

Ewa Ostrowska
Śniła się sowa

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza
Siła SIC SOUJa
1979

Okładką i kartą tytułową Wojciech Freudenreich
projektował

ISBN 83-205-3100-4

Copyright by Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza Warszawa 1979

Wyd. I. Nakł. 10 000 + 330 egz.

Pap. druk. mat. kl. III, 70 g, 92X114.

Oddano do składania 26 VIII 1978 r.

Podpisano do druku 24 III 1979 r.

Druk ukończony w czerwcu 1979 r.

Ark. wydawn. 8,25; ark. druk. 17,25.

Olsztyńskie Zakłady Graficzne, ul. Towarowa 2.

Zam. nr 2484/Z. C-43/60

Cena zł 20— 0-43

O tym, jak Kulasowa oblała pomyjami Frankę i Ciućkową

Bo tak: siedzi Ciućkową w oknie, na szosę pa-trzy i widzi: Kulas! Kulas na szosę wychodzi, ale jaki odstrojony, a niech go, nową jesionkę z fu-trzanym kołnierzem założył, buty dla lepszego połysku wysmarował margaryną, Kulas! Kulas! krzyczy Ciućkową przez okno, a dokąd? ale Ku-las ani spojrzy, jakby ogłuchł nagle, taki jakiś ważny. Ożesz ty! woła Ciućkową, a Kulas dalej nic, idzie szosą, idzie, idzie; wychyla się za nim Ciućkową, patrzy: Kulas kuśtyka wprost na przy-stanek pekaes. I gdzie on chce jechać pekaesem o jedenastej dwadzieścia? W gminie już rok temu wszystko załatwił, ziemię za rentę oddał?

To Ciućkową szybko z domu, przez szosę i do Franki. Może Franka wie, dokąd się Kulas wy-biera?

Ale Franka nie wie. Za to wczoraj widziała,* jak Kulasowa taszczyła balię ze składziku. Widziała to Franka na własne oczy i coś ją tknęło: Jezu-sie! Kulasy kąpać się będą czy co? ale po co im kąpanie, skoro do Bożego Narodzenia jeszcze ka-wał?

No, no! Pewno coś się za tym kąpaniem wczó-rajszym Kulasów kryje i tym uroczystym

przy-odziewkim Kulasa dzisiaj i tą nagłą ważnością Kulasa.

Ale co?

Kulasy coś knują znowu, mówi Ciućkowa.

I obie z Franką do Kulasowej lecą, drzwi pcha-ją, a tu drzwi zawarte. W biały dzień zawarte, w środku dnia jakby przed złodziejami! Ożesz ty! woła Ciućkowa, i stoją obie z Franką pod drzwiami Kulasów jak dwie głupie, stoją, stukają, wo-łają na Kulasową.

A tu firanka w oknie kuchennym się unosi i oko Kulasowej zza firanki na Ciućkowa i Fran-kę zerka. Zerknęło raz i drugi, ale tak szybko, że ani Franka, ani Ciućkowa ni© zdążyły do tego okna przymilnie się uśmiechnąć, a tu już oko Kulasowej chyłkiem się wycofało, za firankę się kryjąc, i cisza.

Ożesz ty! Żeby cię Matka Boska to i owo, pruje gębę Ciućkowa; przed uczciwymi ludźmi w biały dzień drzwi zawiera, ożesz!

Wrzeszczy, wrzeszczy, wymyśla, Franka też wtóruje; słyhać je chyba aż za krzyżówkami.

Wrzeszczały, wrzeszczały i dowerszczały się!

Bo tak: nagle drzwi się rozwarły. I nagle ode drzwi Kulasowa, chlust! wiadro pomyj wprost na Ciućkowa i Frankę z impetem szerokim wylała.

I już Kulasowej nie ma. Jakby sobie ot, tak, od niechcienia, wiadrem pomyj za próg chlusnęła, drzwiami trzasła i tyle ją widać.

Ożesz ty, ożesz! krzyczy Ciućkowa i jakby ro-zum straciła, pięściami w drzwi tłucze.

A Franka Ciućkowa pod drzwiami Kulasów zo-stawia i cała mokra, w jakichś nieczystościach, a może nawet gorzej niż w nieczystościach, może w gównach jakichś, bo się po Kulasowej wszystkimożna spodziewać, gdyż Kulasowa to mała złośliwa i wredna, przez szosę krzycząc leci, że Kulasowa jest stara świnią i jeszcze gorzej niż stara świnią, no i wesoło się robi, zawsze to widok nie najgorszy, rozweselający: taką Frankę mo-krzuteńką, w tłuszczach, i kto wie, może i w gów-nach w biały dzień oglądać; a dzień się zapowia-dał spokojny, pogodny, bo pogoda ładna, cieplut-ka, słonko przygrzewa mocno jak na październik, a tu, patrzcie, ludzie, jaka telewizja przed połud-niem!

Od domu Kulasów wrzask Ciućkowej, która po-wtarza swoje: ożesz ty! i wzywa wszystkich świę-tych niebieskich po kolei do nakopania Kulaso-wej w dupę, a tu Franka jakby w gnojówce wy-kałana!

Wychodzimy przed domy, na szosę.

A dokąd to ta Franka leci? A, musi do Kółka, do Franka. Eee, co tam Franek na Kulasową!

Ku-lasowej nie da rady ani Franek, ani Ciućkowa, ani nikt inny. Kulasową lepiej omijać, bo ona tak: głosu nie podniesie, wprost przeciwnie, im bar-dziej zła, tym cichszym głosem gada, a ten głos ma zawsze słodziutki, przymilny, i uśmiecha się zawsze słodziutko, paskudnie, a tym swoim sło-dziutkim, gładziutkim głosikiem to tak człowie-kowi dobije, że jakby zmija ukąsiła.

A najgorsze, że zawsze prawdę mówi. Prosto w oczy, cichutko, milutko tę prawdę wali, a cie-bie aż skręca. I jak ona tę prawdę wypatrzy, ta Kulasowa? tajemnicza sprawa: w oknie nie sie-dzi, jak Ciućkowa, ani po domach nie lata, tyle co do sklepu i z powrotem. W sklepie też swoje kupi i nie stoi, zaraz do domu wraca. A wszystko wie, co się dookoła dzieje, i co w trawie piszczy, też wie. O, cholera, gadasz z Kulasowa o pogo-dzie niby, o tym, o tamtym, jakby o niczym, ale tak się czujesz, jakby cię kto w sądzie albo na milicji przepytował, bo cię cały czas oczka Kula-sowej macają, macają, przewiercają do środeczka, i widzą wszystko, co w środeczku twoim siedzi, o, cholera! czarownica jakaś czy co?

Ale ta Franka się wydziera! Słyhać ją tu, cho-ciaż Kółko jest za zakrętem. Szkoda, że człowiek oczów takich nie ma, coby nimi poprzez domy mógł przenikać i widzieć wszystko, teraz by Frankę tak zobaczyć, tam, w Kółku, pewno pod-skakuje Frankowi do gęby, bo przecież wiadomo, jaki Franek jest: niemrawy, lelum-polelum,-wszy-tko mu jedno zawsze, co je, co pije, jak śpi; no, ale dobrze, że Franek jest taki, jakby był inny, to z taką jak Franka pięciu minut by nie wytrzy-mał. A Ciućkową przycichła. Dziwne. Ciućkową tak skoro ustąpiła? Naprawdę, przydałyby się takie wszystkowiedzące oczy człowiekowi, i dopiero czło-wiek sobie żyłby wesoło, oczy kierujesz na

zakrętem, do Kółka, i widzisz: Franka w górę jak pajac na sznurkach podskakuje, sięga Frankowi do gęby, inaczej nie sięgnie, musi podskakiwać, bo Franka istny kurdupel, mała i chuda, i płaska, a Franek chłop jak trzeba, zwalisty, wielki, w ramionach rozrośnięty, pięść ma jak miech, i czemu on, głupi, nigdy France nie przywali, tylko pozwala sobie do gęby podskakiwać?

Potem oczy obracasz w stronę przystanku pekaes i spoglądasz, czemu Ciućkową przycichła?

Niebywała to rzecz dla Ciućkowej: przestać wrzeszczeć! Coś się tam stać musiało, nie inaczej.

Eee, gadanie. A co się Ciućkowej by mogło stać? Pognała do domu przebrać się w suche. Dlatego jej nie słyhać. Jak się przebierze, zaraz na szosę wyskoczy i zacznie dalej wszystkich świętych na pomoc wzywać.

O, cholera, patrzcie, Podleśną szosą idzie. O, cholera, źle się wybrała, źle, przecież Smolarkowa na szosie przed furtką stoi. Będzie drugi cyrk, tam, za zakrętem Franka wydziera się na Franka, że niedojda z niego i kutas, widać, Franek, nie chce iść do Kulasowej urągać, a tu Podleśna!

O, zobaczyła Podleśną!

Pipek, trzymaj Smolarkowa, trzymaj!

Smolarek! Smolarek! Chodź szybko, bo Podleśna do sklepu szosą idzie!

I co tę Podleśną podkusiło, żeby szosą do sklepu iść? Przecież jeszcze błot nie ma, mogła brzegiem jeziora, zawsze tamtędy chodzi, a dziś diabł ją chyba namówił, żeby szosą sobie drogę skrać? Od zeszłego roku, kiedy pies Podleśnych zagryzł maciorę Smolarków, Smolarkowa wprost rozum traci na widok Podleśnej. Już ją raz goniła kijem po szosie! Och! ta Smolarkowa! Nie najgorsza, ale okropnie impetyczna. Jak się wścieknie, to własne dzieci gotowa zarać. Smolarek to prawie każdego dnia musi Smolarkowa trochę przydusić, żeby z niej ta wściekłość i impet uszły. Taki charakter i nic nie poradzisz. A Podleśnej Smolarkowa maciory darować nie może. Fakt, zaszczuła psem maciorę, ale każdy by zaszczuł.

Bo tak: Podleśni to sprowadzili się tu do nas ostatni. Kupili dom i pole od Jakubowskich, którzy wyjeżdżali za Odrę. Ale to pole Podleśnych do hektarów Smolarków przylega. I zaraz, pierwszego roku, awantura: Smolarki grożą sądem, bo gęsi Podleśnych lucerniak im wygryzły. Prawda, włożyły gęsi Podleśnych, puszczone luzem, w lucerniak Smolarków nie raz i nie dwa, podskubały fest, zafajdały jeszcze gorzej, lucerniak do niczego, tysiąc gęsi, szkoda wielka. Podleśny w autobus wsiadł, pojechał do gminy, litra wyborowej kupił, poszedł przeproszać. Spili się oba ze Smolarkiem, śpiewali, całowali się, do Wasyla poszli o północy poprawić bimbrem, do rana w rowie leżeli jak najlepsze przyjaciele. I od tej pory jak piją, to razem, i w rowie razem leżą. Chłopy to chłopcy, uraza im szybko przechodzi, ale babom? | Smolarkowa jest taka, że jak jej ktoś w kościele na Wielkanoc na nogę wdepnie, to jeszcze w Boże Narodzenie wypomina.

No i co rusz za te gęsi do Podleśnej się przyczepiała. W sklepie się spotkają, a Smolarkowa wymyśla od ostatnich, takich i owakich. W pekaesie razem jadą, a Smolarkowa zaraz gębę pruje.

W gminie się spotkają, a Smolarkowa pod nogi pluje i ubliża.

Tak wtedy już Podleśna zaczęła chodzić naoboko, brzegiem jeziora, byle nie przez szosę, byle Smolarkowej uniknąć.

Bo sama Podleśna cichutka jest, spokojna i kłócić się nie lubi.

Ale zeszłego roku Podleśni zamiast gęsi trzymać, zasadzili nad jeziorem pół hektara kapusty.

Podleśna całe lato, bo lato suche, te pół hektara wiadrem podlewała. Jezu, wstawiała przed świtaniem i nad jeziorem, wiadra wyciąga, kapustę podlewała; do pierwszego słońca, o potem, jak zmierzcha, znowu nad jeziorem i do ciemnej nocy podlewa tę swoją kapustę i podlewa. Schudła, szerniała, ale kapusta rosła, jakie głowy olbrzymiaste. Podleśna mówimy, a czort z kapustą, padniesz na polu, a Podleśna głową przeczy, że nie padnie i wytrzyma, pieniądz potrzebny, dom trzeba remontować. I któregoś rana, a było to w sierpniu, idzie Podleśna do swojej kapusty z wiadrami, a tu kapusty nie ma. Za to w polu kapuścianym wielka, łaciata maciora Smolarków ziemię ryjem przerzuciła. Kto ją tu przyprowadził i na kapustę wypuścił? Przecież od chlewu Smolarków do pola Podleśnych nad jeziorem dobre pół kilometra, i czemu to po drodze do kapusty Podleśnej maciora buraków Smolarkowej nie zryła, ani marchwi, ani ogórków? To zaraza z tej Smolarkowej, ależ ją później Smolarek przydusił, a nakopał, musiała tydzień w łóżku leżeć.

Smolarek człowiek sprawniejszy, w pekaes wsiadł, do gminy pojechał, kupił litra wyborowej i z Podleśnym spili się jak dwa bracia rodzeni. Nawet za maciorę nie żywił do Podleśnych urazy. Bo Podleśna, jak maciorę zobaczyła w kapuście, wróciła do domu, psa wzięła z łańcucha i na maciorę puściła. A pies ostry, wielki, a maciora wielka, zapasiona, ucałował ją za podgardle, podgardle rozerwał i Smolarki musieli maciorę dobić. A że sierpień gorący był, to kaszanki zakisły, a mięso zaśmiardło, zanim je Smolarkowa w weki zamknęła.

I do tej pory Smolarkowa Podleśnej nie chce darować tego bicia, jakie jej Smolarek sprawił i tego mięsa, które musiała w lesie zakopać. Podleśną zobaczy i rozum traci. Więc krzyczymy: Smolarek! Smolarek!

A Pipek Smolarkowa za ręce przytrzymuje, a ta się wyrywa.

Podleśna blada, w pół kroku przystaje.

Ale już Smolarek leci. Ciach, ciach, Smolarkowej na gębę nakłada, kolaniem poprawia, ręce otrzepuje, bez zbędnego słowa, bo i co ma mówić? jeśli babie musi impet z głowy wybić? Smolarek człowiek spokojny, dużo nie gada, za to w robocie szybki. No i patrzcie, pomogło: Smolarkowa nos ociera wierzchem dłoni, bo się jej trochę farby puściło, ale nie za dużo, i zaraz spokojniejsza, w każdym razie nie oglądając się na Podleśną, za Smolarkiem posłusznie do domu wraca.

No i chwala Bogu, obyło się bez awantury. Lekko przeszło. Dobrze, że Smolarek był blisko, w oborze.

A tu szosą Franka piszcząca, swego Franka za rękaw ciągnie. Ale oni wyglądają! Jak te dwa głupki z telewizji, co ich czasem pokazują, jeden taki gruby i wielki, a drugi mały i chudy!

Patrzcie, patrzcie, a kto tam z drugiej strony, od przystanku pekaes nadchodzi? Kulasowa! W chustce z frędzlami, w jesionce, idzie sobie spokojniutko, jakby nigdy nic, jakby przed pół godziną nie oblała pomyjami Franki i Ciuckowej; głowa do góry, usta w uśmiech rozciągnięte słodziutki, tylko w oczkach malutkich jak u świni, chytrze zmrużonych takie uśmieszki, za które zaraz by człowiek w pysk nakładał, ale przecież nie nałożysz Kulasowej, bo raz: do sześćdziesiątki się zbliża, a dwa, żeby w pysk nałożyć, trzeba mieć jakiś powód, a przecież za to, że oczka Kulasowej śmieją się z nas wszystkich, stojących na szosie, nie nałożysz, tylko Franek by miał prawo za Frankę nałożyć czy naubliżyć, ale Franek to le-lum-polelum, gdzie mu tam do ubliżania? Psa to on z chęcią utopi, przedtem pomęczy, a kota, och, kota! kota dać Frankowi, to dopiero będzie z tym kotem wyprawiał! będzie mu ogon wyrywał i wąsy, zanim w jezioro ciśnie; ale na człowieka to Franek jeszcze głosu nie podniósł. Lelum-pole-lum!, czyby inaczej Frankę sobie wziął? Wyruchał ją raz po pijanemu, zaciężyła, przygnała do Franka, gada: Franek, ożesz ty taki i owaki, zaciężyłam z tobą, żeń się teraz. I patrzcie ludzie, ożenił się raz dwa, jeszcze dobrze France brzuch nie urósł, a już była ślubna.

Dzień dobry, dzień dobry, dzień dobry!, Kulasowa swoje uśmiechy słodkie naokoło rozdaje. A tymi oczkami przewierca wszystkich, a niechże ją paraliż chwyci.

A czemu ta Franka tak piszczy? mówi Kulasowa, uśmiecha się, Franka! a co ty tak wyglądasz, jakbyś za przeproszeniem do świńskiego koryta wpadła?

Tego France już za wiele, za wiele, jak na jeden dzień, i Franka z tych nerwów płaczem wybuchła, z płaczem do domu gna, a Franek z durno-watą miną przestępuje z nogi na nogę.

A ty, Franek, nie w Kółku? mówi Kulasowa, gadała, że w Kółku siatka zginęła, słyszeliście o tym

12

13

fakcie, ludzie? Ciekawe, mówi dalej Kulasowa, a Frankowi żyła na czoło występuje, bo wszyscy

wiedzą doskonale, że Franek co i raz coś z Kółka wynosi; ciekawe, powtarza Kulasowa, słyszałam, że o cement się Franek starasz, podobno chcesz koło domu siatką dwumetrową grodzić. A Ciučkowa gdzie się schowała? mówi dalej Kulasowa, uśmiech jej jakby twardszy się robi: powiedzcie jej, kochane sąsiady, że każdego ob-leje pomyjami, każdego, za przeproszeniem, jeśli mi będzie pod moim własnym oknem ubliżał. Mój dom, moje drzwi i wolno mi je zawierać, kiedy chce!

O tym, jak Kulas

w gazecie wydrukowali

Bo tak: Ciučkowa po domach lata, nie mogąc dociec, po co i dokąd udawał się Kulas w tam-tym dniu, co ją i Frankę Kulasowa pomyjami ob-lała. Okropnie dręczy to nie rozwiązane dokąd? Ciučkowa zawsze musi wszystko wiedzieć o każ-dym. Dlatego u niej świniaki w gnojówce przed chlewem topią się prawie każdego roku, bo Ciučkowa albo w oknie siedzi i na szosę patrzy, albo po ludziach biega. I teraz Kulas Ciučkowej z ję-zyka nie schodzi. Niby po co się kąpał, po co nie-dzielne jesionkę odziewał i margaryną buty sma-rował? Musiał coś ważnego załatwiać, ale co? W tym sęk, i Ciučkowa nawet do gminy pojecha-la, żeby się czego wywiedzieć, bo ma w gminie znajomą, Majewską, która gminę sprząta, ale Ma-jewska niczego o Kulasie nie wiedziała, dawno do gminy nie zachodził.

No to gdzie on jeździł, ten Kulas?

Kurna, nas też to ciekawiło: gdzie i po co? Ten Kulas, Kulas chytrus, co on sobie umyślił? Pole przecież za rentę oddał w zeszłym roku, chociaż, mu renta wiekiem nie przysługiwała. Cholera jedna, taki jak Kulas to wszystko sobie potrafi załatwić! Zdrowy jak byk, krzepki, zęby ma swoje wszystkie, tylko że nogą lewą powłóczy i kuśty-ka na nią. Niby że mu w tę nogę reumatyzm taki wlaź, że na nią chodzić mu trudno, to i pracować dłużej nie może. Pięćdziesiąt dwa lata, i na ren-cie darmowej siedzi, pod pierzyną się wyleguje, rybki wiosną, latem i jesienią łowi, grzybki latem i jesienią zbiera, aże człowieka szlag trafia na miejscu, sam by chciał, coby zasrany reumatyzm gdzie mu wlaź, ale! niechby i człowieka nawet pokręciło, to mu renty przed czasem nie dadzą, bo kręcić nie umie jak Kulas. Ani tak łągać, ani się tak przypodchlibiać. Jeszcze Kulasowi naczelnik do tej renty dołożył dodatków różnych, a to, że niby pole miał takie czyste, bez chwastów, a to, że niby takie krowy mleczne trzymał i tyle mleka zdawał.

Coś on sobie teraz znowu umyślił, ten Kulas, nie darmo się kąpał, niedzielną jesionkę odzie-wał, buty smarował margaryną. Jeśli do gmi-ny nie jeździł, to gdzie? Może do samej aż sto-licy? Eee, nie, bo tego samego dnia wieczornym pe-kaesem powrócił. To może do województwa?

Może, ale po co by?

Na pusto pojechał i na pusto wrócił, toby na pusto taki szmat drogi do województwa jeździł?

No to po co jeździł i gdzie?

Aże człowieka cholera brała od tej ciekawości. Żeby to wiedzieć, żeby wiedzieć, bo jak nic, Ku-las nam tu wszystkim jakiś numer kroi. O ren-cie też ani słówkiem nikomu nie wspomniął, i że-by nie Majewska z gminy, która Ciučkowej po-wiedziała, że Kulas po gminie się kręci, toby do samego końca nikt nic nie wiedział.

Ciučkowa po domach gania i mówi, że ma przeczucia. Jak się Kulas miał kąpać, tej nocy Ciučkowej sowa się śniła. Wielka, czarna sowa z zielonymi ślipiami, a gdakała jak kura. A Ciučkowej, jak się gdzieś co ma wydarzyć, zawsze ta sowa, co gdacze jak kura, znak we śnie daje. Zawsze. Jak Luluś się miał spalić, to Ciučkowej też sowa we śnie gdakała. I jak Wdowy świniaki się upiekły, to też ta sowa czarna do Ciučkowej. Jak z leśnictwa mieli przyjechać i te grunty leś-ne, co my je przez tyle lat jako swoje obsiewali albo wypasali za pół litra stawianego dla leśni-czego, to też sowa we śnie Ciučkowej kokgdakała.

I teraz znowu mówi Ciučkowa, że okropnie gda-cze, aże nawet kukuryka ta sowa.

Nie inaczej, tylko Kulas jakieś świństwo dla wszystkich wymyślił.

Nieszczęście będzie murowane.

Dowiedzieć się koniecznie trzeba, co on knuje, ten Kulas. Dokąd i po co jeździł. To chodzimy my do Kulasa, stawiamy mu buraki, zapraszamy na piwo do Wdowy, Kulas buraki pije, piwo pije, ale ani słowa z gęby nie chce puścić: po co i gdzie jeździł.

Przyjdzie czas, to się dowiedzie, mówi. Nieszczery człowiek.

Nieszczery i knuje coś, oj, knuje. Ludzie, pożyjecie, zobaczycie, a mnie sowa we śnie gdakając ostrzega noc w noc i przecucie złe robi, podpuszcza Ciućkowa.

I tego dnia właśnie, gdzieś tak pod koniec października, siedzi Ciućkowa w oknie, jak zwykle na szosę patrzy, ale szosa pusta, taki czas paśskudny, pogoda psia, bo mżawka maże się od rana, wiatr wieje, uch! jak goło się nagle zrobiło, pekaes turystyczny cofnięty, tylko zwykle chodzą: jeden rano, o dziewiątej, drugi ten, którym gdzieś Kulas jeździł o jedenastej dwadzieścia i trzeci, wieczorny, powrotny. To co teraz przez okno wypatrzeć może Ciućkowa? Chyba że nysę geesu, która chleb do sklepu Wdowy dowozi, albo żuka z masarni, którym kielbasy dwa razy na tydzień przysyłają. A tak to tylko psy się włóczą

1 koty albo pijany Dobiech w stronę krzyżówek, za las szosą się kiwa, drzewa obejmuje, albo pijany Wasyl przemyka rowami, bo się swojej Wasy-lichy boi; no, samych swoich może tylko Ciućkowa na szosie wypatrzeć, lato się dawno skończyło, latem to jest ruch, latem to jest cyrk, samochody wielkie i małe jeżdżą, jeżdżą, a ludzie w nich takie inne, jakby z telewizji wyszli na naszą szosę, panny gołe cycki w taksówkach pokazują, panny albo i baby stare też gołaśne, sprośne, wymalowane jak lafiryndy ostatnie. A te taksówki! kręcą się w te i we wte, jakby czego szukając. Te ludzie

2 — Śniła się sowa 1 „

z miasta całkiem jak głupie, w taksówkę wsiądą i jadą, jadą, tu gorąc, słońce, a oni jadą, jadą, w te i w tamte, zamiast się na wersalce w domie rozwalić, w telewizor patrzeć, dobrze się najeść, pospać sobie, uch, żeby tak człowiek miał tyle czasu, toby walnął się na wersalce, telewizję na-stawił, żonce kazał co i rusz kielbasę podsmażać z cebulą, i by miał dobrze, i by sobie wypoczął, a wypoczął. A te z miasta widać jeździć lubią. Czasem tu jakiś samochód przystanie, i takie pan-ny czy baby z niego ładują się na naszą szosę, a ty patrzysz, patrzysz człowieku i aże ci się w głowie miesza, wyrozumieć trudno, czemu to taka jedna i druga ma cię za nic i czemu przed tobą w samych tylko majtkach i cyckonoszu paraduje? Albo się do domu wypycha, mleka chce kupować czy jajków, czasem i o kogutka się dopytuje, czy by jej nie zarznąć i nie oskubać, ożesz! jak chcesz kogutka, sama sobie zarzynaj i skub! Dobrze, że ta nasza szosa to całkiem na boku położona i jakoś nikt na dłużej u nas się zatrzymać nie chce, ale co się człowiek napatrzy, to napatrzy, a Ciućkową to już za skarby od okna nie odejdzie.

Ale tego dnia, w początkach listopada, nie na darmo w oknie siedziała.

Bo patrzy: Kulas! Kulas na szosę wyłazi. Wy-szedł, stanął, rozgląda się, w stronę przystanku pekaes kawałeczek podchodzi, zawraca.

Ożesz ty, Kulasie, mruży Ciućkową, ożesz.

I zaraz Ciućkową przecucie w dołku ściska mocno i puszczać nie chce.

A Kulas postął, postął i z powrotem do domu.

Ale za parę minut patrzy Ciućkową: ożesz ty,

Kulasie, a czego ty na szosę wyłazisz, jakbyś ro-baki miał w dupie, i czemu ty w stronę pekaesu patrzysz, skoro żaden pekaes nie nadejdzie, bo nie jego pora?

Znowu się chowa.

I znowu wyłazi.

I znowu się chowa.

I tak godzina mija, a Kulas w kółko, to wyłazi na szosę, to się chowa do domu.

Ożesz ty! nie wytrzymała Ciućkową, chustkę narzuciła i do Franki przez szosę, żeby się dowiedzieć, czy Franka nie wie, czemu Kulas wciąż i wciąż na szosę wyłazi?

Ale Franka nie wie.

To obie teraz Kulasa podpatrują.

Najpierw zza płota, a potem otwarcie na szosę wychodzą. Ożesz ty, Kulasie, żeby ci Pan Jezus to i

owo, mrućy Ciućkową, bo Kulas mijając się ledwo głową kiwnął. Ożesz! Hrabia czy zwariował?
A widziałas ty, Franka, jak się nadał?
Naindyczył się wprost.
Bo ja ci mówię, Franka, on wtedy, co to się kapał i gdzieś jeździł, to coś uknuł i ja ci mówię,
Franka, że się coś zaraz stanie.
Ale Franka zmarzła i film wczorajszy w telewizji potwarzają, a Franka każdy film ogląda po dwa
razy, to się krzywi:
Eee, może się stanie, a może się nie stanie. Eee, zimno.
Jezu! Franka! A może on w totolotka wygrał? O, matko święta, Ciućkowo! Jezu, Jezu, Jezu! Jak
nic, Kulas milion w totka wygrał! Pewno wtedy jeździł kupon wypełniać.
Pewno teraz czeka na listonosza, bo to pora na listonosza; ten listonosz mu milion przywiezie,
0 Jezu, Jezu, Jezu, to temu ta sowa tak gdakała
1 gdakała!
I obie, Ciućkowa z Franką, w te pędy do Pipka, bo Pipek zaraz za Franką mieszka.
Pipek! Pipek! Kulas milion w totka wygrał!
O, Matko Boska, nie może być, a skąd wy wiecie?
Bo Kulas od rana co i raz na szosę wylazi i społgłąda w stronę przystanku pekaes! A teraz jest pora
na listonosza! No, Pipek? Pipek nie rozumie? Milion wygrał i na listonosza czeka, co by mu milion
przywiózł!
A okiem ledwo mrugnie, taki ważny!
A niech mnie, jakie wy baby durne! Ale! Niby telewizję oglądają, a ciemne jakby się telewizja
popsuła.
A niby czemu my głupie według Pipka?
Bo jakby Kulas milion w totka wygrał, to muśiałby do samej stolicy do banku po milion jechać.
Ciućkowa wie, ile to pieniędzy taki milion? Listonosz by miliona nie udźwignął, tyle to
pieńiądzów!
Bo ty Ciućkowa zawsze coś głupiego wymyślisz, a tam w telewizji taki ładny film idzie.
I Franka chce się do domu zabierać, ale Ciućkowa jej nie puszcza.
Popatrz, popatrz, Franka, Kulas znowu wylazł. A mnie znowu w dołku ściska.
Eee, mówi Franka, chodź lepiej na film, Ciućkovo, zamiast tak po szosie jak te dwie głupie w te i
w tamte.
A tu motor słyhać. To listonosz nadjeżdża.
Ożesz ty, Kulasie! jęczy Ciućkowa, cała w nerwach, patrz, Franka, patrz! jak Kulas dyrda do
listonosza. Jezu, Jezu, to Pipek głupi, a nie my, a ja ci mówię, że Kulas milion wygrał, a jak nie
milion, to sto tysięcy.
Listonosz zatrzymuje się przed Kulasem, torbę niespiesznie rozpina. Duszność coraz większa
Ciućkowa ogarnia, a i Franka ciężko dyszy, na palce się wspina, żeby lepiej podejrzeć, jak
listonosz milion albo sto tysięcy będzie Kulasowi wypłacał, ale listonosz niczego nie wypłaca,
tylko jałką paczkę gazetów Kulasowi do ręki wtyka, motor zapuszcza i w mżawce ginie.
Ożesz ty, po co Kulasowi taka paka gazetów?
Może sobie do wychodka zamówił, żeby dupe mieć czym podcierać, gada Franka ze złością i
Ciućkowa samą na szosie zostawia. I tak już prawie cały film przeszedł.
A Ciućkowa do Wdowy, do sklepu leci.
W sklepie na chleb czekają Smolarkowa i Ma-niocha, i Lumpelka, i Dobiechowa. Lumpelka piwo
popija, Smolarkowa oranżadę, w sklepie ciepło, miło, Wdowa dobrze do pieca podrzuca, chleb
przywiozą o dwunastej może, a może i później, ale przecież trzeba z ludźmi trochę pogadać, nie?
raz się rano po chleb wpadnie, dowiedzieć się, czy już dowieźli, pogada nieco, w południe znowu
się wpadnie i znowu trochę pogada, i tak zawsze od rana do zamknięcia sklepu po parę bab u
Wdowy stoi a mędrkuje, i dlatego Ciućkowa ze swoimi nowinami od sklepu zaczyna.
Kobitki! woła Ciućkową, Kulasowi listonosz przywiózł ze trzy kilo gazetów!
Po co Kulasowi trzy kilo gazetów?
A może to zaległa prenumerata hurtem?

Eee, przecież Kulasy, te chytrusy, gazetów nie prenumerują!

A ja wam mówię, sowa mi się w nocy pokazała, a gdakała, a gdakała! I przeczucie od rana mnie w dołku ściska, znaczy się, coś się za tym kryje, woła Ciućkową.

No i teraz wszyscy mają o czym gadać: po co Kulasowi trzy kilo gazetów?

Kryje się co czy nie kryje?

Ale się kryło i wykryło wieczorem.

Bo tak: tego samego dnia, o zmierzchu, Kulas jak na niedzielę wysztyftowany, w niedzielną je-sionkę z futrzanym kołnierzem, w butach wyglan-sowanych margaryną zaczął sąsiadów obchodzić. A złośliwy, zaraza, ten Kulas, "Ciućkową i Fran-kę, chociaż do nich najbliżej, na ostatek zostawił.

A taki uroczysty, jakby na wesele albo na po-grzeb zapraszał. Wchodził, niech będzie pochwa-lony, mówił, poły jesionki odrzucał, coby jej nie zagnieść, i dopiero na podsunięte krzesło siadał. Potem z kieszeni wyciągał długopis, potem z dru-giej kieszeni gazetę, potem na tej gazecie długo pisał, potem gazetę składał wolno, potem gazetę nam wręczał, podnosił się i gadał: Mnie w tej gazecie wydrukowali, słowo w słowo, co napisa-łem, przeczytajcie sobie w wolnej chwili, kocha-ni sąsiedzi.

Niech będzie pochwalony, mówił, wychodził. To zanim drzwi za Kulasem się zamknęły, każ-dy się do tej gazety rzucał. Jezusie, Maryjo, Ku-lasa wydrukowali! Słowo w słowo! Niebywała rzecz, bo czy on jaki pisarz albo co?

Zaraz na pierwszej stronie gazety, w prawym rogu czytali my wszyscy: Kochanemu sąsiadowi na wieczną pamiątkę Kulas Henryk. Czerwone litery, duże, drukowane: Kochanemu sąsiadowi na wieczną pamiątkę Henryk Kulas. No, no. Całkiem jak jaki pisarz, całkiem: I kto by się po Kulasie spodziewał, że go w gazecie wojewódzkiej wydru-kują słowo w słowo?

I przewracali my nerwowo, drżąc strona za stroną, szukając w gazecie miejsca, gdzie Kulas wydrukowany.

Na pierwszej stronie nie ma.

Na drugiej nie ma.

Na trzeciej też nie ma.

I na czwartej, ostatniej, też nie ma.

Co za czort? Gdzie ten Kulas?

O, jest! Jest! Patrzcie, patrzcie, o, tu, podpis drukowany Kulasa: Henryk Kulas.

I czytali my na ostatniej stronie w ogłoszeniach drobnych: DOM MUROWANY

PODPIWNICZO-NY W POETYCKIEJ MIEJSCOWOŚCI NAD JE-ZIUREM TEMU KTO

ŻYCZY ZA DARMO POE-TYCKIE ZACHODY SŁOŃCA OGLĄDAĆ SPRZEDAM KULAS

HENRYK.

O tym, jak ta noc minęła

Źle minęła. Czy był taki, komu minęła dobrze? Czy kto spał spokojnie tej listopadowej nocy po odwiedzinach Kulasa?

Ta noc już sama w sobie była zła i mściwa, złą mżawką zasnuta, wyjąca wiatrem. Wiatr zerwał się koło północy i zaczął dachem szarpać, w fu-tryny walić, w szyby papierem zaklejone, deska-mi zabite, w szpary i szczeliny się wciskał i po domu hulał. I każdy tej nocy musiał słuchać, jak mu wiatr zmurszałe dachówki z dachu strąca. Jak zgniłymi futrynami szarpie. Każdy, oprócz Kula-sa. Bo w domu Kulasa ani jednej deski -przez ro-bactwo po kurach, gęsiakach i świniakach prze-żartej, ani jednej futryny zgniłej, ani jednej da-chówki zmurszałej.

W tym domu Kulasa, który on chce teraz sprze-dawać.

W tym domu Kulasa, który mógł być twoim domem.

I ty mógłbyś teraz ten dom sprzedawać, kupca oczekiwać.

Wciskasz łeb w poduchę. Zęby zaciskasz, pięści, a ten wiatr wyje, szarpie twoim domem, dachów-ki zrzuca, szyby wyciska ze zgniłych futryn.

Co za wiatr, co za wiatr okropny. Komin może też przewalić, komin masz taki, jakby był dziu-plą

spróchniałego drzewa. Co za wiatr okropny. Spać nie możesz przez ten wiatr, przewracasz się z boku na bok i myślisz o spokojnym śnie Kulasa. Jemu tam wiatr nie przeszkadza. Jemu się komin nie zawali. To wszystkie twoje złe myśli przeciw spokojnemu snu Kulas się obracają. Jego nowemu jesionce z futrzanym kołnierzem. Jego workowi z pieniędzmi.

Bo on ma taki worek, pełen pieniędzy.

A teraz będzie miał jeszcze więcej.

Bo Kulas potrafił żyć łatwo i wygodnie.

To myślisz, wsłuchując się w walkę wiatru z twoim gnijącym domem: ten dom Kulasowy. Przecież mógł być twój. Jakżeś tu przyjechał — a byłeś pierwszy niż Kulas — ten dom przy szosie, ten dom wielki, murowany, piętrowy, stał pusty. Zapraszał cię do siebie. Czemuś go sobie nie wziął? Czemuś nawet nie przypatrzył mu się do brzo? Nawet do środka nie zajrzał? Mogłeś brać ziemię i domy, każdą ziemię, każdy dom, wszystko mogło należeć do ciebie, bylebyś tylko chciał. Jakbyś się uparł, a upatrzył sobie jaki dom, w którym Niemce mieszkały, też taki dom mógłbyś mieć. Smolarkowej akuratnie spodobał się ten, gdzie Nertle mieszkały, powiedziała do Smolarka: ten chce. No, tyś nawet powiedział, że Smolarkowa świnia, tyle domów pustych, jest co wybierać, po co ludzi ruszać? Niech sobie siedzą i te Niemce, które zostały, zmieścimy się. Wiś niewielka, jakby na końcu świata położona, dwa-dzieścia numerów, co ci tam jakieś Niemce przeszkadzają? Nic. Nie liczyłeś zresztą, że tu dłużej zostaniesz. Że tu zostaniesz na całe życie. Że będziesz swoich grzebał na tym cmentarzu, obcą modłą założonym w lesie. Straszny taki cmentarz. Las go wysoki otacza, gęsty, leśną drogą trumny wozic, w cieniu wiecznym grzebać. Miałeś się dorobić i wrócić. Do siebie, do swoich pod Myszyniec, pod Kolno, pod Sokółkę. To po co ci taki dom ogromniasty, piętrowy jak kamienica? Taki ci wystarczy, w którym by dach nie ciekł. Taki, w którym by sufit na łeb się nie walił. Byle z ziemi wycisnąć ile się da, dorobić się, z pie-

niędzmi między swoich wrócić, pieniądzem ich zachwycić, pieniądzem za lata pogardy się odegrać. Czy taki dom jak kamienica ze sobą zabierzesz? Po co ci taki? Żeby kłopotu było więcej? Zachodu? Przecież i tak domy tu luksusowe, kryte dachówką, murowane, z piwnicami. W każdym domie najmniej ze trzy pokoje i na górce pokoj albo dwa, i tak w całym takim domie nie zamieszkaż, i tak za wielki. Bo po co tyle izb ogrzewać? Po co tyle okien wybitych szklisz? Po co tyle desek w tyłu podłogach olejną farbą ciągnąć? Jedna izba koło kuchni ci wystarczy. Urodziłeś się w jednej izbie, pod strzechą, urodziłeś się w jednej izbie często z klepiskiem zamiast podłogi, a tu, patrzajcie, wszędzie luksus, deski sosnowe, dachówka. Tak też im dom mniejszy, tym lepszy. Chyba, że w takim domie kury nasadzisz, gęsiaki będzie żonka tuczyć albo i świniaki trzymać. Po co ci taki dom z trzema pokojami i jeszcze izbami na górce? W tym drugim pokoju, co za kuchnią, każesz żonce kury nasadzać, a w tym trzecim, za sienią kilka świń się zmieści. A co ci tam podłoga z desek obchodzi, czy te deski twoje? Ech, deski można i zerwać, przydadzą się do czegoś tam, coś tam z nich się pozbija, jakieś klatki, świniakom i kurakom takie deskowe luksusy zbyteczne. Więc omijałeś dom Kulas z daleka.

A teraz przewracasz się z boku na bok, łeb ci puchnie od myśli. Twoje myśli wszystkie przeciwko Kulasowi. Myślisz, że Kulas miał głowę na karku, kiedy ten właśnie dom jak kamienicę dla siebie wybrał. Choć był tylko sam z Kulasową i dzieciaków nie posiadał.

Bo sam nie wiesz jak, bo sam nie wiesz kiedy, a lata ci minęły, i ty wciąż siedzisz tutaj, i już nawet swego Romka, co się w jeziorze utopił na wiosnę, grzebałeś na tym obcym i strasznym cmentarzu w lesie. Sam nie wiesz, jak i kiedy w tę ziemię tutaj wrosłeś. Sam nie wiesz, kiedy zacząłeś zamyśliwać sobie, że ten dom trzeba polepszyć. Sam nie wiesz kiedy, obok tej izby koło kuchni, co w niej razem z żonką śpisz i najmłodszym w nogach, a resztą dzieciów pod piecem, obok tej izby właśnie, w tamtym pokoju, coś w nim najpierw żonca kazał kury nasadzać, potem gęsiaki trzymał, paradny pokój robisz. A klniesz wtenczas, aże cię słychać za krzyżówkami, tak ci to gówno kurze i gęsie wżarte w podłogę i tynki śmierdzi, a ręce załamujesz, a w łeb się swój zakuty stukasz, żeś taki był głupi, i zamiast deski zrywać, zamiast kuraki i gęsiaki trzymać, od razu żeś o

tym paradnym pokoju nie pomyślał. A te raz musisz nowe deski kupować albo drzewo z lasu kraść i na deski trzeć, i tyle zachodu, i ciągle śmierdzi tym gównem kurzym i śmierdzi. Ożesz! Nowa podłoga, nowe deski, nowe tynki na ścianach, nowa farba, a śmierdzi. A pieniędzy ile poszło na ten pokój paradny. Ożesz, o kurna, ale ty był durnowaty, ty i twoja żonka durna baba, to ona cię podmówiła, coby taki duży pokój słoneczny na kury przeznaczyć. Stolarz zdarł z ciebie ostatnią skórę za nowe futryny, i teraz o tym wszystkim sobie przypominasz, i twoja nienawiść

26

27

do Kulasa urasta. Rośnie, rośnie, kamieniem ci na piersiach siada.

Sam nie wiesz, kiedy ten paradny pokój umyśliłeś urządzać. Jeszcze z pięć lat temu, żeby ci kto powiedział, że tak będziesz po powiatach czy województwach jeździć, po sklepach latać, szukać wersalek, krzesel, stołów, kredensów do tego paradnego pokoju, dywanów i firanek nylonowych ze szlaczkiem niebieskim konieczne i zasłon w kwiaty wielkie i liście zielone, tobyś tego kogoś w czoło popukał, że on głupi. A teraz, popatrz, dzieci z tego pokoju pędzasz, coby dywanu nie deptały, brudnych rąk na lśniący połysk kredensu nie kładły, bo się politura zniszczy. Uch! a niech no które z dzieciów spróbuje wejść do tego pokoju i gumiaków nie ściągnąć! Ożesz! Pięścią go między oczy.

Piękny masz pokój za tą izbą przy kuchni, w której wciąż sypiasz z żonką i dziećmi. Och, jaki piękny. Firanka nylonowa z niebieskim szlaczkiem w oknach, i zasłony w zielone liście i czerwone kwiaty, i wałek złocisty na ścianach, i dywan we wzory kolorowe na podłodze. Piękny pokój.

A tu nagle twoja najstarsza dziewczyna powiada: jak długo będziemy za stodołę latać i w balii się szorować raz na miesiąc?

Ożesz ty! Patrzysz na swoją najstarszą dziewczynę, gały wytrzeszczasz, jakbyś jej nie poznał, patrzajcie no ją, telewizji się napatrzyła i gada bele co; ale ona dalej usta wydyma i gada dalej: kiedy my jak ludzie? i odtąd to odezwanie twojej najstarszej dziewczyny: kiedy my jak ludzie? zadrą w tobie siedzi, a co, my niby nie ludzie? a jak nie ludzie to kto? uch! pięścią walisz w stół, wrzeszczysz, wrzeszczysz, jakbyś się samego chciał zawrzeszczeć, to niby znaczy my nie ludzie, bo się w balii szorujem? i sramy w wychodku? Ożesz! A ci, co srają w mieszkaniu to ludzie? To świnię srają u siebie w chlewie, nie ludzie! Ożesz!

A tu twoja żonka gada nagle: Boryna będzie w domu łazienkę i wychodek robił.

Boryna znaczy się jest świnią, skoro zamierza srać w domu! A my w domu srać nie będziemy, i w balii, jak się kapalim przed każdym świętem i niedzielą świętą kapać się będziemy!

A twoja najstarsza dziewczyna usta wydyma i gada: Boryna jak ludzie, a my?

Ożesz! Walisz dziewczynę, walisz, żonka cię od niej odciąga, a w tobie zadra coraz silniejsza: Boryna! patrzajcie go! srać będzie w domu i łazienkę wybuduje.

Nie! Srać to nigdy, przenigdy w domu nie zezwolisz, ale łazienkę? A tu kąpiel nadchodzi, sobota, żonka balie taszczy ze strychu, gar wody przygrzewa, i szorowanie się zaczyna. Najpierw do balii ten najmłodszy wchodzi, ten pędrak. Potem dwie średnie. Potem najstarsza, co to by chciała jak ludzie. Potem ty wchodzisz, przed żonką jeszcze, bo ty gospodarz, tobie uszanowanie się należy. Wchodzisz, parskasz, prychasz, wodą się polewasz, ożesz! ale ta woda jak pomyje albo jak czernina gęsta a zawieszista, ożesz! czemu ta woda taka jak pomyje albo jak czernina! na żonkę krzyczysz, czemuś to wody tak mało zagrzała!

krzyczysz, krzyczysz, cała radość prychania przeszła, i ta zadra w tobie wierci ostra a kłująca: nie jak ludzie, ożesz! na złość Borynie, na złość żoncy, na złość najstarszej żadnej łazienki w domu, może byście jeszcze chciały takie krany mieć błyszczące i wannę całą białą, co? krzyczysz, i jak

by my się w takiej białej wannie szorowali, jak? to przecież taka wanna zaraz czarna by się zro-biała!

Ale z balii wyskakujesz, a ta biała wanna i kra-ny lśniące ciągle w głowie siedzą, z myśli ani za-mierzają ustąpić. Ożesz ty, i jakbyś mógł, same-go siebie byś po gębie sprął za to myślenie. A tu żonka się mości obok ciebie pod pierzynę, ręką manipuluje, o zaraza, a coś ty taka przy-milna, stara a bezwstydna, a ona cię coraz bar-dziej ręką głaszcze, a jakżeś już na nią wlaź i wyruchał, to ona ci, jeszcze po tym ruchaniu za-sapana, sapiąc w ucho gada: Bo tam, gdzie my świniaki na początku trzymali, w tym pokoju za sienią, łazienkę byś jak Boryna mógł wybudo-wać. Borynowa przed wszystkimi tą swoją łazien-ką i wychodkiem się chwali.

Ożesz ty!

To myślisz teraz, pod ten wiatr za oknami wy-jący, o wodzie w balii jak czernina gęstej, ten wiatr wyje i wyje, słyszysz? dachówka nowa z dachu się turla, łazienka! ożesz z łazienką! jak dach trzeba nowy kłaść i łąty wszystkie wymie-nić, i fundament całkiem nowy zalewać, i tynki by trzeba, a kominy to już mus, konieczność! Je-zu, ile pieniędzy, ile! Ale trzeba, mus, koniecz-ność, bo inaczej dom się całkiem rozleci, jak u Leśniaków. Rozleciał się im w zeszłym roku, a taki to był piękny dom, najpierw sufity się po-zawałały na górce, potem tynki popękały, taki dom! taki dom zmarnowany! ledwo co się trochę cegły wybrało. Leśniaki pole sprzedały i pojecha-ły na Śląsk, a po ich domie wyszczerbiony funda-ment został.

A Kulas nie musi nowego dachu kłaść, łat wy-mieniać ani fundamentu poprawiać. Wybrał dla siebie dom jak kamienicę i zaraz wszystkie okna oszklił, zaraz dachówkę przełożył, zaraz ściany barankiem obrzucił, fundament zalał cementem, kominy poprawił. Wiatr mu ani śnieg, ani deszcz po domu nie hulał. Desków z podłóg nie zrywał, ani kur, ani gęsiaków, ani świniaków w domie nie trzymał. To ma dom jak nowy.

Nic go ten dom nie kosztował.

To liczysz, ile ciebie teraz twój kosztować bę-dzie. Wiatr wyje i wyje, a ty liczysz, liczysz i nie-nawiść do Kulasa górą wielką ci na piersi spada.

A policz teraz, ile Kulasa dom kosztował? Li-czysz, liczysz, i za każdym razem wychodzi, że kosztował Kulasa tylko jego staranność i jego dbałość.

I zawsze wszystko miał Kulas u siebie naj-pierwszy. Nie przestraszył Kulasa ani dom ogrom-niasty, ani podwórze przy domie jak pole, ani stodoła jak remiza, ani obora jak remiza. Bo Kulas miał łeb, a ty byłeś głupi i ciemny.

Nie ośmieliłeś się nawet w myślach sięgnąć po tę stodołę wielką jak remiza i wypełnić ją zbo-żem. Nie potrafiłeś sięgnąć nawet w myślach po tę oborę wielką jak remiza i bydłatka w niej dłu-

30

31

gim rzędem poustawiać. A Kulas nie tylko w my-ślach się nie bał, on potrafił tę stodołę jak remi-za zbożem zapełnić, a w oborę jak remiza bydłat-ka długim rzędem poustawiać. Jakże to tak, cze-mu właśnie jeden Kulas potrafił? Czy on z innej Polski, nie z tej, z której ty? Przecież z tej samej, ale zawsze był inny. Skąpy. Chytry. Oszczędny. Piwa nie kupował, bimbru nie pędził. Wstawał przed świtaniem i kładł się spać przy księżycu. Nigdy się nie śpieszył, akuraty, wiedział, czego chce. Nigdy mu świnia nie padła ani krowa w ko-niczyne mokrą nie weszła, ani koń mu się nie zagrzał, ani nie ochwacił.

I jak on to robił, ten Kulas?

Czyżbyś ty mniej od Kulasa pracował? Pocił się? Grzbiet napręzał?

Czemu u ciebie świniaki zdychają? Czemu kro-wa w koniczynę wlezie i krowę wzdyma? Czemu ci się koń ochwacił?

Ożesz tego Kulasa!

Ile on za te cielaki i za mleko przez lata pie-niądzów wziął? Jezus Maryjo, ile! Piętnaście krów w tej oborze jak remiza, piętnaście ciela-ków rok w rok!

Ożesz tego Kulasa!

To łeb wciskasz w poduchę, niby żeby wiatru nie słyszeć, ale nie wiatr ci teraz przeszkadza, ale twoje myśli, myślisz, jak to się z Kulasa i Kulasowej naśmiewałeś, myślisz, jak gadałeś o tym, że gdyby nawet ci kto chciał dopłacić, tobyś piętnastu krów nie trzymał, nie wstawał do nich o trzeciej rano i nie doił.

A teraz próbujesz policzyć, ile to Kulas w ciągu tych lat za swoje krowy pieniędzy wziął? O kur-wa, a po co temu Kulasowi, który dzieciów nie ma, taki pieniądz cholerny?

I liczysz, ile tysięcy Kulas wziął za to ziarno, które mu stodołę złotymi snopkami pod dach wy-pełniało?

I czemu mu nigdy to ziarno nie zgniło, czemu mu pszenica nie zagrzała się, czemu mu jęczmień rósł gęsty a ciężki?

I myślisz o tym, jak to naśmiewałeś się z Ku-łasa, że pieniądz na te nowomodne nawozy wy-trzuca, że pieniądz razem z nawozami w pole wsiewa.

Ożesz go, tego Kulasa!

I pocisz się od nienawiści. Ta nienawiść jest w tobie kamieniem ciężkim przeciw Kulasowi, bo mogłeś być jak Kulas mądry, jak Kulas sprytny, jak Kulas przewidujący, jak Kulas staranny, jak Kulas dbały.

A teraz Kulas za dom jeszcze weźmie.

Pole za rentę oddał, stodołę Borynie sprzedał, oborę rozebrał, cegłę Podleśny kupił.

A teraz ten dom jak kamienicę sprzeda.

Ile? Ile? Ile?

Z dwieście mu dadzą. Albo i z trzysta tysięcy taki dom wart.

Krzyczysz w poduszkę, to nienawiść twoja w tobie krzyczy, i chociaż jeszcze koguty nie pieją, chociaż jeszcze noc głucha, szturchasz żonkę, któ-ra chrapie przy tobie, ożesz ty zarazo! wstawaj, ruszaj się, ogień rozpalaj, ożesz, nie będziesz ty chrapała, kiedy mnie złe myśli dręczą, ożesz! na pohybel Kulasowi i Borynie, który łazienkę i wy-

3 — Śniła się sowa

33

chodek w domie wybuduje, na pohybel wam wszy-stkim, niech was wszystkich szlag trafi, niech! Rusz się, wstawaj, słyszysz, jak krowa muczy w oborze? Może się w łańcuch zaplątała i się dusi, jak Krasula, co się tak w łańcuchu owinięta udu-siła zeszłego roku? Ożesz! czemu Kulasom nigdy żadna krowa się nie udusiła w łańcuchu? Krowę pilnować, a nie o łazienkach myśleć, o białych wannach i błyszczących kranach!

O tym, jak Amerykany dom Kulasa kupowały

Mżawka cholerna nie ustępuje, oblepia cały świat chyba, cały świat topi, wiatr wyje i wyje, aże się żyć każdemu odechciewa, i myśli złych nie chce przepłoszyć, słońko na niebie ani wyjrzy, pewno, listopad, ale bywało, że i listopad ładny, ciepły, ze słonecznym oczkiem w niebie, a teraz ten jakby przekleństwo, jakby zwiastun złego, od rana do wieczora i od wieczora do rana ta mżaw-ka i ten wiatr, czy to Pan Bóg się zawziął, czy diabeł nastał? wytrzymać trudno, jeszcze kiedy te paskudne myśli przeciw Kulasowi wątrobę gniołą, ile? ile? ile? i patrzysz na ten dom Kula-sowy i chciałbyś, żeby się pod nim ziemia nagle rozstała, albo żeby go ogień spopielił, albo co innego, ale dom stoi, jasny, czysty, wielki, szyby za firaneczkami ukryte, futryny białe, dachówka czerwona, baranek szary w zielone pasy malowa-ny, ożesz! co za dom! co za dom! ciekawe, gdzie Kulasy mieszkać zamierzają, może sobie kupią mieszkanie w mieście wojewódzkim, w blokach i srać będą w ciepłe i

kapać się będą w białej wannie, ciekawe, ciekawe; ciekawe i straszne ja-kiś zarazem, a może? a może, kurna! może im gównno z tego ogłoszenia wyjdzie, och, żeby im gównno wyszło, ożesz! żeby! a i pewno im gównno wyjdzie, bo kto zdrowy na rozumie chciałby na takim odludziu się osiedlać, kupować sam dom bez pola, żaden gospodarz domu nie kupi bez pola, bo co mu po domie bez pola, a jaki miastowy tu zajrzy, jeśli do krzyżówek siedem kilometrów, a do gminy dwadzieścia, a do kolei trzydzieści? Po co zresztą miastowemu taki dom jak kamienica, skoro on w blokach i wygodach wszelkich mieszka? I w tym, że gównno Kulasowi wyjdzie, w tym cała nasza nadzieja, pekaesu porannego teraz każdy wygląda, czy jaki kupiec nie przyjedzie tym pekaesem, ale mija tydzień, drugi, i nic! nadzieja urasta jak góra, nienawiść ziarnkiem piasku się staje, oj, oszydził się sam Kulas, oszydził, gównno, gównno Kulasom nie kupiec!

Aż tu nagle, czternastego dnia od tego, w którym Kulasa wydrukowali, a może piętnastego? patrzy Ciućkową: ktoś obcy zapycha od krzyżówek piechotą.

Kapelusz nasadzony głęboko na nos, paltot chudziutki, lichutki, kołnierz bez futra żadnego postawiony przed wiatrem, pod pachą teczka.

Ktoś z urzędu, myśli Ciućkową, i dalej wypatrzuje. Jakiś mało ważny, bo ważniejsze pekaesem przyjeżdżają, a nie okazją do krzyżówek, a najważniejsze to zawsze taksówkami jeżdżą.

Ale ten mało ważny idzie, idzie, rozgląda się

uważnie dokoła, przystaje co i trochę, na domy patrzy, wreszcie przed domem Kulasa się zatrzymuje.

Jezusie! krzyknie Ciućkowa.

Bo ten mało ważny paltot rozpina, aparat wyciąga spod paltota i zaczyna zdjęcia pstrykać, pstryka i pstryka zdjęcia domu Kulasowego.

Jezusie, kupiec!

To Ciućkowa chustkę na głowę i do Franki przez szosę. Po drodze jeszcze tego kupca od stóp do głowy obejrzała: ależ lichota! buty bele jakie, kapelusz stary, teczka wytarta, postać chuda, gęba jakby wygłodzona.

Franka, Jezusie, jakiś gołodupiec piechotą od krzyżówek nadszedł, dom Kulasa fotografuje, pewno kupiec, wyrzyj no, ale szybko, Franka, jakiego to kupca wielmożnego Kulasy zyskały, jaką taryfą własną na własnych podszwach ten kupiec zajechał!

Franka Zośkę szturcha: Do Kółka leć, mówi, powiedz tacie/że Kulas dom sprzedaje! Niech ta-ta do Wdowy poleci i powie w sklepie, że Kulas dom sprzedaje!

Dziesięć minut nie minęło, a tu szosą cały sklep wali, ze wszystkimi chłopami, co aktualnie piwo lub buraki popijali u Wdowy, i ze wszystkimi babami, które na dostawę z masarni czekały. Nawet Wdowa kuśtyka na tej swojej sztywnej nodze, bo sklep zamknęła, kartkę wywiesiła: Zara wracam.

W trymiga bab z dziesięć, chłopów też z dziesięć na szosie przed domem Kulasa się zbiera, a dzieciów ile! Chyba wszystkie z całej wsi przyleciały! Mżawka, zimno, wiaterek wieje, przez waciaki się wciska, ale my ciekawi, z nogi na nogę przestępujem dla rozgrzewki: i jaki ten kupiec, jaki; bo ten kupiec już do Kulasów zaszedł.

Bele jaki! opowiada Ciućkowa, własnej taksówki nie miał, Franka widziała.

Na własnych nogach przed dom Kulasa zajechał, mówi Franka.

Dobry kupiec, może choć wychodek od Kulasa kupi, mówi Ciućkowa.

Wszyscy w śmiech, ta Ciućkowa, baba wredna, ale czasem powie co mądrego i do śmiechu, a niech ją-

I raźniej się jakoś robi, cieplej, chociaż wiaterek paskudny tnie, dość już Kulas zdrowia naszarpał, czas sprawiedliwości nadszedł dla Kulasa, sprawiedliwość kupca mu zesłała godnego, nie ma co mówić.

Może na wychodek mu starczy, powtarza za Ciućkowa Franka.

A Dobiech, pijaniuteńki, niczego nie kapując, woła: Kurwa, a ile Kulas dostał, ile?

Gównno! woła Ciućkowa, gównno to i tak za dużo dla Kulasów.

I wyszczerza, okropnie rozradowana, dziąsła czerwone, bo swoją protezę Ciućkowa w gębę je-dynie na niedziele i święta wkłada, albo jak do gminy jedzie.

Coś ten kupiec długo u Kulasy siedzi, mówi Wdowa. Czasem wygląd można mieć podły, ale kieszeń pełną.

Kurna, Kluk spluwa, ja wam gadam: Kulas harmonie tysięcy dostanie. On ma łeb.

Ty, Kluk! rzuca się Ciućkowa, mnie się dziś biały łabądź śnił, sowa gdakająca z moich snów ustąpiła, a jak mi się biały łabądź śni, to znaczy, że coś dobrego się stanie.

Coraz więcej ludzi na szosę przybiega, już na-wet z lasu Maniocha z Wasylichą nadleciały. I co? i co? pytają.

To Ciućkową znowu zaczyna swoją opowieść o kupcu bele jakim, co może nawet wychodek od Kulasów kupi.

A tu właśnie Kulasowa z domu wychodzi, w je-sionce, w chustce z frędzlami i torbą. Minę ma taką dziwną, jakąś taką niby zdumioną, niby oszo-łomioną, i oczy też takie same dziwne, i uśmiech głupi, niepewny.

To sklep zamknięty? mówi Kulasowa na Wdo-wę patrząc, bo ja wino markowe zamiarowałam kupić.

Oj, niedobrze, niedobrze, całkiem źle chyba, wi-dać, to jakiś kupiec rzeczywisty, faktyczny i nie bele jaki, bo z bele jakim Kulasy by nie gadały wcale ani tym bardziej nie chciały kupować wina markowego. Na palcach jednej ręki policzyć by, kiedy Kulasy wino kupowały. Raz kupowały, jak ich stryje spod Sokółki zjechali się na Wielkanoc. Drugi raz, jak Kulas rentę za pole dostał. Trzeci raz, kiedy Boryna od nich stodołę kupował. No i tam może kiedy indziej ze trzy albo cztery ra-zy. Mówią o sobie, że oni nie pijący, ale! oni nie pijący dlatego, że są chytrusy. Bo nawet, jak się Kulasowi stawia, to też za dużo nie wypije, boi się, żeby później on stawiać nie musiał. Ile razy my Kulasowa chcieli tu czy tam wyciągnąć, na buraki do Wdowy, czy na bimber do Wasyla, on się zawsze jakąś robotą wykręca albo tym, że mu burak czy bimber nie służą. Nie daj Boże, jaki nieużyteczny człowiek.

A kupca to Kulasowa zyskała tęgiego, gada Ciućkową do Kulasowej, krzywo się uśmiecha, od razu widać, że zamożny i nadziany, na pieczę od krzyżówek przywalił.

To my wszyscy w śmiech. Śmiejemy się i śmie-jemy. A Kulasowa patrzy na nas tak jakoś dziw-nie.

Ten się śmieje, kto się ostatni śmieje, mówi. To się śmiejcie, a na zdrowie, na zdrowie, dobrze wam życzę, sąsiady kochane. I wiem, że wy wszyscy też nam wszystkiego najlepszego życzyście. To was ta nowina musi ucieszyć, to nie kupiec przy-jechał okazją do krzyżówek, ale pośrednik.

Cisza się na szosie robi. Nawet tupanie ustaje. Pośrednik? Ożesz!, a kto taki ten pośrednik?

Pośrednik to jest taki ktoś, kto w cudzym imie-niu ogląda i kupuje. A ten jest pośrednik od Ame-rykan. Bo nasz dom, moje sąsiady kochane, Ame-rykany chcą nabyć i dlatego pośrednika przysłali, coby się wywiedziało, co i jak, zdjęcia porobił, i z nami rzecz ugadał. Ożesz, ale cicho! Tak, tak, sąsiady kochane, ten się śmieje, kto się na ostatku śmieje.

Ożesz, nie do wytrzymania, jak cicho!

Amerykany? a niby skąd Amerykany? gada ja-koś szeptem Ciućkową. Czemu ta Ciućkową szep-tem gada, jakby kto umarł albo co?

A z Ameryki, odpowiada Kulasowa. Z Amery-ki, kochana Ciućkovo, chcą mieć poetyczne wi-

doki, w poetycznej miejscowości mieszkać, ludzi nie widywać, cisza i spokój im potrzebne.

I Kulasowa godnie, sztywno do domu zawraca. A w nas jakby piorun strzelił. Jakby się ziemia pod nami rozwarła. Jakby się niebo nad nami za-waliło. Jakby powietrza nie starczało, aże sinie-jemy na twarzach, i tę ciszę, jaka na szosie za-padła, tę ciszę tylko teraz nasze sapanie zakłóca, sapanie takie, jakby dziesięciu chłopów i piętnaś-cie bab morowe powietrze dusić zaczęło.

Panie Boże! Panie Boże! nie wytrzymuje Ciuć-kowa, groźnie w szare niebo woła, ręce wznosi, a żeby to wszystko kobyła osrała; ażeby! coś po-dobnego! ludzie, patrzajcie: Amerykany! praw-dziwie! z Ameryki! Jezu, Panie Boże, Matko świę-ta, krzyczy Ciućkowa, zgłupła ona czy co?, pewno zgłupła, bo niby czemu tak pruje się?

Ale i my Jezu, Jezu w głębi serca wołamy, zanosimy swoje błagania pod ołtarze niebieskie: Jezu! Jezu! a mróz nagle jak nami nie ściśnie, Jezu! a mżawka jak się nie wkręci w płuca, a wiatr jak nie zatarga, aż w brzuchu czujesz ten wiatr lodowaty, przeklęty, urągający. Dzieci piszczą, zimno im, chcą do domu. Kto by się tam teraz dzieciarni zajmował, niechaj piszczą. Kuksańca im w bok, na dupę nałożyć raz i drugi, żeby cicho były, nie do wytrzymania te ich piski, teraz każdy szmer przeszkadza, każdy głos, wszystko teraz przeszkadza, wszystko jest przeciw nam, a za Kulasami.

I masz swego kupca bele jakiego, mówi Wdowa.

Kurna, kurna, Amerykany! jęczy Kluk.

Aleś wypatrzyła! Aleś przeczucie miała, ożesz ciebie z twoimi przeczuciami! mówi Smolar-kowa. To za ile, za ile Kulasy dom sprzedały? dopytuje się pijany Dobiech, czepia się to tego, to owego, mętными ooczkami w twarze nam zagląda, ożesz ty, pijaku zapijaczony, ożesz, a poszedł, bo oberwiesz!

Ależ ziąb! I czego my tu nogami po szosie szuramy przed domem Kulasa, trzeba do domów wracać, wszystko już wiadomo, Amerykany kupują, oszwabił nas ten Kulas dokumentnie.

No, ale odejść ani rusz, każdy chce tego pośrednika amerykańskiego na własne oczy zobaczyć, bo go tylko Ciućkowa i Franka widziały. To szuramy dalej w te i we wte, po szosie, w mżawce, wiatrem targani.

Kurna, trzęsie się Kluk, kurna, jeszcze im dularami zapłaca.

O Jezu, Kluku, nie gadaj, czemu dularami?

Dularami, ja wam mówię, dularami! Przecież to Amerykany, jęczy Kluk, za głowę się łapie, głowę ścisła.

Po co się tak gorączkować, mówi Wdowa, nerwy sobie szargać, jeszcze nie wiadomo, czy te Amerykany kupią.

Za dulary wszystko można mieć, wszyściutko! I cement, i węgiel, i wapno, i ciągnik, i maszyny!

Kurna, ja chyba nie wytrzymam, aże mi głowa pęka. Och! dulary! Dulary! Klukowi dulary z języka nie chcą zejść, Klukowa, ty swego Kluka ucisz, niech on z tymi dularami tak co i raz nie wyskakuje, bo nas wszystkich tu szlag trafi.

Ile! Ile dularów Kulas dostanie? chichocze się

Dobiech, ech, ty pijaku zasrany, obyś pękł! i Kluk Dobiecha w pierś wali, a Dobiech do rowu się wali i z rowu woła: Ile dularów? Ile?

A ja wam powiadam, że gówno będzie miał Kulas nie dulary! woła nagle Ciućkowa, bo ten pośrednik jakiś oszukany, a te Amerykany też oszukane, ludzie! widział to kto kiedy albo słyszał, żeby dom kupować nie osobiście? Jeszcze za dulary? Ludzie! Kulasa okpili!

O, matko święta, Ciućkowo! Niby durna, a nie durna! Fakt: widział kto, żeby coś kupować nie osobiście? Nie dotknąć, nie pomacać, nie obejrzeć?

Jeszcze dom?

Ktoś kawał Kulasowi robi!

A widzieliście, jak się Kulasowa nadeła?

Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni!

Jeszcze my się pośmiejemy!

O, jak dobrze! Jaka ulga! Jaka radość! Nawet wiatr jakby przycichł, i mżawka jakby ustała, ja-koś ciepło się i dobrze, i wesoło robi. O, teraz za cholere nikt z szosy nie zejdzie, szuramy w te i w tamte, pod oknami Kulasów, o, teraz mus tego pośrednika zobaczyć na własne oczy. A Ciućkowa znowu opowiada, jak ten pośrednik wygląda, jaki bele jaki, i gada, że ją zaraz tknęło: oszust to jakiś, nasłany dla kawału.

Wychodzi wreszcie. Patrzymy, patrzymy, faktycznie: bele jaki. Okropnie bele jaki. Paltot cienki, kapelusz stary, teczka wytarta.

A mówiłam? gada Ciućkowa, a co?

Pośrednik kołnierz nadstawia, kapelusz na oczy wciska i wali w stronę krzyżówek, tam okazję może złapać; nawet na taryfę tego pośrednika niaby amerykańskiego nie było stać? Oj, oszukał się Kulas, oszukał!

Kulas kutas! Kulas kutas! woła z rowu pijany Dobiech, głowę opuszcza i chrapać zaczyna. I kto teraz będzie Dopiecha taszczył pod las? A, co tam Dobiech, mrozu nie ma, nie zamarznie, pijaka i diabli nie wezmą.

Rozejść się należy.

Okpili! krzyczy Kluk i jak wariat do okien Kulasów gna, w okna wali: Kulas! Kulas! no i gówno ci za dulary kupiono razem z wychodkiem? Kulas! Kulas! Gówno masz nie dulary, Kulas!

Ależ tego Kluka dulary wzięły; łomoce w okna, aż szyba dzwięczy.

To wszyscy lecą do okna, będzie wesoło, jeśli Kulas za kij weźmie albo Kulasowa przez okno pomyjami chluśnie. I co on powie teraz ten Kulas, jak on teraz wygląda, taki okpiony?

Okno się otwiera, z okna Kulasowa głowę wystawia.

Gówno byś chciał, kochany sąsiedzie Kluku? Żeby gówno, mówisz? No, to przyjrzyj się temu gównu, przyjrzyj, a dobrze — i ręka Kulasowej, jakimś papierkiem wymachuje.

Dular! Jezu! woła Kluk.

A pomacaj sobie jeszcze to gówno, kochany sąsiedzie! i ręka Kulasowej wtyka Klukowi ten paperek.

Jezu, Chryste, prawdziwy dular! jęczy Kluk.

A powąchaj jeszcze to gówno, kochany sąsiedzie Kluku, a zapamiętaj: dularów to my będziemy mieć za niedługo całą harmonię.

Ile? szepcze Kluk, dygocząc, ile, kurna? Powiedz, ile?

O tyle — i Kulasowa ręce rozciąga na całą szerokość — tyle! wyrywa Klukowi dulara, oknem trzaska mu przed nosem.

Ludzie, mówi Kluk głosem jakby umierał, ludzie, tyle dularów będą mieli, tyle — i rozciąga ręce na całą szerokość, a my ogródek Kulasowej depczemy, uciekając na szosę, a mżawka coraz zimniejsza, a wiatr coraz silniejszy.

0 tym, jak Ciućkową kolka sparła

Tej nocy to chyba nikt nie spał do białego rana. Zresztą, nawet jakby kogo sen zmorzył mimo nerwów, to i tak po północy wrzask Ciućkowej musiałby na nogi postawić.

Najpierw to się rozpruła pod wieczór. Na dzieci

1 na Ciućka, że weka nie chcą jeść. Krzyczała o tym weku i słyhać ją było u Franki, Lumpelki, Smolarków, Pipka i jeszcze dalej. A potem zaczęła się wydierać po północy, że umiera i o litość boską prosi. O pierwszej w nocy Ciuciek do Sołtysa pognał dzwonić po pogotowie. Sołtyska spod pierzyny pyta, co się twojej, Ciuciek, stało, a Ciuciek, że się tak pruje, bo nogów świńskich zaśmiardłych z popsutego weka się najadła i brzuch jej od tego ścierwa wydeło jak balon. Tak samo powiedział lekarzowi przez telefon. A na zakończenie powiedział: A śpieszyć się to tak bardzo nie musicie, panie lekarzu, niech sobie powyje, to jutro cichsza może będzie. To ten lekarz widać musiał zapytać, kto mówi, bo Ciuciek do słuchawki woła: Jak to kto? Ciuciek mówi, chłop Ciućkowej.

Pogotowie przyjechało o trzeciej nad ranem, ale już niepotrzebnie, bo kolka Ciućkową puściła. I awantura.

Bo tak: wchodzi ten lekarz do Ciućków na podwórze i pantofle w błocie topi, zapada się do pół kolana. Wiadomo, u Ciućków na podwórzu gnoju i wszystkiego po kolana, ale ten lekarz o tym nie wiedział i gumiaków nie założył. To krzyczy, wymyśla, że przyśle komisję z sanepidu, i okropnie zły cały w błocie uflagany do chorej niby wchodzi, patrzy, a ta chora siedzi w łóżku i zimną kartoflanę, co od obiadu została, wcina w najlepsze prosto z garnka.

No to ten lekarz się wściekł. Ludzie, ale on krzyczał! Rachunek zaczął Ciuckowej wystawiać za karetkę; to Ciuckową też krzyzczeć zaczęła, że nie zapłaci, że skargę napisze na lekarza, bo nie chce jej pomocy udzielić; i tak krzyczeli: lekarz i Ciuckową, ale tam! Ciuckową wygrała, bo lekarz się zmęczył, naurągał wszystkim, nie tylko Ciuckowej, do karetki wsiadał i jeszcze urągał, no i odjechał.

Ta Ciuckową to ma zdrowie. Jak jej te świńskie nogi ześmierdłe nie wzięły, to i siekierą się jej nie dobijo

A Ciuciek! CiucKc. In wszystkim żal serdeczny. Porządny jest Ciuciek. Upij*, dję nie częściej niż dwa razy na tydzień, i honorowy, się jemu postawi jednego, to on dwa stawia. I spoi*^^ cichy. Aże za spokojny i za cichy. Bo jak on może z taką babą jak Ciuckową wytrzymać? I żeby chociaż piękna była na gębie. Ale nie, gdzie tam Ciuckowej do piękności. Oczka małe, świńskie,

bez rzęsów. Nos kartoflowaty. Usta szerokie, a zęba ani jednego własnego, tylko na ubezpieczalnie sztuczne, bielutkie takie. Flundra, fleja i leniwiec. W języku za to obrotna, samego lucypera prze-gada. A Ciuciek jeszcze dziesięć lat temu był na schwał, nie jedna na niego oczy podnosiła i wzdychała, bo wysoki, oczy niebieskie, włosy czarne, jak z filmu. I czemu taki chłop taką poczwarę sobie wziął? Tajemnica w tym jakaś. Może to u Ciuckowej takie słodkie? Cholera, tego nikt poza Ciuckiem nie wie, bo nikt tego poza Ciuckiem nie kosztował.

Ale nawet jakby nie wiadomo jak bardzo to było u Ciuckowej słodkie, to czemu Ciuciek Ciuckowej nie gruchnie o ziemię? Czemu jej chociaż na gębę nie nałoży? Kurna, przecież gorzej niż świnię w chlewie Ciucki żyją. Podwórze zagnojone, gnoju do pół gumiaka, zgniłych szmatów, zgniłych kartoflów, obierzyn, szkła potłuczonego, puszek, rupieci, żelastwa, bo to, co się Ciuckowej w domie nie nadaje, to ona szast! chlust! i na podwórze! Gówna też wylewa. Naszcza we wiadro, nasra we wiadro, bo się jej nie chce do wychodka polecieć, i wiadro chlust za próg. Jak lato przyjdzie, to od Ciucków śmierdzi gorzej niż od zgniłej kiszonki.

A szczurów ile! Szczury to w biały dzień po kuchni u Ciuckowej latają. Wielkie jak koty, spasiona- najmłodszego, Staśka, jak miał dwa lata, szczury w kołysce pogryzły. Świniaki to się prawie każdego roku u Ciucków topią w gnojówce koło stodoły. Pole pod lasem komosą obrosło, pokrzywami, tych trzech hektarów to Ciuciek od lat nie orze, nie chce mu się. Ciuckowi to już niczego się nie chce, ale jak ma się mu chcieć, skoro z taką babą żyje?

Kiedyś mu się chciało. Jak tu Ciucki zjechały dziesięć lat temu, to się Ciuckowi bardzo chciało. Pole orał, bronował na czas, pierwszego roku koniem pożyczonym od Boryny, w drugim już własnego konia się dorobił. Nie było piękniejszego konia nigdzie! Taki wygłaskany, wyczesany, aże mu grzywa i ogon lśniły! Dbał Ciuciek o swoje konia tak, jak o własne dzieci nie dbał, gadał do niego, głąskał, drapał, cukier mu podtykał, ech! był to koń Ciucka ukochany. Wyuczył go sztuczek najrozmaitszych, umiał koń jak pies nogę podawać, i kękał na zawołanie. Mądry koń. A potem tego konia Ciuckowa zmarnowała. Bo tak: to było gdzieś na czwarty rok, jak się Ciucki sprowadziły. Całkiem im dobrze szło, koń, krowa, trzy maciory, tylko te brudy i smrody okropne; w domie i na podwórzu; bo cała reszta rękami Ciucka zrobiona. Wstawał o trzeciej, krowę sam doił, świnię sam karmił, kurom nawet sam ziarno sypał. No, ale przecież chłop nie po to żyje, żeby obiad gotować czy w domie sprzątać. A u Ciuckowej obiad nigdy nie na czas, a w domie brud nożem by skrobać. Dzieci w robakach, fakt. Zajdziesz do Ciucków, nos zatykasz, chociaż przecież twój nos nie delikatny, do różnych smrodów nawykły, ale u Ciucków zatykać musisz. Spojrzysz w kołyskę: Julka wtenczas jako druga w kołysce leżała, Stasiak już pelzał. Spojrzysz, i aże cię odrzuca, bo tu dzieciak leży cały w gównach, w szczynach, w pielusze takiej jak szmata

od podłogi, i wszędzie, gdzie nie spojrzysz, ma wrzody, na główce, szyi, policzkach, a spojrzysz lepiej, to widzisz, że w tych wrzodach robaki się uwijają, takie jak na padlinie. Ożesz, aże cię

ze mdli, aże o mało się nie porzygasz. Mówisz Ciuc-kowi, a on, że co może na to poradzić? Przecież ma robotę w gospodarce i tak haruje jak wół. Fakt, haruje jak wół. Mogę, mówi, tylko babie skórę przetrzepać. No i przetrzepywał jeszcze wtenczas. Och, ale Ciuciek bijał Ciuczkową, nie daj Boże, aż się rozlegało, ale co z jego bicia, skoro baba w kącie się zaszyje, gdzieś na słomie legnie albo pod drzewem w lesie i śpi? Co z tego, że bija, że Ciuczkową na kolana pada i poprawę obiecuje, skoro, ledwo Ciuciek w pole, ona chustkę na głowę i domy już oblatuje? Taka natura i biciem jej nie złamiesz.

Czwartego roku, w lato, Ciucka pogotowie za brało. Czas był już najwyższy, bo aż paznokcie mu posiniały. Od czego? Nie wiadomo, struł się, Ciuczkową grzybków nagotowała, Ciuczkowej nic, Staškowi nic, Julci nic, a Ciuciek siny. Jedni mówili, że Ciuczkową specjalnie do tal-e-rza Ciucka muchomora wrzuciła za to bijanie. Może to i prawda, a może i nie, jedna Ciuczkową wie, jak było. Ciuciek w szpitalu przeleżał dwa miesiące, a gdy wrócił, to tak: zboże wyległo na polu nie zżęte, a koń akurat zdychał. Leżał w oborze z brzuchem wzdętym i lży mu wielkie z oczu leciały.

Krowa płacze, jak się ją na rzeź prowadzi. Jak do cielaka podchodzisz, coby ją rąbnąć, to cielak patrzy na ciebie tymi wielkimi oczami i płacze. Jak do owcy podchodzisz, coby ją rąbnąć, też patrzy na ciebie wielkimi oczami i płacze. Ale żeby koń płakał? Tego my nie widzieli jeszcze. A koń Ciucka płakał. Ciuciek do obory wszedł, koń popatrzał na niego, zarżał tak jakoś żałośnie i cichutko, i z oczu mu lży pociekły. Jakby mówił: popatrz, Ciuciek, popatrz, gospodarzu mój, co ze mną twoja baba zrobiła, umieram. O, Jezu, Jezu, Ciuciek jak oszalały z obory wybiegł. Jak oszalały za siebie chwycił i ciach, ciach konia siekierą dobił, coby się dłużej nie męczył. Oj, bo męczył się ten koń Ciucka okropnie. Zębiska miał z bólu tego, co mu wnętrzości palił, całe na wierzchu wyszczerzone, w tych oczach płaczących prośbę o litość dla siebie.

Dobił Ciuciek swego konia, siadł koło niego, łeb wziął i położył na kolana, siedzi i konia, ścierwo, po szyi i po łbie głaszcze. Siedzi wieczór cały, siedzi noc całą. Rano przyszło, a Ciuciek w oborze siedzi i konia głaszcze. Zachodzimy my do obory, mówim do Ciucka, Ciuciek, a ty co? nie siedz tak, konia sobie drugiego kupisz, jak na razie, każdy ci swego konia pożyczy, Ciuciek, a ty się opamiętaj, idź lepiej, babą o ziemię gruchnij, a przycisnij, co ci konia zmarnowała, przez te dwa miesiące na szkielet wysechł, Ciuciek, babą gruchnij albo się napij, ale Ciuciek twarz ku nam obracał i patrzył, a oczy miał takie jakieś białe, jakby mu z tych oczu wszystek kolor wyciekł. Drugiego dnia wieczorem Ciuciek w sadku dół wykopał, konia przysypał. Potem do domu wolno wrócił. Słuchamy my, zaraz krzyk Ciuczkowej się rozlegnie. Ale nie, cicho. Cicho i cicho. O, Jezu,

48

* — Śniła się sowa

49

a może Ciuciek Ciuczkową poduchą przydusił? Pójść zobaczyć by trzeba, takie oczy miał bez kołoru? Tyle, że strach pójść. A jak się z siekierą na ciebie rzuci?

Ranek wstaje i słyszymy my: Ciuczkową żyje! Na Staška pruje się, żeby jej jajków w malinach poszukał, bo tam się ostatnio kokoszka łaciata niesie!

I żyje sobie Ciuczkową w zdrowiu do tej pory. A Ciuczkowi jakby się żyć odechciało całkiem. Teraz nawet Ciuczkowej nie wybije. Ani ręki na nią nie podniesie, wszystko mu jedno. Wszystko mu jedno, że świniaki w gnojówce się topią, a krowa uflagana po rogi, że ciele padnie, że podwórze gorzej niż chlew. Konia więcej nie kupił, to i pole obrobione byle jak albo nie obrobione wcale, jak te hektary pod lasem, komosą i pokrzywą zarośnięte.

Chcieli my Ciuczkowi pomóc. Co się ma chłop męczyć? Popili my sobie przedtem przed sklepem,

buraków w kieszenie nabrali i piwa skrzynkę Wasyl z Klukiem zataszczyli na mogiłki do lasu, bo tam zacisznie, wiadomo, jak na cmentarzu, i daleko od wsi. Rozsiedli my się tam i posłali po Ciućka, coby koniecznie przychodził. Przyszedł. To my go, chociaż się wzbraniał, spili. Wasyl z Klukiem przytrzymał, a my Ciućkowi w gardło leli to buraka, to piwo, to buraka, to piwo, aż się dobry zrobił. Wtedy my go puścili i gadamy, czemu to on Ciućkową bijąc przestał i jak tak może żyć w ogóle? Dobrze radzili my: ciśnij babę o ziemię, a przyduś, a potem powiedz, że się poduszką zatchnęła albo kością zadławiła.

A on oczy na nas podnosi i płacze. Łzy mu jak groch lecą po polikach. Ani mi żyć, ani się wieszzać, mówi.

Ożesz ty, z takim rozmamlańcem gadać! Więc lejem znowu w Ciućka buraki i piwo, buraki i piwo, i zaczynamy wszystko od początku: To ona cię pewno wtenczas umyślnie grzybkiem struła, a ty jej żałujesz? Człowieku, tak się mężczyźć? Nawet jej palcem nie ruszyć? Żebyś chociaż ją bijał jak dawniej. Przyduś, w gnojówkę potem wrzucić i powiesz, że się w gnojówce jak świnia utopiła.

A on nic, tylko gada, że mu ani żyć, ani się wieszzać, i płacze.'

To my znowu lejem buraki i piwo, buraki i piwo, i siebie podlewamy fest, na całego, rzewnie się robi, przyjaźnie, serdecznie, drzewka nad mogilkami szumią zielone, ech, życie, życie, nie najgorsze ono, człowiek duszę ma, całą duszą pomóc chce drugiemu, Ciuciek! ożesz ty! wdowcem musisz zostać, z Wdową się ożenić, Wdowa wolna, chociaż trochę sztywna w nodze i plecach, ale robotna, sklep prowadzi, a pamiętasz, jakie świnie hodowała, medal jej dali za te świnie, Ciuciek, bracie jedyny, ech, ożesz!

A on płacze i gada, że ani mu żyć, ani się wieszzać!

O kurna, ożesz! to już nas zezłościło to skamlanie. A tu Ciuciek pić się wzbrania. To my go na siłę, ożesz ty, psiajucho, ożesz! żeby rozwieramy i lejemy buraki i piwo, piwo i buraki. Cała rzewność, cała serdeczność nasza przez to skamlanie Ciućka minęły, ale! życie jest podłe i zsrane, żyć nie warto, i tak nas robaki zeżrą po śmierci, ożesz! przyłożyć by Ciućkowi, nauczyć rozumu, patrzajcie, jak to gardzi piwem i burakami, chociaż z dobrej woli i szczerego serca mu się je wlewa. A paszoł ty won, ożesz! woła Wasyl, i bić chce Ciućka, ale mu się Kluk sprzeciwia, nagle nienawiścią do Wasyla pała: Co ty, ty... będziesz na niego rękę podnosił, ożesz ty, taki i owaki! Ciuciek krzyż obejmuje, nieprzytomny od piwów i buraków, ani się wieszzać, ani żyć, płacze. Wasyl Kluka za gardło dusi, my Wasyla odciągamy, tylko Dobiech kiwa się nad mogilką i podśpiewuje: gęsi za wodą, kaczki za wodą, ożesz, gębę temu Dobiechowi zamknąć, i poplątało się nam wszystko, kto Dobiech, kto Ciuciek, kto Kluk, a kto Wasyl, oj, wypili my wtedy tych buraków a piwów dla pocieszania Ciućka, i z pocieszania figa wyszła, baby nadleciały, a Ciućkowa najpierwsza, a krzyczały, a wymyślały, że się żyć odechciało jeszcze bardziej, a nauręgały nam, ech, i co się wtedy działo, sodoma i gomora.

Lepiej nie wspominać.

Ale tak naprawdę, to wyrozumieć nie można, dlaczego to Ciuciek Ciućkowej nie przydusi? Jak już nie chce, bo się grzechu lęka, przydusić do końca, to mógłby ot, tak, lekko, dla przykładu, widziane to rzeczy, żeby się baba tak rozpanoszyła, a chłop ani mru mru i w pokorze znosił?

A może się wtenczas nad tym koniem rozum Ciućkowi przyćmił?

Ale słyszane to rzeczy, żeby tak konia oplakiwać?

Kurna, wyrozumieć tego Ciućka w żaden sposób się nie daje.

O tym, jak się wydało, gdzie teraz Kulasy mieszkać będą

I niby Ciućkowa zawsze wszystko pierwsza wie, niby siedzi godzinami w oknie jak w telewizji, niby po domach lata, a nawet i ona nie wiedziała, że Kulasy już wcześniej z Wdową w konszachty weszły! Zmówiły się za plecami wszystkich i jeśli po Kulasach można całego złego się spodziewać, to przecież, żeby Wdowa była taka świnia? O, musiały te Kulasy Wdowę słodziutkimi słowami mamić, a góry złota, może dularów obiecywać, że się im zaprzedała duszą i domem.

A kto Wdowę sklepową zrobił, jak jej noga i plecy zesztyniały? Kto do prezesa geesu jeździł i

zebrał, żeby Wdowie sklep dać? Komitet obywatelski! Komitet obywatelski z nas wszystkich dobrowolnie wyłoniony. A najbardziej za Wdową orędowni: Boryna, Ciućkowa, Smolarkowa i Maniocha.

Smolarkowa, bo telewizor od Lulusia odkupiła za skrzynkę buraków.

Ciućkowa, bo kopaczkę do kartofli odkupiła od Lulusia za pół skrzynki buraków.

Maniocha, bo wersalkę i szafę odkupiła od Lulusia za pięć buraków.

A Boryna to bez niczego, bo Boryna nie odkupiła od Lulusia niczego, no, ale i Boryna skończyła, bo gdy Luluś się spalił, to Wdowa zo-

stała sklepową i wtenczas Boryna pole od niej kupił. Ale nie za buraki, zapłacił za hektary państwową cenę. A Luluś to się spalił tak:

Pił od rana, pieniądz miał, bimbrowy kupił u Wasyla. Dwa i pół litra, i całe dwa i pół litra do południa w rowie wychłał. Do domu wracał na czworakach. Mróz piętnastostopniowy, w kozie chciał szybko napalić, butelkę benzyny wziął, chludnął i po Lulusiu. Zanim się Jadzia, jeszcze wtedy nie Wdowa, dokuśtykała na tej swojej sztywnej nodze z pokoju za sienią do kuchni, z Lulusia tylko węgielek został.

Jedni mówią, że tak szybko się spalił, bo był paliwem od środka napompowany. A inni mówią, że Jadzia dokumentnie Lulusia od głowy do stóp benzyną podlała, no, to się musiał spalić jak zapalnik.

Brzydko wyglądał, polecili my zaraz wszyscy Lulusia obejrzyć. Nikt przecież jeszcze u nas takiego spalonego na węgielek nie widział. Uch, paskudny on był po tym spaleniu, niektórzy do kolacji jeść nie mogli. Ale się napchało w całej kuchni u Jadzi, już Wdowy, otrząsali my się, uch! taka śmierć podła, i męczyć się musiał, chociaż pijany, patrzcie, jakie zębiska wyszczerzone, jakie oczy wybałuszone, jaki język wywalony. Uch, dzieci płakały, a potem to się Lulusiem dzieci straszło. v

Wdowę milicja zabrała ze sobą, ruch się wtenczas zrobił, taksówek tyle nazjeżdżało się z samego województwa, psy nawet milicja przywozła, ale co psy wywachać niby miały? Wasyla wywachały, i sześćdziesiąt litrów gotowego bimbrowy Wasylowi przepadło i karę musiał płacić. Takie straty.

A Wdowę po tygodniu puścili.

Przecież nikt na Wdowę wtedy nie powiedział złego słowa. Nikt niczego nie słyszał, i to nawet prawda była, bo Wdowa mieszka z lewej strony jeziora, pół kilometra od Maniochy. A od Maniochy do sklepu drugie pół kilometra. A do przystanku pekaes dwa kilometry, to jakby my tu mogli cokolwiek słyszeć?

Pijany był i się spalił. A Wdowa to porządna kobieta. Nigdy Lulusia nie wyzywała ani nie nałożyła mu na głowę. A miała prawo i mogłaby, bo silna jak chłop. Wysoka w sobie, i zanim ją paraliż chwycił, worek śrutę zarzucała sobie jedną ręką na plecy, taka baba. A jaka zacięta, ożesz! Takiej drugiej zaciętej nie spotkasz. Tylko że się jej ten Luluś nie udał: chudzinka zapijaczona, malutka, a rączki miał jak u dzieciaka, takie cięciutki. To jakby Jadzia takiemu chciała przyłożyć, na księżyc by doleciał. Ale nie dokładała mu. Z rowu go podniesie i do domu dźwiga. Obmyje go z rzygowin i gównem, bo się zesrywał w portki i zeszczywał, przebierze w suche, tamte zaraz upierze, rozwiesi, suszy. Jezu, co to za życie z takim Lulusiem, żadno!

To każdy dobre świadectwo wystawiał Wdowie. Najlepsze. Najlepsze. Przecież człowiek nie świnia, musi okazać sprawiedliwość, a sprawiedliwie widział, jakie to życie Wdowa z Lulusiem wiodła. Przyjechała z nim i z trojgiem dzieciów jakieś piętnaście lat temu. Nawet zegarka na rękę nie

mieli. Osiedlili się w tym pustym domu za Maniochą, ruina to była ogołocona, bez okien, podłóg i pieców, tyle lat pusta, nie zamieszkała, na ubożu, każdy szedł i brał, co mu potrzebne, co by się przydać mogło albo co pasować. Maniocha jakiś czas kury tam chowała, ale lis wybierał, bo do lasu za blisko.

Głupie jakieś czy co, myśleli my, tam mieszkać nie sposób. Pewno, jakby siła pieniędzy włożyć i

roboty w tę ruinę, jeszcze by z niej dom mógł kiedyś być. Ale co takie pokurcze pijane, taka chudzina zaśliniona potrafi? przecież baba z trójką dzieciów pola nie obrobi, domu nie wybuduje od nowa?

Ale obrobiła i dom wybudowała. Nieprawdopodobne, a prawdziwe. Pierwszej zimy co prawda zamarzło jej to najmłodsze, które jeszcze piersią karmiła. Poszła ściągać drzewo do lasu, kazała Lulusiowi dzieciów pilnować, butelkę zostawiła dla małego, butelkę z bimbrem dla Lulusia, ale Luluś drzewek do kozy nie wrzucił, ogień zagaśł, starsze pochowały się pod pierzynę, a to małe w mokrych pieluszkach przymarzło. Jadzia mu dołek wygrzebała kilofem pod jabłonką, trumienkę z desek zbiła i tam, pod jabłonką do tej pory to jej najmłodsze spoczywa.

Sama orała koniem, sama siała, sama mieszała cement z piachem, sama deski tarła, taka zacięta. Siła w niej była straszna, w rękach i w sercu. A zaciętość jeszcze większa. Mówili my jej, radzili z życzliwości: Jadzia, ty się zamęczysz, padniesz, ty tego swego pijaczka rzuć, zostaw go kiedy w rowie, niech zamarznie, drugiego szybko znajdziesz, i życie zrobi ci się dobre, spokojne. A Jadzia głową kręci: Co Bóg złączył, Bóg rozłączyć może.

Niby racja. Zawsze to grzech śmiertelny męża, choćby najgorszy był, wyrzekać się.

Ale co z takiego, który zawsze pijany leży? Albo w rowie, albo nad jeziorem, albo tak gdzie się uwali, chrapie, sra pod siebie, szcza, rzyga, a potem na czworakach do domu pełźnie i butelki nowej szuka. I nigdy nie wytrzeźwieje ani na trochę, i żyje, i nie zdycha. Na czworakach pełza, ale nie zdycha. Gorzej z takim niż z niemowlakiem przy piersi.

Dwa lata temu Jadzia akurat kończyła spłacać pożyczkę, za którą chlewnię postawiła nową, nawet Boryna takiej chlewni nie miał. Gazeta o Jadzi napisała, i dali jej, babie, medal za tę chlewnię i za te świnię, które hodowała. Pojechała Jadzia do samego ministra po ten medal. Wtedy to się stało. Jedni mówią, że Luluś na złość ogień pod świnię podłożył, inni, że peta tylko rzucił nie dogaszonego, a lato było gorące, suche. Tak czy owak, chlewnia i świniaków pięćdziesiąt spaliło się.

A smród był taki, że jak do wioski doszedł, okna trzeba było zamykać.

Spaliło się raz dwa. Luluś pijany w domie leżał, ogień buchał, świnię kwiczały, Maniocha pierwsza dym poczuła, wybiegła przed dom, pałczy, a tu od strony Jadzi dym w niebo bije. Zanim się do telefonu dojechało siedem kilometrów za krzyżówki, bo jeszcze wtedy sołtys telefonu nie miał, założyli ten telefon u nas przez to, że się te świnię spaliły; i zanim straż przyjechała, wypaliło się u Jadzi do cna, do fundamentów.

Wraca Jadzia ze stolicy ze swoim medalem, z pekaesu wysiada, my na szosie czekamy, ciekawo, co Jadzia zrobi, jak się dowie. Ale Jadzia już wiedziała, już jej w pekaesie powiedzieli, albo może w gazecie przeczytała. No, bo taki pożar to wydarzenie na cały powiat. Ale wysiada z pekaesu jakby nigdy nic, może usta miała tylko bardziej niż zwykle zaciśnięte, może ruchy bardziej niż zwykle zamaszyste. W twarz jej zagłębiamy, ciekawe, krzyczeć zacznie, na ziemię się rzuci, ziemię będzie gryzła, ale ona nie krzyczy, nie rzuca się, nie płacze nawet, może nie wierzy, że to u niej się akurat spaliło? może ma jeszcze nadzieję, że pożar chociaż świniaki oszczędził? może myśli, że tylko dach podpalił się trochę, no, bo czemu ona nie krzyczy ani nic?

Patrzymy jej w twarz i ona ku nam spogląda. Jezu Chryste, aż się Ciuńkową krzyżem świętym żegna, tak to na nas patrzy Jadzia! No, wie ona wszystko dokładnie. Do samego końca ona wie. Tak jak by przy tym była i słyszała jak kwiczają świniaki, kwiczają gorzej niż zarzynane. No, i czego ona tak na nas patrzy, jakby to my byli winne za to, że Luluś ogień pod chlewnię podłożył?

Szturchamy Ciuńkową, niech coś powie, nie do wytrzymania to patrzanie Jadzi, ale Ciuńkową za Smolarkowa się chowa, modlitwę szepcze.

Wtem Jadzia odwraca się od nas i szybko szosą idzie.

To my za nią, odległość utrzymując, ale przecież trzeba pójść i zobaczyć, co dalej nastąpi.

Może Lulusia siekierą zarąbie?

Na nas tak patrzyła, jakby chciała wszystkich siekierą rąbać.

Idziemy za Jadzią, Jadzia przodem, my w tyle, idziemy.

Doszła do domu, stanęła na podwórzu. Stoi, stoi, stoi, co jest? Długo tak stać będzie i wpatrywać się w fundamenty po chlewni? A może ona nie wie, że to Luluś ogień podłożył? Powiedzieć by

trzeba, należy się, żeby wiedziała. Ciuckową znowu wypychamy, powiedz Ciuckową, powiedz wszystko, może jej ulży. Ale tu nagle Jadzia bach! na ziemię bez głosu pada. Sparaliżowało ją. Pół roku w szpitalu przeleżała. A Luluś, jak Jadzia w szpitalu, rzeczy wynosi z domu i sprzedaje za buraki: telewizor Smolarkowej sprzedał, koparkę do kartoflów Ciuckowej, Maniocha szafę i wersalkę kupiła, Wasylowa stół i krzesła, uch, nawet pierzyny posprzedawał, poduszki, wszystko. Całkiem można było okazjnie kupować, najpierw się cenił, żądał skrzynki buraków a potem to już za dwa, trzy buraki odstępował.

A dzieci przez te pół roku całkiem zdziczały. Jakby głupie się zrobiły czy co. Uciekały przed Lulusiem, ojcem rodzonym, uciekały i przed nami, normalnymi ludźmi przecież. Pewno biedactwa wystraszyły się pożaru i tego kwiczenia okropnego, i matki im zabrakło, i spać nie miały na czym, bo przecież Luluś wszystko z domu wyniósł, ale na jedzenie to je Maniocha dzień w dzień wołała, a też uciekały. Kradły ludziom z pola brukiew, marchew, jajka z kurników, i kuraki ginęły wtenczas, ożesz, ile to kuraków zginęło! mówili my, że trzeba by co z tymi dziećmi zrobić, ale co? państwu oddać, kiedy ojciec rodzony żyje? czy to nasza sprawa? Jakby całkiem sieroty były, to co innego, ale tak?

Zimą, gdzieś w styczniu, patrzy Ciuckowa przez okno, a tu karetka jedzie. Jadzie wiozą! krzyczy Ciuckowa i w te pędy do Franki, a Franka zaraz do Kółka, powiedzieć Frankowi, a Ciuckowa po domach z tą nowiną.

O, cholera, ożesz! Że Jadzia do domu wróci, tego się nikt nie spodziewał. Przecież była całkiem sztywna, w nogach, w rękach i wszędzie! O, cholera, źle wypadło! wejdzie Jadzia do Smolarków, zobaczy, telewizor jej u Smolarków gra. Zajdzie do Wasylichy, a tu w paradnym pokoju jej własny stół i krzesła stoją. Zajdzie do Maniochy, a u Maniochy jej szafa na wysoki połysk, piękna szafa trzydrzwiowa i wersalka w sypialce stoi. Choćwać te rzeczy, czy jak? Ale! przecież się to wszystko legalnie kupowało! A z drugiej strony, choćciaż legalnie, jakoś wstyd.

To Maniocha dawaj politurę z szafy skrobać, mówi: politurę zetnę, inną zaciągnę, nie będzie widać. Poduszków to Jadzia nie pozna, które jej, garnki wszystkie podobne do siebie, najgorszy kłopot z meblami.

A tu Ciuckowa z nowymi nowinami domy oblatuje: Jadzia ma nogę sztywną, ledwo się rusza, już ona ani w pole nie wyjdzie, ani świniaków chować nie będzie, niech mnie Matka Boska to i owo, kaleka, sama widziałam, jaka kaleka biedna, schylić się też nie może, bo i plecy sztywne jej zostały.

No, to pół biedy, jak noga i plecy sztywne, to Jadzia chodzić do wsi nie będzie, za daleko. Tylko Maniocha musi coś ze szafą i wersalką zrobić, bo Maniocha najbliższa sąsiadka.

Ale Maniosze politura z szafy źle się zeskrobała, Maniocha zeźliła się i ciach! ciach! szafę porąbała siekierą. A wersalkę przykryła kapą, bo powiada, przecież Jadzia pod kape nie będzie zaglądać, a po nogach wersalki nie pozna.

A w trzy dni po tym, jak karetka przywiozła Jadzię ze szpitala, Luluś się spalił. Jadzię, już Wdowę, po tygodniu wypuścili z aresztu, Lulusia z kostnicy oddali, Wdowa pogrzeb wyprawiła. Wszyscy się na ten pogrzeb złożyli, każdy dał, nie żałował, Wdowę Franek z Maniochem pod pachy prowadzili za trumną, ale ona nie mdlała, ani nic, garść zamarzłej ziemi na trumnę rzuciła, przeżegnała się i tak pochowała go bez jednej łzy nawet dla pozor. Stypa odbyła się u Maniochy, bo u Jadzi przecież nie było ani jednego mebla, żeby przy czym usiąść i wypić. Ale jakoś nikt nie miał ochoty na picie, chociaż Wdowa postawiła dwie kanki bimbrowe, po liter na łeb, i zachęcała do wypicia i do jedzenia kaszanki. Tak, nie wchodził ten bimber w gardło, bo co się na Wdowę nie spojrzęło, to jakoś bele jako: jakby ona nie żywa była, jakby sama nieboszczka, twarz pomarszczona, nos wyostrzony, oczy szklane.

No pewno, straszny grzech wzięła na sumienie, żywcem męża spaliła. Nie Bóg ją z nim rozłączył, ale ona sama się rozłączyła. Musiał on strasznie krzyczeć, dziwne, że Maniocha nie słyszała tego krzyku? Podłoga wokół Lulusia złana była wodą,

stąd się niewiele spaliła, jak pytali Wdowy, skąd ta woda na podłodze, gadała, że nie wie, może Luluś palący się wiadrem wody oblał? Ale pewno sama Wdowa przedtem wodą podłogę zlała, coby pożaru nie było. Tak to być musiało. Ciekawe, czy teraz do kościoła za krzyżówki na Wielkanoc pojedzie i do komunii świętej przystąpi? Jak pojedzie i przystąpi, znaczy, nie ona. Pojechała i przyjęła komunię. No, to niewinna. Za takie świętokradztwo Pan Bóg na miejscu by ukarał, paraliżem tknął.

Wtedy ustanowili my komitet obywatelski w sprawie pomocy dla Wdowy, chociaż byli tacy, co jeszcze gadali, że Wdowa jednak, mimo komunii, winna jest śmierci Lulusia. Ale gadali nie za dłu-go, bo zaraz po Wielkiejnocy i komunii Wdowie plecy puściły i zgiąć się już mogła do kolan, wyraźny znak od Boga, coby nie oczerniać.

To pozbierali my u siebie stare ławy, stołki, stoły się dwa znalazły po stodołach stare, łóżko jedno, sprężyny nawet i szafę, i zawieźli my do Wdowy. Borynowa to dwie dobre kołdry dała i dwie poduszki, Boryna się tak nad Wdową uza-łał, i kazał dać. A że akurat sklep u nas mieli otwierać, bo dotąd i sklepu nie było, dopiero za krzyżówkami, to komitet obywatelski pojechał do gminy, do prezesa i za Wdowę orędownał.

A teraz tak się Wdowa wywdzięczyła za ludzkie starania, ożesz ją, za plecami wszystkich po kry-jomu sprzedała swój dom Kulasom. Aż się czło-wiekowi wątroba wywraca! Kulasom! A niechby kupowali sobie domy gdzie indziej, za krzyżówkami, a nie u nas! Swoimi dularami będą się py-

nić i pysznić, co spotkasz Kulasową w sklepie albo Kulasa na szosie czy nad jeziorem, czy gdzie indziej, będziesz musiał myśleć o jego du-larach! O tym domie, który mógłby twoim do-mem zostać! O, nie będzie tu u nas już życia spo-kojnego, nie. Skończyło się spokojne życie. I wszystko przez taką sukę, Wdowę.

Szóstego dnia, jak pośrednik amerykański dom od Kulasów kupował, patrzy Ciućkowa przez okno i widzi, Pipek konia wyprowadza. A gdzie Pipek jedzie, ciekawe, w taką pogodę niepewną?

Pogoda więcej niż niepewna, paskudna wprost, deszcz ze śniegiem zacina.

Patrzy Ciućkowa dalej, a tu Pipek przed do-mem Kulasów staje.

To narzuciła Ciućkowa chustkę i przez szosę, do Pipka, ciągnie go za mankiet. Pipek, a co Pipek będzie Kulasom woził? Ale już się drzwi otwierają i Kulasowa z Ku-lasem stół na wóz wynoszą. O, niech mnie Matka Boska to i owo! Kulasy! A wy gdzie się wyprowadzacie?

Niedaleko, sąsiadko kochana, niedaleko, tylko do Wdowy, odpowiada Kulasowa. Ciućkowa całkiem zgłupiała, gębę rozdziawia: Jak to, do Wdowy? Jak to? Bo my od Wdowy dom kupilim, odpowiada z uśmiechem grzecznie Kulasowa, nareszcie po-niektóre sąsiadki, co ciekawsze, przestaną mi w okna zaglądać. Tam u Wdowy cisza, spokój. I la-tem gnojówką ani gównem nie śmierdzi.

Ale Ciućkowa, zajęta nowiną usłyszaną od Ku-lasowej, nawet na przytyki uwagi nie zwraca. Jak to? Wdowa swój dom sprzedała? A gdzie ona mieszkać będzie?

Pomieszcimy się, gada słodko Kulasowa, pół do-mu od Wdowy kupilim, pół podwórza, pół stodo-ły, pół sadu i pół warzywnika.

Yyyy, mówi Ciućkową, to jakieś łgarstwa, bo i kiedy Wdowa z wami w konszachty weszła, przecież nikt o tym nic nie wiedział ani nie sły-szał.

Bo nie musiał wiedzieć ani słyszeć, kochana są-siadko, odpowiada Kulasowa i śmieje się prosto w gębę Ciućkowej.

Ożesz! Żeby cię Kulasowo, ty taka i owaka! jak nie wrzaśnie Ciućkową, potem odwraca się i do Franki leci: Franka! Franka! Pchnij Zoşkę do Kółka, niech gada Frankowi, że Kulasy dom od Wdowy, tej suki, kupiły!

I sama, nie czekając Franki, szosą leci, w okna Smolarków stuka: Smolar ki! Kulasy od Wdowy, tej suki, dom kupiły, wyprowadzają się!

I już do Lumpelki stuka: Lumpelka, Lumpelka, słyszysz, Kulasy dom od Wdowy kupiły!

O tym, jak Kulas na Wdowę donos napisał

O, teraz to nam tu czas zaczął lecieć pędem, dzień za dniem gonił, tyle się rzeczy od czasu, kiedy Kulasa w gazecie wydrukowali dzieje. Ciuć-kową aże na gębie przychudła, lata w te, lata w tamte, nowiny roznosi, a nabiega się w ciągu dnia jak na olimpiadzie.

Boryna na Wdowę się obraził za to, że dom Kulasom sprzedała, a nie jemu. Zaraza następnego dnia po przeprowadzce Kulasów przyszedł do sklepu i Wdowie na ładę napluł. Boryna myśli stawiać dom dla Hanki, swojej najstarszej dziewczyny, coby ją na wsi tym domem zatrzymać. Biedny Boryna! Ziemi nakupował, co rok swojej Borynowej Borynównę majstruje, a Borynka zmajstrować nie potrafi. Piętnaście dziewczuch ha-sa u Borynów, Borynowa, chociaż jej dwa zęby na przodzie zostały i czterdzieści roków ukończyła w listopadzie, znowu zaciężna, z brzuchem, i znowu pewno Borynówna się narodzi, a Boryna znowu pewnie szału dostanie, będzie meble rąbał, aże go chłopcy wiązać będą sznurem. Trzydzieści hektarów pola, i ani jednego chłopaka! Prawdziwie wściec się można. Taka gospodarka, i nie ma komu zostawić! Hanka ani myśli o gospodarce, po-syłał ją Boryna na różne kursy rolnicze, ale tam! żadnego nie ukończyła, nie chce, mówi, jak głupia na wsi tyrać? chcem do miasta, mówi: w blokach mieszkać, do kina chodzić i na tańce roz-maite. Tak mówi otwarcie, a Boryna albo się przed nią poniża i błaga, żeby rozum jej wrócił, albo pięścią wali Hankę za to, że chce do miasta, inne swoje dziewczuchy za to, że są dziewczuchami, a Borynową za to, że mu same dziewczuchy rodzi. Ożesz, biedny ten Boryna, nie ma co gadać, biedny okropnie.

Maniocha na cały głos w sklepie przy wszystkich Wdowie naurągała, że niby Wdowa jej, najbliższej sąsiadce, nawet się nie zwierzyła.

I każdy, co miał przeciwko Wdowie, do sklepu zachodził i Wdowie wygarniał.

5 — Sniła się sowa fi 5

Smolarek miał złość na Wdowę za to, że Borynie, nie jemu, pole sprzedała, kiedy się Luluś spalił, to zwymyślał ją od judaszki. Frycenkrakerowa wymówiła nieświeżą zwyczajną, którą Wdowa sprzedała spod lady niby po znajomości i przyjaźni. Kluk naubliżał Wdowie, że w nie swoje sprawy nos wtyka, bo raz, jak Klukowa chciał grzmotnąć w sklepie, Wdowa zagroziła, że milicją wezwie, jeśli zobaczy raz jeszcze, że Kluk kobietę w ciąży bije. Prezesowa napadła na Wdowę, że prezesowi ponad miarę co sobota buraków sprzedaje i przez to Prezes aże do niedzieli do południa pijaniutki. Wasylich naurągała Wdowie, że za dużo buraków i piw sprowadza z gęsu i przez to bimbru Wasyle mniej sprzedają. O, matko święta, co to się u Wdowy przez te dni nie wyrabiało! Co i trochę drzwi od sklepu trza-skały, aże szyby drżały. Wdowa nie odzywała się nic, tylko widać było, jak jej ręce się trzęsą, kiedy towar waży.

A czwartego dnia od przeprowadzki Kulasów ktoś zatknął za drzwi sklepu kartkę, gdzie było napisane drukowanymi literami: Wdowo! byli ta-cy, co widzieli, jakie Lulusia benzyną oblała i zapalona w Lulusia rzuciła. Ze sklepu się wynoś i w ogóle się wynoś, czego ci życzy przyjaciel.

Wdowa list znalazła, przeczytała, pobladła, usta zacisnęła i kartkę zatknęła przy wadze tak, że każdy, kto do sklepu przychodził, przeczytał.

Ciuczkową tego dnia pierwsza przyleciała. O, Matko święta, Wdowo! niech mnie Pan Jezus to i owo, kto to napisał? Jaki przyjaciel?

Nie wiem, może ty?

Ożesz! A żeby ciebie! jak się nie rozpruje Ciuć-kową i z powrotem do wsi leci, domy oblatuje, wszystkim gada, że ktoś na Wdowę donos napisał, jakiś przyjaciel niby, i Wdowa teraz ją o to po-sądza.

Pół godziny nie minęło, a sklep pełen narodu. Bab najwięcej, ale i chłopcy przyleciały. No, bo tego jeszcze nie było, żeby tak otwarcie donos podkładać. Pewno, zdarzało się, że ktoś tam na kogoś coś powiedział w gminie albo gdzie indziej, o, na Kulasa, jak rentę dostał przed czasem, jeździło się skarżyć do województwa, ale żeby pisać takie świństwa, co to, to nie.

To każdy czytał, czytał, pąsował i spluwał. Tfu, świństwo. Spaliła, nie spaliła, ale komunie

przyjęła i Pan Bóg kary nie spuścił, wprost przeciwnie, sztywność z palców ujął, to jeśli Pan Bóg wybaczył i milicja z aresztu wypuściła, to się żaden przyjaciel wtrącać już nie ma prawa i wypominać niczego. Tak powiedziała Maniocha i zaczęła się w piersi bić, to nie moje pisanie, to nie ja.

Coś się za bardzo ta Maniocha w piersi bije. A może Maniocha chciałaby za sklepową? Dorożyć sobie? Ma Kazieczkę do wszystkiego, za darmo Kazieczka u niej pracuje, a tyra od rana do nocy, toby Maniosze czasu starczyło na sprzedawanie w sklepie.

Ciućkową na głos mówi to, o czym wszyscy po cichu pomyśleli.

Maniocha aż sinieje.

Powtórz to raz jeszcze, ty flundro! krzyczy, powtórz! To Smolarkowa gadała na cały głos, że ta-ka sklepowa to ma dobrze, bo i parę złotych urwie i jedzenia sobie kupować nie musi! Ja tak gadałam? Ja?

Przy świadkach, mówi Maniocha, Klukowa słyszała, i Lumpelka. Ja gadałam? Ja?

Eee, pół sklepu słyszało, gadałaś Smolarkowo, gadałaś i gadałaś jeszcze, że sama chciałabyś tak za ladą na miejscu Wdowy stać i cukru nie doważać, Ciućkowa teraz na Smolarkowa się przetrzuca, ale wycofuje się ku drzwiom, na wszelki wypadek, przecież wszyscy dobrze wiedzą, jaka Smolarkowa krewka, a Smolarka nie ma, żeby ją dla porządku przyduślił.

Ale Smolarkowa spluwa tylko: tfy! ale wy ludzie jesteście, niewinnego człowieka podejrzewać o takie świństwa.

Ktoś to przecież napisał, nie?

Ale nie ja! mówi Smolarkowa, przeciw Wdowie nic nie mam, kiełbasy mi zawsze zostawi, ile poproszę.

To kto?

Ktoś musiał, samo się nie napisało.

Patrzmy po sobie. Kto to mógł napisać? Prawdy trzeba dojść koniecznie, bo żyć razem z takim, co na swoich takie świństwa wypisuje? Teraz na Wdowę, a potem na Wasyla doniesie, że Wasyl bimber pędzi, potem na Frycyrakerów, że za buraka i piwo lipne asygnaty na dłużycę albo metry wystawia, potem na Franka, że siatką kradzioną z Kółka chce /się ogradzać, oho, na wszystkich coś się znajdzie, nawet na Borynę, od-kałd ciągnik kupił, na kółkowskim paliwie jeździ za wiedzą Prezesa, który mu paliwo osobiście od-sprzedaje za pół ceny i w ten sposób zbiera sobie na sobotnią popijawę.

Może ten szpieg jest tutaj, między nami?

Mordę mu skuć, żeby jucha pociekła.

Co się tak na mnie gapisz, Ciućkowo?

A ty się co na mnie gapisz, Klukowo?

Bo mam oczy.

Ja też mam oczy.

Cicho, cicho, nie klócić się, pomyśleć rozsądnie należy. A może to Boryna, z zemsty, że mu Wdowa domu nie sprzedała?

O, kurna! pewno Boryna! Jak nic, Boryna!

Ale świnią, nauczyć by go dla porządku trzeba!

W gębę napluć!

Na niego napisać, że paliwo kółkowskie tan-kuje!

Ludzie, co wy? jaki Boryna? przecież Boryna niepiśmienny!

To Hance kazał i Hanka napisała!

Co wy, ludzie, Boryna Wdowę za dom odsprzedany Kulasom opluł, ale żeby donosy pisać?

To może faktycznie i nie Boryna.

Boryna porządny!

Nie świnią!

A ja wiem kto! Wiem! chichocze się Dobiech. Wiem, ale nie powiem. Chyba, że mi Wdowa bu-raka postawi.

O, buraka! A idźże, ty Dobiechu zapijaczony! Ledwie na nogach stoisz!

Patrzajcie, jaki to z Dobiecha Koźdzak!

A ja wam mówię, że wiem, ale nie powiem! Dobiech w piersi się bije.

To nie mów! Nikt cie nie prosi! Co ty tam wiesz!

A wiem! I powiem! Kulas! Kulas napisał. Yyy, Kulas? A po co? Przecież on dom od Wdow-y kupił!

Czekajcie, coś w tym jest, Dobiech pijany, ale nie głupi, coś w tym jest: litery tutaj drukowane, takie same prawie, jak te, którymi Kulas gazety podpisywał.

Jezus Maria, fakt, takie same.

Yyy, ludzie, gdzie by Kulas, jaki by miał w tym interes?

A taki, coby Wdowę z domu całkiem wysiudać. Przestraszyć i wysiudać. Czytajcie dokładnie, co tu pisze: ze sklepu się wynoś i całkiem się wynoś. Całkiem się wynoś, czyli z domu też. A komu na domie Wdowy może zależeć, jak nie Kulasom? Pół kupili, ale na pewno chcą mieć cały!

Ot i masz Wdowo, czarno na białym widzisz, komuś ty dom odsprzedała! Kogo do domu wpuś-ciałaś!

A Wdowa tylko głowę na piersi opuszcza. I mil-czy. Milczy, milczy, buraka wyciąga ze skrzynki, na ladę stawia.

Pij, Dobiech, mówi. Jaka ja ślepa, jaka ślepa. O, niedoczekanie ich, żebym im drugą połowę do-mu odsprzedała. Ani na centymetr nie popuszczę, jak będziem teraz podwórze, warzywnik i sadek dzielić.

Napluj Kulasowej w gębę! woła Ciućkową. Dzięki ci, Panie, mówi dalej Ciućkową, żeś nie-winnych ludzi oczyścił z podejrzeń, żeś sprawie-dliwość swoją uczynił. A ja wam jeszcze powiem, że to nie Kulas pisał, bo ten Kulas to taki naj-gorszy nie jest, ale ta Kulasowa, to zaraza, to su-ka, takiej drugiej zarazy i suki ze świecą się nie znajdzie. Ożesz ją! A niech ją wszyscy święci! Jaka świnia! Żeby tak na biedną Wdowę pisać! Ożesz! I żeby ją jeszcze kobyła osrała!

0 tym, jak my planowali, żeby Kulasa szlag trafił

Bo zaciętość u nas na Kulasa wielka! Nie do-tyć, że harmonię dularów ma zgarnąć, to jeszcze kalekę, Wdowę, chciałby jak psa przepędzić.

Do sklepu coraz to ktoś nowy zachodzi, i już zostaje, bo my mu zaraz opowiadamy wszystko od początku, i jak Dobiech do tego doszedł, że Kulas albo Kulasowa donos na Wdowę napi-sali.

Już się chyba prawie wszyscy w sklepie ze-brali. Nawet Sołtys jest, tylko od Borynów bra-kuje, od Prezesa i Kulasy nieobecne, i chwała Bogu, że nieobecne.

Itak stoimy, a właściwie leżymy jeden na dru-gim, bo ciasno się zrobiło jak w beczce ze śle-dziami, ale nie ruszamy się, bo każdy wypomnieć chce głośno wszystkie świństwa Kulasów. A na-zbierało się tych świństw przez te lata worek pę-katy! To krzyczymy, jeden przez drugiego, że Kulas chytrus, sobek, łobuz, kanalia, donosiciel

1 złodziej też. A Kulasowa żmija jadowita, i jesz-cze gorzej.

Ożesz ich!

A tu nagle Ciućkową za głowę się chwyta i ję-czy: O jejku, jejku, jejku! A co się tej babie stało?

Przecucie mnie tak w dołku ścisnęło, że nie mogę! Ludzie kochane, a jakby tak Amerykany domu nie kupiły od Kulasów? To co wtenczas? No, co? Kulasów szlag by trafił na miejscu!

Coś ty, Ciućkowo, wymyśliła?! Przecież Ame-rykany już kupiły!

A nie kupiły! Bo Kulas jeszcze do sądu nie jeź-dził papiery podpisać.

No, to pojedzie.

A może nie pojedzie, ludzie! Może nie będzie miał po co, i wtenczas Kulasowa szlag trafi! Co tobie, Ciućkowo?

A Ciućkową głowę odrzuca, oczy przymyka i jakby w natchnieniu mówi:

Przecucie mam, widzenie najwyraźniejsze, jasne, w dołku mnie do żywego z bólu ścisza. Widzę, co następuje: powietrze czystutkie, pola białe, lekko śnieżkiem przyprószone, słonko świe-ci, trochę mrozu, ale nie za dużo, i widzę dalej, jak szosą od krzyżówek taksówka jedzie wielka, z ogonami, jak taksówka Koźdzaka, pod dom Ku-lasów zajeżdża, zatrzymuje się i wysiadają z tej

taksówki dwa ludzie, chłop i baba, Amerykan i Amerykanowa, ona wysoka, niezła w sobie, futrem amerykańskim puszystym okryta, pierścień nie jej migają złote dularowe na rękach i Amerykan ma pierścienie na rękach i też jest wielki a gruby, a spasiony, i cygaro grube pali, stoją, patrzą, gęby rozdziawiają: a jakież to Kulasy dom im sprzedały? Toż to ruina istna, nie dom, w którym by mieszkać. Oho, Amerykan brwi marszczy, spluwa, oszukał nas Kulas Henryk, powiada. Dulary nam nasze teraz musi oddać, woła Amerykanowa, ojejku, ale ja ją widzę wyraźnie, jakby tu przede mną stała, zęb jej błyszczy złoty dularowy na przedzie!

Matko święta, zwariowała Ciućkową! Co ona plecie, co wygaduje! Aże ciarki przechodzą po plecach, aże dziwnie się robi, aże strach, bo Franka piszczy: Jezu, Jezu, i ja widzę, i ja, jaka gruba, spasiona, jakie pierścienie! Druga zwariowała, czy co? Patrzymy na Ciućkową, oczka wciąż przymknięte, głowa odrzucona jak u nawiedzonej, ale na gębie uśmiech chytry, jadowity, uhu! baba przeklęta, to ona z nas szydzić jeszcze będzie?! ożesz! Ciućkowo, zarazo! niby czemu te Amerykany mają zamiast domu Kulasa jakąś ruinę zobaczyć?

Ciii, nie przerywajcie! szepcze Ciućkową, ciii. Amerykan cygarem spluwa, do sądu, mówi, podam Kulasa Henryka. Dom dachówki nie ma, bo zerwana, okna się dziurami szczyrzą, bo szyby i futryny wyjęte, deski z podłóg pozrywane, z pieców kaflowych ani jednego kafla nie zostało, i my, Amerykany, Kulasowi Henrykowi za taką ruinę harmonię dularów dali?

Ożesz tę Ciućkową! A niech ją! Matko święta, Jezusie kochany! A niech cię, Ciućkową, wszystkie diabły w dupę ucałują! Daj gęby, szczybataś, aleś warta, coby cię wyściskać!

Rumor się robi niesamowity, ciśniemy się ku Ciućkowej, ale wymyśliła! ale głowa! w urzędni-ki by Ciućkowej iść! nie marnować się, ożesz, Ciućkowa!

A tu Ciućkowa oczy otwiera i perskie oko puszcza.

A co, Kulasów szlag nie trafi, jak gównu nie dulary dostaną? Złe widzenie moje? mówi. Ożesz!

Maniocha pierwsza głowę odrzuca, że mało jej szyja nie pęknie i śmiać się zaczyna, ale jak!

Kwicz, parska, po brzuchu się wali, i zaraz Ciućkowa śmiechem parska, i śmieje się, aże jej łzy ciurkiem lecą po polikach, że takie zmyślne widzenie miała, i Wdowa już rechoce, Franka piszczy, i każdy jeden, my wszyscy od śmiechu zdrowego zataczamy się, a razem z nami jakby się sklep zataczał, jakby sklep rżał, parskał, kwiczał, podskakiwał, przytupywał, ale widzenie!

Jezusie, nie wytrzymam! Wdowo, buraka stawiam! I ja stawiam! Piwów, Wdowo, skrzynkę!

I dobrze się nam robi, lekko, trzaskają buraki odbijane, trzaskają kapsle od piwa, wszyscy piją!

Dobiech woła, wszyscy! i bulgoczą buraki do gardeł wlewane, i piwo bulgocze, i śmiech w nas bulgocze, przelewa się, radosny, wyzwolony, swobodny, i każdy z nas przeżywa teraz swoje

własne widzenie osobiste, każdy z nas widzi jakby żywych, to Amerykana, to Amerykanową, przed taksówką wielką, ogoniastą, wygrażających Kulasom, i Kulasów my widzimy, jak manatki pakują, uciekają za krzyżówki, bo im tylko uciec pozostać, nie pozbierają się po tym kawale, ożesz! Kulasowo, i ten się śmieje, kto się ostatni śmieje, skrzynkę piwów, Wdowo! krzyczy Frycencraker, i ja stawiam!

Och, zmęczyli my się od tego śmiechu, od tej radości, w której nawet złość i nienawiść do Kulasów się rozpuściła. Brzuchy boją, w gardłach od śmiechu swędzi, a ręce się wprost palą, żeby już lecieć, już dachówkę z dachu zwałać, szyby zbijając, deski zrywać z podłogi. Ale do nocki daleko, poczekać trzeba.

Co wy, ludzie, zgłupliście? Co wy? A po co dachówkę tłuc, po co szyby wybijać? woła Ciućkowa.

Przecież takie widzenie miałaś przed chwileczką, no' nie?

O, przepraszam! gada Ciućkowa obrażona, moje widzenie całkiem inne: w moim widzeniu dach był bez dachówki, podłogi bez desek, okna bez szybów i futryn, ale w moim widzeniu nie było ani słowa o rozbijaniu.

Piwo w głowie szumi, piwo szumi i buraki, o, upiła się Ciućkowa albo tchórzy.

Ożesz! rzuca się Ciućkowa, poczerwieniała od piwów czy ze złości? ożesz! ja tchórze? ja? A kto miał widzenie? Ale to grzech szyby wybijać, grzech dachówki zdrowe tłuc. Spowiadać by się trzeba.

I wyrozum tu, o co babie chodzi? Raz ma widzenie, a raz z grzechem wyskakuje! liii, nie

słuchajcie Ciućkowej, nocka przyjdzie, nocką pod dom Kulasa, i ciach, ciach dachówkę zrzucić, ciach, ciach szyby rozbić, ciach, ciach deski zerwać, piece rozłuc.

I mniej tu przed takimi durnymi widzenie uczciwe! Ożesz! Żeby was wszyscy diabli! Ja tam pieców nie dam rozłukiwać! Mnie moje popękały, mnie i kafle, i szamotówka potrzebne! A oni chcą łuc tyle dobra!

Kurna, ja na dachówkę się pisze! woła Kluk.

A mnie deski potrzebne! I futryny mam w oknach zgniłe! woła Maniocha.

Dwie szyby wiatery mi wypchnął, szyby dla mnie! woła Dobiech.

Fajerki z kuchni dla mnie, moje całkiem przepalone! woła Smolarkowa.

Ale! a niby z jakiej racji dla ciebie fajerki? Ja też mam przepalone! krzyczy Frycenykrakerowa.

Uch! i zaczynamy się kłócić. Ale jak! W głowach od piwów szumi, od buraków moc taka w pięściach, wszyscy potrzebują dachówkę, i kafle, i fajerki, i szyby, i futryny! Frycenykraker Smolarkowa potrząsa, Sołtys do Franka się dobiera, uch! źle, niedobrze, ale krzyki, w tym tłoku uszkodzić się poważnie można.

Ludzie! co wy! krzyczy Wdowa, sklep mi rozwalicie zamiast domu Kulasowego! Co wy!

Opa-miętajcie się! Powoli, spokojnie, o co się bić? Komitet obywatelski zawiązać, listę potrzeb spisać, i każdemu przydzielić, co sprawiedliwie.

A ty, Wdowo, na czele komitetu staniesz i wszystko, co lepsze sobie sprawiedliwie zapiszesz? nie? ciska się Smolarkowa.

Niczego nie potrzebuje, to niczego nie zapisze, gada Wdowa.

Patrzajcie ją, i kto jej uwierzy?

Nie potrzebuje niczego, bo jej Kulasy pewno dulary obiecali!

Paruje z nas piwo, buraki, moc taka w nas, co aż rozpiera, och, i za dnia by pójść pod dom Kulasa, i deski zrywać, futryny szarpać; dzieci w tłoku piszczą, płaczą, lada trzeszczy, bo na ładę napieramy, Wdowa blednie, jak nic sklep jej rozbijemy, ten sklep jak kurnik mały i ciasny, jak chatka Baby Jagi na kurzej nóżce, taki sklep zaszpany! drewniany kiosek! nawet sklepu porządniego nie ma, a ile się naprosić trzeba było, żeby wreszcie na ciągniku ten kiosek przywieźli i w charakterze sklepu ustawili! och, życie, życie! co to za życie? co to za sklep, jak rozbijemy, może lepszy dadzą? ech, Wdowo, nie martw się, jak rozbijemy, murowany nam postawią! och, wszystko rozbić możemy, czemu nie? jaką to moc człowiekowi piwo i buraki dają, jaką krzepę, jaką odwagę! Czego ta Franka tak piszczy? Kulasowa! piszczy Franka, Kulasowa! Gdzie Kulasowa, dawać tu Kulasowa? Ludzie! Kulasowa pod drzwiami! Ożesz ją, nie miała kiedy szpiegować? Ciiii, ludzie! a jeśli słyszała? A Kulasowa w drzwi wali i krzyczy: Co wy tam, sąsiady kochane, walne zebranie w sklepie robicie? czy złodzieja złapaliście, czy Wdowa co za darmo rozdaje?

Buraki i piwo w głowach szumią, krew łomocze, słyszała co? czy tylko udaje głupią?

Kulasowa się wciska do sklepu, minę ma głupią, oczy zdziwione, że nas tu tyle, no, i chwala Bogu, nie słyszała, albo jak słyszała, to i tak z tego krzyku nie domyśli się, o co nam chodzi.

A my się tylko tak rozgadali, kochana Kulasowo, mówi Ciućkowa, gębę krzywo w uśmiechach rozciąga i pierwsza ze sklepu wychodzi.

A za Ciućkowa wysuwają się inni, i w pięć minut sklep pustoszeje, nie masz w nim żywej duszy, poza Wdową i Kulasową, która Wdowę zagaduje, o co tu szło, a Wdowa na kartkę z donosem Kulasowej pokazuje.

O tym, jak Amerykany wszystkie plany nam pokrzyżowali

Latali tego popołudnia ludzie od domu do domu, w te i w tamte, jakby kto każdemu maszynkę wkręcił w jedno miejsce. Kulasowa przeszkodziła w zawiązaniu się komitetu obywatelskiego, a szkoda by taką okazję przepuścić, coby za jednym zamachem i Kulasów oszwabić, wydrwić, i sobie pożytek zrobić.

Ale zgody w sprawie, co komu, nie ma. Bo chociaż dom Kulasa wielki jak kamienica, to kiedy się człowiek spokojnie zastanowi, myśli zaraz, że tylko dla niego jednego ten dom, bo wszystko mu potrzebne albo wszystko przydać się może, więc jak to dzielić?

Oho, jak to niespokojnie wieczór minął, jak to Kluk klócił się z Frycenykrakerem o dachówkę, a Ciućkowa z Frankami o kafle i szamotówkę, a Wasyle z Prezesami o szyby i futryny, każdy z każdym się klócił, sprzeczał, urągał, wymyślał, ubliżał, dziada, babkę i prababkę wypominał, so-doma i gomora.

Noc też niespokojna. Żonka nie śpi, szturcha, Stasiak! a może byś nie czekał, księżyc nie ma, może byś chociaż fajerki przyniósł? Bo ja ci mó-wię, ty tu się grzejesz pod pierzyną, a tam wszyscy już są, już szyby wyjęli, już deski zry-wają, wszyscy, kroki Pipka na szosie słysza-łam. Ożesz! może i są, może i na ciebie nie pocze-kali? Może przeciw tobie się zmówili? Może nie wszyscy, ale ten chytrus Pipek, o, ten na pewno już przy zamkach majstruje, a może już i piece na kafle rozbiera.

Ożesz, wsuwasz nogi w gumki, odziewasz się szybko, raz-dwa, drzwi ostrożnie, po cichutku, jak złodziej otwierasz, i słuchasz, słuchasz, noc ciem-na, choć oko wykol, zimno, cicho i ciemno, cicho? uhu! ale czyjeś kroki słysząc, o, niedoczekanie jego, to za łom i w noc wyskakujesz, też się skra-dasz, patrzajcie, dobrze żonka słyszała: Pipek! Pi-pek za drzewo schowany, ale go kaszel wziął i ka-szel zdradził. Pipek! pokaż, coś naszabrował w do-mie Kulasa, pokaż! Co ty, niczego ja nie naszabro-wałam! To co się tu za drzewo chowasz? Chowaj się i ty ze mną, pilnować trzeba domu, bo Smolarek rozgrabi i gówno będziem mieli.

To pilnujemy. Ale ciemno, ale zimno. Ożesz! Co za życie! Nogi gołe w gumiakach, bo z tego pośpiechu kaleson nie wciągnąłeś, marzną, sztywnieją, cały sztywniejesz ode środka, palić ci się chce, aleś sportów nie wziął. Cii, mówi Pipek, cii. Oddech wstrzymujesz: jak Bóg miły, ktoś się zno-wu skrada.

Aha, Smolarek, też łom niesie. A gównu ci Smolarek nie zegarek, woła cicho Pipek.

O, Pipek? głupiego udaje Smolarek, o, Stasiak? a co wy tu za drzewem?

Teraz w trzech pilnujemy. I nie na darmo. Od krzyżówek dwa cienie się przemykają. Oho, Wa-syl z Frycenykrakerem!

O, kurna, wprost pod okna Kulasów zmierzają!

Eee, Wasyl, nie bądź taki szybki!

A Wasyl łom podnosi.

Chodź tu do nas, za drzewo, my pierwsi tu pil-nuj em.

Ale, pilnujcie! My też tak pilnować możemy!

Za drzewo przychodzą, oglądają, czy my czego nie naszabrowali, widzą, że nie, bić się nie ma o co, sporty wyciągają, o, chwała Bogu, mają sporty, bo mnie już całkiem w gębie zaschło, tak się kurzyć chce.

Ale zimno. Sztywność całkowita człowieka ogarnia. Noc ciemna, żeby chociaż księżyc wy-szedł, oświecił, bo jakoś straszno.

A jak tam się dostał już kto do środka? Franek ma najbliżej, płot przeskoczył i buszuje, deski może zrywa, a my tu jak głupie za tym drze-wem?

No, to się skradamy teraz pod płotek Kulaso-wy. Cicho, cicho, cii, cii. Dom ciemny jak trumna, cichy jak mogiła. Płotem przechodzimy, ogródek depczemy, gałązka trzaska: cii, cii. Strach coraz gorszy, zła noc, w taką ciemną noc i głuchą nie-boszczyki z trumien wychodzą, a topielce z jezio-ra się wynurzają, a wszystkie złe z lasu wyłazi, i te nieboszczyki, topielce i złe harczą po pustym domu Kulasa, ucztują, krew z każdego mogą wy-pić, cii, cii, słyszysz? Jezu święty, słyszę! Żegnam się. Smolarek też się żegna. Nie ma nic gorszego niż pusty dom w ciemną noc. W takim domu zawsze straszy. Jakby księżyc wyszedł, niebosz-czyków by przepędził. Ale ciemno, że własnej rę-ki nie zobaczysz. A poświecić nie można latarką, bo może się kto drugi po szosie kręci. Ożesz, źle. A pamiętacie, jak w tym domu po Jakubow-skich, co wyjechali za Odrę w sześćdziesiątym roku, noc w noc straszyl? Tfu, Smolarek, na psa urok, ty złego nie wywołuj! Ja nie straszę, tylko gadam, jezioro nie zamarznęte, to topielce swo-bodnie hasają. U Jakubowskich też hasały, Wasyl widział na własne oczy, jak po deski do Jakubow-skich zaszedł.

Wasył się żegna trzema palcami, za szyje, mówi, mnie coś zielonego chwyciło i dusić zaczęło.
Oj, Wasył, przestań.

Kiedy mówię, jak było.

To się żegnamy, coby odpędzić złe. I wieczne odpoczywanie szepczem, coby nieboszczyki w swoje mogiłki powróciły. Ale i tak straszno. Pod domem Kulasa my skurczeni w kucki, zimno, ciemno, straszno, i sporty się skończyły, a palić się chce, eee, posłuchajcie, jutro się zmówimy, co i jak, latarki weźmiemy, i może księżyc wzejdzie, już dziś nikt chyba rabować nie przyjdzie.

Pewno, że nie przyjdzie. Nie zdąży, bo zaraz rano. Smolarek zapalną zapala, zegarek oświeca, już trzecia, koguty za niedługo pisać będą. Prze-

an

6 — Śniła się sowa

81

siedzieliśmy w kucki całą nockę, przypilnowaliśmy, można iść pospać.

To i wracamy się. Do swoich żonek, pod pierzyny, tajemy pomału, oczy nam sen mruży, sen zły przychodzi, śnią się nam te kafle i deski, i dałchówka, że to wszystko już zrabowane przez Franka.

Kto tam się do drzwi dobija, w szyby łomocze? Pali się?

Ciućkową? Tak rano? Przecież jeszcze szaro, szarutko!

Ciućkową ciężko wali się na zydel. Żegna się raz po raz. Oddechu złapać nie może.

Matko święta, Ciućkowo! Ciuciek pomarł?!

A kurwa, żeby pomarł! krzyczy Ciućkową, a że-by ich wszyscy diabli! Przyjechali!

Kto przyjechał?!

Amerykany przyjechały!

Jak to przyjechały?!

A przyjechały! Nocą, jak złodzieje, jak ban-dyty!

Nogi uginają się, ręce trzęsą się. A może się Ciućkowej pomyliło? Jakże to tak, bo kiedy przyjechali, jak jeszcze o trzeciej nad ranem nikogo nie było?

Czapkę chwytam, gumki obuwam, na szosę lecę. I moja żonka leci, i dzieci moje lecą. A tam na szosie już i Lumpelka, i Pipek, i Ciućki, i Smo-larki, i Kluki, i Sołtysy, a od strony krzyżówek Frycencrakery i Wasyle biegną.

Jezusie! Dym z komina w niebo bije siwą strużką leniwą. Okiennice z dwu okien pozdejmowane.

A za płotkiem, na podwórzu taksówka wielka, długa, szeroka, czarna, z ogonami, taka, jaką Koź-dzak jeździ, stoi sobie. Ożesz!

0 tym, jak Amerykany wyglądają

1 jaka z Ciućkowej świnia

Wyglądają jakby byli dularami ode środka niby gęś na Wielkanoc nadzieniem wypchani. A

Ciućkową świnia taka, że gorszej nie masz.

Bo tak: nie minęło czasu wiele, może pięć minut, może dziesięć i zobaczyli my wszyscy tych Amerykan na żywe oczy.

Na podwórze wychodzi Amerykanowa, bo kto inny to by był? Wypisz, wymaluj jak z widzenia Ciućkowej: duża jest, wypasiona, nie stara jeszcze, widać to, ale i nie młoda, taka średnia, usta ma umalowane na czerwono, a włosy ma też czerwone jak ogień. Zobaczyła nas, uśmiechem ku nam rzuca. Uch! złoty to uśmiech, dularowy, wi-dać wyraźnie trzy złote zęby w gębie Ameryka-nowej! na samym przodzie. Ręką ku nam kiwa. A ta ręka paznokcie ma jak krew czerwone, a ca-ła to się

złotem błyszczą. Nie zdążyło się policzyć, ale trzy pierścienie złote to na pewno na tej jednej ręce siedzą. Z tych czerwonych włosów też złoto zwisa, dwa koła wielkie w uszach się dyn-dają. Jezusie! Że się taka nie boi tyle złota na siebie ponawieszać w biały dzień! Czy do wychodka też będzie z tym złotem chodzić?

Do taksówki idzie i jakąś paczkę wyjmuje.

A tu coś kudłatego, szarego przez szosę skacze i przez furtkę w płotku i na podwórzu Kulasów! Ciuckowa! Ożesz ją! Patrzymy, przed Amerykanową mało plackiem nie padnie, a szczerbate uśmiechy do Amerykanowej szczerzy, a coś ręką pokazuje, ożesz! głową kiwa, paczkę z rąk Amerykanowej odbiera, niesie, i razem z Amerykanową w domu się chowa.

A teraz to chyba Amerykan pokazuje się nam we własnej osobie. Wyglądu on nie ma, mikry w ramionkach, i bez brzucha, gdzie mu do Koźdzaka! I czy pierścienie jakie nosi na rękach nie widać, bo ma ręce w rękawiczkach. Ale taksówka piękna, chyba dłuższa i szersza niż Koźdzaka. A ile taki Koźdzak dolarów zarabia? Kupę! To te Amerykany od Koźdzaka bogatsze, jak jeszcze dłuższą i szerszą taksówką jeżdżą. O kurna, a może w tej taksówce jest i telefon jak u Koźdzaka, i radio? A może nawet telewizję w tej taksówce mają?

O, widać, Amerykan się niecierpliwi, drzwiami od taksówki trzaska, ej! ej! woła po amerykańsku, znaczy to pewno: szybciej, pośpieszyć się albo coś takiego, bo zaraz na progu staje Amerykanowa, i patrzajcie! Ciuckowa za nią wylazi, a jaką ma minę, jakby jej kto koronę na te kudły rozczochrane założył, patrzajcie, ręką ku nam macha niczym ksiądz, którego błogosławieństwa rozdaje, ożesz ją? i patrzajcie dalej, Amerykanowa do taksówki wsiada, i Ciuckowa się też ładuje, coś podobnego! coś podobnego! w taksówce mości się jak kura na grzędzie, a minę ma taką, jakby się w majtki osrała.

A może się osrała, mówi Franka, z tej ważności, że ją Amerykany do taksówki zaprosili.

My w śmiech, ale krótko się śmiejemy, tak na prawdę, to nikomu teraz nie wesoło ani nie lekko. Zimno jak diabli, mrozek wziął, śnieżek zaczyna padać, do domów by trzeba pójść, bydlatka nakarmić, napoić, krówki wydoić, bo przez tę porę poranną to jeszcze nie wydojone, i samemu by w brzuch coś wrzucić, ale jak odejść? Nie ma jak, przecież trzeba wiedzieć, co teraz się stanie, dokąd to Amerykany z Ciuckową pojedą?

Taksówka na szosę wyjeżdża, Amerykan trąbi, bo dzieci się pchają, przejechać nie ma miejsca. A Ciuckowa głowę wychyla i woła: A rozejść się, a rozejść, co wy, gęsi?

Ożesz ją, ożesz! Ciuciek! jeśli ty za to swojej baby nie gruchniesz, to my ją gruchniem! Dupe w taksówkę usadziła i taka ważna? Ubliża ludziom!

Ale Ciuciek głowę opuszcza, oczy w szosę wbiła, uch! co z takim rozmamlańcem gadać!

Taksówka za zakrętem znika.

Ludzie, pewno do sklepu albo do Kulasów Amerykany jadą!

To my biegiem. Lecimy, sapiemy, to ta suka, Ciuckowa, krzyknąć chociaż nie mogła, gdzie Amerykany jadą? Czy do sklepu czy do Kulasów? A teraz jak za taksówką nadążyć?

O tym, że Amerykany dom Kulasa chcą burzyć!

Bo tak: okazało się, że Amerykany nie do Kulasów, ale do sklepu pojechali. I jak my pod sklep

przylecieli, Amerykany już swoje zakupy załatwili, i Ciuckową jakąś tytkę niosła do taksówki pod jedną pachą, a drugą tytkę pod drugą pachą.

I znowu się pruje: Ludzie, rozstąpić się, państwo chcą przejść do taksówki!

Ożesz ją! Jak amen w pacierzu doigra się Ciuckową, że ją kto wyszturcha albo wprost pod nogi napluje.

Zaniosła te tytki do taksówki i sama się po-nownie w taksówkę ładuje. Uch! trzeba tym

Amerykanom powiedzieć całą prawdę o Ciuckowej, powiedzieć wszystko, jak zamierzała dom ich

wy-szabrować, dopominała się nawet o komitet oby-watelski, bo jej kafle i szamotówka potrzebne.
I że mleko przez zaszczańską halkę odcedza.
I że wszy w jej kołtunach jak pluskwy wielkie.
I że świniaki się jej topią w gnojówce.
I że sama jak świnia ześmierdła nogi świńskie z weka zżera.
Pogadali my zdrowo o Ciuückowej, ulżyli sobie, do sklepu się pchamy, dowiedzieć się, czy dularami Amerykany płacili, jak się z Amerykanową Wdowa dogadała i za wiele Amerykanową zaku-pów narobiła.
Wdowa gada, że Amerykanową to nie Amery-kanową, bo po naszymu mówi. Pół kilo cukru ku-piła, mąki kilogram, jedną tuszonkę, dwie bułecz-ki i chleba połówkę. I ani bomboniery, ani cze-kolady, ani wina markowego, ani nic. Tylko tyle. Żadnych dularów. Portmonetkę wyjęła, portmo-netka bele jaka, mikra, jeden był w niej tylko papierek, złożony na czworo, równiutko, staran-nie, i ten papierek to nie był ani tysiączek, ani dwa tysiączki, ani pięćsetka nawet, tylko jedno, jedyne sto złotych? A cackała się z tym marnym pieniądzem ta Amerykanową, tak go rozwijała, prostowała, tak na lade kładła ostrożnie, jakby był cały dularowy albo diamentowy. To może one nie takie bogate, te Amerykany?
Albo może takie chytre?
Pewno chytre. Bo bogate być muszą, tyle złota na sobie nosić, taką taksówką jeździć.
Aż się wierzyć nie chce, żeby jeden papierek miała w portmonetce, może ty Wdowo coś krę-cisz?
Ale Wdowa krzyżem się zegna świętym, mówi, że jak na spowiedzi: dwie bułeczki, pół chleba, tuszonkę jedną, pół kilo cukru i mąki kilogram.
Niepojęte wprost.
Ani kiełbasy nawet nie kupili? Ani masła? I tylko ten jeden papierek. Uhu, jakież kręcac-two tu czuć nosem, to może jakieś oszusty te Amerykany? I po amerykańsku nie gadają, tylko po naszymu? Eee, oszukaństwo.
I cały czas na waga mi patrzyła, czy jej nie urwę deka, dopowiada Wdowa.
Niepojęte wprost. Żeby taka Amerykanową, co ma paluchy złotem obłożone, w uszach złoto, w gębie złoto, przypatrywała się wadze?
A może to wcale nie te, którym Kulas dom sprzedał?
Jakże nie te! Przecież taksówkę mają taką, jak Koźdzak.
To czemu po nocy jak złodzieje się wprowa-dzali?
I skąd klucze mieli?

Od pośrednika mieli, bo Kulas pewno dał klucz pośrednikowi, głupi Kulas! Ten pośrednik pewno w zmowie z tymi niby Amerykanami.
Właśnie! Bo czemu oni najpierw do Kulasa nie zajechali? Jak by to były uczciwe kupce, to prze-cież najpierw do tego, co sprzedaje, z litrem, tak zawsze się robi.
Co to za sprzedawanie bez litra? Oj, ludzie, ludzie, oszusty to jakieś! Przecież Kulas papierów w sądzie jeszcze nie podpisywał, a te mu już dom zajęli, reszty pieniędzy mu nie dadzą i będzie miał Kulas gównem dulary! Ani domu, ani dularów!
A tu Kulas z Kulasową jakby na zawołanie do sklepu wchodzi. Patrzymy, całkiem są zadowole-ni, ani trochę nie widać po nich złości czy pomie-szania. A może jeszcze nie wiedzą, że ich Amery-kanę oszwabiły?
Kulasy, słyszeliście wy? gadamy wszyściutko Kulasom, co i jak, jak przyjechały nocą te Ame-rykany, jak klucz podrobiony mieli, jak niczego u Wdowy nie kupili, oj, Kulasy, Kulasy, oszusty to są, nie Amerykany, i teraz wy ani pieniędzy, ani domu nie zobaczycie. Tak, tak, Kulasy, aleś wpadł, taki dom piękny, taki zadbany, mogłeś wziąć kawał grosza, a teraz po sądach swego do-chodź.
Tak opowiadamy, ale Kulasy dalej wcale nie zmieszane ani nic. Co jest?
Niepotrzebnie się tak o nasze interesy, kochane sąsiady, zamartwiacie, mówi Kulasowa i uśmie-cha

się paskudnie, obłudnie tak, tak krzywo, oczami każdego świdruje, ożesz ją! ale my dziękujemy wam pięknie, i dziękujemy też, że dziś przy naszym domu czuwaliście do białego rana, pilnując, coby go kto nie rozszabrował, mówi dalej, a w nas jakby piorun strzelił, ożesz, a skąd ona wie, ta Kulasowa, że my po krzakach dziś nockę w kucki i na zimnie przetrwali, skąd? Noc w noc, mówi Kulasowa a śmieje się z nas prosto w gębę, noc w noc mój chodził tam i w środeczku nocował, nie dlatego, kochane sąsiady, coby my wam nie wierzyli, ale ot, z przeczności, bo i przysłowie mówi, że strzeżonego i Pan Bóg strzeże.

Ożesz! To nie nieboszczyk w środku siedział ani topielec, ale Kulas? Ożesz! A jak to tam wchodził, jeśli go nawet Ciuckowa nie wypatrzyła? Ożesz!

A że Amerykany do nas nie zajechały, gada dalej Kulasowa, to nas to i nie obchodzi, ich chęć, widać, chęci nie mieli to i nie zajechali. A jeśli o pieniądze chodzi, kochane sąsiady, to się też nie martwicie, jutro do sądu jedziemy, papiery podpiszemy i co do grosika Amerykany nam zapłacą. O, ale tu coś Kulasowa kręci! Ale kręci? Bo jak Amerykany do nich nie zajechały, to skąd Kulasy wiedzą, kiedy będą w sądzie papiery podpisywać?

Oni nam listem napisali, kiedy przyjadą i kiedy chcą papiery podpisywać, gada dalej Kulasowa, a uśmiecha się, a uśmiecha, ożesz! jakby kto nam w pysk dał! zupełnie nas zamurowało, i podziac się nie ma gdzie, te oczy Kulasowej i te jej

uśmieszki świdrują a szydzą, naigrawają się, tak to oni sobie sprytnie załatwili wszyściutko, poza plecami, w tajemnicy wielkiej, ale świnie! tak, listy pisali do siebie, namawiali się w listach, ożesz ich!

A tu drzwi trzaskają, Ciuckową jak burza do sklepu wpada, ciężko dyszy, o ladę się wspiera, niby że jej słabo. Burzyć będą! krzyczy.

Kto? Co burzyć będzie?

Amerykany! Dom Kulasa!

Taksówką amerykańską przejechała się i zwańiowała!

Niech skonam! Burzyć będą, opowiadali!

Ty Ciuckowo pierdoły możesz Ciuckowi opowiadać! Po co by kupowali? Żeby burzyć?

W łeb sie popukaj Ciuckowo, słyszysz, jaki puśty? Wszystek olej z łba ci wyciekł!

Burzyć! Burzyć będą! Najpierw od środka, a potem od dachu!

A to nam nowinę przyniosłaś iście amerykańską, Ciuckowo, a wyrobiłaś się z nią jak świnia sołtysa na zakręcie! Środek zburzą, dach zburzą, a sami będą w kupie wyburzyn mieszkać! Ludzie, a może to jakaś nowa moda, amerykańska?

Ale nam wesoło! Każdy nagle widzi jak na dłoni: Amerykanową w złotych kołach przy uszach, i Amerykana obok niej w rękawicach zamsowych, jak sobie siedzą w kucki, ognisko palą, a dokoła gruzy Kulasowego domu, i łóżko tam stoi przy tym ognisku akuratnie zasłane, i krzesło, ech, Ciuckowo, aleś ty głupia, ale głupia! a niech cię, i podrygujemy w śmiechu, i śmiech coraz większy, wszystkie nerwy nasze, a nerwów ostatnio dużo było, w tej wesołości się rozluźniają, śmiejemy się, śmiejemy, ryczymy ze śmiechu, skreca nas ze śmiechu, aże boli ten śmiech, a Ciuckową? Patrzcie na Ciuckową! patrzcie, ludzie: jak się zezłościła, jaka czerwona na gębie, aż po nos kartoflasty i czoło, ale nam pierdoł naopowiadała, i chce, żeby jej wierzyć! a jak nogą tupie, a jak krzyczy, przekrzykuje: a właśnie, że wyburzą! a właśnie sami opowiadali! w tej złości wygląda jak wiedźma, uch! patrzcie na nią, jakby zęby miała, toby się gryźć rzuciła, a niech ci już będzie, że wyburzą, Ciuckowo, a nie nadymaj sie tak, bo pękiesz, woła Maniocha, a my znowu w ryk, nawet Kulasowa podryguje, ale się wyrobiła, jak świnia sołtysa na zakręcie, Kluk powtarza, ożesz! sam się zaraz wyrobisz jak świnia! wrzeszczy Ciuckową, wszyscy sie wyrobicie, ale dobrze wam tak, jak wierzyć nie chcecie! a ta Amerykanową o niczym innym nie gada, jak o burzeniu, mówi: z tych trzech pokoiów na dole jeden wielki zrobim, z kominem pośrodku, w tym kominie ogień sie będzie zawsze palił, tak, dla ozdoby nie dla ciepła, bo dla ciepła centralne poprowadzą, a na tej ścianie, co na sad okno wykujemy od sufitu do podłogi długie, żeby wprost przez okno do

sadku przechodzić, a z tych dwu pokojów za kuchnią wychodek i łazienkę zrobiemy, a tu schody będziemy podwieszać, a na górze same sypialki i łazienki, dla gościów, a potem dach zburzyć, i na dachu całą werandę ze szkła postawić, żeby nawet zimą w cieple można było z dachu poetyczny mieć widok na jezioro i lasy. Jezu, Maryjo, a jeśli to prawda?

Śmiech się urywa, głucha cisza nagie w sklepie, tylko sapanie Ciućkowej w tej ciszy, Jezusie, skąd ona to wie wszystko, że taka mądra nie jest, żeby tyle zmyśleć, patrzymy na Ciućkowa, matko, a po cóż by jej było takie historie opowiadać? Po co by tak do sklepu gnała?

Kulas, słyszysz ty?

Kulasowo?

Ciućkowa łapie nowy oddech i zaczyna swoje: Już jutro będą robotników godzić, nawet pytali, czy tu kto u nas murarką się nie zajmuje, to ja mówię, Kluk, Kluk się na murarce zna, ale on niesłowny i pijak.

Kurna, ożesz! Kluk woła.

A tak, boś pijak i niesłowny. Borynie do tej pory fundamenty od wiosny zalewasz i zalać nie możesz. A co, może łąć miałam?

Klukowa już sunie do Ciućkowej, Kluk też, ale Pipek ich wstrzymuje. Później, mówi Pipek, później, potem. Na Kulasa patrzcie.

O tak, patrzcie teraz ludzie na Kulasów. Pa-trzajcie uważnie, a nie przepuście tego widoku.

Patrzajcie, jak się Kulas przygarbia, jakby lat na naszych oczach dostawał. Patrzajcie, jak mu twarz bieleje. Patrzajcie, jak się na Kulasowej jednym ramieniem wspiera, a drugim o ścianę za-hacza.

Zachciało ci się, Kulasie, dorabiać, dularów życzyłeś sobie mieć harmonię, masz dulary, do-padła cię sprawiedliwość, w dupie mają Amerykany twój dom, teraz będziesz dzień w dzień pa-trzył jak twój dom, coś koło niego chodził przez te wszystkie lata, amerykańska fanaberia burzy, ciach, ciach i ściany w środku wywałą, jakieś amerykańskie kominy dla ozdoby, nie dla grzania, zakładać będą, pokoje wielkie jak stodoła budo-wać, okna na całe ściany, żeby mieć widoki poe-tyczne, wszystko tak, jak napisałeś w gazecie, Kulasie, nawet dachu' ci nie oszczędzą dla tych poetycznych widoków, wedle twojej myśli, Ku-lcisi.⁶

Oddam zadatek. Oddam. Nie podpisze w sądzie.

To Kulas chrypi. Ale go siekło! Patrzcie na Ku-lasa, ludzie, patrzcie uważnie, a nie przepuście tego widoku, zapamiętajcie, radujcie się, oto jest sprawiedliwość, przyszła ta sprawiedliwość do nas, ta sprawiedliwość to ten głos Kulasa chrapli-wy, jakby mu kto gardło przyduszał, ta sprawie-dliwość to oczy Kulasa, patrzcie na oczy Kulasa, ludzie, wyglądają, jakby je coś bardzo bolało, że poczerniały od tego bolenia, ta sprawiedliwość to jeszcze ręka Kulasa na ścianie, patrzcie na tę rękę, ludzie, zapamiętajcie jej paluchy, które się po ścianie osuwają, jakieś takie niezdarne, jakieś bezradne, bolące paluchy. Tak, Kulasie, tak. Mógłbyś im tak samo wychodek sprzedać, tym Amerykanom, oszwabiłeś się na całego, że śmiech bierze, przypomnieć sobie, jak to każdego roku Kulasie na dach włąziłeś i dachówkę żeś czyścił z liści zgniłych, błota, żeby na odległość czerwienią lśniła. Albo jakieś rok w rok okna ciągnął białą farbą, a drzwi zieloną, albo jakieś na dobry jeszcze tynk baranek nowy rzucał i zielone pasy na nim malował, albo jakieś co roku rynny przeglądał i gdzie szpara, zaraz lutował, a teraz rozwałą te wszystkie twoje starania, rozwałą i gównu ci do tego będzie, leć, zegnaj się ze swo-

im domem, dulary przecież za ten dom dostałeś. Patrzymy.

Jest na co patrzeć: Kulasowa wyprowadza Ku-lasa ze sklepu. Patrzymy.

Może się Kulas przewali?

Ale nie. Jakoś idzie, Kulasowa go wspiera, a on nogą swoją reumatyczną niby włóczy.

I wyrobił się, jak świnia sołtysa na zakręcie, mówi Kluk. Wdowo, buraka!

O tym, jak się Ciućkową naszymi wekami objadać zaczęła

Ożesz ją, tę Ciućkową, spust to ona ma nie bele jaki!

Bo tak: Ciućkową ledwo oczy przetrze, już do Amerykan przez szosę leci. Franka mówi, że za-nosi im mleko, jajka, kuraki nawet podtyka, i że jakby mogła, toby się pewno sama tym Amerykanom podetknęła.

A w ogóle to w dupie mam Ciućkową i tych Amerykan, mówi jeszcze Franka. I jak w skle-pie Ciućkową spotka, to się tyłkiem do niej od-wraca.

Każdy mówi, że ma w dupie Ciućkową i Ame-rykan, ale każdy ciekaw, to wszyscy Ciućkową chętnie wypatrują. Bardziej teraz nas Ciućkową zajmuje niż ładny film w telewizji. Teraz Ciućko-wą v/ cenie, przychodzi, prosimy, żeby siadała, herbatą częstujemy i weki otwieramy dla Ciućko-wej, patrzcie no na Ciućkową, jak to się spasała przez te tygodnie, jaka gęba u niej pyzata, jakie brzuszysko urosło.

Gadaj, Ciućkowo, gadaj, a posil się, i co tam u Amerykan słycać?

To Ciućkową ćpa w siebie wszystko, co się po-stawi na stole. Widać, że nie może, przecież oble-ciała Borynów i Wasylów, i Frycencrakerów, i Pipka, i Lumpelke, i Sołtysów, i Smolarków, i Prezesów, i o Manioche zawadziła, i wszędzie ćpała, do ostatniego kęska, do czysta, ale ćpa je-szcze, chociaż dyszy ciężko, ćpa, chociaż już czka raz po razie. Ależ prosimy cię grzecznie, Ciućko-wo, częstuj się i gadaj.

Amerykanową wcale nie jest ruda, mówi Ciuć-kową. Te włosy, co na głowie nosi, to peruka. Ma takich peruk cztery, jedna to ruda, druga siwa, trzecia blond, a czwarta w kok czesana.

Amerykany mają kolorową telewizję, mówi. Ale piękne filmy w tej telewizji kolorowej!

Amerykany przeprowadziły się do pokoju za kuchnią, a w tamtych pokojach majster ściany kuje. Całkiem skuwa. Amerykanową mówi, że z tych trzech pokojów będzie jeden, liwinrum. Tak po amerykańsku taki duży pokój się nazywa.

Amerykany są Polaki, pojechali do Ameryki dorobić się, bo Amerykanowej siostra rodzona w Ameryce mieszka. Dorobili się dolarów i wrócili.

Dulary Amerykany trzymają w banku, w sto-licy.

Amerykany zamówili bramę kutą, w aniołki i róże, i liście rzeźbioną u ślusarza w wojewódz-twie i ta brama będzie kosztować trzydzieści ty-sięców.

Amerykanową ma dziesięć pierścionków. I ny-lonowe serwety, a te serwety jakby z koronki, ta-kie cieniuchne.

Amerykańska taksówka kosztowała w Ameryce pięć tysięcy dolarów.

Amerykanową mówi, że przed domem zasadzi same róże. I trawniki zielone założy. Nasturcji ani nagietów nie posieje. Tylko te róże i trawę, i fontannę, żeby zawsze sikała woda, ale co do tej fontanny, to jeszcze na pewno nie wie.

Amerykanową jest chytra jak zaraza a skąpa jak skorpion. Jajka ode mnie bierze za dziękuje.

Kuraka wzięła i też powiedziała dziękuje.

A Amerykan prawie jak niemowa, taki ci-chutki. Papierosy pali, karmeny, i wszystko robi tak, jak mu każe Amerykanową.

Świniaków ani gęsiaków, ani kuraków, ani ni-czego Amerykany żywić nie będą. Amerykanową obiecała dla moich świniaków zlewki zostawiać.

Amerykanową gada, że w tej Ameryce wytrzy-mać nie można. Taki tam hałas i tyle ludzi. I ga-da, że u nas to tak pięknie, że ażby płakała, aże ją w dołku ściska.

A Amerykan ma rewolwer. Taki sam, jak ma Koźdzak. Jakby kto na Amerykana napadł, to z rewolweru zastrzeli. Jak spać idzie, to rewolwer pod poduszkę wkłada.

Amerykan pojechał taksówką do województwa, żeby kupić w dolarowym sklepie za dulary ka-felki do łazienki. Kafelki mają być bordo, a wanna zielona, i lustra będą wisieć w tej ła-zience trzy, jedno wielkie nad wanną, drugie ta-kie samo wielkie koło umywalki, a trzecie, małe, koło ręczników. I w tej łazience będzie takie spe-cjalne urządzenie, co tyłek sobie w niem tylko umywać, bitet się to nazywa. I dywan będzie le-żał w tej łazience, tak Amerykanową gada.

I pralkę taką Amerykanową ma, jak w tele-wizji pokazywali, guziki się tylko naciska, a ta pralka sama gotuje, płucze, krochmali i wyżyma. A ty sobie jak hrabina siedzisz i w nosie dłubiesz i w telewizje się patrzysz. Amerykanową bardzo się na Amerykana denerwuje, bo mówi, że przez to, że

wody nie mają, to nie żyją jak ludzie i ona włączyć pralki nie może.

Opowiada to wszystko Ciućkową, épa w siebie schaby z weka, a my słuchamy, słuchamy i nie wiemy, wierzyć Ciućkowej czy nie wierzyć? Co to za ludzie te Amerykany? Z jakiego oni świata? Jakies świnię i bezwstydne, nie ma co, żeby tak, dla przykładu, cudze włosy na głowę wsadzać? Ożesz! Albo zieloną wannę kupować, coś podobnego! albo żeby lustra w łazience wieszac, matko święta, po co lustra, żeby się w nich na golasa oglądać? Ale świnię, no, no. Albo żeby takie coś mieć specjalne do umywania tyłków, to już aż grzech słuchać, aż się gorąco robi, o kurna? a co te dzieci tu robią? czego tu siedzą i słuchają tych bezwstydów? dziewczyna! zabierz chłopaka i do kuchni, drzwi zamknąć! nie podsłuchiwać! o, widzisz, jak to się głupio uśmiecha, jak chichra, o, dziewczyna, jak ci zaraz tak przyleje, że piszczeć zaczniesz! A Ciućkową to już takie świństwa opowiada, że gorszych i w telewizji nie pokazują. Mogę nie opowiadać, obraża się Ciućkową.

— Śniła się sowa

Ale, ale! my tak sobie, może racuchów, Ciućko-wo, zjesz? racuchy zaraz do kolacji żonka smażyć będzie, i po kielonku wychylimy, czemu nie? no i co u tych Amerykan jeszcze słychać? Co mówią?

O tym, jak Franka Ciućkowej świnię podłożyła

Bo tak: już całe trzy tygodnie, jak Ciućkowa ciągle u Amerykan wysiaduje. Od dwu tygodni zęby co dzień w gębę wkłada i nawet włosy przyczesuje i spódnice niedzielne zakłada. Ostatnio to już do nikogo nie zachodzi, nawet na weki nie wpadnie, udaje, że czasu nie ma. Na telewizję też do Amerykan, a przedtem to zawsze w telewizję patrzyła u Franki. Teraz woli amerykańską, kolorową. Kożdżaka w kolorze oglądać.

A jak spotkasz Ciućkowa na szosie, to ledwo głową skinie, taka ważna od tej znajomości z Amerykanami. Wysługuje się im: do sklepu dla nich chodzi po bułki świeże i chleb, kupi i gna z powrotem, nie postoi ani pięciu minut, a bywało, że

1 pół dnia w sklepie przestała.

Wczoraj, słyszymy, maciora Ciućkom padła. No i dobrze tak. Franka mówi, że wie, czemu ta maciora padła. Widziała rano na własne oczy, jak Ciućkowa wiadro ospy maciorze podrzuciła i tak się śpieszyła do tych swoich Amerykan, że drzwi od chlewu nie zamknęła. A mróz był wczoraj tęgi, piętnaście stopni, aże smarki w nosie zamarały. Maciora w chlewiku u Ciućków zaraz koło drzwi, i w bajorze gnojowy, tak przemarzła i padła. A wyprosić się miała za niedługo.

I nawet nie ma jak tym Amerykanom oczu otworzyć, bo Ciućkowa u nich od rana do nocy. Niby że tak uczynna, chce pomóc we wszystkim. Że też Amerykany same nie widzą, jaka to z niej flundra i zmija fałszywa? że się nie brzydzą mleka od niej pić?

A może dlatego z Ciućkowa przestają, że im jajka i kuraki podtyka za dziękuję? Może aż takie chytre na pieniądze?

Żeby choć do kogo zaszli, toby się im to i tamto powiedziało. Ale oni nawet do Franki nie wejda, a Franka najbliższa im sąsiadka, płotem w płot. U Sołtysa tylko byli, zameldować się, śmiech czysty, Sołtys zaraz za zakrętem mieszka, a oni do niego swoją taksówką pojechali!

A może i nie warto takim oczu na prawdę otwierać? Niechaj piją mleko przez halkę zaszczaną odcedzaną. Myślą, że jak mają dulary i taksówkę, to tacy są najważniejsi?

I tak właśnie rozprawiają o tym wszystkim Maciocha z Wasylichą w sklepie u Wdowy, kiedy Franka do sklepu wpada. Oczy rozbłyszczone, rozgorączkowane, w rumieńcach, no, po Ciućkowej! woła, skończyło się!

Bo tak: siedziała Franka od rana w oknie i patrzyła, kiedy Ciućkowa do Amerykan polezie. Ale, mówi Franka, nagle słyszę: u Ciućków krzyk. I coś huk. Jakby kto kogo o podłogę gruchał. Huki,

dzieci wrzeszczą, sodoma i gomora. Kto tam kogo bije? Pewno Ciućkowa dzieci grzmoci. Ale nie! To Ciuciek Ciućkowa przyduszał! Bo słyhać

wyraźnie, jak Ciućkową lamentuje: O Jezusie, Jezusie, o Jezusie, ratuj! Ciućka nie słyhać, ze-źlić się musiał okropnie, że aż tak w cichości Ciuć-kową przyduszał, bez jednego słowa. Coś podobnego! Tyle lat jej nie bijał, odkąd mu konia za-traciła nawet na gębę nie przyłożył, a teraz się wściekł. Pewno przez te maciore, przecież mieli już tylko te jedną, ostatnią, no i chwała Bogu, wreszcie Ciućkowi rozum wrócił. Bo patrzę, a tu Ciućkową na podwórze ucieka, cała potargana, le-ci, potyka się, głowę osłania, a Ciuciek za nią gna, i leje. Ale go wzięło. Dobił, dobił Ciućkową, w chlewik wrzucił, gdzie ta maciora padła, chle-wik na skobel zamknął i sam do domu. A Ciuć-kową się pruje: Jezusie, Jezusie, a wypuść mnie, bo zamarznę. Ale cyrk istny, jak w telewizji! No, to myślę, teraz nieprędko Ciućkową do Amerykan poleci, teraz droga wolna. No i chustkę na głowę i do Amerykan. Otwiera Amerykanową, perukę ma blond, usta czerwone, paznokcie jak krew, rę-ce białe, w pierścieniach, uśmiecha się grzecznie, zaprasza do środka. A tam, sodoma i gomora, do-mu Kulasa nie poznasz! To mówię do Ameryka-nowej: czasu za dużo nie mam, bo robota czeka i dzieciaków mam trójkę małych, ale prawdy mu-sicie się dowiedzieć, bo Ciućkową to jest żmija fałszywa.

I wszystko, wszyścusięńko Franka Ameryka-nom o Ciućkowej wygarnęła. Całą prawdę. O wszach jak pluskwy, o mleku ze szczynami, o maciorze, co padła wczoraj, o tym, jak Ciućko-wą zamierzała dom rozszebrować, wszystko. Ame-rykanową, mówi Franka, tylko coraz większe oczy robiła i ażę pobladła, biedna, jak usłyszała, że niby ona za jajka i kuraki tylko dziękuje Ciuć-kowej płaci.

Ale świnia z tej Ciućkowej! Tak Amerykanową i nas nabierała! To obgadywała, że Amerykanową gorzej skąpa od skorpionia, kuraki i jajka bierze za darmoche, a tam liczyła Amerykanowej za takiego marnego kuraka sto złotych i jajka nie na kila sprzedawała, a na sztuki!

Aż Amerykanowej łzy w oczach stanęły, jak się o tym oszustwie dowiedziała. Aż nie wiedzia-ła, co mówić do Franki, aż się jej ręce zatrzęsły i powiedziała tylko: coś podobnego, coś podobnego, jakże to tak można? za co? dlaczego?

Ale, dlaczego! Dlatego, że Ciućkowej zawierzyć, to tak, jakby żmiję pogłaskać.

Ó tym, jak Ciućkową

zaczęła się na Amerykanach mścić

Najpierw, jak tylko po tym biciu wyszła .na dwór, Frankę opluła. Franka Ciućkowej dłużną nie pozostała i też ją opluła. Powiedziały sobie obie, co o sobie nawzajem myślą, co myślą o swo-ich babkach, poubliżały, opluły się raz jeszcze i taki koniec serdeczności.

I do kogo teraz Ciućkową na telewizję będzie latać? Amerykany spalone, Franka odgraża się, że za próg nie wpuści.

Przez trzy dni Ciućkową nie wychodziła z do-mu, czwartego dnia w sklepie się zjawiła.

Obrażona na cały świat, na wszystkich, patrzy

źle, usta zaciska. Oko ma jedno fioletowe, drugie żółte, uch! nie kiepsko musiał jej Ciuciek doło-żyć, no i dobrze, że wreszcie się opamiętał. Teraz, jak sobie przypomniał, do czego pięści służą, nie-prędko zapomni. Konia pewno sobie na wiosnę kupi i za robotę uczciwą się weźmie. Najwyższy czas, bo jak im teraz ostatnia maciora przed opro-szeniem padła, to za co Ciućki będą żyły?

Przyszła do sklepu, chleb kupiła, stoi.

A teraz coś powiem, odzywa się, coś wam po-wiem, aż was zatka, wszystkich. Amerykanowa łże: ani grosika za jajka i kuraki nie zobaczyłam, ale niech tam będzie moja krzywda. Niech się te-raz Franka panoszy, przecież widzę, jak pięć razy pukała do Amerykan. I Manioche też widziałam, jak pukała wczoraj z gęsią pod pachą. Chodźcie, chodźcie do tych Amerykan, czemu nie. Na wszystkich was spadnie kara boża. Bo te Amery-kany to są świnie i bezwstydniki. A ich dulary to

nieczyste dulary. Truposzami śmierzdzą. Bo po-wiem wam, jak oni tych dularów się dorobili. Powiem. I tak bym powiedziała, niech mnie Ma-tka Boska to i owo, jeśli łże, powiedziałabym! i tak samo przestałabym do nich chodzić, bo ich tylko opluć. Oni się tych dularów dorobili, truposzy myjąc i goląc. A tak! Amerykanowa sama gadała, jak to niby ciężko, po dwanaście, po osiemnaście godzin w szpitalu przy trupach pracowali. Ame-rykan truposze golił z włosów, a Amerykanowa truposze myła! Ot, jak! Macie swoich Amerykan!

Drzwiami trzasnęła, aż się tynk posypał i po-szła.

O, mówi Kluk, bo właśnie piwo pił, o! ale się wyrobiła z tej zemsty, jak świnia sołtysa na za-kręcie!

Zawsze była świnia, mówi Maniocha.

Żmija paskudna, powiada Franka.

Gorsza niż Kulasowa, Kulasowa przynajmniej w oczy powie, co złe, a Ciućkowa w plecy bije, mówi Sołtyska.

Ale jakoś tak, co tu dużo gadać, bele jako się wszystkim zrobiło. I nim wieczór nadszedł, każ-dy jeden wiedział, w jaki to sposób Amerykany dularów się dorobiły. Kluk zaraz do Kulasów po-leciał, wywołał Kulasa i mówi: Kulas, no i co? A Kulas nie rozumie, o jakie co Klukowi chodzi? A Kluk nosem pociąga, niby wietrzy, wacha i mówi: Smród czuję. Truposzami zajeżdża. Kulas zdenerwował się okropnie, od czasu, jak papiery w sądzie podpisał i dulary wziął, nerwowy ta-ki, że nie gadaj do niego, widać tego przeżyć nie może, że mu Amerykany dom przewalają, zmar-niał bardzo i ani razu w stronę przystanku pe-kaes nie poszedł, żeby swego domu nie oglądać. To krzyczy na Kluka: Won stąd, bo cie czym zdieję, ty taki i owaki! A Kluk zęby szczyrzy? Eee, Kulas, eee, bez nerw. Po co krzyczeć? Nic na to nie poradzisz, truposzami tu zajeżdża od cie-bie, od twoich dularów zasranych. Bo te Amery-kany, Kulasie, dularów się dorobili trupy goląc i trupy myjąc.

I latamy tego wieczoru, ruch na szosie, mróz szczypie, ale to nic, bo, cholera, trzeba by komi-tet obywatelski zawiązać, delegację wybrać, do księdza by trzeba na plebanię za krzyżówki jechać, bo jak to tak: razem z takimi żyć, co na trupach się dorobili? Kulasa musi ksiądz z ambony prze-kląć, że takim dom sprzedał, na zmarnowanie zresztą, bo co oni wyprawiają w tym domu Kula-sa, to też grzech, dobre ściany burzyć, i świń-stwa wymyślać różne. Takie świństwa to mogą na filmach w telewizji pokazywać, wtedy się czło-wiek uśmieje i tyle, ale żeby z takimi, co takie świństwa robią, obok siebie mieszkać? z takimi, co lustra w łazience zakładają, żeby się sobie go-łym przypatrywać? co specjalne aparaty montu-ją, żeby tyłki sobie umywać? Ożesz ich! Rewol-wery sobie przywieźli, straszyć porządnych ludzi rewolwerami będą! A jak się taki Amerykan spi-je i do głowy mu wpadnie z tego rewolweru strze-lać? i jeszcze kogo ustrzeli? Co za świństwo na trupach się dorabiać? Co to za kraj taki, ta Ame-ryka, żeby własnych nieboszczyków w ręce ob-cych oddawać i dularami płacić? Co za grzech śmiertelny, straszny, ostatniej usługi własnemu nieboszczykowi odmawiać? A tacy jak te Ame-kany to jak hieny ostatnie. Hieny na ścierwie że-rują, a Amerykany na nieboszczykach. Może te pierścienie, co je na rękach Amerykanową nosi, to z nieboszczyków ściągnięte? Bo złodziejskie na-wyki u nich, jak złodzieje nocą w dom się wpro-wadzali! Ożesz ich! Najgorsze, że tyle dobra się zmarnowało, żeby jeszcze dzionek, jeszcze dwa, pogodziliby my się w sprawie dachówki, futryn, kaflów, desków, fajerków, dogadali, co i komu, i bez grzechu, bo przecież i tak to wszystko Ame-rykany marnują. Spać po nocach nie można, bo kują tam u nich i kują do północy.

O tym, jak dalsze świństwo Amerykan na wierzch wypłynęło

Bo tak: patrzy Ciućkową przez okno, Amery-kan do taksówki wsiada, Amerykanową obok nie-go się sadowi. Jada, ale nie w stronę krzyżówek, tylko za zakręt. Chustkę Ciućkową zarzuca, paltot, do Smolarkowej leci zapytać się, czy Smolarkowa nie wie, dokąd Amerykany poje-chały.

Ale Smolarkowa nie wie, dokąd. To obie do Pipka lecą.

A Pipek mówi, że go nie obchodzi, gdzie Ame-rykany pojechały. Może do sklepu? Może do Ku-lasów? A może do diabła!

To obie do sklepu lecą, po drodze zahaczając o tego i owego, żeby powiedzieć o Amerykanach, że może do sklepu pojechały po chleb i bułki.

Tak naprawdę to nikt z nas poza Ciuckową, Franką i Maniocha, i Softysami dobrze się Amerykanom nie przyjrzał, nie przypatrzył, a ciekawość rozpiera zobaczyć dokładnie, jak wyglądają takie, co trupy golą i myją, czy ten swój grzech mają na gębach wypisany? To wszyscy lecą.

Dziś sobie na łeb nasadziła siwą perukę, opowiada Ciuckową, tylko jej kure posadzić, coby jajko zniosła.

A może ona łysa? mówi Smolarkowa.

A może jakimś hadodztwem od jakiego nieboszczyka się zaraziła i wyłysiała i stąd peruki nasadza? mówi Wasylich.

Uch, lepiej za blisko do takiej nie podchodzić,

bo zaraza na ciebie przejdzie, mówi Frycenkrakerowa.

Przed sklepem amerykańska taksówka stoi, no i chwala Bogu, nie spóźnili my się tym razem, zdążyli na czas. Jakieś większe zakupy widać Amerykany urządzają.

Za ladą Wdowa czerwona jak burak, aż po kołzonki włosów. Amerykanowa rękami w pierścieniach zrabowanych nieboszczykom portmonetkę ściska. No, nie taka ona chuda ta portmonetka, jak to gadała Wdowa. Całkiem nie chuda, fest wypchana, i nie bele jaka, a piękna, nowa portmonetka z czerwonej skórki ze złotymi brzegami.

Amerykanowa nosi siwą perukę i jakbyś jej przedtem w czerwonej nie widział, nie poznałbyś, że cudze włosy na głowę wsadziła. Kozaki ma Amerykanowa na nogach skórzane, futro szerokie a jakie puszyste, też musiało takie futro kupę dularów kosztować. Patrzcie, że to na nieboszczykach tak się dorobić można? Aż strach uwierzyć, ale widać, tam, w Ameryce, wszystko możliwe. O, futro się rozchyliło, widać złoto pod futrem, jakby mało miała złota na rękach i w uszach, to jeszcze sobie szyję złotem obwiesiła, złoty wisior dynda.

Amerykan też w futrze. Czy on zawsze w tych rękawicach chodzi? Ciekawe, ma pierścienie na rękach, czy nie ma? E, pewno ma. O, jak mu kieszeń sterczy, pewno w tej kieszeni rewolwer trzyma.

A czemu ta Wdowa gorzej jak piwonია?

Cukier też proszę i dwa kilogramy mąki, to Amerykanowa gada do Wdowy. Wdowa cukier już daje paczkowany, na ladę stawia, a co ta Amerykanowa robi? Ożesz ją! Patrzcie, ludzie, ona cukier paczkowany na wagę kładzie! na oczach wszystkich kładzie! A żeby ją Matka Boska nakopała, szepcze Ciuckowa. Ale bez wstydu! Aż nam gorąco się robi, aż nam wstyd za Amerykanowa: ona cukier paczkowany na oczach wszystkich na wagę stawia i sprawdza, czy dobrze waży!

Proszę pani, to Amerykanowa gada, a uśmiecha się, a błyska złotymi zębami, bardzo mi przykro, ale tu brakuje pięciu deko.

O matko, jak się Wdowie ręce trzęsą! Jak trzęsą!

Franka się żegna.

Cicho się robi. Tak cicho, że jakby było lato, toby się muchę usłyszało. Doważę, mówi Wdowa.

Nową tytkę z cukrem rozrywa, doważa. Amerykanowa oka z wagi nie spuszcza.

Doważyla Wdowa pięć deka cukru. Dziękuję, mówi Amerykanowa, przepraszam za kłopot, ale jeśli coś ma ważyć kilogram, to musi ważyć kilogram, prawda? Bo ja płacę za kilogram, a nie za dziewięćdziesiąt pięć deko.

Yyyy, wielkie mecyje, pięć deko! mówi na głos Ciuckowa.

Takie grosze, dodaje Frycenkrakerowa.

Amerykanowa uśmiecha się grzecznie, całkiem nie jest zawstydzona, na te parę groszy, mówi, też trzeba zapracować.

Yyyy. mówi Ciuckowa.

Widać, że pani bogata, pani Ciuckowo, mówi grzecznie Amerykanowa. Ciuckowa czerwieńsza od Wdowy się robi. Ale:

yyyy. mówi.

Pięciu groszy reszty nie mam, mówi Wdowa.

To ja dam pani pięć, a pani wyda mi dziesięć, mówi Amerykanową. I już w portmonetce grzebie, pięciu groszy szuka, istna sensacja! Jeszcze coś takiego u nas się nie zdarzyło, żeby się kto o pięć groszy upomniał! Ożesz!

Pięć groszy wreszcie wygrzebała Amerykanową, podaje Wdowie. Wdowa dziesiątka rzuca na ladę. Ożesz! Nic dziwnego, że taka czerwona, aże ją mało apopleksja nie trafi! Widać, każdą tytkę Amerykanową na wadze sprawdzała i co rusz kazała sobie dowozić, to pięć deko, to dwa, a może i pół. Jeśli o pięć groszy się targuje? A co to komu szkodzi, kiedy Wdowa pięć deko nie dowoży, albo pięciu czy nawet dwudziestu groszy nie wyda? Nie oszukuje Wdowa za dużo, choć wiek z tego krzywdy nie ma, a Wdowa do pensji doskłada. Bo też jej płacą, uśmieć się można. Za to, co jej płacą, dwoje dzieciów nie wychowa. A tu taka przychodzi, dolarowa Amerykanową, złotem obwieszona, bezwstydnica taka, najgorsza z najgorszych, taka przychodzi, co zdrowy dom, dobry, zadbane, najlepszy dom marnuje bez mrugnięcia okiem, żeby swoim widzimiom sprostać, a o pięć groszy się upomina! Ożesz! Świat się chyba przewraca do góry nogami, czy co? Piękne sąsiedztwo trafiliśmy, jeszcze jaka kara boska spadnie na wszystkich.

Do widzenia, mówi Amerykanową, Amerykan siatki z lady zabiera, wychodzą.

Wdowa osuwa się na krzeselko. Płacze.

Ożesz tych Amerykan!

O tym, że Amerykany kąpią się dzień w dzień

Ciućkową na własne oczy widziała!

Trzy miesiące dopiero minęły, jak się Amerykany po złodziejsku wprowadziły do domu Kulaśa, i już tam cały środek w domie wyburzyły, po swojemu, po amerykańsku. Kurna! Ile nasprawdzali majstrów, a ilu pomocników dla majstrów, ożesz! bogate te Amerykany jak cholera, żeby tylu majstrom i tylu pomocnikom płacić dniówki! Tempo wzięli istic amerykańskie! Trzy miesiące! A już kuchnię mają nową, a wszystkie cztery ściany w tej kuchni białymi kafelkami obłożone, i meble też białe. No, to każdy brud będzie widoczny, na białym przecież brud widać doskonale, kto to sobie białe meble do kuchni, gdzie najbrudniej, sprawia? Albo białe ściany? Kuchnie to my malujemy na ciemno, i drzwi w kuchni na ciemno, myć nie trzeba i brudu nie widać. No, to będzie ta kuchnia u Amerykan za trochę wyglądać, szkoda, że jeszcze białej podłogi nie ułożyli, ale nie: ułożyli sobie podłogę w kuchni granatową, z takich kamyczków malutkich. Ożesz, i tacy myślą, że pięknie mają? Czy widział kto gdzie taką podłogę?

A ten wielki pokój, ten, jak Ciućkową nazywa po amerykańsku: liwinrum, to jak stodoła. I jak taki pokój ogrzać? I wiecie co? Pęc ze śmiechu! Oni tam stawiają komin z cegłów! Jak Boga kołcham: z cegłów! Widać doskonale ze szosy, bo majstry wybili wielkie okna, i ten komin murują. Po co w pokoju komin z cegłów? Czy te cegły niby takie piękne? Według Amerykan piękne,

bo te rowki, co między ceglami się robią, jeden majster na biało szpachluje.

Zima zelżała już w styczniu, wiosna się widać wczesna zapowiada, sójki do lasu odleciały, a jak sójki odlatują, to znaczy, że mrozy puszcza, sójka w lesie się wyżywi, i rzeczywiście, słonko grzeje, ale ślicznie, z dachów kapie, odwilż na całego, tylko jezioro całkiem zamrożone, dzieci się ślizgają. A że odwilż, to Amerykanom majstry wodę do domu ciągną. Boryna gada, że też będzie na wiosnę wodę ciągnął. Patrzcie, jak to Amerykan małpuje. Ja tam, gadał, piwo w sklepie popijając, Smolarek, nawet jakbym dulary miał, wody bym nie ciągnął. Bo i po co? Bydlątka wiosną, latem, jesienią w jeziorze się poją. A zimą, od czego mam dzieciaki? Wiaderko do studni spuszcza i wodę raz dwa wyciągną. I za darmo. Po co pieniądz bezużytecznie marnować? Czy taka woda na siebie zarobi, zwróci się?

Pewno, że się nie zwróci! A co ze studni wodę ciągnąć, to niewygodnie? za ciężko? Temu za ciężko, komu za ciężko, Borynie też za ciężko kołniami pole orać, nabrał tego pola, nabrał, hektałów nakupował jak głupi, szafu dostaje, jak mu Borynowa jałoszkę rodzi, ale! syna się tam nie doczeka, będzie miał szesnastą dziewuchę, szesnastą jałoszkę, chociaż do Wasylichy co tydzień na odczynienia chodzą, Boryna z Borynową, dużo im tam Wasylichy pomoże, Borynowa tylko do rożnienia jałoszek zdolna, ot, żeby Borynowa krową była, toby była dobra krowa, ale baba

z niej żadna, czegoś jej brakuje, a może to Borynie brakuje? może mu za mało staje, może ma przykrótkie albo przycienkie? durny ten Boryna, ciemny, czytać nie umie, pisać nie umie, pozapominał lite-rów, ale siedzi i słucha, co tam telewizja chłopo-wi radzi, i we wszystko wierzy, co telewizja ra-dzi; ciągnik sobie kupił, konie sprzedał, ciągni-kiem orze, kto tam by u nas ciągnikiem orał? W Kółku dwa są, ale stoją, rdzewieją, kto tam będzie z Kółka do orania ciągnik brał i płacił, jak można za darmo końmi zorać, pieniądz sam nie wpada, na pieniądz trzeba ciężko zapracować. Kółko dwa lata temu nam tu założyli, śmiech wielki z tego Kółka i nic więcej, czasem się weź-mie kopaczkę do kartofli, snopowiązałkę i ko-siarzkę, żeby szybciej siano skosić, ale żeby orać, jak Boryna, ciągnikiem? Na kółkowskim paliwie jeździ za pół ceny, ale i tak policzyć by, ile on za to paliwo Prezesowi daje?

Ech, głupi ten Boryna, że nie wiem. Ta tele-wizja w głowie mu przewraca. To przecież pra-wie wszyscy telewizję oglądają i śmieją się z tych pierdoł, które tam różne takie mężczyzny w kra-watach, co to nigdy kobyle pod ogon nie zajrzały, wygadują.

Pod koniec lutego będzie, Ciućkowa do Smolar-ków w szybę o dziesiątej wieczór stuka. A niech ich Matka Boska nakopie w dupę! klnie Ciućko-wa, a otwórzcie, coś powiem ważnego!

O, matko, woła, jak ją Smolarkowa do środka wpuściła, Smolarkowo, chcesz zobaczyć gołych Amerykan?

Jak to, gołych? pyta Smolarkowa, a Smolarek woła: ja chce! Ja chce! Amerykanowa! Cyce ona ma jak gumowe, chce zobaczyć!

Uch, ale świnia! denerwuje się Smolarkowa, Smolarka za łeb i obie z Ciućkowa wypychają Smolarka do sypialki. Do łóżka, pod pierzynę, ga-da Smolarkowa, a nie do cycków Amerykanowej!

Smolarek się śmieje i woła ciągle, że on chce, chce koniecznie! ale Smolarkowa z Ciućkowa sy-pialkę na klucz zamykają.

Chustkę odziej i chodź, mówi Ciućkowa, a niechże ich, jakie to świnie bezwstydne, kąpią się dzień w dzień na golasa.

Całkiem na golasa? dopytuje Smolarkowa i się żegna.

Całkiem, całkiem są gołe.

Lecą obie, Smolarkowa z Ciućkowa, podejrzeć Amerykan. Cichutko, pod same okna od podwórka zaszły, a tam, Jezusie, ale kino! Kino i zgorsze-nie!

Okno jasno oświetlone, tylko leciutką i przejr-zystą firaneczką nylonową zasnute, za oknem widać tak: ściany w kaflach bordowych, uhu! ale paskudnych kaflach, ciemnych, i wannę widać zie-loną, i lustra trzy wielkie w ściany kafłowe wpu-szczone, i jakieś inne fidrygały błyszczące w tych ścianach, i gołą Amerykanowa widać. Po łazien-ce goła całkiem chodzi, przyśpiewuje sobie, kurek odkręca srebrny, woda cieknie do wanny z kurka od razu gorąca, widać, że gorąca, bo paruje, i w wannie w pianę białą ta woda się zamienia.

O matko święta, żegna się Smolarkowa, co to za woda, że się w pianę zamienia?

Ale Ciućkowa szepcząc gada, że to nie woda pianowata, woda jest zwykła, tylko z takiej bu-telki Amerykanowa do tej wody coś psika i to coś w pianę jak żywe roślinie. Bo, mówi Ciućko-wa, ja tu już trzeci wieczór zachodzę, patrzę i własnym oczom uwierzyć nie mogę. Dzień w dzień takie świństwa wyprawiają w tej pianie. Jezu, Smolarkowo, zaraz zobaczysz, jakie świń-stwa obadwa tu robią.

Matko święta, ruchają się? Tak na widoku? Tak na goło?

Jeszcze gorzej, żeby się ruchali. Oni się smyra-ją po plecach.

Jezusie, Maryjo!

O, Amerykanowa do wanny wchodzi, cyce ma duże, sterczą jej gumiasto, brzucho ma też ładne, duże, uda grube; w pianę się zanurza i leży.

Czemu ona się nie myje? pyta Smolarkowa.

Ona tak zawsze, wlezie i leży najpierw w pia-nie, gada Ciućkowa.

O, Amerykan do łazienki wchodzi! Ubrany całkowicie. Ale świnie, ona goła, a on ubrany! Jezusie, aż strach patrzeć, aż gorąco uderza do głowy! O, teraz rękawy zakasuje, o, Amerykano-wa plecy

mu podstawia, o! Amerykan w plecy Amerykanowa smyra, o! Amerykanowa się śmieje, o!
Amerykan też się śmieje, o! Amerykanowa wodą na Amerykana chlapie, o! Amerykan dalej się
śmieje, o, ale świnię, Jezu, Jezu, ale świnię.

Ozesz! Nie mogę dłużej, gada Smolarkowa, duszno mi jakoś.

O, Amerykanowa goła z wanny wylazi. O, Amerykan ją rącznikiem wyciera. O, świnię
bezwstydna, w kark Amerykanowa całuje, jak nic, araz ją wyrucha. Ale nie, Amerykanowa suknie
gą odziewa, jasną, paskiem się przepasuje,

8 - Śniła się sowa a Amerykan spodnie ściąga. Jezu, nie do wytrzymań takie świństwa! Spodnie
ściąga, gacie, spodnie! Wszystko mu widać, całe przyrodzenie! Ozesz! Mikry to on jest i
niewielki, ale żenidło ma akuratne. Że się nie wstydzi tak przy Amerykanowej całkiem goły łązić.
A łązi, podśpiewuje, a Amerykanową wodę świeżą jeszcze całkiem wypuszcza z wanny i nową
nalewa, psika tą pianą z butelki i piana wielka w wannie urasta raz dwa, klepie Amerykana po
dupie, Amerykan śmieje się, zadowolony, do wanny wchodzi.

O, teraz mu Amerykanową plecy smyra, a smyra, a śmieje się, a wodą chlapie, o Jezu, mówi
Smolarkowa, spowiadać się z tego trzeba będzie,

O Jezu.

O, dopiero się zaczęło wyprawiać następnego wieczoru! Chętnych do oglądania gołych Amerykan
wielu, no, bo każdy gada, że nie uwierzy, dopóki sam nie zobaczy. Bo jakże to tak, żeby ludzie aż
takie bezwstydne byli, albo żeby dobrą wodę marnowali?

No, to jak wieczór nadszedł, z dziesięć bab

1 chłopów tyle na podwórko Amerykan się skrada. I pewno by wszyscy na własne oczy te
świństwa zobaczyli, bo zobaczyli już, jak Amerykanową się rozdziała, jak do wanny wchodzi
golutka, jak w pianie sobie leżała niczym świnię wielką, drapiąc się w brzuch i w cyce, a
popluskując, ale właśnie wtenczas Smolarkowa oknem z sypialki wylazł i nadszedł. To Smolarkowa,
jak swego chłopca zobaczyła pod oknem u Amerykan, jak nie wrzaśnie: Świnię ty jedna! Ostatnia!
Cycków Amerykanowej zachciało ci się oglądać? I na

Smolarka! I awantura! Amerykanową myk! pod pianę, cycki rączkami zasłania. A Amerykan na
gałnek wypada, w rączkach coś trzyma, pewno rewolwer!

Ale gnały baby spod okna! Ale my wszyscy gnali! A Smolarkowa na szosie Smolarka dopadła i
wrzeszczy, ty świnię!

A wszyscy na Smolarkowa, że patrzenie zepsowała. A Smolarkowa, że co, może miała stać
spokojnie i gapić się, jak się jej chłop gapi na gołą Amerykanową?

Sodoma i gomora. Zgorszenie ogólne. Baby zawzięte na bezwstyd Amerykanowej okropnie, ale
my, chłopcy jakoś mniej zawzięte, uhu, trzeba powiedzieć, że ta Amerykanową to baba fest! uch,
jaka fest, ale ma cyce, no, no, a niech ją, sterczą jej te cyce jak bochenki chleba, gumiate takie,
twarde takie, och, kurna, i co taka piękna kobieta w takim mikrym Amerykanie widzi? Czy taki
chłop mały, chudy jej wygodzi?

O tym, jak Kluk z Dobiechem przez Amerykan do kryminału powędrowali

Bo tak: po Kulasach dularów, jakie za dom wzięli, nie widać. Kulas to w ogóle zmarniał, jakiś taki
nie do życia. Zawsze był ponury sobek, od ludzi stronił, nieużytek, ale teraz to już całkiem na tym
odludziu u Wdowy się zamknął.

Pytamy Wdowy, jak się jej z Kulasami żyje. Mówi: Kulas w porządku, ale Kulasowa zaraza.

Wspólną sionkę mamy, i wszystko w tej sionce, co nie postawie, Kulasowej przeszkadza. Mietło
postawie, za próg mi wyrzuca. Pod słomiankę moją swoje śmieci podmiata.

Żałować Wdowy nie ma co, nikt jej nie kazał w znowę z Kulasami wchodzić. Nikogo się nie
poradziła, ani nic, to niech teraz cierpi, ale do wiedzieć się od Wdowy warto, co sobie Kulasy
zamierzają kupić za te dulary. Od Kulasę się nie dowiesz, bo on w domu siedzi, a jak się do niego
zajdzie i pyta, to milczy, oczy w ziemię wbija, wzdycha, jakiś taki nie do życia on, do niczego. Od
Kulasowej się też nie dowiesz, bo niezyczliwa zawsze była. Co kupimy, to kupimy, nasza sprawa,
kochany sąsiedzie, tak gada.

Ale Wdowa mówi, że nic nie wie. Albo może wie, tylko powiedzieć nie chce? Oho, z Wdowy też lepsza zaraza, nie darmo jej Boryna pod nogi napluł, każdy by napluł, jakby był Boryną, taki dom jak Wdowy sam raz dla Hanki, nie za duży, nie za mały, i pole Boryny zaraz przylega, kto wie? może jakby Boryna Hance dom sprezentował, toby zechciała na wsi siedzieć? Nie cniłoby się jej tak do miasta? do fabryki? Dziewusze dziewiętnasty rok idzie, za mąż czas, chłopą potrzebuje, ale tu u nas kawalerów odpowiednich mało, a Hanka powiada, że ona wsiowego nie chce, coby ją bijał, stawia się, do miasta pójdę, jak człowiek będę żyła, swoje zarobię i sama sobie będę panią. Jak się uprę, to i tato mnie nie zatrzyma. Na razie zatrzymuje, czym może, pięścią najczęściej, i pewno to dla Hanki ten wychodek w domie, i tę łazienkę i wodę, biedny Boryna! jak głupi na tym swoim polu pracował, a teraz wychodzi, że

añstwu za rentę będzie musiał oddać! Wszystkie dziewczuchy u niego takie bele jakie! To tłucze je ile popadnie. Uch, nie daj Boże, dla innych spokojny, ale dla swoich! Tłucze i do roboty pędza! Te dziewczyny u niego za chłopów pracują! A nie daj Boże niech się która sprzeciwi, żyła wtenczas Borynie na czoło wychodzi, sinieje na gębie, i za-raz wali. Najgorzej, jak Borynowa zlegnie i no-wą jałoszkę urodzi. Co się wtedy u Borynów wy-prawia! Ostatnim razem trzech chłopów musiało Borynę wiązać, bo kuchnię siekierą rozwalił i do Borynowej chciał z siekierą wskakiwać. Kurna! Każdego gniecie ta niepewność: co Ku-lasy z dularami zrobili? A może się jednak wy-prowadzą do Wdowy? Eee, to po co by pół domu kupowali? Ale czemu niczego nowego nie sprawiają, przecież u nich pieniędzy a pieniądzeni Żadnych mebli porządnych, same stare, tylko telewizję sobie kupili, ale taką najmnieszą, o, chytne i łase na pieniądze te Kulasy, ale żeby aż tak skąpić? Jakaś tajemnica za tym się kryje? Ale jaka?

I nikt dotąd nie wie, ile dularów za dom dostali. No, kurna, ile? Tysiąc? Dwa tysiące? A może trzy? I gdzie te dulary ukryli, gdzie je trzymają? Pewno w słoikach, w wekach pewno albo między bielizną, albo gdzie pod parapet podetknięte chy-trze.

A tu Kluk od myślenia o dularach Kulasowych 10 dularach Amerykan całkiem zdumiał, całkiem kręcka dostał. Nigdy za mądry nie był, ale teraz to już w ogóle do niczego. Do lasu tej zimy na zrywkę nie poszedł, i albo chlał piwo w sklepie u Wdowy, albo w domie leżał, w sufit patrząc i o dularach mamrocząc. Za amerykańską taksów-ką stale chodził po szosie i gapił się w ziemię, czy gdzie jakiego dulara Amerykany nie upuścili. Do Kulasów co i raz dobijał się a jęczał, a prosił: Ku-lasy, pokażcie jeszcze tego dulara, pokażcie, niech pomacam. Kompletny bzik dularowy. Klukowa na mszę dała, żeby dularowy diabeł opuścił Klu-ka. Do Wasylichy poszła, żeby Wasylichy jakieś zioła uwarzyła. Wasylichy uwarzyła, ale nie po-mogły, dalej tylko o dularach Kluk rozmyśla.

A tu wiosna nadeszła. Ale wczesna! W marcu ciepło jak w kwietniu, bazie się wypuściły i brzo-zy pączkami żółciutkimi obrzmiały, i pokrzywka się wysypała, a nad jeziorem pastwiska zielenią się, jeszcze trochę i bydełko się wypuści na traw-kę, ech, dobry rok może Pan Bóg zesłę, dawno już takiej wiosny nie było. Niebo niebieściutkie jak farbka do bielizny, skowronki śpiewają, aże słodko, dobrze, łagodnie, lepiej, a lasy nasze jak tu nam zakwitły, na biało i na różowo, bo tu w naszych lasach, matko święta, ile zawilców a przy-laszczków ile! Amerykanowa ciągle na spacerzy chodzi po lasach, sama, a nie boi się, pewno re-wolwer Amerykana nosi ze sobą. Chodzi, chodzi, bazie zrywa, gałązki brzożek zrywa, bukiety zno-si, a twarz ma taką, jakby nie z lasu, a z kościo-ła wracała! Ale i człowiek jak na siebie popatrzy do lusterka, widzi się jakimś wygładzonym, i u-śmiecha się częściej, i wstawać się rano chce, ro-boty huk, pola już orać można, bronować, a jak się ta wiosna utrzyma, to zaraz kartofle trzeba będzie sadzić.

Da Bóg, rok będzie szczęśliwy. Jak dla kogo. Bo dla Klukowej i Dobiechowej nie.

Kluk ciągle jakby w śnie zimowym. Nawet już z łóżka nie wstaje. Tylko gada, co by nie ku-pił, jakby miał dulary. Dom, gada, bym kupił mu-rowany, wielki. Stodołę bym nową postawił. Oborę bym postawił. I chlewnie. I krów dziesięć bym kupił. Ciągnik bym kupił. Motor bym ku-pił. Zapalniczkę na gaz bym kupił. Wszystko bym kupił.

Zwariował do reszty! Orać mu pole trzeba, a on w sufit wpatrzony. Klukowej brzuch się już opuścił, lada dzień zlegnie, dzieciów czworo, naj-starsze pięć lat, a Kluk, zamiast robić, o

dularach duma, tylko o nich. Żeby chociaż jeszcze raz pomacać, jęczy.

Poszła Klukowa do Kulasów. Kulasy, ulitujcie się, zlegne za niedługo, pole nie zorane, obornik nie wyrzucony, pożyczcie choć jednego dulara, odniosę, przysięgam, może jak pomaca, rozum mu wróci.

Ale Kulasowa tylko warknęła: Macać to on ciębie maca, i za dużo maca, co rok prorok, a wam co do naszych dularów.

Ożesz tę Kulasową! Wykrzyczała Klukowa co myśli o niej, nadwreżyła się od tego krzyku i ledwo do domu wróciła, zległa w stodole. Matko święta: dwie dziewczuchy urodziła, tak pod wieczór, jeszcze się dobrze nie ściemniło. Do domu dziewczuchy przyniosła ze stodoły, bo Klukowa zawsze w stodole, nie chce w domu brudzić; i dopiero Pacz, a wyklinanie, ożesz, że nowe dwie gęby do żywienia, a tu pole nie zorane, a pieniądzom na książeczce nie przybyło, bo przecież Kluk ziemią do lasu nie chodził.

Sodoma i gomora, co się na wieczór u Kluków wyprawiało. Chociaż jeszcze słaba, nawaliła Klukowa za te dwie dziewczuchy, nawaliła g0 mietlą, i kijem, i kułakami, aże osłabła do reszty i krew się z niej łać zaczęła, i myśleli my, że po-gotowie trzeba będzie wzywać, ale Sołtyska kuraka szybko zarznęła, nagotowała mocnego rosółu, zniosła Klukowej, a Wasylicha przybiegła i dała ziółka na krwi wstrzymanie.

Kluk z domu uciekł. Kurna! Tam Klukowa prawie kona, a Kluk w tym czasie razem z pijanym Dobiechem Kulasów obrabia!

Bo tak: natknął się na opitego Dobiecha, który akurat z rowu się wygrzebywał, i szedł szukać jakiegoś nowego wypitku. To Kluk do Dobiecha mówi: Dobiech, dularów chcesz? Dobiech gada: chcem. To chodź, mówi Kluk. Po dulary pójdzim do Kulasów.

To poszli. Kluk Dobiecha podierać musiał, ciągnąć, widział ich Pipek na szosie. Nawet się za-pytał: dokąd wy, chłopcy? ale Kluk tylko ręką zamachał.

A Pipek myślał, że Kluk też jak Dobiech pijany, to też machnął ręką i poszedł sobie.

I patrzcie go, tego Kluka! Niby durny, niby półgłówek, a on musiał tak na tej wersalce leżąc wszystko dokładnie uplanować. Bo przed domem Kulasów i Wdowy pończochę czarną Klukowej z kieszeni wyciągnął, kozikiem przerznął na pół. i sobie, i Dobiechowi pończochę na gębę wciągnął. I tak weszli niby prawdziwe bandyty do Kulasów. Już całkiem ciemno było, późno. Wdowa musi, spała, bo się u niej światła nie paliły. A i Kulasy w łóżku leżeli.

Przydusili Kulasa jego własną pierzyną. Kulasa Kluk w kąt zapędził, kozik jej do gardła przystawiając. Kazał cicho siedzieć i nowennę odmawiać.

Dobiech Kulasa pierzyną przydusza i przydusza, a Kluk dularów wszędzie szuka. Weki tłucze, po-ducky tnie, bieliznę z szafy wyrzuca, krzesła wy-pruwa, a harmonii dularów znaleźć nie może. Nie wytrzymał z nerw, nerwy go poniosły, zaklął: Kurna! I gdzie te dulary?

I tym się wydał. Jak Kulasowa posłyszała „kur-na” Kluka, strach ją opuścił w jednej chwili. Ożesz! a ona myślała, że to najprawdziwsze bandyty, a to Kluk? Ożesz! I jak nie wrzaśnie: Kluk! I za to, co pod ręką. A pod ręką miała żelazko do prasowania, ciężkie, na duszę. Kulasowa zawsze takim żelazkiem prasuje, wiadomo, chytra, elektryczności jej szkoda wypalać. I przywaliła Klukowi w łeb tym żelazkiem raz, a dobrze. Padł od razu i leży, głosu nie wydaje. Ale Dobiech pijany, ciągle Kulasa przydusza, jak mu Kluk kazał. On to jedno zapamiętał: przyduszać, to i przydusza. O Jezu, jak się Kulasowa rzuciła na Dobiecha! Szkoda, że nikt tego nie oglądał na własne oczy, byłoby na co popatrzeć, to dopiero kino! Rzuciła się na podłogę zwała, siadła na nim okrakiem i wali g0 pięścią, i wali. A tak go dobrze nawaliła, Ze złamała mu aż trzy żebra, co później na jaw wyszło. Ale ma Kulasowa krzepę, a niech ją!

I tak: Kluk leży bez przytomności, Dobiech jęczy, Kulas ledwo zipie, jeszcze trochę, to by g0 całkiem na śmierć Dobiech przydusił, na amen, a Kulasowa za kij i do Wdowy! O, i nie uśmiechała się słodko Kulasowa, nie gadała sąsiadko kochana, o, nie! Wdowę kijem nawaliła, za to, że taka z niej sąsiadka, co na pomoc, mimo tego harmideru, nie przyleciała.

Romuś Wdowy w koszulinie w noc wyskoczył, do Maniochy pognał: Na pomoc, ratunku! U Kulasów bandyty, Kulasą zadusili, a Kulasowa bandytów siekierą zarąbała, i mamulke swoją rąbała!

To Maniocha z Maniochem też w koszulach spod pierzyny wyskoczyli. Manioch za siekierę i gnają do Kulasów.

Dzieci Maniochów się pobudziły i też gnają.

Przylecieli wszystkie, patrzą, a tu Kulasowa Kulasem potrząsa, targa, szarpie, na głowę mu nakłada, wiadro wody wylewa, a Kulas siny, a na podłodze dwa trupy w czarnych pończochach na głębach, to Manioch pończochy im ściąga a tu się Kluk i Dobiech wyłaniają.

Jezusie! Matko święta! Kulasowo! wrzeszczą Maniochy, zabiłaś żeś! A tu Wdowa ze swojej połówki wyłazi, potargana, poszarpana, pokrwawiona, bo z nosa jej krew kapie i też wrzeszczy: Pobiła mnie! Pobiła! Do sądu! Na milicję!

A Kulasowa wrzeszczy, Kulasą ratujcie, chyba zaraz zipnie!

Jezusie, co się działo u nas tej nocy, co się działo do rana! co się przez następne dni działo, sódma i gomora.

Klukowi nie było nic, tylko w łeb dostał fest tym żelazkiem na duszę i nim milicja przyjechała, postękiwać zaczął. Ale Dobiech dotknąć do siebie nie pozwalał, bo jak go kto tknął, krzyczał wniebogłose: boli, boli! I, patrzcie, całkiem wytrzeźwiał ten Dobiech, niebywałe, rzadko my go kiedy takim trzeźwym widzieli.

A Kulas nie wrzeszczał, nie jęczał, dech miał słaby i zaraz go w karetkę wrzucili i do szpitala powieźli. A Dobiecha i Kluka milicjanci skuli i powieźli do więzienia, chociaż Dobiech darł się: boli! boli!

A Kulasowej nie skuli. W obronie własnej, powiedzieli.

O tym, co się później działo

A działo się tyle, że i na wołowej skórze nie spiszesz!

Klukowa Kulasową na wieki wieków amen przeklęła w sklepie. To raz. A płakała biedna, aże się serce człowiekowi ścisnęło. Bo pewno: i co teraz Klukowa bez Kluka zrobi? Dwie dziewczuchy przy piersiach siły z niej wyssiały wszystkie. Czworko małych dzieciów przy nogach się pałęta. To czwarte ledwo pętać zaczęło. A trzecie, Anielcia, słabowita bardzo, nóżki ma słabe, krzywe okropnie i głowę taką dużą. I pola sześć hektarów. Jaki Kluk był, taki był, ale zawsze był, zaorał, zasiał, zebrał; żeby chociaż dzieci większe były, toby pomogły, ale z takim drobiazgiem tylko się wieszają. Kulasowa też wygląda, jakby ją kto przez ma-

szynkę przekręcił. Błada, oczy podsinione, głowa się jej trzęsie. Już nie uśmiecha się słodko, nie. Podobno z Kulasem źle, może wyjdzie, a może nie, na dwoje babka wróżyła. To i o Kulasą się martwi, i sumienie ją gryzie: przecież dwóch niewinnych ludzi do kryminału posłała. A dadzą Klukowi i Dobiechowi, nie oszczędzą, już w gazetach ich i nas wszystkich opisali, że u nas niby bandycki napad się odbył i że ofiara napadu w szpitalu leży.

Jakie bandyty? Czy taki pijany Dobiech to bandyta? Albo Kluk nieco na umyśle szturchnięty, opętany dularami? A jakby Kulasowa wtenczas dulara dała Klukowi do pomacania, pewno by Klukowi opętanie odeszło, puściło. Bo czy on chciał Kulasom dulary rabować? Czy tylko pomacać?

A z drugiej strony ciekawe, gdzie Kulasy te dulary tak dobrze ukryli, że ani w wekach, ani w bieliźnie, ani nigdzie? Może zakopali? Ale gdzie? W lesie? Nad jeziorem? W sadku?

Żeby to tak wiedzieć!

Ale wiedzieć nikt nie będzie wiedział. Bo Kulasowa teraz się w żywe oczy wypiera. Dularów żadnych nie mamy, gada. W pieniądzech polskich nam Amerykany zapłaciły. Ludzie, co wam do głowy przyszło z tymi dularami?!

Chytra sztuka. Wierzyć tu takiej! Sama przecież dulara pokazywała do pomacania, i jeszcze, że harmonię dularów dostaną. Powiedziałyby uczciwie, co i jak. Tyle i tyle mamy, by powiedziały,

ale schowaliśmy w lesie, i nie powiemy gdzie. Czyby kto do lasu poszedł kopać? Żeby tak lu-dziom nie wierzyć!

Czort z Kulasowa! Już tam Pan Bóg i Matka Boska wezmą na niej sprawiedliwość. Już tak nie zostawią, za dużo Kulasy nawyprawiały, za dużo. I coś się tu nie zgadza, jak się dobrze pomyśli. Bo żeby taki chłop jak Kulas, duży, silny dał się ta-kiemu pijanemu Dobiechowi przydusić? To Do-biecha jednym palcem tknąć, a przewróci się, tak go ta gorzała wyżarła. Albo taka Kulasowa, żeby się Kluka złąkla i dała w kąć zapędzić, bo jej marnym kozikiem groził? I dzieciak by się ta-kiego kozika nie przestraszył. A może tak spe-cjalnie Kulasy umyślili, żeby Kluka i Dobiecha do kryminału wpędzić? A może oni chcieliby Klu-ków wygnać i do ich domu się przenieść? Wdowa gada, że jak ostatni raz z Kulasowa się przemówi-ła, to Kulasowa powiedziała tak: Przyjdzie chyba nowego domu szukać, bo tu nie do wytrzymania!

Na Wdowę też donos pisali, chcieli wygnać. Kto wie, może taki drugi donos oficjalnie do woje-wództwa aż posłali? Bo niby dlaczego milicja tak Wdowę maglowała? A czy Wdowa musiała ko-niecznie słyszeć, co się wyprawia u Kulasów za ścianą? Nastoi się cały dzień w sklepie, nautyka, to i sen ma mocny. A może nie dosłyszeli dobrze, kto to wie na pewno? A może nie chciała sły-szec, jej sprawa, co milicji do tego? Czy to gdzie napisane, że ma ucho nadstawiać, żeby słuchać, co sąsiedzi robią? Kulasy mogli się łąć, weki tłuc, u siebie byli, na swojej połowie, a na dodatek Kulasowa Wdowie groziła, że ruski miesiąc po-pamięta, jeśli na jej połowę wkroczy. A tu nagle Wdowa ma na nie swoją połowę włożyć i zaglą-dać, czemu tam taki harmider? Żeby po głowie

dostać miotłą? I czemu ta milicja wypomniała Wdowie historię z Lulusiem, że niby wtenczas też taka była głucha. Coś się za tym wszystkim kry-je, ani chybi, robota Kulasów. A może samej Ku-lasowej? Może ona specjalnie tak długo pozwoliła Dobiechowi Kulasa przyduszać, żeby jej tylko du-lary samej przypadły? A teraz się tych dularów wypiera i wypiera. A skąd miała tego, którego Kluk pod jej oknem macał?

Przedtem się żyło u nas spokojnie, cicho, a co się teraz wyrabia? Całe złe zaczęło się od czasu, jak Kulasa w gazecie wydrukowali. Czy kto przedtem kogo pobił albo przyduszał prawie na śmierć? Czy kto kogo napadał dla dularów? Ot, czasem jakaś baba Lumpelce oko zasiniała, no, bo Lumpelka na chłopów łasa, wiadomo, jak każda kurwa. No i tyle, że Pipkowa Pipka rzuciła, po-szła do Kazionki za las i Kazionka ją potem do Pipka wypędzał, a Pipek do Kazionki.

A teraz, drugi tydzień milicja się pałęta, ludzi od roboty odrywa a przepytuje, a przepytuje, ożesz! I na tym nie koniec.

Ledwo się milicja wyniosła, ledwo trochę przy-cichło, a tu patrzy Ciućkowa przez okno, patrzy i własnym oczom nie chce wierzyć: Dobiechowa w paradną garsonkę wystrojona, w pantoflach na korkach szosą idzie prosto pod dom Amerykan.

To Ciućkowa chustkę na głowę i przez szosę do Smolarkowej dowiedzieć się, czy Smolarkowa nie wie, po co Dobiechowa do Amerykan poszła?

Ale Smolarkowa nie wie, po co.

To, mówi Ciućkowa, poleć i ty, szklankę cukru niby pożyczyć. Ja bym poleciała, ale nie mogę przez Frankę, która mnie przed Amerykanami oplotkowała.

To Smolarkowa poleciała. I widzi tak: Dobiecho-wa niczym jaka hrabina w wielkim fotelu siedzi, zaproszona przez Amerykanowa do tego pokoju jak stodoła. A ten pokój, czy jak Ciućkowa gada liwinrum, Jezusie! Rowerem by po nim jeździć. Na jednej ścianie stoi komin z ceglów czerwo-nych, z otworem wielkim, że sagan by wszedł z kartoflami dla świń. Na drugich ścianach zamiast tynku deski poukładane, a sufit belkami drew-nianymi poprzecinany, aże Smolarkowa osłupiała, aże ją zatkało. Jedyne, co ładne w tym pokoju, to żyrandol, jakby z sopolków lodu zrobiony, ta-kie kryształki na tym żyrandlu śliczne, i druga rzecz ładna, to dywan taki wielki na pół pokoju, puszysty jak trawa majowa na łące, tylko że ja-sny bardzo, zaraz się ubrudzi.

I tak: Amerykanowa wypieki ma. Amerykan papierocha ćmi. A Dobiechowa rozpiera się w fo-telu,

herbatę popija i gada o swojej krzywdzie. Ze Dobiech bijał ją dzień w dzień. Że jej dzieciów jedenaście narobił, i te dzieci też bijał dzień w dzień. Że musiała sama z dzieciarni siedem hektarów pola obrabiać, orać, siać, kosić, jak chłop wszystko, bo inaczej pomarliby z głodu wszystkie Dobiechy. I że ona, Dobiechowa, teraz dziękuje Amerykanom za to, że ją od Dobiecha uwolnili. Przez te dulary, którymi zapłacili Kulasom, a które od Kulasów Dobiech z Klukiem chcieli wydusić. Bo teraz ona, Dobiechowa, wolna Cdzie. Dobiech prędko z kryminału nie powróci, a ona Dobiecha z gospodarki wydziedziczy i TQz wód z nim akuratny weźmie. Daleko Dobiech kratkami, to nie zabije za ten rozwód. A potei* jak z kryminału wyjdzie, to może się w dupę całować, niech i pod płotem albo w rowie sobie zdycha.

Amerykanowej coraz większe wypieki na twarz biją, co i trochę Smolarkowa pyta: czy to prawda co Dobiechowa mówi, bo aż uwierzyć trudno?

Niby w czym prawda? Smolarkowa nie głupia żeby Dobiechowej przytakiwać.

No, w tym, że Dobiech tak Dobiechowa bił dzień w dzień, i że dzieci mają tyle? i że ciągle pijany, i że Dobiechowa sama orze? I jeśli prawda, to jak to? czemu nikt w obronie Dobiechowej nie stawał, czemu pozwalał Dobiechowi nad nią się znęcać, czemu nikt Dobiechowej nie pomógł w polu?

Patrzcie ją, Amerykanową, jaka dociekliwa! To Smolarkowa gada, że tak: Dobiechy dzieciów mają kupe, fakt, i pewno je Dobiech Dobiechowej zrobił, bo któż by inny, kiedy Dobiech ślubny? ale czy Dobiech tak dzień w dzień bijał, to jego pytać trzeba, może tak bijał, a może nie, może nie co dzień, ale co drugi dzień? yyy, wielkie rzeczy, mnie też mój bija, wybije, wybije, przydusi, ale świat się od tego nie zawala, prawie wszyscy bijają, tylko Franek Franki nie bija, bo Franek to takie lelum-polelum, kociaka lubi zadusić, czemu nie, ale baby swojej nie tyka, to Franka, chociaż kurdupel za przeproszeniem, Franka potrafi nabić; no i Pipek nie bijał, ale za to oleju do smażenia śledzi skąpił, no i kto jeszcze nie bija? Ciu-

• k przez jakiś czas Ciućkowej nie bijał, ale te-1 z powrotem bija, to czy Dobiechowej jaka krzywda się działa, że ją Dobiech trochę wyszturzał?

Tak gadała Smolarkowa, i podobno Amerykanową głowę rozdziawiła, oczy się jej zrobiły okrągłe jak talerze i do swego woła: Stefan, słyszysz? A Amerykan papierocha ćmiąc, uhu, powiedział.

A Amerykanową zaczęła chodzić po tym dywanie nowym, deptać go, jakby nigdy nic, jakby nie był taki puszysty i wielki, i nowiutki, depcze, depcze, w te i w tamte, i wreszcie powiada: Jak wy tu żyjecie? I do Amerykana woła: Stefan, słyszysz, jak oni tu żyją? a Amerykan na to: uhu, mówi. Coś trzeba zrobić, woła Amerykanową. Tak tu ładnie, tak pięknie, zakątek jakby przez Boga stworzony, mówi. Coś strasznego, mówi. Jedenaścioro dzieci, mówi, ręce wyłamuje. Wszyscy biją, mówi, nie do uwierzenia. Boże, Boże, mówi. Jakaś głupia, nie?

I do drugiego pokoju leci, i zaraz przylatuje z powrotem, ręce ma pełne jakiś szmatów, swe-try jakieś nowe, piękne, dularowe, i bluzki, i coś tam jeszcze, i wtyka to wszystko Dobiechowej, i za ręce ją ściska, i gada: niech pani weźmie dla dzieci, przyda się, niech się pani nie zamartwia, przecież żyje pani nie na pustyni, ale wśród ludzi, pomożemy pani we wszystkim, prawda, Stefan? A Amerykan papierocha ćmi, uhu, mówi.

— Śniła się sowa

129

0 tym, co się dalej działo

Dalej to się działo tak:

Ciućkowa ze Smolarkowa przez cały dzień gniały po wsi, opowiadały wszystkim, jaka \ z Dobiechowej świnia bez sumienia!

Nie do pomyslenia wprost, że taka z niej św nia!

Z jednej strony niby prawda: Dobiech pijak, od rana do wieczora zapijaczony, i prawda, że Dobiechowej narobił dzieciów jedenaścioro, i prawda, że z tych dzieciów tylko najstarsze: Halina

1 Zośka, a ze średnich: Janek i Heniek są do rze-rzy, a reszta to bele jakie; wiadomo, jak to po pijaku spłodzone, ale wszystkie są dobre do robo-ty i posłuszne, i za Dobiechowa strasznie, a Dobiecha okropnie nienawidzą, i jak Dobiech pija-ny w domu się uwali, to różne różności z nim wyprawiają, szczypią go, świństwa na niego kła-dą, robaki, żaby, a ten piąty, Gienek, to zawsze na ojca rodzonego, jak leży nieprzytomny, weź-mie i naszczy. Podleśna nie raz i nie dwa widzia-ła, jak Gienek ojca obszczywał, bo Podleśna za-raz koło Dobiechów mieszka. No i prawda też, że Dobiech bijał swoją kobietę i dzieci też bijał, jak trzeźwiał, to bijał, i jak pijany, też bijał. Nie raz i nie dwa Dobiechowa na podwórku po biciu z godzinę albo dwie leżała bez czucia, Podleśna widziała. Prawda też, że Dobiechowa z dzieciarni gospodarkę uprawia, ale Dobiechowa jest baba silna, zdrowa, jeszcze ani razu nie była w szpi-talu. A że ciężko? A komu lekko?! Dobiechowa z Dobiechem osiemnaście lat przeżyła, i nie narze-

, a a teraz ją Amerykany opętały i diabeł. Je-że tego u nas nie było, żeby się kto z kim roz-S odził Nawet Pipkowa, chociaż z Kazionką ma dzieci, z Pipkiem się nie rozwodzi. Rozwód grzech śmiertelny, sam ksiądz z ambony głosi co i raz, że co Bóg złączył, tylko Bóg rozłączyć może. Ożesz! A tu rozwód! Sodoma i gomora! Jakby nożem w Dobiecha dziabnąć, ożesz! Do kryminału poszedł, siedzieć będzie, mówią, że dużo dostanie, bo Kulas ledwo wyżył, a Dobiechowa i rozwód, i z gospodarki wyrzucą? I pewno paczków mu po-syłać nie będzie?

Jeszcze ją Matka Boska i wszyscy święci prze-klną, mówi Ciućkowa. Do księdza trzeba jechać za krzyżówki, niech z ambony Dobiechowa prze-klnie.

I wszyscy Dobiecha żałują.

A tu następnego dnia, po tym, jak Dobiechowa do Amerykan poszła, patrzy Ciućkowa przez ok-no: Klukowa szosą wali, w poduszce swoje niemo-wlaki dźwiga, a czworo dzieciów przy nogach się pałęta. I ten najstarszy, Juluś, najmłodszego dźwi-ga, a Anielcia za rączkę prowadzi Antoškę.

Patrzy Ciućkowa: Klukowa do Amerykan puka.

To Ciućkowa chustkę na głowę i do Smolarko-wej przez szosę, dowiedzieć się, czy Smolarkowa nie wie, po co Klukowa ze wszystkimi dzieciarni do Amerykan idzie.

Ale Smolarkowa nie wie, po co. I zaraz łap! za szklanę pustą i niby po sól, że zabrakło, też do Amerykan puka.

A u Amerykan tak: Klukowa płacze rzewnymi łzami, na swój drobiazg pokazując. Dzieci też bu-czą, bo przestraszone, niemowlaki prują się, rykanowa ażę pobladła, bo wyrozumieć nie może czego od niej Klukowa i te jej dzieci żądają. Lat po tym wielkim pokoju, dywan depcze, chce Klu-kową usadzić w fotelu, ale Klukowa nie chce chce dzieci Klukowej uspokoić, ale one jak dzikie' koty chowają się po kątach, na Amerykana wola żeby przyszedł, bo gdzieś tam Amerykan na dal-chu razem z majstrami siedzi, krople jakies przy. nosi, chce Klukowej dawać, ale Klukowa nie chce, cyrk.

Wreszcie Klukowa uznała, że dość lamentować oczy ociera i tak gada: Chłop mój niewinnie przez was w kryminale gnije, niewinnie, bo on tylko chciał dulara pomacać, los mój ciężki, dwie dziewczuchy urodziły mi się w stodole, Dobie-chowej żeście nadawali, dajcie i mnie, należy mi się. Amerykanową za głowę się łapie. Jak to w sto-dole, jak to? dopytuje, taka blada, jakby zemdlec miała zaraz. Czemu nie w szpitalu, kobieto? Mo-że do lekarza zawieźć, może to, może tamto?

A Klukowa: Zapomogę dajcie, Dobiechowej da-liście, chociaż to przez Dobiecha, tego pijaka, całe nieszczęście, to i mnie się należy.

Ręce Amerykanowej trzęsąc się po portmonet-kę sięgają, tysiąc złotych całe bez mrugnięcia okiem Amerykanową w jednym papierku wtyka Klukowej. A Klukowa, widać całkiem niezadowo-lona, krzywo na papierek spogląda, czeka, widać, na dalsze. Ale Amerykanową portmonetkę chowa i do kuchni idzie. Wnosi tytkę pomarańczów i drugą tytkę cukierków. Ale Klukowa dalej nie dziękuje, widać, spodziewa się, że ją Ameryka-nową pieniędzami zarzuci czy co?

Jaka to bezczelna, ta Klukowa! Żeby jak ostat-nia żebraczka po prośbie chodzić! Ożesz, jeszcze Matka Boska ją pokarze! Pod kościół za krzy-żówki niechaj idzie, jak taka bez wstydu!

roz-powiada Ciućkową, bo obie, Ciućkową ze Smo-larkowa cały dzień robotę miały, musiały wszyst-kim o Klukowej opowiedzieć.

Klukowa w południe do sklepu zachodzi. A zła jak diabli. Amerykanową przeklina od suk, świń i

jeszcze gorzej. Dobiechowej, powiada, że trzy tysiące dała, a mnie marną setkę! Co to ja że-braczką, żeby setkę przyjmować? Dobiechowej swetrów nadawała różnych, dularowych, a mnie tytkę pomarańczów! a co mi po pomarańczach? Najem się ja nimi? Swinia z Klukowej, nie? Tak łgać? W żywe oczy? Żeby to Smolarkowa nie widziała, ale prze-cież Smolarkowa widziała: całe tysiąc, nowiutkie, szeleszczące. Za darmo! A pomarańczów ze dwa kilo! I cukierków też z kilo!

Eee, Klukowa zawsze taka była, świnia i oszu-kanica. Już niechaj ona nie narzeka na Kluka, Kluk każdej zimy na zrywkę jeździ! do lasu, a co zarobił, to mu do grosiczka wybrała, i na ksią-żeczkę. Na książeczce ma Klukowa piękny pie-niędz, bo i na co ona wydaje? Kluk zawsze w jednej kapocie i jednych spodniach, a dzieci? Eee, dzieci Kluków obdartusy, jak ciepło się robi to na bosaka, bo sandały tylko do kościoła, a jak zi-ma przychodzi, w domie siedzą, bo nie mają w czym na dwór wybiec. Klukowa krowy dwie trzy-

ma, ale całe mleko do mleczarni oddaje, nawet dzieciom szklanki mleka żałuje, dlatego ta Aniel-cia taka słaba i głowę ma jak balon.

Ale zeżreć to sama lubi. I potrafi. Kuraka żabi-je, ugotuje i sama zeżre. Serce da Anielci, żołą-dek Julusiowi, jedno skrzydełko dla Kluka, szyjkę najmłodszemu wetknie, żeby sobie ssało, a sama resztę. Mało to razy Ciućkową i inne widziały, jak Klukowa kuraka dzieli? A Kluk? Chudy, brzuch mu do krzyża przyrósł i byleby dostał swoje na jedno piwo, to spokojny jak baranek.

A te pomarańcze, Ciućkową mówiła, to też sa-ma zeżarła. Bo jak Ciućkową pod wieczór do Klu-kowej zaszła, to Klukowa siedziała na wersalce, ćpała pomarańczę, wokół niej skórki leżały, a dokoła wersalki dzieci stały i patrzyły, obślinio-ne takie, jak pies, kiedy na kość patrzy, której dosięgnąć nie może.

O tym, jak Klukowa chrzciny wyprawiała

Nie minęły dwa dni, a Ciućkową oknem wyglą-da i widzi: Klukowa szosą wali, odstrojona w je-dwabną suknię, pantofle na korkach, prosto do Amerykan.

Ożesz, jeszcze jej mało? woła Ciućkową i przez szosę do Smolarkowej zapytać się, czy widziała tę sukę, Klukowa, odstrojona w jedwabną sukien-kę, jak znowu do Amerykan poszła?

To Smolarkowa za kanke z mlekiem, i też do Amerykan, no bo już i cukier pożyczła, i sól, a mleko w kance stało pod ręką, to za mleko zła-pała. Wchodzi do Amerykan, a tam Klukowa w fotelu puchatym rozparta, nogę na nogę założyła, uśmiecha się przymilnie, słodko, dziękuje Ame-rykanowej za podarki, o pomarańczach mówi, że takie smaczne były, ożesz ją! zarazę, wyłudzić chce więcej.

Ale nikt nie przewidział, nikt! jaka z Klukowej sprytna jucha! Bo nagle Klukowa z fotela wstaje, kłania się i Amerykanową na matkę chrzestną a Amerykana na ojca chrzestnego dla swoich dziewczuch prosi. Ręce składa jak do modlitwy, nie odmawiajcie, mówi, biednym sierotkom, których ojciec niewinnie do kryminału poszedł.

To Smolarkowa nie czekając, co dalej, za kanke jak głupia chwyta i razem z mlekiem leci z po-wrotem do Ciućkowej z tą nowiną niebywałą, ożesz! ale to sobie Klukowa wykoncypowała! To biegna obie, Smolarkowa z Ciućkową, szosą, zala-tują na podwórza, gadają wszystkim, że Klukowa Amerykan na chrzestnych prosi. . W południe przychodzi Klukowa do sklepu i dumna taka, ważna, głowę zadziera. Uśmiecha się półgębkiem, kupuje czekolady, bombonierkę kupuje, cukierki, pieniądzem szasta. Pewno, może szastać, skoro za darmo tysiąc złotych dostała. Ale pytamy się jej: Co ty, Klukowo, w totka wy-grałaś? Ramionami podrzuca: Prawie jak w totka. Amerykany chrzcic moje dziewczuchy będą, obie-cali dać wyprawkę w dularach. Dobiechowej sta-re łachy, zszargane swetry jak psu kość ogryzio-ną podrzucili, i niech się Dobiechowa więcej nie spodziewa, więcej na jej łgarstwa Amerykany

się nie nabiorą, niech tam nie zachodzi, powiedz-cie to, bo ją Amerykanowa mietlą przegoni, teraz mnie obiecali pomóc i dzieciarni się zająć, i Aniel-cie do lekarza zawiozą, i dulary dadzą w

wyprawce.

Ożesz tę Klukowa! Żeby jej język usechł! Dołbrze musiała tym jęzorem namielić przeciw Dobiechowej, skoro Amerykanowa tak się zawzięła. No, o Klukowej też można by prawdę tym Amerykanom opowiedzieć. Jak na Amerykanowa wyzywała. Albo jak sama wszystkie pomarańcze zerwała. Albo jak gadała, że dostała tylko sto złotych! A tu sama, przed chwilą, nowiutki tysiąc-czek rozmieniała u Wdowy. I jeszcze wiele innych rzeczy opowiedzieć! Wyprawka w dolarach! Jezus Maryja, może to być, że wyprawkę dadzą w dolarach! Hojni są: tysiączek już Klukowej za darmochę podrzucili! Co im wyprawkę w dolarach dać! Tyle co splunąć! Wieczorem Klukowa domy obchodzi, w jedwabnej sukience i pantoflach na korkach, cukierkami częstuje, i psiajucha! częstuje nadziewanymi owocowymi, a w sklepie kupowała i te owocowe, tańskie, i czekoladowe ze śliwką w środku, i niby zaprasza w ten sposób wszystkich na chrzciny. Tylko Dobiechowej nie zaprasza. Mówi, że Amerykanowie nie chcą Dobiechowej na oczy oglądać. Chrzciny mają być za tydzień, w niedzielę.

Wysadzili się Amerykanie, poduszki nowe dla dziewczuch kupili, w nylonach te poduszki, w kołtonkach, koroneczkach, wstążeczkach. Kaftaników ile! a śpioszków, a pieluszek! Pieluszki cięniutkie, aże szkoda takie pieluszki podtykać pod dupki. I jeszcze dwa złote krzyżyki na złotych łańcuszkach. Aż tyle!

Ciućkowa teraz siedzi stale u Klukowej i tylko Wygląda, co Amerykanie znoszą. I zaraz lata i opowiada o tych wspaniałościach. I człowiek słucha, słucha i myśli, że takiej głupiej zarazie, Klukowej, to dobrze, zupełnie jakby Pana Boga za nogi ucałała, tak jej wyszło z tymi Amerykanami. Amerykanowa podobno nad Anielcią się popłakała, i zaraz zabrała Anielcie do lekarza i w miście kupiła jej sukienkę, buciki i cienki płaszczyk. No, jeśli się Amerykanie szybko prawdy o Klukowej nie dowiedzą, to Klukowa może spać spokojnie, dojrą krowę sobie znalazła. Klukowa zakłuła świniaka, narobiła kaszanek, pasztetowej, kiełbasów, skrzynek piwa dziesięć kupiła u Wdowy, lemoniad dwadzieścia i pięć kanek bimbru u Wasyla.

Stoły aże się uginają. Ale wrócili my z kościoła z za krzyżówek, za stołami zasiedli i czekamy.

Amerykanie siedzą na głównym miejscu, Klukowa koło nich tylko skacze, tańczy wprost, zachęca do picia, do jedzenia, a przypochlebia się, a się łaszczy, a nas jak gównu jakie traktuje, jakby nas za stołami nie było, jakby my nie istnieli, ani jeść, ani pić nie prosi. Ożesz ją! Inna sprawa, że ani jeść, ani pić nie chce się z tych nerw, bo czekamy. <

Czekamy, aż Amerykanie wyprawkę w poduszki dziewczuch wsuną.

Czekamy. Wódka nalana stoi, kaszanka na talerzach leży nie ruszona, czekamy, a gorąco nas jakieś takie rozbiera, jakby my w piekarni się dzieli, a nie na chrzcinach.

Czekamy, kurna!

No, nareszcie! Amerykanową się poruszyła Wstaje. Zza stołu wychodzi. Do dziewczuch się zbliża. Klukowa blada się robi. Matko święta, jak cicho! Aż straszno, aż nie wypada, żeby tak cicho było! O, matko, matko przenaświętsza, Amerykanową dwie koperty w poduszki dziewczuch wtyka. A matko przenaświętsza, jaki wiaterek zerwał: to wszyscy ciężko, głęboko westchnęli. Apetyt całkiem odszedł, chęć na picie także, ta Klukowa! opłaciło się jej świniaka kłuc, dla samych złotych krzyżyków i łańcuszków opłaciło się, i to jak! a tu jeszcze koperty dwie, z dularami, żeby tak już wiedzieć, ile tych dularów, ile?! ale Amerykanie dalej siedzą, uśmiechają się, pytają o to, i o tamto, przepytują po kolei, co, jak i kiedy, okropnie ciekawi, jak się tu u nas żyje, co się robi, ożesz, och! żeby już wyszli, przy Amerykanach nie wypada w koperty zajrzeć, prezenty ogląda się na ostatku, żeby tych, co prezenty dawali, nie krępować.

Siedzimy, jakby żywym ogniem przypiekani, ani jeść, ani pić, choć za darmochę, no, wreszcie, wreszcie! Amerykanie wstają, kłaniają się, dziękują, Klukowa ich prawie za nogi obejmuje, istna komedia, do ręki Amerykanowej się schyla, Amerykanową aż podskoczy, aż się cofnie, aż krzyknie

prawie!

No, poszli, poszli, drzwi zamknęli za sobą, Klu-kowej ręce latają, broda się trzęsie, czym prędzej do dziewczuch leci, do poduszek, a tu poduszki tak związane w tych wstążeczkach, koronkach, koroneczkach, ożesz! targa nimi, z nerw supły się tyl-ko robią, ożesz! to wytrząsa niemowlaki na wer-salkę, koperty wyciąga, ale je Amerykany głęboko wetknęli.

Ludzie, mówi Klukowa, a niech i pięć roków dostanie, albo i więcej, i tak mi się opłaciło.

Ożesz ją! Na gadanie się jej zebrało, czemu ko-pert nie otwiera?

I ja z tym przygłupkiem się rozwiodę, mówi Klukowa, teraz mnie, z dularami, każdy będzie chciał. Do miasta pojedę, mieszkanie sobie za du-lary kupię, co sobie na wsi ręce urabiać?

Ludzie, powtarza, a minę ma taką, jakby ją żywcem anieli święci do nieba na skrzydłach uno-sili.

No, wreszcie, koperty pomalutku, och, jak po-malutku, zaraza jedna, otwiera. Syci się naszym czekaniem, naszym patrzaniem, w koperty zaglą-da jeszcze wolniej, uch! bawi się ona z nami jak kot z myszą, w koperty zagłada, za serce się ła-pie, Jezus, Maryja! ileż jej tam dularów musieli włożyć, jeśli jej tak niedobrze, tak bele jako się robi? Sto? Dwieście? A może tysiąc?

Sołtys doskakuje, Klukowa chwytą, boby upa-dła.

A w Klukowa jakby diabeł wstąpił, Sołtysa jak nie pchnie w pierś: Wy skurwysyny, krzyczy, skurwysyny, skurdziele, zbóje, bandyty, krzyczy jak opętana, rozum się jej pomieszał od tego bo-gactwa czy jak, skurwysynami nas obrzuca, świ-nia jedna? o, rumor się robi, a Klukowa dalej krzyczy: cały świniak, tyle żarcia, tyle bimbru,

Piw, oranżadów! Taka krzywda, za co? Jezusie, za co?

Sołtys po kopertę sięga, zagłada, długo patrzy to w jedną kopertę, to w drugą, i patrzcie na Sołtysa! a co jemu? przecież jeszcze się upić nia zdążył? czego on się tak śmieje, aż wierzga ze śmiechu?

Ludzie, trzymajcie mnie, woła Sołtys, bo się zejszczam, ludzie! a zobaczcie sami te dulary

Klu-kowej!

Jezu, ale cyrk! Ale Klukowa Amerykany oszy-dzili! I dobrze jej tak, zaraza z niej gorsza niż z Dobiechowej, żmija jadowita, chytra, łąsa, ła-siła się i przela-siła, liczyła i przeliczyła, ożesz! I jeden ryk wielki wstrząsa domem Klukowej, dziewczuchy z poduch wyjęte, nagutkie drą się na wersalce, dzieci Klukowej drą się, a my się śmie-jemy i śmiejemy, śmiejemy i śmiejemy, ale cyrk, ludzie! nawet nie po tysiącu, nawet nie po tysią-cu naszych pieniędzy, ale po pięćset tylko wło-żyli do kopert!

O tym, jak Amerykanowa kawek bronila

Jeszcze my się dobrze po chrzcinach u Kluko-wej nie uspokoili z tego śmiechu, który nas wziął, a tu już następny śmiech się uszykował!

Ale z tej Amerykanowej ucieszna kobieta!

Bo tak: u Ciu-cków kawki komin zatkały. Pali Ciu-ckowa w kuchni, a tu kłęby dymu biją, aże czarno się robi. Ożesz, ani jak napalić nie daje się. Widać, te cholerne kawki ciach! ciach! gniazdo so-bie uwiły w kominie. O, kawki to potrafią tak życie człowiekowi obrzydzić, że gorzej nie można. Cały komin zatkają. Gniazdo im zrzuć, a one drugie założą, jeszcze głębiej. Dlatego czarne ta-kie, bo zawsze w sadzach siedzą.

Woła Ciu-ckowa Ciu-cka: Na dach wejdz, zaj-rzyj w komin, bo zapalić ognia nie mogę.

Ciuciek bierze drabinę, na dach wchodzi, w ko-min zagłada, a jakże, są, psiajuchy, widać, gniazdo im w komin się obsunęło, zatkało dokumentnie, ale są i dzioby rozdziawiają, coby im w te dzioby jedzenie wtykać, a stare kawki latają nad głową Ciu-cka i skrzydłami biją.

To Ciuciek rękę w komin wsadza i kawkę pier-wszą wyciąga. Już opierzona, duża nawet, ale jeszcze fruwać nie umie, wciąż ten dziób swój rozdziawia, niby jedzenia jej dawać.

To Ciuciek na Staśka z dachu woła: Stasiek! Stasiek! Chcesz kawkę?

Chcem! woła Stasiek.

To Ciuciek Staśkowi kawkę z dachu ciska, a Stasiek łapie. Złapał, na kamieniu dużym ułożył, kamień drugi wziął i ciach! dziób kawce rozwalił. Ale te stare kawki mordy prują! Aże skrzydłami biją! Uciesznie patrzeć. Stasiek śmieje się, w stare kawki kamieniami ciska, a tę młodą jeszcze raz kamieniem wali. No, dowalił fest, bebechy z niej wyszły, to kawkę odrzuca, głowę zadziera i do

ojca krzyczy: Tato, ja chcem jeszcze!

Zaraz będziesz miał, woła Ciuciek, i drugą kawkę

wyciąga, i ta druga skrzydłami trzepocze, jak-by pofrunąć chciała, ale jeszcze skrzydła ma za słabe na fruwanie, to ją Ciuciek do Staśka ciska. Stasiak znowu na kamieniu układa i znowu ciach! kamieniem w sam dziób, dokładnie w dziób cełuje, coby głowy nie ruszyć; ale śmiesznie taka kawka z rozwalonym dziobem wygląda, drzeć się już nie może, bo kawki okropnie się drą, aje skrzydłami macha i uciekać chce.

Puść ją, Stasiak, woła Ciuczkową, niech sobie pobiega.

Stasiak puszcza i kawka biega po podwórku, a że ślepa, bo bez dzioba, to biega w kółko jak pies za własnym ogonem. Ale cyrk, ucieszenie.

Smolarkowa za płotem Ciuczków stanęła i woła: Stasiak, Stasiak, kota wypuść.

No, warto by zobaczyć, jak kot ze ślepą kawką bawić się będzie.

Yyy, nie bawił się on wcale, łapą capnął, zębami przygryzł i po kawce.

A te stare kołują, a drą się, a machają skrzydłami, ożesz ich, jak to swego potomstwa brońnią! I patrzcie, coraz więcej starych kawek nad-dlatuje, jakby zewsząd się zleciały, i kołują, a drą się, a machają skrzydłami.

To Ciuciek trzecią kawkę zrzuca.

To Stasiak za trzecią kawkę.

A tu nagle Amerykanową na podwórze Ciuczków wpada. W takich pantoflach czerwonych z żółtym puszkim, ożesz ją, zaraz je w gnojówie utopiła, ale nie zważa na to, ani na pantofle, ani na to, że po łydki się zapada, gna do Staśka, matko święta, a co się tej Amerykanowej stało, a czemuż to ona taka czerwona na gębie, taka dy-sząca, taka roztrzęsiona, zwariowała czy co. Ani nic nie mówi, ani nic nie krzyczy, leci do Staśka, kawkę mu wyrzywa, ożesz ją! ręką się zamachuje, jak by Staśka nawalić chciała, ale nie, nie nawala, kawkę w rękę chroni i mówi: Boże, Boże.

I czego ona Pana Boga wzywa nadaremnie?

Och, wy! mówi jeszcze Amerykanową.

A Ciuciek, o niczym nie wiedzący, bo się w kominie grzebał, czwartą kawkę wyciąga i krzyczy: Stasiak, chcesz kawkę?

A Stasiak zgłupiał, kamień w rękę obraca i nie wie, co ma powiedzieć. A Amerykanową ciężko dyszy, jakby hektar pola gnojem obrzuciła.

A tu Ciuczkową się wtrąca: Za przeproszeniem, woła, kawki moje, jak pani Amerykanową chce kawki od nas, to zapłacić trzeba!

Amerykanową nic nie gada, ale się aż trzęsie.

A tak, powtarza Ciuczkową, komin mój, kawki moje i zapłacić trzeba.

To Amerykanową mówi: Ile?

To Ciuczkową głupieje, gębę otwiera, nie wie, ile tu powiedzieć, pewno i nie myślała, żeby za kawki jej Amerykanową płaciła, tak się rzekło. A Ciuciek z dachu krzyczy: Mniej niż za setkę nie oddawaj!

To Ciuczkową mówi: Setkę.

A Amerykanową głową kiwa.

To Ciuczkową krzyczy do Ciućka: Ciuciek? A ile tam jeszcze kawek w kominie?

A Ciuciek w kominie grzebie i grzebie, ale nic już nie wygrzebuje. Mówi: Ta, com ją cisnął, to ostatnia była.

Ożesz, jak się Ciuczkową wnerwi na Staśka, że dwie kawki zmarnował! Od razu mu na dupę na-klada. Stasiak pruć się zaczyna, całkiem zgłupiały, niczego nie rozumiejący. A Ciuczkową niesie Amerykanowej tę czwartą kawkę, daje i mówi, 26 na pieniądz poczekać może, nie pali się. Ale Amerykanowa mówi: Zaraz zapłacę, zaraz! Kawki dwie porywa w ręce, na bosaka w tył zwrot robi i przez szosę do siebie. To Ciuczkowa za nią.

Ale Amerykanowa jej drzwi przed nosem za-trzaskuje. Mówi: Za próg, nawet za próg nie wpu-szczę.

To Ciuczkowa krzyczy, że się jej dwie setki na-leżą.

A tu Amerykan wychodzi i pięćset złotych daje.

Reszty nie mam, gada Ciućkowa.

A Amerykanowa głowę przez drzwi wytyka i woła na swego Amerykana: Stefan, zlituj się, zlituj, nie chcę reszty, nic nie chcę, zlituj się, drzwi zamknij, niech nie widzę.

Czego to nie chce widzieć Amerykanowa? Jezu, ale cyrk! Żeby za dwie kawki młode pięćset złotych dać Ciućkowej! Matko święta! Co za ludzie, te Amerykany! I pantofle dwa nowe, dularowe, z żółtymi puszkami Amerykanowa straciła.

A o co jej szło? O te kawki?

Yyy, wyrozumieć nie sposób.

Ona jakaś widać szurnięta na umyśle, ta Amerykanowa. Biedny Amerykan! Taksówkę taką wielką umie prowadzić, z rewolweru strzelać, a taką głupią babę w domie trzyma. Żeby tylko trzymał! Ale on się jej słucha!

O tym, jak Borynowa zległa

No, jeszcze my się do końca nie wyśmieli z Amerykanowej, która za dwie kawki ledwo opie pięćset złotych dała, a tu kolejny śmiech się uszykował: Borynowa zległa.

A ojejkowała tak okropnie, że Amerykany, nie zwyczajne jej ojejkowania, nie wiedzące, jak to Borynowa swoje jałoszki na świat wydaje, na szosę wybiegli, bardzo wystraszeni.

A dzioneczek był piękny, ciepły, majowy, zielony, złoty, a rozśpiewany, a liliowy od bzów, a pachnący bzowo, a słodko, że wesolutko człowiekowi, wesoło, no bo jak ma nie być wesoło: kiedy człowiek pomyśli sobie o tych chrzcinach, to śmiechem zaraz parska! Pomyśli o

Amerykanowej, przypomni ją sobie, jak to pantofle z puszkami w gnojówce u Ciućków utopiła i też zaraz śmiechem parska. Oj, życie, życie, nie jesteś ty takie złe, jak się czasami wydajesz, całkiem do rzeczy jesteś, i sprawiedliwe, bo chyba najgorsza by się niesprawiedliwość stała, gdyby takiej Klukowej się powiodło! Chłop jej w kryminale, publicznie się go wyrzekła w nadziei na dulary, o nowym już chłopie dla siebie myśląc, o tym marząc, że jak miastową panią zostanie, będzie dupsko pod pierzyną wygrzewać, obżerać się pomarańczami, ale! zaraza jedna! nawet jakby miała dulary, to kto by się na nią połasczył, Kluk był przygłupi, to mu wszystko jedno, jaka baba, czy piękna, czy zezowata, czy gruba, czy chuda, czy garbata, czy krzywa, byle baba, ale czy kto zdrowy na rozumie, tym bardziej z miasta, na Klukowa spojrzy? Toż ona rozlana jak prośna świnia, cyce do kolan zwisają, po brzuchu płaszczą, a brzucho takie, że jak talerz na nim z zupą postawi, to zupa się nie rozleje; a oczka zapasione, gęba pryszczata, a włos

— Śniła się sowa

bele jaki, rzadki, łysawy. I na pieniądź chytra, a jak bardzo chytra, to się przecież przed światem wydało.

No to jak ma nie być wesoło w taki dzionek roz-ozyczany, rozmajony, rozzieleniony, który Kluko-wa sprawiedliwie osądził? A Amerykanową na pośmiewisko wystawił. A że Borynowa ojejkuje? Wiadomo, rodzi, zawsze tak ojejkuje, jak rodzi, nie nowina. Jeszcze czas dla niej, jeszcze po Wasylich Boryna Jolki nie wysyłał, jeszcze Wasylicha szosą nie szła, bo i po co na marne miałyby iść? Borynowa tak do wieczora będzie ojejkowała, a dopiero rosa obeschła, no, długo ma jeszcze ojejkowania przed sobą Borynowa. Jak przestanie ojejkować, jak przycichnie, tylko tak chrypieć zacząć, znaczy wtenczas, że jeszcze trochę, jeszcze trochę chrypienia i po wszystkim. Wtedy dopiero Boryna którąś z dziewczuch, pewno Jolkę, bo szybka w nogach, do Wasylichy pchnie, żeby leciała dzieciaka odbierać, bo Borynowa już nie chrypi nawet. Wasylich dobra babka, zna się na przyjmowaniu.

Amerykany nowe są, to nie wiedzą, co wszyscy wiedzą. Wybiegli na szosę. Do Franki lecą: Matko święta, co się dzieje, kto tak strasznie krzyczy? To Franka im wyjaśnia, w czym rzecz, Boryno-wa

zległa, ojejkuje, ale jeszcze ma czas, jeszcze nie chrypi, a chrypieć zacznie najpewniej pod wieczorem, bo ona tak zawsze. Potem Wasylicha nadejdzie, na Borynowa nogami wlezie i po strachu.

Amerykanową blada się robi: Jak to nogami? Jak to?

A zwyczajnie, coby dzieciak szybciej wyszedł. Wasylicha tęga baba, jak brzuch udepnie, to dzieciak raz raz wyskakuje.

Amerykanową Amerykana za rękę ściska. Stefan, Stefan, słyszysz? powtarza. Nie do uwierzenia, nie do uwierzenia. Coś trzeba zrobić, Stefan, coś zrobić.

A jednak ona głupia jest ta Amerykanową, chociaż w Ameryce była. To nam uwierzyć trudno, że tam, w Ameryce, trupy golić i trupy myć za dulary wypada.

Straszne, straszne, mówi Amerykanową, uszy zatyka.

Trupy golić nie było straszne, a teraz Amerykanowej straszne słuchać ojejkowania Borynowej. A co w tym straszego? Wiadomo, każda baba, jak zlegnie, to ojejkuje.

Po lekarza, woła Amerykanową, Stefan, jedź po lekarza!

To Franka gada, że po lekarza nie wolno, bo Wasylicha się obrazi i przeklnie, a lepiej z Wasylicha nie zaczynać, ona Ukrainka, na czarach się zna, zioła zbiera o północy, i Boryna zły by był, bo Wasylicha Borynę i Borynowa przez dziewięć miesięcy raz na tydzień odczyniała, coby się im wreszcie syn urodził zamiast jałoszki.

A Amerykanową krzyczy: Jak wy tu żyjecie, ludzie?

Ożesz ją! A co ona ma do naszego życia? A co? A gówno! wtrąca się Ciuckową, bo Ciuckową, jak zobaczyła Amerykanów lecących do Franki, nie wytrzymała, i jakby nigdy nic, jakby się z Franką nawzajem nie opluwała, przez szosę i już ucha nastawia. A że na Amerykanowa cięta też okropnie, za to, że jej Amerykanowa przez próg do siebie nie wpuściła, to głośno woła: a gówno!

Amerykan ciągnie Amerykanowa, żeby do domu wracała, nic tu po nas, mówi, ale Amerykanowa opiera się, woła, Stefku, proszę cię, jedź po lekarza, pogotowie, i takie tam bzdury plecie.

Na to Smolarkowa przyszła, ciekawa, czego Amerykany u Franki na podwórzu chcą.

O, nie daj Boże lekarza sprowadzić, mówi Smolarkowa, bo Wasylicha i Boryna się wściekną. Nie daj Boże, bo wszystko popsujecie, i znowu Borynowa jałozkę urodzi, a Boryna za siekierę się weźmie. Wasylicha przepowiadać umie, syn się teraz Borynom urodzi.

A Borynowa ojejkuje i ojejkuje.

To straszne wszystko! krzyczy Amerykanowa. Ale ona głupia, okropnie. Toż wszyscy jej tłumaczą jak małemu dzieciakowi, co a jak, czy to takie trudne wyrozumieć, że Borynowa z Borynowa odczyniali się u Wasylichy, bo chcą mieć po piętnastu dziewczuchach syna? Przecież Borynowa nie młoda, i może już więcej nie zacięży.

Nie, woła Amerykanowa, nie mogę tego słuchać! I ludzi roztrąca, na szosę wybiega, leci na ten krzyk, na to ojejkowanie Borynowej. A Franka, Ciuckowa, Smolarkowa i my wszyscy za nią. Boryna na podwórzu przy ciągniku majstruje.

Panie Boryna! krzyczy Amerykanowa, jak pan może! Tak sobie spokojnie siedzieć!

Boryna, niczego nie rozumiejący, ręce powoli w szmaty obciera i pyta:

Przecież nie siedzę, tylko naprawiam. A potrzebuje pani czego, pani Amerykanowo?

To Amerykanowa jednym potokiem z siebie wyrzuca, że jak tak można, żona rodzi, męczy się, krzyczy, cierpi, a tu się ciągniki spokojnie reperuje! I czemu nie w szpitalu, pod fachową opieką, i takie tam wykrzykuje: Natychmiast pogotowie! Zaraz! Jak można! To nie po ludzku! i tak trzy po trzy plecie, a Borynie żyła na czoło wychodzi i już pulsuje, oj, źle, będzie awantura.

A Borynowa ojejkuje i ojejkuje, jakby ją kto tępym nożem rznął.

A tu nagle: przestaje ojejkować. I nie chrypi wcale, jak zawsze. Jak to? Przecież jeszcze południa nie ma? Przecież zawsze ojejkuje do wieczora, a potem chrypi ze dwie albo trzy godziny.

Ale cicho.

Ani ojejkowania, ani chrypienia.

Umarła! woła Amerykanowa.

Yyy, mówi Boryna. I do Hanki woła: A zajrzyj no dziewczyna do matki, czemu ona nie krzyczy?

Hanka idzie, nie ma jej z pół minutki, wypada. A błada okropnie. Za mur się chwyta.
Oj, niedobrze, niedobrze z Borynowa, i nie ojej-ka, i nie chrypi, i czemu ta Hanka taka błada?
Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, zaczy-na Ciućkowa, ręce do modlitwy splata, a Hanka pod murem przemyka się w stronę obory.
Tato, woła, tato, tylko się nie nerwuj.
Oj, niedobrze, niedobrze, bardzo źle, Borynowa umarła, albo co? Ale jakby umarła, toby Hanka ryczała, a ona tylko błada i zielona.

Tato, woła znowu Hanka, drzwi obory otwie-ra, tylko się nie nerwuj za mocno, tato.
O, Jezu! ryczy Boryna, o, Jezu, Jezu, Jezu!
A Hanka myk za drzwi obory i drzwi obory za-trzaskuje szybko.
Jezu, Jezu, Jezu! ryczy Boryna, na kolana pa-da, głową o ziemię tłucze: O, Jezu, Jezu, Jezu!
No tak, wszystko wiadome, czemu ta Hanka ta-ka błada i zielona, Borynowa jeszcze jedną jałosz-kę urodziła.
O, Matko święta, mówi Ciućkową, chłopów trzeba, szybko! szybko! do Kółka, po chłopów, Borynę trzymać, póki czucie stracił.
A Boryna w ziemi się tarza i ryczy: o, Jezu, Jezu!
Franka ze Smolarkowa po chłopów gnają do Kółka, bo Kółko zaraz za zakrętem. A Boryna się tarza i ryczy: O, Jezu; dziewczyny Borynow jak spłoszone zające biegają po podwórku, chowają się po kątach, gdzie która może, Amerykanową zgłupiała dokumentnie, niczego nie rozumiejąca pyta: co tu się dzieje, czemu nikt do Borynowej nie idzie? i sama chce iść, ale ją Ciućkową przy-trzymuje, nie daj Boże, mówi, bo będzie większe nieszczęście. Amerykanową szarpać się zaczyna, a tu chłopcy już lecą, Franek sznur niesie, żeby Borynę związać, bo poprzednim razem wiązali my Borynę, i tak zdążył kuchnię siekierą poroz-bijać.
Od tyłu, od tyłu! woła Smolarek.
Franek od tyłu ze sznurem zachodzi, ale Bory-na porywa się na nogi, siny od krzyku, czarny od ziemi, oczy na wierzchu, w szale, piana na ustach,
Smolarkowa Amerykanową odciąga, diabli wiedzą, co Borynie do łba wskoczy, jak go taki szal ogar-nia, a tym razem to chyba najsilniejszy ze wszy-stkich szalów, i co się chłopu dziwić, szesnasta dziewczucha mu się urodziła, to i rozum można stracić.
Jezusie, o Jezusie, ryczy Boryna.
Za sznur chwyta, szarpie, wyszarpuje, nie dał niu Franek rady, o, cholera, cholera! nieszczęście będzie, jak amen w pacierzu, Boryna silny okrop-nie, jak mu dać radę bez sznura?
Po Pipka lecieć! Po Pipka! krzyczy Smolarko-wa.
Jezusie, ryczy Boryna, chłopom się wyszarpuje, przez podwórze do stodoły leci, powieszę się, Je-zusie przeklęty, krzyczy, powieszę się, i już w stodole znika.
Ożesz go, jeszcze się naprawdę powiesi, mówi Ciućkową.
Ale! Będzie się wieszal! On tylko tak, nie wie, co ma zrobić ze sobą, mówi Smolarek. Gdzie by się tam wieszal, kurna! I po co? Przecież ziemni-ki ma nie obredlone, tylko tak, i tak może szczę-śliwie się skończy, może za siekierę nie będzie się brał?
Amerykanową chwieje się: Jak to za siekierę, jak to? dopytuje.
A co się dziwić, skoro mu baba rok w rok ja-łoszki rodzi, mówi Smolarek.
Franek nowy sznur niesie.
Amerykanową coraz blejsza: Pani Smolarko-wo, mówi, przecież trzeba do Borynowej zajrzeć, jak tak można, jak można, dziecko...

Nie daj Boże, ostrzega Smolarkowa, ledwo si Boryna uspokoił, żeby go drażnić na nowo. A czemu on z tej stodoły nie wychodzi? Może si jednak naprawdę wiesz? mówi Ciućkowa.. Yyyy, mówi Franek, sporty wyciąga, zakurzy my?

Kurzimy.

W stodole cicho, no i chwała Bogu, może Bory. na ochłonie.

Pani Amerykanowa coś okropnie błada, wody przynieść? mówi Ciućkowa. Amerykanowa oczy ma nieprzytomne, rozlatane, wielkie, patrzy na Ciućkowa, to na Smolarkowa, to na Franke, to na chłopów, jakby jakieś dziwadła zamorskie oglądała, jakby w telewizję patrzyła na film, w którym jakieś cudaczności pokazują, Stefku, woła, Stefku, zaprowadź mnie do domu.

Oj, chyba Amerykanowa dostała gorączki, bo przecież nigdzie tu jej Amerykana nie masz.

Hanka! a wylaż z obory, wody dla pani Ame-rykanowej przynieś! woła Ciućkowa.

Hanka ostrożnie głowę z obory wysadza."

A tato? pyta.

W stodole się powiesił! woła Franek i śmieje się. Petem spluwa, ale akuratnie pet rozdusza ob-casem gumiaka, coby pożaru nie było.

Jezus, Maria! krzyczy Hanka, powiesił się?

I do domu gna, krzycząc: Mamo, mamó, niech się mama nie boi, tato się w stodole obwiesił!

O Jezusie, ożesz, ale durnowata dziewczyna! I dla takiej chce Boryna dom stawiać, werandy na dachu budować, wychodek i wannę zakładać'

Głupia, mówi Smolarek, strasznie.

Ale cycata, mówi Franek.

Ty się cyckom Hanki nie przyglądaj, woła Fran-ka, ty świnió.

Jak twoje dwa placki, to na cudze chociaż zer-knę, prześmiewa się Franek.

A ze stodoły wylaży Jolka, słoma 'jej z włosów zwisa, w słomie się widać zagrzebywała ze stra-chu przed Boryną. Idzie sobie, podskakuje, jak to dzieciak.

Co tato robi? pytamy się.

Dynda na sznurze, mówi Jolka.

Jak to: dynda?

Sznur przewiesił przez belkę i się dynda, mówi Jolka.

Jezusie, Maryjo! Powiesił sie! Naprawdę! Nie może być!

I wszyscy do stodoły lecimy.

A Boryna faktycznie na sznurze dynda. Po-wiesił się!

Grzech śmiertelny, mówi Ciućkowa, żegna się, nawet pacierza ksiądz za Borynę nie odmówi.

Ożesz! Ożesz! Powiesił się! Dynda! Odciać go! Może jeszcze żyje? Może oddycha! Ale tam, od-dycha! A ja wam gadam, że oddycha, patrzcie le-piej!

Aaaa! to Amerykanowa krzyczy. Wariatka, czy co, wisielca nie widziała? My już widzieli, nie u nas, ale za krzyżówkami, trzy lata temu powiesił się Chmieleski, Józef mu było, baba mu życie za-truwała, odgrażał się: powieszę się, a powieś, ga-dała, to się raz opił, opompował i znowu gada: po-wieszę się, a ona mu: a powieś się, to poszedł do stodoły i się powiesił, a baba spać poszła, bo do

głowy jej nie przyszło, że chłop naprawdę pój_ dzie i się powiesi, dopiero rano maca koło siebie chłopca nie ma, ale też nic tam, może gdzie opom-powany w chlewie leży albo gdzieś, wstała, idzie bydlaki karmić, a chłopca wyklina, zachodzi do stodoły, patrzy: wisi! Milicja go musiała odcinać a zanim przyjechała, to my wszyscy zdążyli do-kładnie obejrzyć, jak taki wisielca wygląda. I cze-go to tak krzyczeć? Pewno, że nieszczęście wiel-kie, ale mało to nieszczęść po świecie chodzi?

A tu Amerykan się przepycha, a skąd on się tu wziął, ratuj! krzyczy Amerykanową, a patrzcie na tego Amerykana, jak kot po belce już się w try miga wspiął, Borynę w ramionach do góry dźwiga ze sznura mu ulgę przynosząc, ho! ho! to on siłę ma, ten Amerykan, tylko tak mikro wygląda, żeby tak Borynę do góry targnąć, ze sznura mu ulżyć, żyje! woła, żyje! pomóżcie!

No, jeśli żyje, to dopiero co musiał się powieścić. Albo może mu nie zaskoczył sznur, albo co. Fakt faktem, miał szczęście.

Pomagamy teraz na wyścigi. Odcinamy sznur, Borynę układamy na słomie. Oczy otwiera, eee! dla postrachu on się tak powiesił, nic wielkiego. Ale słaby jest, bo chce się podnieść, a nie ma siły, no i chwala Bogu, że nie ma siły, teraz to żadnego nieszczęścia nie będzie, bo Boryna na wpadnięcie w szal za słaby.

Niesiemy Borynę do domu, układamy na łóżku, obok Borynowej. Borynowa blada, spocona, usta czarne od krwi, do żywego mięsa pogryzione, a przy niej mała jałoszczka kwili. Całkiem ładna dziewczuszka, już w pieluszkę owinięta, umyta; wło-

ma czarne, kręcone, nie w Borynę ona ani w Borynowa, wszystkie Boryny są jasne, a skąd tu taka czarna jak Cyganka? Oj, coś ona do Gawry-ły Wasyła podobna, on też taki czarny, a smagły. Ale! gdzie by Borynowa z Gawryłą, to Borynowa dla Gawryły mogłaby matką rodzoną być.

Ale czemu ta dziewczuszka taka czarnowłosa i czarnooka! Coś w tym musi być. Może jak na te odczyniania Borynowa chodziła do Wasylichy, to się za bardzo w Gawryłę przyglądała? No bo jak się uważniej przyjrzyć dziewczuszcze: wykapałny Gawryło.

O tym, w jaki sposób Amerykanową przekonała się do Dobiechowej

A bo Franka poszła pożyczyć od Amerykanowej pięćset złotych. Pożyczyć! Na wieczne nieoddanie, niech mi kaktus na ręce wyrośnie, jeśli Amerykanową swoje pieniądze zobaczy! Jaka ta Amerykanową głupia! Niby bywała w świecie, w samej Ameryce, a takiej flundrze jak Franka, która ma oszukaństwo wypisane na swojej gębie, pieniądze pożycza! zaklinała się już po wszystkim, po całej awanturze, Ciućkową w sklepie u Wdowy.

Bo tak: widzi rano Ciućkową przez okno, a tu Franka do Amerykanowej puka. Wchodzi i siedzi, siedzi. Godzina minęła, druga, a ta Franka ciągle siedzi u Amerykan. Ożesz ją, a niech jej Matka Boska to i owo, woła Ciućkową i przez szosę do Smolarkowej leci dowiedzieć się, czy Smolarkowa nie wie, po co Franka poszła do Ameryka i czemu u nich tak długo siedzi.

Ale Smolarkowa nie wie. To ciach, ciach kogut kowi w łeb, kogutka pod pachę i do Amerykanowej. A u Amerykanowej Franka w fotelu rozparta, kawkę sobie popija, uśmiecha się słodko i przysięga na wszystkie świętości, że te pięćset złotych odda zaraz po pierwszym, jak jej chłop, Franek, wypłatę z Kółka przyniesie. Amerykanowa i Smolarkowa usadza w fotelu, też kawą częstuje, czekoladę napoczyna, rozmowna jest dziś, ciekawa, wypytuje o Borynę i Borynowa, jak się czują, słucha, dziwi się wszystkiemu, co usłyszy, ciągle powtarza: coś podobnego, coś podobnego, albo mówi: to niesłychane, no, zupełnie nie-, słychane.

A Franka akurat na Pipka zeszła. Który to Pipek? pyta Amerykanowa. Jak to, który? Ten, co tu zaraz mieszka, koło Smolarkowej i przed Lumpelka! Pipka kobieta rzuciła już będzie pięć lat. Do Kazionki za krzyżówki poszła i z Kazionką na kocią łapę żyje. A Pipek, jak tylko przy nim o jego kobiecie wspomnieć, zaraz błednie i zaraz na jej grób leci, modli się, świecę pali.

Jak to? mówi Amerykanowa, to ona umarła, ta Pipkowa?

Ale, umarła! Żyje, dwoje dzieciów ma nowych.

To czemu Pipek na jej grób chodzi się modlić? dziwi się Amerykanowa.

Bo Pipek, jak go Pipkowa rzuciła, poszedł na cmentarz, grób wykopał, krzyż postawił, to było kino. Biedny człowiek, wzdycha Amerykanowa.

Ale tam, biedny! Pieniądów on ma natkane na książkach, taki biedny! Wygląda tylko jak dziad. W jednej kapocie i jednych portkach, nawet paska przy portkach nie ma, sznurkiem się przepasuje, bo on taki skąpy skorpion. Zawsze był taki, przez to Pipkowa go rzuciła. Oleju jej skąpił do smażenia śledzi. Przecież, gadała Pipkowa, nie będę żarła śledzi na surowo, nie? Co to ja świnia? no i wściekła się raz i poszła sobie. Do Kazionki, bo ten Kazionka dawno za Pipkową laził, a jęczał, a oczami przewracał, a złote góry obiecywał dla niej. To Pipek wtenczas, jak Pipkowa poszła, zwariował. Cały tydzień leżał na wersalce, nie jadł, nie pił, gadać z nikim nie chciał, ani nic, jakby mowę stracił, a po tygodniu wstał i najpierw z desków zbił trumnę, potem ją pomalował

olejną na brązowo, potem konia zaprzągl, trumnę na wóz, łopatę na wóz, i na cmentarz pojechał. Ale kino! Pod kasztanem grób akuratny wykopał, trumnę spuścił, ziemię zasypał, krzyż ustawił i świece zapalił. A płakał jak bóbr. Ksiądz mu kazał ten krzyż zwalić, specjalnie zza krzyżówek ksiądz do Pipka przyjechał, coby go do rozumu przywołać, a Pipek gada: Nie zwalę. Ona dla mnie umarła. Ksiądz powiada: Pipek, grzech śmiertelny to, a Pipek: sram na grzech! Grzech męża ślubnego rzucić i do innego iść. To ksiądz Pipka wyklął z ambony. To Pipek zawziął się na księdza i od pięciu lat ani do kościoła nie pojedzie, nawet na Wielkanoc. A księdza za próg nie wpuszcza, jak po kołędzie jeździ. A co kto mu ten krzyż zwali, to nowy ustawia. W zaduszki świece zanieśie, zapali, modli się i płacze. Mogiłkę przepięknie ustroi jedliną, jakby tam faktycznie Pipkowa na wieczne czasy spoczywała. Kino, nie? Czasem specjalnie w sklepie u Wdowy zacznie się mówić o Pipkowej, wtenczas Pipek zęby zaciska, pot mu na czoło występuje, i w te pędy wali na cmentarz wieczne odpoczywanie za swoją żywą nieboszczką odmawiać.

Biedny, biedny człowiek, wzdycha znowu Amerykanową.

Jaki tam biedny! Pani Amerykanowo! Ma dzieśięć hektarów, dzieśięć macior trzyma, samych warchlaków co roku ze trzysta sprzedaje! A krowy trzy, za trzy krowy zbiera co miesiąc pięć tysięcy. A Pipkowa mu na dzieci alimenty miesiąc w miesiąc aż sześćset złotych przysyła, a ile on na dzieci wydaje? Sto złotych na miesiąc, albo i tyle nie. Margaryną chleb smaruje, skórki od chleba w herbacie moczy, zjada, bo taki skapiec!

Jak to? Żona mu alimenty na dzieci płaci? Amerykanową aż podrzuca.

A taki z niego skurwysyn za przeproszeniem. Jak Pipkowa poszła do Kazionki za krzyżówki i Pipek cały tydzień przeleżał nic nie jedząc ani gęby nie otwierając, to jak się podniósł, istny diaabeł!

Zaraz, jak Pipkową pochował, pojechał do sądu, i sprawę wniósł o alimenty, że go niby Pipkowa z dwojgiem małych dzieciów zostawiła samego. I sąd zasądził dla Pipkowej! Taka sprawiedliwość! Zasądził i jeszcze prawa matki zabrał, tak Pipek przed sądem łgał! To Pipkowa się zaparła i gada, że płacić nie będzie, bo niby z jakiej racji ma płacić? A zresztą dzieciów ze sobą zabrać nie mogła, bo Kazionka ją chciał, ale bez dzieciów, to w ogóle, jakim prawem ją taka krzywda spotyka? No i nie płaciła przez pół roku. To po pół roku Pipek komornika do Pipkowej posłał. A Kazionka gada: tu wszystko moje, i komornika za klapy i wykopał. To komornik Kazionkę podał do sądu za obrażenia cielesne. To Kazionka, jak grzywnę zapłacił, Pipkową od siebie wykopał, taki skurwysyn za przeproszeniem, bo Pipkowa już mocno była zaciężna. To Pipkowa do Pipka powróciła płacząc, ale wtenczas Pipek mówi: ty dla mnie nie żyjesz, wracaj, skąd przyszłaś, ja ciebie pochowałem i oddaję ci, co twoje, wieczne odpoczywanie mówię i świece palę. To Pipkowa lamentuje: teraz przyjdzie mi do jeziora wskoczyć. Ale nie wskoczyła, zeszła się z Kazionką na powrót, i teraz w gospodzie za krzyżówkami w kuchni pomaga, ma dobrze, za darmo jedzenie, mięso, ciasta, i pensję pobiera, posyła Pipkowi na dzieci sześćset złotych, a resztę Kazionce oddaje, bo on gada, że cudzej żony za darmo trzymać nie myśli.

Biedna kobieta, mówi Amerykanową.

Ale tam, biedna! Suka była, jest i suką pozostanie! Za chłopami latała jak suka, a miała chłopa dobrego, nigdy jej na gębę nie nałożył, leżeć w łóżku pozwalał, sam krowy doił, sam dzieciaki z pieluszek przewijał, sam nawet pieluszki prał, jakby mógł, toby i karmił cycem sam. Tyle, że skąpy, ale przecież Pipkowej źle nie było. Jak pani sobie żyła. Paznokcie nawet malowała na czerwono. Od rana do wieczora w szlafroku. Dzieci się zapłakać mogły, a ona tyłkiem do nich nie ruszyła. Chciała sobie poprawić, dzieciów się wy-

rzekła, ani się nie obejrzała za dzieciarni, jak szosą odchodziła, biegły za nią, a ta suka je odpędzała, ożesz!

I tak plotą Franka ze Smolarkowa, a Ciućkowa gania po szosie w te i w tamte, a klnie, i Frankę, i Smolarkowa, że też polazły i przepadły.

Wreszcie wytrzymać już nie może, leci do Lumpelki. Lumpelka, woła, a zajdź do Amerykan, pożyczyc czego, bo tam Franka najpierw rano poszła nie wiadomo po co, a potem Smolarkowa,

że-by się dowiedzieć, po co Franka poszła i obie siedzą, siedzą, i czemu tyle siedzą, trzeba się do-wiedzieć.

Zaraz polecę, tylko się przebiorę, mówi Lumpelka, przebiera się w jedwabną sukienkę i pan-tofle na korkach, aże Ciuckowa szlag trafia: Cze-go się pindrzysz, Lumpelka, i tak Amerykan na ciebie nie polecą, on w swoją Amerykanowa wpa-trzony jak w obrazek święty.

Ale Lumpelka wargi wydyma, czesze się dalej, korale wkłada, wodą popachnia się kolońską.

Głupia! myśli, że Amerykan na nią polecą! Dla naszych ty dobra, ale żeby się taki połaszczył, co ma taką taksówkę jak Koźdzak i dulary w sto-licy, i rewolwer w kieszeni?

A tu Lumpelka niczego ze sobą nie bierze, ani szklanki na cukier, ani kanki z mlekiem, ani jaj-ków, tak z pustymi rękami wali. Uch, ta Lumpel-ka zawsze była bezczelna i bezczelną pozostanie.

Puka, wchodzi, Franka się podrywa: A ty tu czego, Lumpelka? A Lumpelka najspokojniej: Twój Pietrek się zesrał w portki; i ryczy na po-dwórzu, cały gównem obmazany.

160.

A niech tam! macha ręką Franka.

Jak chcesz, twoja wola, mówi Lumpelka, ale sama przez płot widziałam jak glistę z ziemi wy-ciągnął i w gębę ją wpychał.

Jezus Maria, krzyknie Amerykanowa.

Yyy, nic mu nie będzie, mówi Franka, zanim się dzieciak wychowa, musi tego czy tamtego sko-sztować, przecież to głupie, wszystko do gęby sobie ładuje.

Jak chcesz, mówi Lumpelka, ale twoja Heniusia do maciory zalazła, i pochła ją maciora jak Zośkę pochłała.

Jak to? woła Amerykanowa, co pani opowiada? mówi do Lumpelki.

Bo maciora pochłała Zośkę, będzie dwa lata te-mu na wiosnę, mówi Lumpelka i uśmiecha się, ożesz ją, jaka zaraza! nie Franka? Tak będzie, że dwa lata temu, na wiosnę?

France oczy się iskrzą, ożesz! jakby tu Amery-kanowej nie było, dorwałaby się do Lumpelki, i pewnie się dorwie, nie daruje.

Ze dwa lata temu tak też w maju, mówi Lumpelka, maciora pochłała fest Zośkę. Zośka ma dwie blizny na nodze i jedną na ręce.

Jezus Maria! Jezus Maria! Ale dlaczego świnia pogryzła dziecko? woła Amerykanowa. Oj, jaka ona wrażliwa, aże dziwne, że truposze mogła go-lić!

161

A bo z Franki, za przeproszeniem pani Amery-kanowej, taka matka, mówi Smolarkowa i uśmie-cha się słodko, taka jest prawda. Teraz też tu sie-dzi, kawkę popija, wdzięczy się, a tam dzieci mo-gą choćby się potopić. Jej na dzieciach nie zależy.

n — Snlla się sowa

Mnie nie zależy? Mnie?! krzyczy Franka.

Ano, taka jest prawda, powtarza Smolarkowa Lumpelka prawdę gada, pani Amerykanowo, ma-ciora pochłała Zośkę, bo Zośkę Franka do chle-wiku wrzuciła i zamknęła razem ze świnia ze zło-ści, bo do miasta jechała pekaesem, a Zośka napra-szała się, coby i ją wziąć. To Zośkę do chlewu, do maciory, a Heniusie na klucz w domie, chociaż dzieciak roku jeszcze nie miał, i pojechała, i wró-ciła tym ostatnim pekaesem na siedemnastą. A Zośka tak się strasznie darła tam w chlewiku, a płakała, a krzyczała.

Jezus Maria, a czemu pani tego dziecka nie-szczęśliwego z chlewu nie wypuściła? mówi Ame-rykanową.

Ja? A czy to mój chlew, moja świnia, mój dzie-ciak? Ale! obruszy się Smolarkowa, na podwórko do Franki lepiej nie zachodzić, bo zaraz z czło-wieka złodzieja zrobi.

Ożesz! Ale łżesz! ożesz! krzyczy Franka. Łżą jak psy! krzyczy, sina ze złości. Łżą. Ani słówka prawdy nie powiedzą. A ta Lumpelka jeszcze go-rzej niż suka, bo ona kurwa pokazowa, tu ją już wszyscy, co mogli, wyruchali, teraz sobie gachów szuka za krzyżówkami! Co i rusz nowego tatusia przyprowadza, a ją jej Ety! w nogi liże, za kolana obłapia, żeby się wreszcie ustatkowała, nawet, ta-ki Ety! pokraka i małpa istna, a nie ludzki dzie-ciak! A Lumpelka jak sobie nowego sprowadzi,

Ety! na dwór wyrzuca i bywa, że siedzi on na progu noc jedną, i ranek cały, a tu zima, śnieg albo deszcz i wiatr. A tam jego matka pod pierzyną łamańce odstawia! Taka jest prawda, i czemu ty tej prawdy o sobie Lumpelka nie powiesz? Mało ci razy kobiety gębę obiły za chłopów! A Smolarkowa też suka, maciorę Podleśnym wpuściła w kapustę, z nienawiści wpuściła! krzyczy Franka a Smolarkowa do Franki, i biorą się, a Lumpelka też z drugiej strony Frankę zaczyna targać, a Amerykanową woła tylko: Proszę wyjść! Proszę wyjść! z mego domu! coś niesłychanego, natychmiast proszę wyjść! tak woła, i ją nawet Ciućkową na szosie słyszy, i słyszy krzyki Franki, Lumpelki i Smolarkowej, i już nie czekając dłużej sama się do Amerykanowej ładuje.

Coś podobnego! Coś podobnego! Proszę wyjść! woła Amerykanową, oczy ma okrągłe ze strachu, a te trzy targają się koło fotela i całym bez uważania dywan puszysty depczą.

Dostrzega Ciućkową, łapie ją za rękę: Pani pomoże, woła, niech pani powstrzyma, męża nie ma, pojechał do miasta, one się pozabijają!

Eee, mówi Ciućkową, albo to raz tak sobie przykładały ręce do gęby? Nic im nie będzie, tylko dywanu szkoda, bo nowiutki i taki śliczny, mogłyby na dywan uważać.

Coś podobnego! zakrzyknie Amerykanową.

A France się należało sprawiedliwie, chociaż nie wiem, o co poszło, mówi Ciućkową, dziąsła nagie szczerzy, sama bym jej chętnie przyłożyła, bo flundra, oszukanica, macicielka, plotkara i bele co w ogóle. Na mnie też łgarstw naopowiadała do pani Amerykanowej. A w tym ani słowa prawdy nie było.

O, dostało się France, dostało. Nos jej opuchł, oko podbite, kudły potargane, wiadomo, lepiej ze

Smolarkowa nie zaczynać. I po co się Smolarkowej czepiała? Ale i Smolarkowa podrapana na gębie, a i Lumpelkę Franka pazurami przez policzek przeorała.

Stoją teraz i sapiają, i dyszą, zmęczyły się wszystkie trzy. A Ciućkowa się śmieje. A Amerykanowa powtarza swoje: coś podobnego, coś podobnego; oj, łagodna ta Amerykanowa jak baranek, zamiast trzasnąć jedną, trzasnąć drugą, kubłem pomij oblać albo czymś, to ona tylko swoje powtarza: coś podobnego.

O, teraz w fotel opada i oczy ręką w złotych pierścieniach zasłania.

To wszystko straszne, mówi.

Eee, pani Amerykanowo, nie warto się tak przejmować, są porządne ludzie na świecie, tylko trzeba wiedzieć, które. Bele kogo do domu nie wpuszczać, z bele kim się nie zadawać, gada Ciućkowa jak najęta. Taka Klukowa dla przykładu. Nadawała jej pani Amerykanowa pieniędzy, krzyżyki złote kupiła, nakupowała pieluszek, kaf-taniczków, koroneczek, Anielcie zawieźla do lekarza, dla Anielci płaszczyk kupiła i sukienkę, pomarańczów nadawała, i co? Pomarańcze sama Klukowa osobiście zżarła, co do jednej, widziałam na własne oczy, a dzieci się tylko oblizywały. Klukowa to dopiero suka, za przeproszeniem. A teraz chodzi i obmawia, że krzyżyki cieniutkie, a łańcuszki krótkie, a kaftaniczki mało warte, bo kuse, i jeszcze gorzej obmawia, tak, tak, pani Amerykanowo. Trzeba wiedzieć, z kim przestawać. Ja tam nie pamiętliwa, nie narzucam się, chociaż mnie pani Amerykanowa zakazała za próg swój wchodzić. Ale niech tam! Moja krzywda.

Ożesz ją, tę Ciućkowa! To się teraz za nią rzucają i Franka, i Smolarkowa. Franka piszczy, nos ze krwi obciera; ale łże, jak pies! niech pani nie da wiary, pani Amerykanowo! Co ona na was wygadywała! Że się na truposzach dularów dorobiłście. Że myjecie się na golasa! Ze Smolarkowa latały podglądać, świntuchy. Świnie takie! Pół wsi skrzyknęły!

A ty co, święta? Nie podglądałaś? krzyczy Smolarkowa i znowu do Franki.

I zaczyna się kotłowanie od początku. Ciućkowa wrzeszczy, Franka wrzeszczy, Smolarkowa wrzeszczy, tylko Lumpelka nie wrzeszczy, stoi z boku i sukienkę porządkuje. A te trzy wrzeszczą, wrzeszczą, a Amerykanowa drzwi otwiera i krzyczy: proszę wyjść! Natychmiast! Opuścić mój dom. Coś podobnego, coś podobnego.

A błada taka jest, jak wtenczas, kiedy do Boryny na podwórze przyleciała. Ręce się jej trzęsą, usta trzęsą, omal nie płacze.

Ożesz, co się dzieje! Sodoma i gomora.

Długo trwało, zanim Ciućkowa, Franka i Smońlarkowa na szosę, wydzierając się a targając wza-jemnie, wreszcie wyskoczyły. Bo Lumpelka to wcześniej odeszła, i tak nieźle namieszała, wszyst-ko przez Lumpelkę.

Co robiła potem Amerykanowa, nie wie tego nikt, bo nawet wzięła i zasłony w oknach zasło-niła. Ale tak już po obiedzie, patrzy Ciućkowa przez okno, Amerykan swoją taksówką od strony krzy-żówek wraca, a Amerykanowa wylatuje do niego

1G5

na podwórze. Rękami macha, on ją po głowie głaszczę, potem obadwa wsiadają do taksówki i jadą. Gdzie oni jadą? ciekawe, to Ciućkową leci przez szosę do Franki, zapytać się, czy Franka czego nie słyszała, gdzie jadą.

Ale Franka pod boki się bierze i powiada, że gówno ją to obchodzi, gdzie Amerykany jeżdżą. Ożesz ty, zaczyna litanię Ciućkową, ale Franka zaczyna wydzierać się, że Ciućkową jest taka i owaka, i Ciućkową też się drze, że Franka jest taka i owaka, krzyczą, krzyczą, no, wykrzyczyły się, przeszło im, obie teraz na cały głos Ameryka-nowej urągają, a Franka woła, że Amerykanową może ją w dupę pocałować, jeżeli ona, Franka, jej te pięćset złotych odda. Ciućkową potakuje, pe-wnie, jeśli Amerykanową taka głupia, za kawki płaci pięćset złotych, to i pięćset złotych może France dać na wieczne nieoddanie, i znowu w naj-lepszej komitywie, minęły urazy, wspólna niena-wiść do Amerykanowej je połączyła, a odgrają się, że nie darują obrazy, patrzcie Amerykanową, człowiek do niej z dobrym słowem przychodzi, a taka za drzwi wyrzuca!

A teraz pojechała Dobiechowa nabuntować! wo-ła Franka. I gada, że słyszała wszystko do słowa, co Amerykanową opowiadała Amerykanowi. Ga-dała, mówi Franka, że ty, Ciućkowo gadałaś, że Klukowa gadała, gadała też, że wytrzymać tu trudno, gadała, że to wszystko coś podobnego! i gadała, że się Dobiechowa skrzywdziło i trzeba szybko krzywdę naprawić.

To Ciućkową czym prędzej do Podleśnych leci, bo przecież Podleśne są to sąsiedzi Dobiechów. I faktycznie, leci, widzi, u Dobiechów taksówka amerykańska na podwórzu.

Amerykany podobno, tak gadała Podleśna Ciuć-kowej, gospodarkę Dobiechowej obejrzeli, dzieci obejrzeli, Amerykanową młodsze dzieci po głów-kach głaskała, o! teraz Amerykany nadadzą Do-biechowej prezentów, jakby jej mało jeszcze dali, wtedy przecież cztery swetry amerykańskie, du-larowe dostała za frajer.

Ożesz, co to się wyprawia!

Następnego dnia patrzy Ciućkową przez okno i Dobiechowa widzi, która do Amerykan zachodzi. A Amerykany zaraz Dobiechowa w taksówkę ws-a-dzają i dokądś jadą.

Do adwokata wiozą, żeby się Dobiechowa z Do-biechem mogła rozwieść!

Bo Dobiechowa Podleśnej wszystko opowiedzia-ła, co zamierza. Zamierza Dobiecha się pozbyć i Amerykany jej obiecali, że w tym pomogą. Dzieci, powiedzieli Amerykany, wcale nie są głu-pie, tylko zastrachane, i to przez ten strach Melka się jąka, a Franek, chociaż mu czternasty idzie, moczy się noc w noc. Każdy sąd, powiedzieli Ame-rykany, rozwodu udzieli.

O, cholera, jak to się te Amerykany w nasze życie wtrącają! Patrzajcie, jakie one niby mądre? Takie mądre, a za ledwo opierzone kawki, szkod-niki, co kominy zatykają, płacą po pięćset zło-tych!

Takie mądre, a nie wiedzą, że jak baba zleg-nie, to ojejkuje! Takie mądre, a na wszystko ga-dają: coś podobnego! coś podobnego! albo: to nie-słychane! to niesłychane!

O, cholera, niedobrze. Dobiechowa zważniała, stawia się: na kurs, powiada, pójdzie. W sądzie powiada, gadali, że Dobiech kupe lat dostanie, za to, że tak Kulasa przydusił. Kurs skończę, powia-da, gospodarkę przejmę, i tak sama z dzieciarni na niej robiłam.

O, cholera, trzeba by Dobiechowa rozumu nau-czyć.

Parę razy jej dołożyć, nie za mocno, ale doło-żyć, niechaj się opamięta. Ale kto dołoży?

Bo teraz Dobiechowa Dobiecha z gospodarki wy-rzuci, niby za to, że ją bijał, a potem każda jedna baba głowę podniesie i zaraza się rozpanoszy.

O, słuchajcie, to Smolarkowa się pruje, ona, co nigdy na Smolarka głosu nie podniosła, ale się wydziera, od takich i owakich mu urąga, bo ją kapkę przydusił w oborze. Ale, jak miał nie przydusić, skoro szkopek z mlekiem wylała w gnój, taka strata. O, jak wymyśla i urąga, że też jak Dobiechowa do sądu trafi, albo na milicję, jeśli ją raz jeszcze Smolarek przydusi! Ożesz, nie do po-myślenia, co to się teraz z babami może zacząć wyprawiać, jak taka Smolarkowa już się sprzeci-wia, co zawsze była posłuszna.

To Smolarek zdenerwował się, przydusił moc-niej, dla przykładu, a potem poszedł do Wasyla, gada, że trzeba natychmiast komitet obywatelski zawiązać, coby Dobiechowa rozumu nauczyć i on może w tym komitecie być, Dobiechowa nie za wiele na osobności wyszturczać.

A na razie poszli oba wieczorem pod dom Do-biechowej i szyby jej na przestrogę wybili.

Yyy, dużo na tym nie zyskali, Amerykany za-raz następnego dnia rano swego majstra

Dobie-chowej użyczyli i majster raz dwa szyby oszklił.

To zaczęli się Wasyl ze Smolarkiem na Dobie-chowa w krzakach, czekając, jak będzie od Ame-rykan z telewizji wracać.

Yyy, i gównu im z tego wyszło! Bo patrzą: Do-biechowa na nogach nie wraca, ale ją Amerykan taksówką odwozi pod sam ganek. Nie głupia ta Dobiechowa, coś przewąchała. Nawalić Ameryka-na strach, przecież rewolwer zawsze nosi w kie-szeni.

O tym, jak Prezesy za Odrę się wybierali

Patrzy Ciućkowa przez okno i widzi: szosą Pre-zes z Prezesową pod rękę maszerują. Prosto do Amerykan. Prezes w czarny garnitur się odział, czarne buty, Prezesową w jedwabnej sukience, torebkę czarną lakierowaną ściska.

To Ciućkowa na szosę wypada. Ale tak: Franka u Amerykan spalona. Lumpelka spalona.

Smolar-kowa spalona. Kogo by tu posłać, żeby się dowie-dzieć, czego Prezesy chcą od Amerykan?

Ożesz! klnie Ciućkowa i do Pipka zalatuje. Pi-pek, woła, Prezesy do Amerykan poszli. Pipek nie wie, po co?

Ale Pipek nie wie i mówi, że nie chce wiedzieć.

Żeby cię Jezus Chrystus tam i tam nakopał! krzyczy Ciućkowa, Pipek! lepiej się zawczasu do-wiedzieć, żeby co złego znowu nie wynikło. Prze-cież Prezesy do nikogo nie chodzą, to czemu nagle do Amerykan poszli? Coś muszą knuć. Mnie ta

Majewska z gminy już dawno gadała, że Prezes zamierza się na ten kawałek łąki koło lasu, za je-ziozem, nawet podanie składał do gminy, skarżył Pipka, że Pipek nie kosi ani nic i że łąka się mar-nuje.

Ożesz, jego mać! woła Pipek, nie mogłaś Ciuć-kowo wcześniej gadać? Kiedy to było?

Z miesiąc albo i dwa, mówi Ciućkową, w pe-kaesie Majewską spotkałam, i Majewska gadała, co się Prezes o łąkę Pipkową dobija w gminie. Krów, mówi, paść nie mam gdzie, po rowach wy-pasam, a tam taka łąka się marnuje.

Pipek za czapkę i do Amerykan chce gnać.

Pipek! Pipek szklankę weźmie, że niby po sól albo po cukier, tak nie wypada! krzyczy za nim Ciućkową, ale Pipek nie słucha, leci wprost do Amerykan.

To Ciućkową na szosie czeka, aż Pipek wyjdzie. Długo nie czeka, za jakiś kwadrans Pipek wy-chodzi.

I co, Pipek? co? O czym gadali?

Yyy, mówi Pipek, spluwa, yyy, chcą, żeby im Amerykany podanie o wyjazd za Odrę napisali akuratne.

Yyy, mówi Ciućkową, tylko o to im szło? To czemu jeszcze siedzą i nie wychodzą? Pewno przy Pipku o tej łące gadać nie chcieli.

Uderz się w głowę Ciućkowo, jak chcą wyjeź-dzać za Odrę, po co im moja łąka? mówi Pipek.

Krowę też chcą sprzedać i wyprzedawać się będą ze wszystkiego, dobra okazja się nam tu szykuje.

I Pipek do domu się wraca. Ciućkową, niespo-kojna, po szosie się kręci w te i w tamte. No,

cze-niuz te Prezesy siedzą, siedzą i nie wychodzą? Może im Amerykany od razu piszą podanie? Książków mają chyba z dziesięć, a może i ze dwadzieścia, tyle książków to nawet nauczycielka z za krzyżówek nie ma, uczone widać są, w świecie bywałe, napiszą Prezesom podanie takie, że wreszcie Prezesy doczekają się wyjazdu. Ile to razy podania pisali i ciągle nie i nie. A oni też się modlą, żeby tylko za Odrę wyjechać.

No, wychodzą wreszcie. Prezes sztywny, choć-ciaż on zawsze sztywny jakby kij połknął. Prezesowa oczy ma czerwone, widać płakała przed Amerykanami, żeby jej ładne podanie napisali. A Ottonka swego też zabieracie za Odrę? mówi do nich Ciuckową. Ożesz, ale im dopiekła do żywego, a ugodziła w najboleśniejże, Prezes podob-no aż zębami zazgrzytał, a Prezesowa pobladła i chwyciła się Prezesa za rękę, tak opowiadała Ciuckową w sklepie u Wdowy. Bo Prezesy to Niemce. A ich syn jedyny, Otto, przez Franka Poetą przewany, nie chce być Niemcem. Nie daj Boże na niego Otto zawołać. Chociaż taki poetyczny przygłupek, do bicia się bierze, Józef, powiada, mam na imię.

A w ogóle to wszystko jest bardzo przemieszane, poplątane i wyrozumieć cokolwiek trudno. Bo tak: Frycencrakery to nie są Niemce. Nazwisko Frycencrakera od samego Fryca się wie, a oni ani po niemiecku nie gadają, ani za Odrę nie chcą wyjeżdżać. A Frycencrakerowi na imię Wilhelm, a Frycencrakerowej Herta. No. A Prezesowa nazywa się Kubik po Prezesie, a po matce Jakubowska, i na imię ma Katarzyna, a jej matka, stara Jakubowska miała Zofia.

Prezesy gadają u siebie w domu tylko po niemiecku. Puszczają radio na niemieckie stacje Ale tak: Prezesową, jak się wścieknie, to klnie po polsku, i to jak klnie! I jak coś liczy, to też liczy po naszymu. A Prezes kiedy się upije, a upi-ja się raz na tydzień regularnie jak w zegarku, to Prezesowej wymyśla od hitlerowskich kurew.

Ciężko wyrozumieć to poplątanie.

Czemu Frycencrakery, choć Wilhelmy i Herty są Polaki, a Prezesy choć Kubiki i Katarzyny, są Niemce?

I czemu taka Prezesową po szwabsku liczyć nie umie, tylko tabliczkę mnożenia po polsku powtarza?

A w ogóle to tak: Kubik Michał czyli Prezes to drugi chłop Prezesowej. Pierwszy jej chłop na wojnie zginął i zostawił ją wdową bezdzietną. Wtenczas do niej Michał Kubik zaczął się przy-stawiać, ale Prezesową nie chciała się z nim akur-ratnie żenić, boby jej renta po tym pierwszym przepadła. I Otto się urodził, i stara Jakubowska zmarła, a Prezesowej ciągle było żal tej renty.

Ale tak: z pięć lat temu wzięli Kubika do powiatu i posadzili. Przez Smolarków. Tak wszyscy mówią, że przez Smolarków, ale dokładnie to nie wiadomo. Smolarkowa napadła na Prezesa, że węgorze wybija prądem. Tak było, kurna! ożesz go! prąd pociągnął i wybił węgorzy a węgorzy, a ile niewinnej ryby przy tym pływało po jeziorze brzuchami do góry! No i Prezes, jak mu Smolarkowa zaczęła skakać do oczu, powiedział jej tak: niemieckie to jezioro, niemiecka ryba, niemieckie węgorze, jak zechce, to całą rybę wybije, wy-takie i owakie Polaki zaszane.

Faktycznie, pod gazem niekiepskim był wtenczas Prezes, bo na trzeźwo by tak nie gadał, na trzeźwo to się nisko kłania, czapkuje, nawet do powiatu jeździł, żeby się do partii zapisać, ale go nie chcieli. No i na drugi dzień milicja przyjechała, Prezesa zabrała. Wtedy Prezesową ubrała się godnie, do powiatu, do władz i prosi, żeby jej pozwolenie dali na ślub, bo nie opuści swego chłopca w nieszczęściu. I tak została Kubikową i rentę straciła.

I pewno z tego poplątania Prezesom Otto się nie udał. Od małego przygłupek. Na bicie świniaka do tej pory patrzeć nie może, a przecież już chłop dorosły, goli się i pewno mu żenidło staje. Jak był mały, do lasu uciekał albo ludzi się czepiał, żeby świniaka nie kłuli. Oj, komedia, czasem to się specjalnie go łapało na bicie świni, przytrzymywało siłą, chociaż kąsał i wyrwał się i wierz-gał, ręce od uszu odejmowało, żeby słyszał, jak podrzynana świnią kwiczy, bo oczy to zamykał i patrzeć nie chciał. A jak Prezes cielaka zarzy-nał, padał na ziemię i sztywniał całkiem. Rosołu z kogutka do tej pory nie zje. Półgłówek, nie? Kury za nim, dorosłym chłopem, jak psy chodzą, a ten usiadzie sobie na ławce, kury na kolana bierze, głaszcze po piórach i zagaduje. Cyrk. Ale powiedziec mu: Otto, to pięści zaciska na ciebie, ożesz! to poszarpiesz go trochę, dla rozrywki, po-śmiejesz się z

niego, poszydzisz: Otto! Otto! a ten się wścieka, i krzyczy, że on Józek! A niech ci będzie, dzieciaku przygłupi, żeś Józek, no, nie sta-wiaj się, nie stawiaj, chodź, pokażę ci, jak się byczkowi hujek wycina. A ten już blady, uszy

palcami zatyka, biedny przygłupek i jak taki żyć będzie? Nie do życia on, nie. Dziewiętnaście lat, słaby, kaszlący, zasmarkany, piwa się nie napije, dziewczyny nie przyciśnie, kury głaszcze, kociaki zbiera po lesie i przynosi do domu, a Franka to tak nienawidzi, że jak go zobaczy, to aż sinieje, a ile razy próbował Frankowi kociaki odbierać, kiedy je dusił! Biedny przygłupek. Takiemu Frankowi usiłuje się stawiać, wystarczy żeby go Frankiem palcem w pierś pchnął i już się przewraca. I książki kupuje na dodatek! A tak, kupuje! O, Jezusie, jak na niego Prezesowa wyklina. Już go pekaesem nigdzie nie puszcza, bo wiadomo, jeśli pojedzie, to zaraz ze dwie książki przywiezie z miasta, tak na marne pieniądze przepuszcza. To się ten głupek wziął na sposób i któregoś dnia listonosz paczkę przywozi za zaliczeniem pocztowym, płacić Prezesowej każe. Ale wtenczas Prezesowa Ottona wytlukła! Bo ją szlag trafił do-kładny, trzysta złotych musiała za tę paczkę zapłacić, paczkę rozwija, patrzy, a tam z dziesięć książków i do tego wszystkie wierszem. To Frank gada: patrzajcie, poeta się u nas znalazł, i teraz my na Ottona Poeta wołamy.

A z tego pisania podania przez Amerykan tylko wielka awantura wynikła.

Bo tak: jak Prezesy do domu wrócili, to Prezes się zaraz uchłął, chociaż to był wtorek nie sobota, uchłął się na amen z tej radości, że takie im podanie piękne a długie Amerykany wyszykowali-W pijanym łbie wszystko mu się poplątało, i u" brdał sobie, że pozwolenie na wyjazd ma już w kieszeni. No i do obory, krowę wyprowadza. Prezesowa do niego: Michał, zostaw krowę, a Prezes krowę ciągnie, krowa ryczy, Prezesowa uwiesiła się krowiego ogona, a Prezes krowę za rogi, że ją sprzedać musi szybko, i krowę, i świniaki, i kury, i gęsi, wszystko, wszystko, dom, pole, łąki, wszystko, szybko sprzedać, bo przecież zaraz za Odrę wyjeżdżają.

Wasył to słyszy, bo Wasyle sąsiadują z Prezesami, Wasylichę szturcha, leć do sklepu, mówi, zwołaj ludzi, Prezes się uchłął, dobro wyprzedaje, ożesz go! ludzie niech lecą, bo okazja najlepsza, lepsza się nie powtórzy.

Wasylicha do sklepu, nowinę ogłasza.

O, matko, ale się zakotłowało!

Każdy pieniądz wyciąga i do Prezesów leci! Ciućki lecą, Smolarki lecą, Franki lecą, Pipek leci, Podleśny leci, Dobiechowa leci, Lumpelka leci, Kulasowa leci, Maniochy lecą, Klukowa leci, Frycencrakerzy lecą, no, wszyscy lecą, tylko Boryna nie leci, powiada: ja tam od szwaba niczego nie potrzebuję. Okropnie Boryna na Niemców cięty. Nienawidzi ich strasznie, a wszystko stąd, że mu Niemce ojca, jak wodę ze studni wyciągał, ot tak sobie, zastrzelili w czterdziestym pierwszym. I do tej pory Boryna darować tego nie potrafi. Ani się do Prezesów nie odzywa, ani do Frycencrakerów. No, ale żeby z takiej okazji nie skorzystać?

Lecimy.

Kawałek to jednak jest, do tych Prezesów.

Lecimy, żałując, że żaden z nas tak blisko Prezesów nie mieszka jak Wasył. No, ten się obłowi, wszystko, co lepsze, zabierze.

-174

175

Dolecieliśmy. I tak:

Wasył już krowę do siebie zaprowadził, teraz maciorę ciągnie. Prezesową w kącie podwórza leży, pokopana, głowę ma we krwi, bo jej Prezes nos rozkwaślił, drze się, ojejkuje, lamentuje, że Prezes to

bandyta, morderca, że rentę zatraciła i swoje życie zatraciła, i życzy mu piorunu, coby go spałił, paraliżu, coby go pokręcił, ognia, coby go społielił. Ożesz ją, ale się wydziera, a koło niej Poeta klęczy, usta ma sine, trzęsie się cały, i też krzyczy: zabierzcie wszystko! wszystko! I niech się to już skończy!

A kury fruwią, a koguty fruwią, a gęsi latają, ale kino!

A Prezes, rozjuszony pijaństwem, i tą nadzieją, tą radością, że zaraz wyjeżdża, co i trochę doleci do Prezesowej, dokopie jej i Poecie, ciach, ciach gdzie popadło, wrzśnie: ty kurwo hitlerowska, wszystko sprzedam, wszystko!

I czemu ten Prezes swoją Prezesową od hitlerowskich kurew wyzywa, tego pojąć się nie da.

Przecież sam aże się ślini, żeby za Odrę wyjechać.

Ciućkowa do Wasyla doskakuje: Maciorę ja wezmę, mnie moja padła.

A Wasylica woła: a niby z jakiej racji, kto pierwszy, ten lepszy.

A Prezes kury zaczyna łapać. Fruwią one, drą się, kodkodaczą, kukurykają, Jezusie, istny cyrk.

A Smolarkowa ze Smolarkiem do domu weszła i wersalkę taszcza.

To Prezesową poderwie się na równe nogi, woła: nie dam! na wersalkę wskakuje, krzyczy:

Michał, Michał, wersalkę nam zabierają!

A Prezes woła: a niech biorą, zapłacili, ich wersalka, sprzedam wszystko, za Odrę jadę, wielką taksówką wrócę, będą mi wszyscy buty czyścić.

A Pipek, nie w ciemność bity, do Prezesa idzie i gada: Prezes, ty mi tu papier podpisz, że za ciełaka ja zapłacił, ile ty, Prezes, żądał.

I papier wypisuje, że w dniu drugiego czerwca kupił od Michała Kubika cielaka i zapłacił gotówką złotych trzysta, bo na taką sumę Michał Kubik, będąc przy zdrowych zmysłach, cielaka wyceńił.

A tu Sołtys z Sołtyską tualetkę Prezesowej wynoszą. A tualetka piękna jest: blat ma marmurowy, lustro czysto kryształowe, w ramie rzeźbionej w aniołki, i komódka do toaletki jest także sama, z blatem też marmurowym, ożesz! Ciućkowa to widzi, krzesła puszcza, co je wynosiła, do Sołtysów przyskakuje, Smolarkowa Smolarką przy wersalce zostawia, też doskakuje, Wasylica doskakuje, Klukowa doskakuje, Franka doskakuje, sodoma i gomora, co to się dzieje, ciągną wszyscy tę tualetkę, szarpią się wzajemnie, a Prezesową od rozumu już odchodzi, wersalkę zostawia, na ratunek tualetce leci.

A Poeta kurę swoją ulubioną łaciątą złapał, siadł jak głupi pod stodołą i kurę głaszcze, i płacze.

No, ale przecież Prezes dobrowolnie sprzedaje. Jego wola, on gospodarz. Pieniądz bierze, tu sto złotych, tu pięćdziesiąt, tam dwieście, i wszystkim Powtarza, że on za Odrą wielką taksówkę kupi i wszyscy mu tu będą buty czyścić.

Tak, tak, Prezesie, buty ci będziem czyścić, a jakże. Doczekasz się nawet.

Snila się sowa

Prezesowa już nie krzyczy, ucichła, może dlatego, że jej tualetkę wynieśli za bramę, a może, że już i sił zabrakło, siadła obok Poety, siedzi, ręce ma rozrzucone jak jaka kukła, żałować to jej nie ma czego, te osiemnaście lat temu, jak my tu pierwsi zaczęli się sprowadzać, trzeba wtenczas widzieć Prezesową, jeszcze kochankę Kubika Michała, jak ona na nas patrzyła. Oczy zimne jak u ryby, sine, wejdzie do kogo, stanie w progu, i tymi rybimi oczami patrzy, patrzy, ogląda, widzi, że twoja ława krzywa, a miska wyszczerbiona, onuce podarte, gumki uflagane krowim łajnem, twoja żonka potargana, twoje dzieci umorusane, i patrzy tak, i widzi wszystko, i milczy, i nic nie mówi, tylko się uśmiechać zaczyna, ożesz! jak to się ona uśmiechała, jakby w pysk była, jakby cię z błotem mieszała, jakbyś ty był najparszywszy parszywiec, stoi, patrzy, uśmiecha się i wreszcie gada: a kiedyś to tu było pięknie, w tej kuchni, kredens tu stał, z szybami, i krzesła wyścielane, i chodniki leżały, i ściany w różę malowane, kiedyś tu pięknie było, kiedyś tu, zanim wy naszliście, moja Grosmitter mieszkała.

Ożesz ją!

To czemu teraz padłaś pod ścianą, Prezesowo kochana, za Odrę swoją ukochaną jedziesz, ciesz się, a nie jak kukła ścianę podpieraj, teraz byś siebie w lusterku zobaczyła, jak wyglądasz, nos ci opuchł od pięści twego Prezesa, spódnica po-szarpana, w gównu krowie żeś siadła i nawet nie czujesz? Nie gadasz o swojej Grosmitter i in-nych? Przecież słyszysz chyba, jak twój Prezes krzyczy, kim to on za Odrą się stanie? Jak się tam za Odrą na nim poznają? Medale dostanie, krzyczy. Taksówkę wielką i długą kupi. Mieszkać będzie w kamienicy. Obżerać się będzie szynkami, pić będzie piwo od rana do wieczora?

Całe podwórze zastawione, pół domu już się wyniosło, Prezes nie trzeźwieje ani na trochę, przeciwnie, coraz bardziej pijany, podochocony, Achtung, woła, ja wam pokaże, będziecie mi buty czyścić, w dupe mnie całować, jak tu wrócę i or-dung z wami zrobię!

Ożesz go! My go mamy w dupe całować? O, niedoczekanie!

Powtórz to jeszcze raz, ale szybko powtórz!

Ordung zrobię! Ordung! Baczność! Jawohl! Ach-tung! Skakać! Buty czyścić!

E, ty taki, owaki! Ożesz ciebie!

I się zakotłowało.

No, obrażać to on nas nie będzie. Ordung to my z nim możemy zaraz zrobić.

Przydusić Prezesa! Niech się udławi swoimi meblami! Pierzynami! Maciorami! Gęsiami!

Indy-kami! Ożesz! Ordung mu zrobić! Forsę niech od-daje!

Przyduszamy Prezesa! Fest przyduszamy! Or-dungu chciałeś? Masz swój ordung! Pipek, ile da-łeś? Pipkowi trzysta do zwrotu! Cielaka do obo-ry! Dla Smolarków pięćset za tualetkę!

Tualetkę do sypialki! Migiem! Ruszać się! Żwawo! Ordung, mówisz? W dupe cie całować? Buty ci czyścić? Ożesz!

Wesoło się robi. Każdy z powrotem taszczy, co wyniósł. Na miejsca ustawia. Sołtyska woła: szmatę dajcie, to zetrę podłogę w kuchni, bo się nadeptało! Jak ordung, to ordung! Kobotki! Może w ramach ordungu pani Prezesowej okna prze-trzemy z kurzu, bo takie zaćpane a obsrane przez muchy, że świata bożego nie widać! Śmiech grucha.

Tylko Ciuczkowa krzyczy, i Wasylicha krzyczy, że one nie chcą pieniędzy, bo kupiły akuratnie i ani krowy, ani maciory nie oddadzą! Ożesz wy takie i owakie! Ciuciek! A przyduś Ciuczkowa, or-dungu ją naucz, bo może ona woli Prezesa w dupe pocałować za te maciore? Jak woli, to my zaraz spodnie z dupy Prezesa ściągniem i niech całuje!

Ożesz, ale wesoło! Ciuciek Ciuczkowa trzaska, eee, Ciuczkowa, świnia jesteś, należało ci się słusz-nie, jak ordung to ordung, nie będzie tu nami Prezes pomiatał tylko dlatego, że on za Odrę wy-jeżdża! Zobaczmy jeszcze, kto komu będzie buty czyścił!

Pipek swój gumiak podstawia, gada: Czyść.

Czyść, Prezesie!

Czyść.

Wyczyść akuratnie, dokładnie, ordung zrób z gumiakem Pipka.

I patrzcie, patrzcie, na Prezesa patrzcie: schy-ła się i gumiak rękawem paradnego garnituru oczyszcza. Ale cyrk! Ale wesoło! I niech mnie oczyści! woła Smolarek. I mnie, krzyczy Franek. I mnie, pcha się Ciuczkowa.

Tobie nie, bo ty maciory nie chciałaś zwrócić.

Ale mnie moja padła!

I ta by ci padła, boś flundra.

Ja flundra, ja?!

A cicho, babo, bo ci Ciuciek znowu dołoży. 180

Wesoło, wesolutko. Śmieją się wszyscy. Sołtys-ka rękawy zakasała, spódnice podwinęła, kuchnię Prezesowej szoruje. Patrzcie na wodę, krzyczy, jaka czarna, jak tu się ordung Prezesowej przyda! Śmiejemy się. Ach, jak my się śmiejemy!

E, wy! Prezesy! Ordung robimy! Wszystko na swoje miejsca. Kurze zetrzeć! Patrz, Prezesowo, nawet podłogi masz wyszorowane! Twoim bru-dom my ordung zrobili! Już teraz nigdy na nas nie spojrzysz tymi rybimi oczami, nigdy się nie uśmiechniesz tak, jakbyś w pysk dawała, skoń-czyło

się, teraz nam w oczy nie zajrzysz, o nie, teraz ty będziesz oczy spuszczać przez ten ordung!
Patrzcie, Prezesową się podrywa! Na równe nogi, doskakuje do Prezesa, którego Smolarek z Pipkiem przyduszają. Jak mu z jednej strony w głowę nie trzaśnie. Jak mu z drugiej nie poprawi!
O, cholera, świństwo! Świństwo nad świństwami trzymanego walić! Ale to zaraza, ta Prezesową.
O, cholera, ale zaraza! Bije wtenczas, jak Prezes ręką ani nogą ruszyć nie może?
O, Prezesowo, nie pięknie, nie pięknie, tak się nie godzi!
Ale Prezesową nie słucha. Chce znowu Prezesowi nakładać. O, na to pozwolić nie można, przecież my tylko przydusili Prezesa, ale żaden go nie uderzył. Przyduszenie mu się należało sprawiedliwie, ordung mu się należał, ale bić go nie damy.
A w Prezesową istny szal wstąpił. Do domu gna, wraca z powrotem, papiery w rękę ściska, Pod nos te papiery Prezesowi podtyka, drze na drobne kawałeczki.
Masz swoją Odrę krzyczy, masz, naźryj się, udław, teraz tylko sobie wspominaj o Odrze, tylko piśnij, to na milicje sama polecę, doniosę na ciebie, co z ciebie za ptaszek!
O, cholera, jakoś przestało być wesoło. Puszczamy Prezesa, zwała się na ziemię, pijaniutki on dokumentnie, zwała się, łokieć sobie podkłada pod głowę, chrapać zaczyna. A Prezesowa go nogą w bok kopie.
Ożesz, Prezesowo, a nie godzi się tak. I na was doniosę na milicje, że mnie ograbiliście z tualetki, krowy, maciory i wszystkiego!
Ożesz, Prezesowo, ożesz! Maciorę masz w chlewie, cielaka i krowę w oborze, ani jednej kury ci nie braknie, ożesz, świnia jesteś i tyła.
Eee, jakoś nie tak wyszło. Rozchodzimy się. Eee, bele jako. Prezesowa Prezesa kopie, widać, jak Poeta do Prezesowej doskakuje, ale i jego ona zaczyna przetrzepywać, eee, głupio, źle, bele jako. Miał rację Boryna, że nie polecał z nami. Od takich to się najlepiej trzymać z daleka.
A wszystko przez Amerykan! I czemu oni w cudze sprawy się wtrącają? Po co pisali te podania dla Prezesów? Żadne podanie Prezesowi nie pomoże, kryminalista, w kryminale siedział, krechę ma, nie puszcza. A mówi się też, że nie puszcza ich za Odrę przez Ottona. Bo niby ten Otto też podanie napisał, żeby nie wypuścili ich, broń Boże. Coś w tym jest. Coś się kryje w tym niewypuszczaniu Prezesów. Wypuścili przecież i Podsiadłków, i Krenców, i Walterów, i Stolników, a tylko jednym Prezesom gadają ciągle nie i nie.
O tym, jak Lumpelka nowego kawalera sobie przygruchała
A bo Ciućkową rano przez okno wygląda i widzi: Ety! na progu w kucki siedzi, a na podwórzu Lumpelki nyska stoi.
Na szosę Ciućkową wybiega, do Franki leci, czy Franka widziała, kiedy to Lumpelka zdążyła wczoraj gacha sobie przyprowadzić, a sprowadziła na pewno, bo Ety! na progu siedzi, a na podwórzu nyska stoi. Ale Franka nie widziała, kiedy. To Ciućkową do Smolarkowej leci i pyta się o to samo. Ale i Smolarkowa nie widziała. To Ciućkową Ety! zaczepia: Ety! A co, mamuńcia sprowadziła do domu nowego tatuńcia? Znowu będziesz żyły podcinał?
Ety! podnosi głowę wielką, zarośniętą na ryżo, spogląda na Ciućkową tymi swoimi oczyskami jak węgiel, i te węgle mu płoną, ożesz! spluwa za siebie Ciućkową, żeby złe odpędzić, ożesz!
Ety! woła, zobaczysz, że ci te twoje ślepia kiedyś kto ogniem wypali albo kamieniem wybije.
A Ety! zrywa się jak kocur zwinnie, aż dziwne, że taki zwinny ten pokurcz, bo łeb u niego wielki, kudłaty jak u małpy, ręce jak u małpy długie, do kolan, plecy przygarbione, jakby garb mu rósł; zrywa się Ety! jęzor dla Ciućkowej wytyka, eee, krzyczy, eee.
Tfu! spluwa przez drugie ramię Ciućkową, tak na wszelki wypadek, bo wszyscy mówią, że Ety! Lumpelki ma coś wspólnego z diabłem.
I pewno coś ma, czy to wiadomo, z kim go pocała Lumpelka? Pewno sama dobrze nie wie, w każdym razie nigdy pary z gęby puścić nie chciała, kiedy się jej ludzie pytali, czyj Ety! jest.
Mój, gadała.
No, pewno, że go sama ze sobą nie pocała. Ale Ety! wygląda, jakby był diabelskim pomiotem. Przestraszyć się go można w biały dzień. Ożesz, jaki paskudny. I znamiona ma diabelskie na głowie i na rękach, i na nogach, sine plamy, jakby ogniem żywym oparzony. Czortowski znak, i Wasylicha tak samo gada. A Wasylicha zna się na diablach, czortach i umrzykach, tam na Ukrainie podobno

czortów, diabłów, a umrzyków, a wampirów, a różnych strachów zatrząsienie wprost i Wasylicha gadała, że często tak się zdarza, że taki czort albo diabeł zada się z babą gdzie w stodole, postać ludzką przyjmując, gładką, a potem nieszczęsna baba rodzi pomiot znaczony sinymi jak od ognia plamami.

O, ile razy Wasylicha zimą podczas darcia pierza albo przy kołowrotku opowiadała, że straszno się robiło, i zęby człowiekowi same szczękały.

A oczy Ety! całkiem diabelskie. Czarne jak dwie jamy przepastne. Zajrzysz w nie i wydaje ci się, że wpadasz gdzieś głęboko, lecisz, toniesz i już ratunku dla ciebie nie ma. Czarne oczyska, wielkie, pół gęby mu zajmują.

Z takim pomiotem zjawiała się u nas Lumpelka jakieś dwanaście lat temu. I zaraz z nią świętej pamięci Halendziak się ożenił. Nie zważał, że ma bękarta przy piersi na ryżo włosom zarośniętego. Tak mu ta Lumpelka w oko wpadła. Ale żeby

jednemu Halendziakowi! Jezu, to chłopcy lecieli do niej jak osy do miodu. A bo była śliczna ta Lumpelka, włosy jaśniejsze od pszenicy, a oczy bardziej smoliste od węgla, a rzęsy takie, że pół polików przesłaniały, a usta różowe, wilgotne, ożesz! a w tych oczach miała coś takiego, że jak spojrziała na ciebie, to aż cię skręcało i już byś na nią włąził. I żeby była jaka cycata albo biedrzasta, ale nie, gdzie tam! Cycuszki malutkie, dupka marna, w pasie cienka, rękami ją obejmiesz, a spojrzeć jej w oczy nie możesz, bo ogień cię zaraz pali. Ano, i Halendziak tak się palił, ale nie włąził na Lumpelkę za długo, pierwszej zimy, bo chciał jej tak wygodnie, tyle nakupować, poszedł do lasu na zrywkę i drzewo go na śmierć przywaliło. Lumpelka sama została, z pomiotem. Ale za ładna była ona do roboty, zresztą i by nie uradziła, gdzie tam? piętnaście hektarów miał Halendziak, a Lumpelka nie Jadzia Wdowa, wiadro z wodą niesie i ugina się. To szczególnie ją chłopcy żalowały. Każdy chciał pomagać. W polu i gdzie indziej przede wszystkim. Każdy zachodził z bułką, bimbrem, namawiał, obiecywał, nocą w okna pukał, no i tak jednego razu Franek gada w sklepie: Halendziakowa z nowym kawalerem się wczoraj lumpowała, ale z niej lumpelka! I tak Lumpelka została już na zawsze.

Gospodarkę przetraciła, co i raz sprzedając po kawałku pola, łąki. Konie sprzedawała, potem krowę jedną, potem drugą, zostawiła sobie tylko maciorki dwie i kuraki.

Baby Lumpelki wprost nienawidzą, chociaż teraz sprowadza sobie gachów z za krzyżówek. O, wiele razy jej baby na gębę nałożyły, a szybów ile musiała się Lumpelka nakupować nowych. Tylko że tak: baba wybije szyby Lumpelce, a chłop jej pod wieczorek, jak się ściemni, leci Lumpelkę pocieszać i szyby wstawia. Oj, cyrk. No, ale obcych, z za krzyżówek to nam tu nie potrzeba. Za to wszyscy my żywimy pretensje do Lumpelki. Kiedyś tu taki jeden pekaesem jeździł, zaczął u Lumpelki noc w noc nocować, ożesz go! to my mu powietrze z kół pekaesu wypuszczali, aż mu się znudziło pompować, i przestał na popas do Lumpelki jeździć. Kurwa to ona jednak jest, ta Lumpelka, z obcym woli, uparła się, że ze swoimi nie będzie, każdemu gada, że pukać w okno nie ma po co, bo nie wpuści, nie życzy sobie od bab na gębę dostawać.

Tak patrzysz: na kurwę w ogóle nie wygląda. Warkocz ciągle jeszcze pszeniczny nosi wokół głowy gładko zaczesany, zawsze w czystej spódnicy i fartuchu w kwiatki czyściutkim a wykrochmalonym, bez plameczki jednej, na podwórzu się krząta, zamiata, obmiata, bo strasznie czysta jest Lumpelka, śpiewa sobie, nabrać się można tak patrząc na nią, jak akuratna gospodyni wygląda.

Albo na ganku ze swoim Ety! siądzie, on jej głowę kudłatą na kolana położy, a ona go smyra po tych kudłach ryżych, po tej lepetynie pokracznej, ale! i nie brzydzi się, a nawet w te obślinione usta Ety! całuje.

A Ety! zazdrośny o Lumpelkę jak cholera. Niech no tylko Lumpelka gacha sobie sprowadzi! istnej wścieklizny dostaje. Oczy mu jak dwa węgle płoną, ślina z gęby kapie, skowycze, piszczy, płacze, Lumpelkę za nogi obejmuje, całuje po rękach, prosi tym swoim językiem bełkotliwym, coby gacha przepędziła. No, to musi go Lumpelka z domu wyganiać, mróz nie mróz, deszcz nie deszcz, i jak rano Ety! na progu siedzi, znaczy, że Lumpelka przyprowadziła sobie nowego z za krzyżówek, bimbru popiła, buraka popiła, i jak rano wyjdzie, oj! przykopie Ety! porządnie, oj! ale go nawali, ale przeklinać będzie, od pokraków, diabłów, czortów i jeszcze gorzej.

A Ety! nie ucieka, jak go Lumpelka wali. Nie piszczy. Nie płacze. Oczy przymyka tylko z lubością, jakby go nie waliła, ale pieściła i całowała. Taka pokraka bezrozumna. Mowę ma ciężką, złośliwą jak diabeł, do kurnika się zakradnie i wszystkie jajka w rękach rozduś. W ogródek wlezie i weźmie pomidory połamie, rozdepcze. Pilnować się przed nim trzeba. Kamieniami w niego ciskas, jak się tylko gdzieś blisko pojawi, jak go tylko dostrzeżesz, a on zwinny jak mała, na drzewo skoczy, sisiała wyciągnie i szcza, i język wytyka.

Takiego zatracić grzech żaden. Raz Ciućkową w sklepie mówi do Lumpelki: Lumpelka, co ty się tak męczysz ze swoją pokraką, może by ciebie jeszcze i jaki wziął na stałe, jakbyś pokraki nie miała, a tak? Na wieki wieków amen Lumpelka zostaniesz. Grzybków byś nagotowała, przecież to ani człowiek, ani zwierz.

Wtenczas Lumpelka spojrzy na Ciućkową. Ale jak spojrzy! Całkiem jak Ety! Oczy Lumpelce naagle w głąb uciekły, dwie jamy płonące patrzą na Ciućkową, aże Ciućkową szybko pod ścianę się cofa i jeszcze szybciej gada: Ja tylko tak, Lum-Pelka?! ja tylko tak, na żarty.

Ciężko ją wyrozumieć, tę Lumpelkę. Mogłaby żyć zanie, a w grzechu żyje. Pieniądz zamiast odłożyć na czarną godzinę, traci na Ety! Jaki to mu paltot sprawiła ostatniej zimy! Na kożusku prawdziwym, z futrzanym kołnierzem. A jakie buty! I co i raz u Wdowy czekoladę mu kupuje, a przecież od gachów pieniędzy nie bierze. Bura-ka jej postawią czy pół litra, i tyle ma z tego. Jeszcze swoje dokłada, bo wtedy kolację przyrządza pierwszorzędną, stół nakrywa białą serwetą, dobre talerze wyciąga z kredensu, a potrafi i kwiaty we flakon włożyć i na stole postawić. Jak zajrzysz do niej, myślisz narzeczonego ukochanego, a nie gacha z za krzyżówek, co go po raz pierwszy na oczy widzi, przyjmuje.

Dawno za krzyżówki nie chodziła. Bo tak; ostatnim razem przed Bożem Narodzeniem, jak sobie gacha przyprowadziła, Ety! żyły szkłem pościachał.

To teraz Ciućkowa pluje raz za jedno ramię, raz za drugie, żegna się trzy razy, a Ety! język jej wystawia a miny robi gorsze od małpy.

Ety! woła Ciućkowa, a wykrzywią się, wykrzywią, mamuńcia zaraz od tatuńcia wyjdzie i ci nakopie.

A Smolarkowa, bo też wyszła na szosę, mówi: Ety! może byś chciał sam jak ten nowy tatuńcio do mamusi pod pierzynkę wleźć? A Franka, bo też wyszła na szosę, mówi: Świdruje tymi oczyskami, jakby chciał nas po-zabijać. Uch, pokraka! wiesz co? Idź się powieś, to mamuńcia będzie cie całować po rękach i nogach, jak wtenczas, jakeś sobie żyły podciął,

Idą potem wszystkie trzy do Franki, bo właśnie ładny film powtarzają w telewizji; a gadają o tym, że coś w tym musi być, jakieś świństwo wielkie i paskudne, bo przecież nie do pomyslenia, coby taka bezrozumna pokraka była aże tak zazdrosna o gachów Lumpelki.

Ożesz! mówi Ciućkowa, sama na własne oczy widziałam, jak po Nowym Roku zaszłam do Lumpelki, a Ety! niby chory na gardło leżał w łóżku, i Lumpelka od niego spod pierzyny wyłaziła. Ojciec z córką potrafi, nie? Tego Stasiuka z za krzyżówek za co wsadzili? Bo córkę własną wyruchał i jeszcze pobił, to i syn z matką potrafi.

Yyyy, mówi Smolarkowa, yyy, Ety! za mały jeszcze na takie.

Ale, za mały! Siusiaka ma całkiem galantego!

Yyyy, ale to jeszcze dzieciak.

Ale, dzieciak! Pewno mu już piętnasty rok idzie.

No, kiwa głową Franka, w tym coś jest. Jest, na pewno.

O tym, jak Lumpelka nowego gacha podłapała

I patrzcie, co to się dzieje: ten nowy gach Lumpelki zadomowił się jakby na dłużej.

Bo patrzy Ciućkowa przez okno, znowu nyska stoi. Znowu Ety na progu siedzi.

I patrzy Ciućkowa przez okno: ożesz! gach znowu nyską zajechał!

I tak już tydzień mija, a gach Lumpelki co azień do Lumpelki po nocce spędzonej jedzie nyską dokądś i wraca.

Ożesz go!

Nyskę ma piękną, nową, i sam jest kawaler jak się patrzy. Nie stary jeszcze. Nawet całkiem młody. Nawet na pewno od Lumpelki młodszy. I w gumiakach nie chodzi. Pantofle nosi zgrabne, spodnie jasne, niepraktyczne przez to, białą kołszulkę. Och, ładny kawaler. Wąsik ma czarny, a zęby bielutkie. I patrzajcie go, podjeżdża pod dom Lumpelki, z nyski wyskakuje i oczy mu się wprost do Lumpelki śmieją, a zęby w uśmiechach błyskają.

A Lumpelka wprost nie do poznania. Jakby jej kto z dziesięć lat ujął. Suknie w kwiatki założyła, pantofle na korkach, cały dzień sprząta, zamiata, gotuje. A śpiewa sobie, a śmieje się sama do siebie.

Ożesz ją!

I patrzcie, co to się wyprawia! Widzi Ciućko-wa przez okno: nyska podjeżdża, Lumpelka na szosę wylatuje i, świnia jedna, swego gacha prosto w usta, w biały dzień, przy ludziach, całuje. Ożesz, żeby cię Matka Boska pokarała, klnie Ciućkowa, i już przez szosę do Franki leci, coby zapytać, czy Franka widziała, jak Lumpelka na szosie obłapiała się z tym swoim nowym gachem, który, na oko widać, o jakie dobre pięć lat albo siedem od Lumpelki młodszy.

Ale Franka widziała wszystko, wszyściutko i gada, że chyba Ciućkowa zapadła na ślepotę kurzą, o dobrych dziesięć lat młodszy. Albo i o więcej. I co taki widzi w tej Lumpelce?

Ale Ciućkowa nie wie, co on "widzi i gada, że to jakaś nieczysta sprawa.

Eee! woła Smolarkowa z szosy, eee! krzyczy, Wy tu sobie gadacie, a tu na szosie dziwne cuda się dzieją! Ten gach Lumpelki nyską przywiózł wersalkę. Ale jaką! Z czerwonego pluszu i skórzonymi poręczami! Jezu, teraz wersalkę wnoszą do domu i Ety! pomaga!

To może on się na stałe do Lumpelki wprowadza? gada Franka.

Eee, mówi Ciućkowa i leci na szosę, eee, gdzie by na stałe, do kurwy?

To po co by wersalkę kupował i przywoził, i wstawiał do Lumpelki?

A może on nie wie, że Lumpelka to kurwa? mówi Franka.

Ożesz! pewno nie wie! Pewno nieświadomy! żegna się Ciućkowa.

I stoją na szosie, i patrzą: jak amen w pacierzu wprowadza się do Lumpelki. A może mu Lumpelka jakiego odwaru nagotowała? Bo czym by go aż tak omamiła?

Wersalkę już wstawili, patrzcie na Ety! śmieje się! widok nieoczekiwany, Ety! śmieje się, a ten gach w bok go kuksa! Walizkę Ety! rzuca z nyski, uch, jaka ciężka, aż Ety! się ugiął.

Matko święta, widać w tej walizce ma wszystkie rzeczy osobiste, jak nic, wprowadza się do Lumpelki!

O, zobaczył Frankę, Ciućkowa i Smolarkowa, śmieje się, ręką macha.

Taki chłop! Taki chłop! I żeby z Lumpelka?

A Lumpelka, patrzcie na nią: korale na szyi, kwiatek we włosy wpięła. Tfu! spluwa Ciućko-wa.

Ożesz ją, kwiatki sobie wpina, patrzcie no ją, kurwa z kwiatkiem!

I tak już w południe u Wdowy aż się kotłuje. Lumpelka i Lumpelka, każdy Lumpelkę ma na ustach, no, bo tego jeszcze nie było, żeby tak raz, raz i już wersalkę nową kupować, i z walizką się wprowadzać. Różnych miała Lumpelka gachów, jeden, ten z pekaesem cały miesiąc z Lumpelka się bawił, ale wersalki ani walizki nie przywoził.

Szkoda chłopca, mówimy, widać, że porządny. I nyske ma własną, napisane na niej: Strzelec Władysław, transport i przewóz, ładny grosz musi tą nyską zarabiać.

A może on nie wie, że Lumpelka stara baba, pod czterdziestkę?

Wygląda młodziej, to się nabrał.

Nabrał się nie nabrał, najgorsze, że on nie wie, że Lumpelka kurwowała ze wszystkimi.

Szkoda chłopca.

Szkoda.

Nyske ma własną. Szkoda chłopca.

A może Lumpelka wersalkę za swoje kupiła? Wdowa, gadaj, ile ci Lumpelka jajków nanie-sła? Yyy, na niewiele.

I sandały za jajkowe kupowała pokrace, i spodnie nowe, i koszule, gdzie by jej na wersalkę starczyło?

Szkoda chłopca.

Yyy, jeszcze nie wiadomo, czy zostanie. To po co by wersalkę kupował? No właśnie, po co? A niech mnie Matka Boska w te i we wte, zoba-czycie, że on się jeszcze z Lumpelką ożeni.

Ale! ożeni się! Ksiądz Lumpelce ślubu nie da.

A co to, czy tylko w kościele śluby ważne? W magistracie się nie pytają, czy kurwa czy nie kurwa, spowiadać się nie trzeba.

Fakt, nie trzeba.

I kotłuje się u nas. Lumpelka i Lumpelka. Wszyscy ciekawi, co ten nowy gach będzie pora-biał? A on tak:

Rano wstaje, w nyskę wsiada i gdzieś jedzie. Lumpelka obiad gotuje, sprząta, myje, pierze, szyje, w warzywniku piele, śpiewa sobie, śmieje się, Ety! na noc nie wygania ani nie kopie rano, ani nic, patrzcie ją, jak się przytała.

Pod wieczorek gach wraca. Nyske stawia na podwórzu. Myje się też na podwórzu, Lumpelka z ręcznikiem czeka, Ety! mydło podaje! Uśmieć się można, niby że się tak pokochali wszyscy we trójkę!

. Potem idzie do domu na obiad. Ciągłe na białej serwecie je, i na dobrych talerzach. Potem Lumpelka idzie maciorę obrządzać, a on to drzewo rąbie, to gnój wyrzuca, to płot reperuje, to da-chówkę na dachu przekłada, do nocy, zanim się nie ściemni pracuje i pracuje dla Lumpelki, głupi czy co?

Ożesz! I tak dzień za dniem mija, i nawet nie ma jak go spotkać na osobności, żeby mu słów kilka prawdy o Lumpelce powiedzieć, bo ciągle ma przy domu robotę.

Ale przecież szkoda chłopca.

I koniecznie pomóc mu należy.

13 — gniła się sowa

O tym, jak Lumpelkę spotkała kara boska

Już po żniwach, a Strzelec Władysław Lumpelki się trzyma. Jak mąż z żoną żyje, i nie sły-chać, żeby się kłócili. W każdym razie Ciuckową ani razu nie słyszała. A domu Lumpelki nie po-znasz: nowym barankiem obrzucił dom ten Strze-lec Władysław, i niebieskie paski pomalował nad oknami, a okna białą farbą pociągnął.

Lumpelka nie ta sama, nawet się zaokrągliła, już nie taka szczapa, usta rozchylone, oczy błysz-czące.

Ale podejść ani jak. Bo zawsze we dwoje. O Je-zu kochany, przecież nie dopuść, żeby takiego po-rządneho chłopca miało życie zmarnować, robotny jest, wszystko potrafi zrobić, i widać, że nyską spory pieniąż zarabia, bo Lumpelce nakupował sukienki dwie, pantofle jedne, bluzki trzy i zegarek na rękę, i telewizor kupił, i chodniki do kuch-ni, i firanki nowe, nylonowe; i niekłótlivy, spo-kojny jak baranek, to Boże miej w opiece Strzel-ca Władysława, tyle porządnych dziewczuch wszę-dzie, na świecie, a i u nas nie brakuje, ot, cho-ciażby Hanka Borynów, jak ona się często prze-chadza po szosie przed domem Lumpelki, zrobiła się pierwszą jej przyjaciółką, nie ma dnia, coby pod wieczór, gdy Strzelec Władysław nyską wra-ca, nie zaszła i nie zasiedziała się aż do kolacji.

Ciuckową Borynę podpuszcza: A dopadnij że tego Strzelca Władysława, akurat dla waszej Han-ki, no, może ciut przy stary, bo jednak on taki młody nie jest, na jakiego wygląda, ale Hanka za nim bardzo przepada, aż się pali, spodobał się je]> i czemu by miał się nie podobać? zęby białe, wą-sik czdmy, nyske ma, fach ma, każdą robotę zro-bi, nie pijący, domowy, no i głupi przy tym, sko-ro na Lumpelkę poleciał. Jakby go tu tylko od Lumpelki odwołać? Zachodzili już i próbowali, i Smolarek, i Bo-ryna, i Sołtys nawet osobiście, bo go Boryna pro-sił, mówili: może by tak na piwko do Wdowy, co? A on uśmiecha się pod czarnym wąsikiem, dziękuje, że teraz nie, może innym razem, a w ogóle to on jako kierowca nie pijący.

Cudak jakiś. Jakby to kierowcę nie pili. Ten, co chleb z geesu rozwozi, co drugi dzień pijany. A ten

z masarni, co kiełbasy przewozi, za krzyżówkami dzieciaka potracił, ale posadził konwojenta za kółko, że niby to konwojent jechał, nie on, świadkowie się znaleźli, co widzieli, jak dzieciak sam się pod koła wpakował, no i psim świędem się wykręcił. I dalej piwo jedno, drugie w sklepie wypija.

Aż tu nagle, jednego razu Ciućkową Borynę w czoło stuka. W sklepie to było i Boryna ciach! Ciućkową przez rękę, co ty, Ciućkową? dzieciół jesteś?

Ale my głupi! ale my głupi! woła Ciućkową, Boryna! przecież nic prostszego, jak go od Lumpelki odciągnąć.

Niby jak?

A tak: nyske zamówić! że niby się chce coś tam z gminy przewieźć. I uświadomić go wtenczas względem Lumpelki.

Ta Ciućkową! Taka głupia to ona nie jest!

Poszedł Boryna, zamówił nyskę.

Pojechali.

A jak wrócili, Strzelec Władysław Lumpelkę w pierś pchnął. Blady był, usta miał do krwi czystej zagryzione.

Bo Ciućkowa widziała, i Boryna, i Smolarkowa, i Franka, i Pipek. Na szosie stali i patrzyli.

Czekali na powrót nyski.

I jak zawsze Lumpelka na powitanie wybiegła. A on ją pchnął w pierś, aże przez całe podwórze przeleciała i oparła się na stodółce.

Będzie butów się czepiać, nogi całować?

Dziwne, ale nie czepiała się ani całowała, ani nic.

Nawet nie zakrzyknęła. Nawet nie jęła. Nawet ani jedna łza jej nie wyciekła. Widzieli my to wszystko doskonale. Widzieli my, jak on do domu wpadł i w walizkę zaczął wyrzucać z szafy swoje garnitury i koszule.

I też nie krzyczał ani nic, ani nie wymyślał Lumpelce od kurwów ani jeszcze gorzej, nic, jakby jej tam, pod tą stodółką, nie było rozplaszczonej, jakby tam nie stała.

Na podwórze wyszedł, walizkę do nyski wrzucił. Za kółko wsiada.

Jak to?! To na tym się skończy?

Nie nawali jej ani razu?

Przecież powinien choć przez pysk dać.

No i Lumpelka powinna wyć. Czemu ona nie wyje? Nie drze się, nie lamentuje, nie jęczy, oczu chociaż nie zasłoni, tylko patrzy tymi swoimi oczami wielkimi, czarnymi, patrzy, i wcale nie na niego patrzy ani nie na nyske, tylko gdzieś daleko, jakby w niebo, poza dach, poza komin, i oczy jej się takie wielkie robią, że o mało z twarzy nie wypadną. Jakoś nie tak miało być.

I to wszystko, co nakupował, Lumpelce zostawi? Nie zabierze ze sobą? Nawet telewizora?

O, to i tak Lumpelce się udało, policzyć tylko, co jej przez te miesiące nakupował, co się drzew narąbał, ile przy domie porobił!

Kurwa to ma szczęście.

Bo te chłopcy takie głupie.

A może mu pomóc? Władować chociaż telewizor, chociaż chodniki pościagać? I franki?

Leci Ciućkowa, do nyski przyskakuje, mówi, że pomożemy władować w nyske i telewizor, i wersalkę, szkoda tyle dobra zostawiać na marne.

A on: won ode mnie! krzyczy.

O, matko święta, za co?!

Motor mu nie chce zapalić, tak mu się, widać, ręce trzęsą. Widzimy, że już bledszy od upiora, a krew na wargach coraz żywsza, matko, odsunąć się z szosy, bo jeszcze kogo przejedzie!

A tu Ety! skądś wyskakuje, nyski się czepia, głowa trzęsie, bełkocze, patrzcie, nyska rusza, a Ety! jak małpa drzwi się trzyma, Jezu! jeszcze go ten Władysław Strzelec przygniecie o bramę! ale nie, Ety! jakimś sposobem drzwi otworzył i do środka się ładuje, matko święta, i nagle jak piłka wykopana łukiem przez podwórze leci, wali się o studnię. Pchnął go tak mocno Strzelec Władysław czy tak uderzył? Tego my nie doirzeli.

A sam Władysław Strzelec iak wariat w nyscp Pochylony nad kółkiem i tylko z walizką szosą szurnał i tyle po nim zostało, co nyska spalinami nakopciła.

No, nie udało się. Nie ma szczęścia Boryna, te-raz Hanka, jak się dowie o wszystkim, za nic na gospodarce nie zostanie. Hanka się tam w domu stroi, bo już jej Boryna obiecał, że Strzelca Władysława przywiezie. A i ot, nie przywiezie, nie wyszło.

No, trochę wyszło. Nie omami Lumpelka po-żądneho chłopca, życia mu nie zawiąże, nie po-psuje. I tak jej zostawił wszyściutko, za grube tysią-ccę. A może nawet i swoich pieniędzy nie wziął? Może gdzie i pieniądze zostawił? Przecież wyleciał jak opętany, nawet Lumpelki nie nabił. Patrzymy, co dalej. Kiedy się ta Lumpelka od ściany oderwie? przykleiła się do niej czy jak? I czego ona tam, wysoko, jakby na niebie wypo-truje? Ładne dziś niebo, niebieściutkie, różo-wieje już lekko nad lasem, rosa niezadługo spadnie.

A tu Ety! podnosi się spod studni, łeb mu krwawi, oj, fest ten swój łeb pokraczny wałnął, patrzymy, do Lumpelki się zbliża, pomaleńku, po-maleńku, jakiś taki jakby mniejszy o połowę, mo-że taki skurczony czy co? a może on w ogóle taki mały, nie wyrośnięty? czy kto wie naprawdę, ile ma lat? teraz jak mały dzieciak wygląda, jak się tak pomału do Lumpelki zbliża, i patrzcie, patrzcie go! rękę podnosi i Lumpelkę po gębie głaszczę.

Ożesz, jak go Lumpelka nagle pięścią między oczy nie trzaśnie! Aż zajęczał i się skulił.

I dopiero teraz Lumpelka od ściany się odry-wa, leci przez podwórze, drzwiami od domu trza-ska. A Ety! stoi przed stodółką, stoi, stoi.

Słuchamy, ale w domie u Lumpelki cicho.

Eee, już teraz nic ciekawego się nie stanie.

Boryna, mówi Ciućkowa, pójdziem z tobą, trze-ba jakoś Hance powiedzieć.

A Boryna ni stąd, ni zowąd Ciućkowa za ra-miona chwyta i trząść nią zaczyna, jakby chciał z niej ducha wytrząść.

Ty babo przekłeta, przez ciebie, takie świństwo, jakie świństwo.

Zgłupiał Boryna, czy co? Czy to Ciućkowej wi-na, że Strzelec Władysław zabrał się i pojechał? Co to, Hanka może taka piękna jest? Uch, żeby takie wszystkie dziewczuchy były jak Hanka, to, cholera, nie przymierzając, świat by się wyludnił pewno.

A puść mnie, durniu stary! Ożesz! Żeby cię Pan Jezus pokarał! rozedrże się Ciućkowa, pe-wno za mało dawałeś temu Strzelcowi, to twoją Hanke wykantował! Jak się ma szpetne dziewu-chy, to płacić trzeba!

Boryna Ciućkowa puszcza, odwraca się plecami, szosą ku sobie idzie.

Kurwa, mówi, kurwa, sobie też dusze wytrząść, żeby takie świństwo, kurwa, takie świństwo.

O, kurna, i zrozumiej tu, o co temu Borynie mby chodzi?

O tym, jak Ety! skończył ze sobą

Bo tak: powiesił się pewno jeszcze tego samego wieczoru, a może trochę później, bo Ciućkowa mówi, że kiedy wracała od Franki z telewizji, Ety! stał kamieniem w tym samym miejscu, przed sto-dółką, i nawet na niego zakrzyknęła: Ety! co to mamunci już nie pocieszasz? ale on nawet się nie poruszył, ani drgnął, a i u Lumpelki w oknach było czarno, światła wygaszone, widać, z tej żalości nawet telewizji nie oglądała, chociaż szedł ładny film.

W każdym razie powiesić się musiał wczesną nocą, bo rano, kiedy go Lumpelka w stodółce od-nalazła, raz krzyknęła tak okropnie: Jezus, Ma-ryjo, aaaaa! że Ciućkowa czym prędzej przez szosę do Franki pobiegła dowiedzieć się, czy Fran-ka nie wie, dlaczego Lumpelka tak krzyknęła, i co się tam u Lumpelki stało, i potem obie pobiegły do Smolarkowej, ale Smolarkowa też nie wie-działa, więc zajrzały wszystkie trzy przez płot na podwórze do Lumpelki, i tam zobaczyły, że wro-ta stodółki otwarte na oścież, i jakby tam w środ-ku postać Lumpelki majaczyła, Lumpelki klęczą-cej przed czymś, Lumpelki obejmującej coś rę-cami, i kiedy we trzy wpadły do stodółki i zoba-czyły, że Lumpelka klęczy przy wiszącym na po-wrozie Ety! klęczy i obejmuje go za podkurczone nogi, to Ety! był już sztywny jak drąg, widać na oko było, że wisiał długo, no, to

wiadomym się stało, że powiesił się zaraz potem, jak go Ciućko-wa po telewizji widziała, i wiadomo było, że to sprawa dla milicji, bo to milicji rzecz wisielca od-pranka z Ciućkowa przyglądały się, bo żadna, ani Franka, ani Ciućkowa nie chciały lecieć po domach ludzi zawiadomić, Smolarkowa też nie chciała, tylko krzyknęła na szosę do swego, żeby przyszedł zobaczyć, bo się Ety! Lumpelki w sto-dółce na powrozie powiesił i już całkiem sztywny, a siny taki, a język wywalony, a Smolarek na Pipka krzyknął, Ciuciek to pokrzykiwanie po-słyszał i też przybiegł, Zośka Franki Pietrka na ręce wzięła i także przylazła, i wszystkie siedem dzieciaków Ciućkowej i osiem Smolarków przy-gnały, ale nikt nie chce lecieć do Sołtysa, coby od Sołtysa po milicję zadzwonić, to w końcu Fran-ka odebrała Zośce Pietrka i gada: Leć do taty, do Kółka, powiedz, że się Ety! powiesił w stodółce na powrozie i że już całkiem sztywny, niech do Sołtysa tata zajdzie i na milicję dzwoni.

Pół godziny nie minęło, a stodółka pełna ludzi. Wszyscy przybiegli, nawet Wdowa sklep zamkła i kartkę wywiesiła: Zara wracam, nawet Kulas z Kulasową się dokuśtykał, Klukowa ze swoimi niemowlakami przyparowała, Prezes z Prezesową, i inni, a pchają się wszyscy, bo każdy chce Ety! jako wisielca z bliska dokładnie obejrzeć.

Uch, straszny to widok, paskudny.

Głowę ma na bok jak kukła odrzuconą, wielki jeźor do pół brody zwisa, i te ręce długie, małpie, jakby jeszcze dłuższe, jakby ku ziemi wyciągnię-te, sflaczałe, porzniete, widać, szkłem rozbitym od butelki, bo się butelka wyszczerbiona wała nie opo-dal, widać Ety! najpierw butelkę rozbił, żyły so-

200

201

bie poharatał na racach, a potem dopiero, widać może pomyślał, że żyły poharatać to za mało i poszukał powróśla, bo widać, jak go szukał, p0 tej krwi, która drogi ostatnie Ety! pozaczyła, wi-dać powróśło u Lumpelki wisiało tu na haku, po prawej stronie i droga krwawa pod ten hak pro-sto wiedzie, a potem nową drogą znaczy do kąta stodółki, gdzie tuż przy małym okienku, na me-talowej ramie, Ety! powróż zarzucił, zaczepił i skoczył.

Jakby nogi opuścił, toby ziemi dostał. Widać, wystarczyłoby nogi opuścić i stałby pewnie. Stąd te nogi takie do brzucha przykurczone, że ziemi nie chciał nogami dostać. A ręce prawie ziemi do-tykają, i teraz Lumpelka, klęcząca przy swoim Ety! te ręce czarne od krwi zakrzepłej gładzi, a ca-łuje, a pieści.

Zośka Franki piszczeć zaczyna: Mamo, bojem się, chcem do domu. Franka Zośkę ucisza, nie piszcz, bo ci na dupe przyłożę.

Uuu, ale tłoczno w tej stodółce. Jeden na dru-giego wchodzi, stodółka mała, ciasna. A kogo to od nas jeszcze brakuje? Chyba Dobiechowej z dzieciarni nie ma, i Sołtyska jeszcze nie nadle-ciała, bo akurat ciasto rozczyniła, musi poczekać, aż z pieca wyjmie. A gorąco jak cholera, upał od rana, od świtu żar się z nieba leje.

I od Borynów nikogo nie ma!

Ale Boryna nie przyjdzie. Zakazał swoim przy-chodzić.

Nie chce Ety! oglądać?!

Kazał się wynosić z podwórza, zgłupiał od wczó-raj kompletnie. Za głowę się złapał i krzyczał: won z mego podwórza, won. yyy, Boryna zawsze był głupi. Cudak.

Cholera, nie pchać się tak!

Dobrze mówić: nie pchać się, jak każdy chce zo-baczyć.

Sołtys! Kiedy ta milicja przyjedzie?

A bo ja wiem, kiedy? Powiedzieli, że przyja-dą, ale kiedy, nie mówili.

A Dobiechowej kto powiedział, że Ety! się po-wiesił? Dobiechowej nie ma, Podleśnych nie ma,

Amerykanów nie ma.

Eee, Amerykany to pewno wiele wisielców oglądali. Żadna nowość dla nich.

No, pewno oglądali, ale może naszego chcą zobaczyć?

Niech Ciuckową skoczy i powie, że się Ety! Lumpelki powiesił.

I żyły sobie poprzecinał.

A co to, czy ja od latania jestem? Dzieciów mało, dzieciak niech leci.

Zośka! Zośka! Leć do Amerykan i powiedz, że się Ety! Lumpelki powiesił.

Nie pchać się! Nie pchać.

Ciekawe, czy ksiądz pozwoli Ety! w święconej ziemi pochować?

Tego z za krzyżówek nie pozwolił.

Pozwolić to musiał, ale grobu nie poświęcił.

No pewno, grzech śmiertelny.

Ale tego nie pozwoli, przecież to bękart.

I pomiot diabelski. Chyba mu diabeł pomógł się powiesić, słyszane to rzeczy, żeby tak sobie n°gi podkurczyć?

A może nie diabeł, a jakiś człowiek mu pomógł? Może.

To teraz oczy wlepiamy w Lumpelkę. Pomogła ona Ety! powiesić się, czy nie pomogła? Patrzenie, nie płacze nawet. Powinna płakać, krzyczeć powinna, a tylko raz krzyknęła. Coś w tym jest. Coś się tam kryć musi. Przeszkadzał jej Ety! okropnie. Chciała za Strzelca Władysława się wydać, nie udało się, pomyślała sobie: może z innym się uda, ale Ety! pozbyć się trzeba. Mogło tak być, czemu nie? Wszystko na tym świecie możliwe.

Yyy, ludzie, co wy, co wy? takie rzeczy gadać, Boga w sercu chyba nie macie.

Pipek, a coś ty tak za Lumpelka?

O kurwa! woła Pipek, o kurwa, aże was słuchać nie daje się. Świństwo, powiadam.

Patrzenie na tego Pipka, jak to się wściekł. Ludzi roztrąca, wypada ze stodołki.

Pipek to też cudak.

Pewno, że cudak. Zawsze był cudak.

Ciekawe, czy go milicja, tego Ety! zabierze i pokroi na kawałeczki?

Tego z za krzyżówek zabrała i pokroiła.

Zawsze zabierają i kroją. Lulusia też zabrali i kroili.

Ciekawe, czy Ety! był chrzczony.

Lumpelka, chrzciałś ty go?

Eee, tam, chrzcilały go! Medaliku nie nosił.

Ożesz, ludzie! Bo was Matka Boska pokarze. Co się tak pchacie.

Coś ty, Ciuckowa, taka wygodna?

A bo dech ciężko złapać, tak się pchają. Jakby się jeszcze nie napatrzyli.

A ty od początku patrzysz, pierwsza powinnaś się napatrzeć.

Eee, ludzie, Poeta, miejsce dla Poety!

I kotłowanina się robi, bo Poeta do stodołki zajrzał, pytając, czy matki tu nie ma, bo krowę wzdęło; a Wasyl zaraz Poetę ucapił i do przodu przepycha, a Poeta nogami się zapiera, nie chce wejść, to Frycencraker Poetę popycha w plecy, coś ty, Poeta, gorszy? popatrz sobie, wisielca przecież jeszcze nie widziałś.

Przepchali my Poetę do samego przodu. Patrzymy, na gębie posiniał.

O, kurna, jeszcze się porzyga!

I, matko święta, jakoś lepiej się robi, bo przecież taki wisielca to straszna rzecz, nawet jak wisielcem jest bękart i pomiot diabelski, i taka pokraka złośliwa, ludzi nienawidząca, jak Ety! ale przez Poetę, że tak posiniał i prawie osuwa się na Ciuckowa, przez tego Poetę, któremu oczy tak latają jak spłoszone zające, przez tego poetyczne-

go rozmamłanego przygłupka, który kury głasz-
cze i maca, zamiast dziewczyny macać, jakoś zwy-
czajnie się zrobiło, mniej strasznie, bo, co tu dużo
gadać, strasznie nam było wszystkim, chociaż dla
niepoznaki każdy żartował, jak mógł, żeby się do
tego ściskania w piersiach nie przyznać.

A teraz jakoś normalnie. Lepiej. Eee, Poeta! spluwa Franek, może ci od Kluko-
wej smoka
pożyczyć i sobie posmoktasz? bmoka! Klukowa by mogła cyca dać, mleczar-
ie takle dwie nosi, że i
Poetę wykarmi. Uoo, świnię! denerwuje się Klukowa.

oeta stoi, stoi, Ciućkowej się przytrzymuje, patrzy, usta otworzył, ożesz, zamknij
gębę, bo ci żaba
wskoczy! woła Wasyl, a tu nagle Poeta mó-
wi bardzo głośno, prawie krzyczy: Jak Jesie-
nin!
Ki czort, ten Jesienin?

Ten zza krzyżówek nazywał się Chmielewski nie Jesienin.

A Poeta znowu powtarza: Jak Jesienin.

O, kurna, a my myśleli, że Poeta żadnego wi-
sielca jeszcze nie widział. Ale gdzie by on widział?
Tamten nazywał się Chmielewski, nie Jesienin, i Poeta nie latał
Chmielewskiego oglądać.

Poeta, jaki Jesienin? Z gminy?

A Poeta wpatruje się w Ety! i powtarza, już cicho, cichutko: Jak Jesienin. Co on ogłuchł,
czy jak,
nie słyszy, co się do niego mówi, co to za Je-
sienin, do cholery? skąd? może. zza bagien, z Dęb-
łówki, tam same Ukraince mieszkają. Wasyl, a ty znasz jakiego Jesienina z Dęb-
łówki?

Zaraz, zaraz, tam mieszkają tak: Pietruchow-
scy, to raz, Kozialuki, to dwa, Kuce, to trzy, Ko-
zuszniaki, to cztery, Hrycki, to pięć. Eee, żaden Jesienin nie mieszka, nie znam.

A Poeta jak katarynka: Jak Jesienin.

To Franek Poetę szturcha w bok: Ty, Poeta! woła, a może ten twój Jesienin czy jak
mu tara to taki
sam przygłupek głupkowaty jak ty, po-
eta?

Patrzcie go, tego Franka! Niby lelum-polelum, ale dowcip ma, raz, raz domyślił się,
że ten
Je-
sienin to jakiś z książków; i pewno takiego tu nigdzie nie ma. Och, żartowniś z
Franka, jedyny
od przezywania ludzi, on nas tutaj poprzezy-
wał, Wdowę Wdową, Lumpelkę Lumpelka, Poe-
tę
Poetą, Borynę Boryną.

A Poeta mówi: Jak Jesienin, i patrzcie, co się z nim dzieje, łzy mu lecą po polikach,
jak Jesie-
nin!
mówi, szczupaka daje między nas, puście mnie, puście, krzyczy, bo mu Wasyl
nogę pod-
stawia, i szarpie się, i wrywa, ach! czort z nim! puście przygłupka, bo zielony on
jak rześa na stawie,
jeszcze faktycznie tu kogo obrzyga.

Puszczamy, a Poeta przez podwórze na szosę leci i słyhać go jak woła: Jak Jesienin.

Ożesz, Prezesowo, aleś ty głupka na świat wy-
dała! I co z niego będzie? Do czego się taki na-
daje.
Poeta! spluwa Franek.

Ludzie, ludzie, miejsce, Amerykany idą!

Rzeczywiście, idą. Rozstępujemy się. Ameryka-
ny idą między nami, środkiem, stają. Patrzą.
Pa-
trzą. Patrzą jakby nigdy żadnego wisielca nie oglądali. Amerykan czka, za gębę się
chwytą,
wy-
biega. A Amerykanowa nie, stoi, błada się tylko zrobiła, oczy z wisielca przenosi na
Lumpelkę,
bo Lumpelka ciągle bez głosu przy rękach Ety! usta-
mi wisi, ani nie płacze, ani nie jęczy, ani nie
skowycze, ani nic, tylko tak na niemo i głu-
cho.

Amerykanowa klęka, żegna się.

Boże, mówi cichutko, tak cichutko, że ledwo ją słyhać, jak do tego doszło? Boże?

Bo tak, pani Amerykanowo, wczoraj gach Lum-
Pelki przez pierś ją pchnął, i się wyprowadził,
za-
czyna Ciućkowa, a Amerykanowa na Ciućkowa Patl-
zy, jakby Ciućkowa Ciućkowa nie była, ale
dwugłową jałoszką, albo czymś takim innym, pa-
skudniejszym jeszcze, ale i tak Lumpelka na tyra
skorzystała, bo wszystko, co nakupował, zostawił i wersalkę, i telewizję, i firanki
nylonowe, i ten
Ety! co się wzięł i powiesił, najpierw się nyski czepiał, a potem do Lumpelki
poszedł, a Lumpelka
mu pięścią przywaliła między oczy, i pewno stąd się powiesił, jeżeli kto mu w
tym nie pomógł,
jakaś ludzka ręka, bo niech pani Amerykanową spojrzy, jakże to tak można się
powiesić i nogi aż
pod brzuch podkurczyć, jak tak się wieszać, kie-
dy do ziemi bliżutko? Coś w tym musi być, coś

się za tym kryje, gada Ciućkową, a Amerykanową na nią patrzy i strach ma teraz w oczach, patrzy tak, jakby Ciućkową lwem była albo jakimś upiorem, albo kimś strasznym.

A może pani Amerykanową zna takiego, co się Jesienin nazywa? gada Franek. Bo Poeta dopiero co jak katarzynka powtarzał: jak Jesienin, jak Jesienin.

Amerykanową powoli oczy na Franka przenosi. I patrzy na niego tak, jakby on był jakimś potworem, przed którym trzeba uciekać czym prędzej.

Eee, mówi Franek, eee, pani Amerykanowo?

A Amerykanową z kolan się podnosi, doskakuje do Franka, chwyta go za kaptę i krzyczy: Won stąd! Won!

I do Ciućkowej doskakuje, i ją też chwyta za ramiona, i prosto w twarz jej krzyczy: Won stąd! Won!

O, w ten sposób to nie z nami, pani Amerykanowo! My się obrażać nie pozwolimy. U siebie jesteśmy. Lumpelka nasza jest, nasza kurwa wiowska, i Ety! nasz wisielec, i my tu przyszlیم tylko popatrzeć, i nic złego nie robimy, stoimy i patrzymy, i czekamy na milicję, co zaraz powinna przyjechać, żeby Ety! odciąć i zabrać ze sobą, i pokrajać go na kawałeczki, i dociec, czy on się sam powiesił, czy przy czyjejs pomocy, o! ale my krzyczeć ani wypędzać się nie pozwolim.

Rum się robi w jednej chwili.

Ciućkową zaczyna: Ożesz ty! ale milknie, bo właśnie syreny wycie słychać. Milicja jedzie! O, lepiej się rozejść szybciotko, zanim milicja dojedzie, bo jak człowieka trafią, to zaczną maglować, co, jak i dlaczego. A gównu im do tego, co i jak. Niech sobie prawdy sami szukają, prawdę odnajdują, od tego są władza i za to im płacą, i to nieźle płacą.

To się rozchodzimy czym prędzej, eee, z milicją niechaj Lumpelka gada, niechaj się tłumaczy. Ale Amerykanowej nie darujemy.

O tym, jak Lumpelka Ety! chowała

Chować go musiała szybko, bo upał wielki. Dobra pogoda na żniwa. Żeby się tylko taka pogoda utrzymała, to pokosimy i z pól zwieziemy,

1 zapełnią się nam stodoły zbożem. Urodzaj w tym roku.

Ety! nie zabrali, żeby go pokrajać. Odcięli, spisali, co trzeba, Lumpelkę przepytali, a potem poszli do Amerykan i siedzieli u nich ze dwie godziny. Ciućkową przez okno widziała, że Amerykan same, z własnej woli zapraszały milicję do

M-SnUa**>wa 209

siebie. Ożesz, tych Amerykan! A wejść do nich nie sposób, kiedy z milicją gadają, a dobrze by było wiedzieć, o czym to gadają, o czymże to mięła tyle czasu jęzorami.

A jak milicja wychodziła, to Amerykanową razem z nimi szła, i głośno coś klarowała, a rękami machała, ożesz, tę Amerykanową, i czego się taka wtrąca w nie swoje sprawy? O co raban robić? Jakim prawem won krzyczy? Że niby co się stało? Niby, że się powiesił ten Ety!, a czy on człowiek? dzieciak jakiś człowieczy? Nawet milicja go zabrać nie chciała do krojenia, no, bo pewno, po co kroić kogoś, kto do człowieka niepodobny? Po śmierci całkiem do małpy był podobny. I jeśli mu tam Lumpelka pomogła na tym haku się zaczepić, to chociaż to grzech, ale i tak mniejszy, nie za duży, bo jakie to jej życie z taką pokraką? Po- . mogła, nie pomogła, sprawa Lumpelki i nikt jej za to nie potępi. Wdowy też nikt nie potępił, że Lulusia spaliła. A Lulus to był człowiek, tyle że zapijaczony. Już dawno Lumpelce należało Ety! się pozbyć, nawet raz w telewizji pokazywali takie pokraki nieczłowiecze, co się tam gdzieś porodziły, i mówili o takiej jednej, która taką pokrakę udusiła, i najpierw ją zamknęli w kryminalu, a potem wypuścili, uznając, że niewinna. No, bo niewinna. A Lumpelka swego Ety! żywiła długo, dobrze żywiła, dobrze odziewała, ale co on z tego miał? Do żadnego życia się nie nadawał. Pewno nawet i czucia nie miał jak człowiek, ile to razy kamieniem się w niego trafiło, dużym kamieniem, a on język pokazał, ani mrugnął, ani zapłakał, ani zaskowyczał.

To co ta Amerykanową plotła milicji? Czy ona

O tym wszystkim wie? Nie wie! Ożesz, ją! Donosiła na nas tu wszystkich przez te dwie godziny! Kurna, jeszcze ją Pan Bóg za to skarże, i żeby skarał jak najszybciej. Żył się tu u nas

spokojnie, a teraz, gdy się Amerykany sprowadziły, co

1 rusz nieszcześnie!

Ledwo milicja odjechała, patrzy Ciućkową przez okno i widzi: Amerykanową przez szosę leci. Ożesz, ją, a dokąd ona? woła Ciućkową i też na szosę wyskakuje, żeby zobaczyć, dokąd Amerykanową się śpieszy.

A Amerykanową prosto do Lumpelki.

To Ciućkową też do Lumpelki.

A tam, patrzy, tak: Lumpelka na tej nowej wersalce pluszowej siedzi, ale jak siedzi! Jakoś tak, jakby nieżywa była i jakby nieżywego się usaǳiło. Tknąć palcem, to się przewali bezwładnie w tę stronę, w którą się ją tknęło. Tknąć palcem, to mało że się przewali, ale i rozsypie na kawałeczki, tu się ręka potoczy, tam noga, bo te ręce i nogi Lumpelki, i głowa Lumpelki jakby się reszty ciała już nie trzymały, takie jakieś. Ożesz, Lumpelka, weź się do kupy, poskładaj, woła Ciućkową i żegna się, bo aż nieprzyjemnie patrzeć na Lumpelkę. Poskładaj, woła dalej, prawdę mówiąc, ten Władysław Strzelec to i tak by cie kiedyś puścił kantem, ale teraz, jak Ety! nie ma, może się jeszcze kto taki znajdzie, co z tobą na dobre zamieszka.

Amerykanową, która na wersalce siedzi przy kumpelce, i po ręce ją głaszcze, głos podnosi: pam Ciućkowo, proszę wyjść stąd!

A niby z jakiej racji? Ożesz! woła Ciućkowa krzesło od stołu bierze, i też siada, naprzeciw Amerykanowej i Lumpelki.

Trudno, mówi Amerykanowa, i już na Ciućkową nie patrząc, do Lumpelki się zwraca, za rękę ją znowu bierze, mówi cichym głosem, żeby się Lumpelka nie martwiła, że ona, Amerykanowa razem z Amerykanem, pomogą we wszystkim, jak trzeba, to i pieniędzy pożyczą, i tak gada, gada, a Lumpelka nic, milczy głucho, jakby nie słyszała ani jednego słowa.

Boże, mówi Amerykanowa, Boże.

I znowu do Lumpelki przemawia, że na plebanię pojedzie z Amerykanem, pogrzeb załatwi, miejsce na cmentarzu, wieńce zamówi najpiękniejsze u ogrodnika w gminie, Boże, mówi, tak chciałabym pani pomóc, ulżyć.

To Ciućkowa mówi; czy rzeczywiście Amerykanowa myśli tego Ety! w święconej ziemi grzebać?

To Amerykanowa nie rozumie. Patrzy znowu na Ciućkowa, jakby zamorskie straszdyło siedziało na krześle u Lumpelki, a nie Ciućkowa.

Jak można takiego na cmentarzu grzebać? Ożesz! mówi Ciućkowa, i do księdza nie ma co jeździć, ksiądz pogrzebu nie wyprawi, raz, dlatego, że się Ety! powiesił, a dwa, dlatego, że to bękart, i pomiot diabelski na dodatek, nawet nie wiadomo czy chrzczony.

To Amerykanowa krzyczy, że Ciućkowa ma się w tej chwili wynieść!

To Ciućkowa krzyczy: wszyscy wiedzą, że wy, Amerykany, to świńskie bezbożniki, ale żebyście eli swoje bezbożne świństwa u nas zaprowadzać, to co to, to nie! Tego, który się za krzyżówkami powiesił bez księdza chowali, a był on chrzczony, bierzmowany i komunie świętą co Wielkanoc przyjmował! A ten Ety! Lumpelki nawet do człowieczego dzieciaka niepodobny, tylko do małpy! Jakże małpę na cmentarzu grzebać! Nawet milicja nie chciała go krajać, bo co będą małpę krajać! I tak wrzeszczy Ciućkowa, a Amerykanowa na gwałt z wersalki się zrywa, Ciućkowa chwyta, z krzesła podnosi i Ciućkowa za próg, wprost na szosę wystawia.

Ale cyrk! To przecież Ciućkowa waży z osiemdziesiąt kilo, albo i więcej! I taki ciężar wziąć, unieść i na szosę wystawić? Matko, ale ta Amerykanowa krzepka! A niech ją! Ożesz!

Ciućkowa aż mowę straciła.

Stoi na szosie, gdzie ją Amerykanowa postawiła, i stoi. No i nagle jak się nie rozedrze! Ale drze się! Wszystkich świętych wzywa na pomoc, aniołów i diabłów, żeby Amerykanowa nakopali.

Franka na szosę wylatuje, Smolarki wylatują, Pipek wylatuje! A Ciućkowa sina od krzyku: Franka! krzyczy, niech Franek na motor wskakuje, do księdza na plebanie jedzie, ludzie! nóż dajcie! siekierę! ja ją pójdę zarąbie! Ożesz! Ty taka i owaka, ty Amerykanowo dularowa, ja ci to i owo!

Pruje się, pruje, zmęczyła się, przycichła, sapie, pot ociera. Ja ją, mówi. Ja ją.

Franka Zośkę woła: Zośka leć do taty, do Kółka, niech na motor wskakuje, na plebanie jedzie

powiedzieć księdzu, co i jak, że Amerykany chcą Ety! grzebać na cmentarzu.

Ale Pipek gada, że ksiądz nie ma w takiej sprawie nic do gadania, bo wszystkich się na cmentarzu grzebie.

To Ciućkową krzyczy, że Pipek jest bezbożnik.

To Pipek mówi, że Ciućkową jest gorzej niż bezbożnica. Och, mówi Pipek, och, taką jak Ciućkową to się powinno właśnie oddzielnie chować, żeby święconej ziemi swoim jadem wściekłym nie zatrąła.

To Ciućkową istny szlag trafia. Opluwa Pipka.

To Pipek na Ciućka woła, żeby przyszedł i Ciućkowej dołożył.

To Ciuciek leci, Ciućkową do domu ciągnie.

To Ciućkową jeszcze krzyczy, że Pipek jest antychryst, żywą Pipkową pochował, alimenty wyłudził, i wszyscy święci mu w jaja nakopią!

Jezus Maryja, co się dzieje, sodoma i gomora!

I coraz więcej ludzi na szosę przybiega, i wszyscy się kłócą o to, czy Ety! można czy nie można grzebać w święconej ziemi.

A tu Amerykanową od Lumpelki wypada, na nikogo nie patrzy, do siebie leci, i zaraz Amerykan w taksówkę wskakuje, i za krzyżówki, widać, jedzie razem z Amerykanową, pewno na plebanie, księdza zamawiać na pogrzeb.

Ale tam, mogą zamawiać, ksiądz i tak się nie zgodzi.

Jak taką taksówką zajadą, a dularami sypną, niby na kościół, to się zgodzi.

Jakby nawet jeszcze większą taksówką zajęchali i tysiącem dularów sypnęli, nie zgodzi się ksiądz i już.

A w ogóle, ciekawe, czy wyłożą na pogrzeb dla

Lumpelki? I czy w dularach?

Ciućkową mówiła, że słyszała na własne uszy, jak Amerykanową mówiła do Lumpelki, że pomożę we wszystkim.

Ale o dularach nie mówiła.

Mają wprawę przy truposzach, to może i Ety! będą myć i golić?

A z czego golić mają, skoro zarostu jeszcze nie miał?

Eee, może miał.

Yyy, miał! Przecież to dzieciak.

Ta Lumpelka! Zawsze na cztery łapy spada! I milicja jej nie zabrała, i ten Strzelec jej tyle zostawił, i teraz Amerykany na swój koszt pogrzeb zrobią.

Znalazła sobie Lumpelka powierników.

Zamiast u swoich pomocy szukać, do obcych się łąsi.

Zawsze z niej była świnią.

Teraz Amerykan chce naciągnąć na pieniądź.

Może, jak Klukowej o dularach się jej marzy?

A bo te Amerykany jakieś głupie, żeby się takiej kurwie jak Lumpelka dać nabierać. ^A może Lumpelka w oko Amerykanowi wpa-

przecież on za swoją świata nie widzi. I tak gadamy sobie, już spokojnie, i Wasylicha dobiła, i Sołtyska, a tu Lumpelka w progu staje. Faktycznie, zgadza się: nie za bardzo ta Lumpelka wygląda, prawdę mówiła Ciućkowa, oczy Lumpelki patrzą na nas, ale jakby szklane, oj! nie udało się jej porządnego chłopca nabrać, to i ją ruszyło, ależ ruszyło! Widać po niej, że po tym odjeździe Strzelca Władysława pozbierać się nie może.

Ustami rusza, widać chce coś powiedzieć. Głośniej, Lumpelka, nie słyhać. Znowu ustami rusza. I znowu nie słyhać.

Co z tobą Lumpelka? Pozbieraj się, świat się na jednym chłopie nie kończy!

Smolarkowa dobiega do Lumpelki. Ona gada, woła Smolarkowa, żeby od niej telewizor i wersalkę kupić, bo nie ma czym za pogrzeb zapłacić.

Jak to? Przecież Amerykany pojechały do księdza, to i pogrzeb opłacą!

Nie bądź frajerka, Lumpelka, opłacą ci, a ty im oddasz później albo nie oddasz wcale.

Eee, Lumpelka, to ci ten twój Strzelec Władysław książeczki nie zostawił?
Cztery deski zbij i chowaj, przecież pieniędzy szkoda na porządną trumnę.
Lumpelka chwieje się, jakby między oczy dośtała, Jezu, głupia ona czy co, sprzedawać telewizor
całkiem nowy i wersalkę?
Smolarkowa dobrze ci radzi, Lumpelka! Co ty, pozbywać się telewizora i wersalki? Co ty! Nikt od
ciebie nie kupi, nie wykorzysta cie.
Lumpelka znowu się chwieje, ściany się czepia, patrzy gdzieś ponad naszymi głowami, w niebo,
ręce do ust podnosi, tymi rękami usta miętosi, jakby je chciała sobie rozgnieść albo wyrwać, albo
o. Zgłupiała całkiem. No, ale ma po kim rozpać, Strzelec Władysław nie wróci do niej, o nie.
Nie udało się Lumpelce.
Zawraca, do domu wchodzi. Ale drzwi się za nią kołyszają, nie domknięte. Przez te drzwi widać się
świeżo wybieloną i chodnik nowiutki w czer-wono-zielone paski. Ładny chodnik, piękny, aże
szkoda takiego do sieni.
Jakoś nikt nic nie mówi. Jakoś się całkiem uciszyło. Jakoś każdy oczy w szosę wbija, ale i tak
widać, że każdy teraz w myślach oblicza, że opłacałoby się taką wersalkę nową od Lumpelki
odkupić, bo to przecież okazja, sprzedawać pewno za pół ceny, sprzedawać za każdą cenę, jaką się powie,
bo jej, widać, na niczym już nie zależy.
Faktycznie, pogrzeb trzeba sprawić. Ma rację Lumpelka, jaki Ety! był, taki był, ale cztery deski dla
umarłego zbijać się nie godzi. Zawsze to jej dzieciak, wynosiła go, wykarmiła, odziewała. Paltot
miał taki ładny, teraz Lumpelce i ten paltot na kozuszkę z futrzanym kołnierzem zbyteczny, może
też sprzeda? I buty nowe, skórzane. I kołszulki miał Ety! ładne, i spodnie porządne.
Dziwne, że ta Lumpelka tyle pieniędzy w swego Ety! ładowała.
Może by i chodniki sprzedała?
I firanki?
To jej sprawa, pogrzeb sprawić, ksiądz zgodzi
SIQ czy nie za trumną iść, to ksiądz rzecz, może
zgodzi się, ale pewno nie; a pogrzebać i tak trze-
»• i to szybko, bo gorąco. A jak Lumpelka pie-
niędzy nie ma, to za co trumnę kupi? I miejsce
na cmentarzu zapłaci? I bimbru u Wasyła na sty-
Pe. kupi? J
Bo przecież i stypę musi wyprawić, nie? Ludzi pospraszać.
Pomóc by trzeba Lumpelce, koniecznie pomóc. Taka zła ona nie jest, tylko życie się jej nie ułożyło.
A teraz, biedna, pomocy potrzebuje.
I Smolarkowa pierwsza rusza ku drzwiom Lumpelki, ale tam pierwsza! Franka przed nią
wyskakuje, a Wasylichę Frankę odpycha, bo, mówi Wasylichę, taki chodnik akurat by mi do
kuchni pasował, moje całkiem przetarte, a tu Ciuckową leci, woła, że ona telewizor kupi, patrzcie
no na tę Ciuckową, dopiero co Ciuciek zawłócił ją do domu, nie było jej tu, skąd ona o tym
telewizorze wie?
Pchamy się wszyscy do Lumpelki.
A Lumpelka znowu na wersalce siedzi i ani się ruszy, ani oczy podniesie.
Wasylichę woła, że ona i chodniki kupi, i wersalkę też.
Franka woła, że figa, figa, ona pierwsza chce wersalkę.
Ciuckową już przy telewizorze, gałkami kręci, piękny telewizor, duży, lśniący.
Sołtyska woła, że ona za firankę da dwie stowy.
A Smolarkowa woła, że ona nie chce nic, ani wersalki, ani telewizora, tylko by kupiła ten paltot i
buty, i spodnie, i koszule po Ety! dla swego Czarusia. I do Lumpelki woła, żeby dała paltot, buty,
spodnie i koszule, to zaraz przymierzy, czy pasują.
Ale Lumpelka ledwo ustami ruszając mówi: Nie-
Jak to: nie?! Przecież dopiero co gadałaś, że się wyprzedajesz.
Na to Lumpelka ledwo ustami ruszając mówi, że telewizor, i wersalkę, i wszystko, co kto chce, ale
ani paltota, ani buty, ani koszul, ani spodni — nie!

To Smolarkowa się denerwuje: Co ty, Lumpelka, do trumny mu włożysz taki dobry paltot z fu-trzanym kołnierzem na kożusku?

Ale Smolarkowa przekrzykuje Franka, Ciuczkową, Wasylicha i Sołtyska, bo one chcą przecież kupować wersalkę, telewizję, firanki i chodniki.

Dam za telewizję pięć tysięcy! woła Ciuczkową.

Patrzcie no ją, jaka hojna! woła Wasylicha, pięć tysięcy za telewizję, co dziewięć kosztuje.

Ale używana! woła Ciuczkową. I co się wtrącasz, przecież telewizji nie kupujesz.

A tu Lumpelka mówi, ledwo ustami ruszając, że niech Ciuczkową da te pięć tysięcy, zabiera telewizor i niech sobie idzie.

O! Lumpelka! O! woła Ciuczkową, ale się nie obraża, że ją Lumpelka wyprasza, bo pięć tysięcy za taki nowiuteński telewizor to jest dopiero okazja.

Franka z Wasylicha kłóca się, Franka chce wersalkę i Wasylicha chce wersalkę, a tu Smolarkowa też woła, że i ona chce wersalkę, jeśli Lumpelka! Życzysz sobie sprzedać Paltota i butów po onVU SłotyS nadlatuje? Patrzcie, z forszą! i skąd wiedział się, że tu się Lumpelka wyprzedaje, przecież Sołtyska cały czas firanek pilnuje dwa tysiące Lumpelce w ręce wciska i gada, że zaraz wersalkę zabierze, tylko konia założy.

Ożesz! To tu Sołtysce niby o firanki szło, a to podstęp! Jakie chytre! O, tak się nie godzi, to nieuczciwie, Sołtysie!

Niby czemu nieuczciwie? stawia się Sołtys, kto pierwszy daje forszę, ten lepszy.

Lumpelka, bój się Boga, taką wersalkę chcesz za darmo oddać? Dołożę sto i zaraz pieniądz przyniesie! woła Smolarkowa.

Ale Sołtyska obok Lumpelki na wersalce siada i krzyczy, że wersalka już jej, bo zapłacona.

A tu Ciuciek z Ciuczkową leca, Ciuczkowa trzy tysiące Lumpelce wtyka, mówi, że dwa da później, może za tydzień, może za dwa, jak za jajka usklada, i już się z Ciuckiem za telewizor bierze.

A Sołtyska gada do Lumpelki: Lumpelka, zjedź z wersalki, bo ją dla pewności na szosę wynieś.

A Franka wrzeszczy, że Sołtyska jest świnią, a Sołtys jeszcze gorzej, bo jak on Sołtys, to myśli, że mu ludzi oszwabiać wolno.

A Smolarkowa po Smolarkę poleciała.

Jezus, Maria, co się dzieje, sodoma i gomora.

A tam z szosy wrzask Ciuczkowej dochodzi. Lećmy zobaczyć, czemu Ciuczkowa tak krzyczy, może telewizor upuściła z Ciuckiem i telewizor się rozbił? Ale by było!

Nie, nie upuściła! Przeciwnie, trzyma razem z Ciuckiem ten telewizor, ciągnie, bo Pipek prosi buje telewizor zabrać. O, i Pipek chce, chociaż taki skorpion, z okazji skorzystać?

Ale nie! Nie o to mu chodzi. Bo właśnie taksówka Amerykan nadjeżdża i Pipek woła: Ameryka-v! Amerykany na milicję jedźcie, bo tu Lumpelkę rabują! Telewizję jej wynoszą, trzy tysiące dali, co się dzieje, Amerykany, milicja tu potrzebna, jechać trzeba wprost, bo od Sołtysa nie ma co dzwonić, bo i Sołtys rabuje.

Patrzcie, jaka świnią z tego Pipka? I niby czemu? Czemu on nagle tak z Lumpelką? Dziwne, przecież nikt nigdy nie widział, żeby Pipek do Lumpelki chodził? A może chodził? Może Pipkowa wiedziała, że chodzi i przez to do Kazionki uciekła? O, matko boska, ale świnią z Pipka, ale świnią! I jak to jest na tym świecie, zawsze prawda się w końcu wyda!

Amerykany z taksówki wysiadają szybko, do Ciuczków i Pipka podchodzą. Ożesz, że też muszą się wtrącać w nie swoje sprawy!

A Ciuczkowa zaczyna wyliczankę, gdzie ją Pipek i Amerykany mogą całować, bo telewizja kupiona legalnie i przy świadkach. No, pewno, że przy świadkach. I kupiona, i zapłacona.

Ale, zapłacona! woła Smolarkowa, mieli dać pięć, a dali trzy, za taki telewizor! A Sołtyska z Sołtysem wersalkę próbują wynieść! Tak, tak, Pipek ma rację, rabują! Ja bym za wersalkę dała i dwa dwieście! Nawet i dwa trzysta zapłacę!

Ożesz, tę Smolarkowa! Ale zaraza! Tak judzić, bo sama niczego nie kupiła!

Paltot chciała po zmarłych, jak hiena, kupować! krzyczy Ciuczkowa. Mówiła, coby Lumpelka trumnę z czterech desek zbiła! A teraz mać?!

A tu Amerykan do kieszeni sięga. O, Jezu! pewno rewolwer wyciągnie, strzelać będzie!
Eee, nie rewolwer, ale portfel wyciąga, otwiera a tam pieniędzy w tym portfelu, a pieniędzy,
Jezusie, jaki pękaty ten portfel, jaki opasły!

O matko święta, w biały dzień tyle pieniędzy przy sobie nosić? jakie one bogate, te
Amerykańskie, jakie bogate, i nawet się Amerykanowi ręce nie zatrząsą, jak ten portfel wyjmuje,
otwiera, trzy tysiące odlicza i Ciućkowi wtyka.

Telewizor, mówi.

Znaczy, oddał tyle, co Ciućki Lumpelce zapłacili i każe telewizor zwrócić. No, po prawdzie, to ma
rację. Po prawdzie, to świństwo nad świństwami tak Lumpelkę rabować. Po prawdzie, to czy-sty
rabunek jest, nie wyprzedaj.

Telewizor, powtarza, portfel zamyka, chowa.

Aż Ciućkową zgłupiała i ucichła. Nikt z nas nigdy tyle pieniędzy w jednym portfelu na raz
1 to w biały dzień, tak sobie, przy wszystkich noszonych nie widział. Żeby te pieniądze
gdzieś między bielizną schowane albo choćby w woreczku na piersiach pod koszulą, albo jak, ale
tak, byle jak, w portfelu i w kieszeni zwykłej, co to rękę wsadzić i już możesz wyciągnąć, to
nie-wiarygodne.

Telewizor, po raz trzeci Amerykan powtarza. A Ciuciek bez słowa telewizor oddaje. Pomóż pan,
mówi Amerykan do Pipka. Pipek pomaga i teraz obydwaj niosą telewizor na powrót do Lumpelki. A
Ciućkową od nowa zaczyna się pruć.

Ale teraz to się ona sama może w dupę poca-

^A^Smolarkowa za Amerykanem i Pipkiem leci, takuje: tak, tak, sprawiedliwie, należało się, •a
dam dwa i pięćset za te wersalkę, od razu pie-niędz wyłożę, bez oszukaństwa, bo Sołtyska tyl-ko
dwa daje, a to czyste zdzierstwo. Ale Amerykan spluwa, mówi przez ramię: Poszła!

Co proszę? pyta Smolarkowa. Poszła! mówi Amerykan.

O tym, jak Franek psiaka Zośki przytapiał

No i patrzcie, ludzie, lato przeszło, jesień, roku jeszcze nie ma, jak się Amerykany do nas
sprowadziły, a jaki dom w miejsce domu Kulasa wyrósł. Jak z pocztówki amerykańskiej!
Werandę ma wielką jak stodoła, dobudowaną całkiem na nowo, oszkloną, a tam, na tej werandzie
palmy wielkie aż do sufitu, i fikusy, i paprocie, i inne zieleniny stoją na donicach, a druga weranda
jest na dachu, już nie oszklona, i tam latem Amerykanową wystawiała też wielkie donice z
kaktusami, a te wszystkie palmy, kaktusy, fikusy to sobie Amerykany skądś tam sprowadziły
specjalnym samochodem, takie one bogate te Amerykany, że ludzkie pojęcie przechodzi.

Latem Amerykanową opalała się na tym dachu w majtkach i cyckonoszu. I każdy, kto szosą
Przechodził albo przejeżdżał a głowę zadarł, to mógł ją zobaczyć. Smolarek aż na drzewo
wchodził, coby lepiej się Amerykanowej przyjrzeć I gadał, że jest na co popatrzeć.

Podwórko sobie Amerykany trawą zieloną obsiali, sprowadzili z województwa ogrodnika i te-raz,
na jesieni, róże im tam sadi i inne cuda. Trzeba przyznać, ładnie będą mieli.

Ogrodzenie zrobili na trzy metry wysokie, siatkę na podmurówce, a brama wjazdowa kuta, ach!
jaka piękna ta brama, jakby do pałacu, cała w listkach, zawijasach, główkach kędzierzawych.
Na Ciućkowa naskarżyli w gminie, i co to się wtenczas działo! Zaraz po tym, jak Lumpelka Ety!
pogrzebała, naskarżyli. Oho, Amerykanowa Ciućkowa okropnie znienawidziła. Mści się na niej, jak
może i gdzie może. Sam naczelnik osobiście przyjeżdżał sprawdzać, czy taki wielki smród od
Ciućków zajeżdża, i orzekł, że faktycznie, zajeżdża. Ciućków na kolegium podał, ale się
Ciućkowa darła, a odgrażała. Ale tam! może się odgrażać, należało się jej to od dawna, pewno,
żadna przyjemność naprzeciw takiej Ciućkowej mieszkają i jej smrody wachać. Tu sobie kwiatki
Amerykany sadzą, a tu, jak wiatr jeszcze nie daj Boże powieje zachodni, to muszą okna
zamykać.

No, poprawiło się u Ciućków o tyle, że gówien już ani szczyń Ciućkowa za próg nie wylewa.

Do-bre i tyle.

Pod koniec sierpnia Lumpelka się wyprowadziła. Ciućkowa mówi, że przeruchała się z

Amerikanem i Amerykan dla Lumpelki mieszkanie wynajął za krzyżówkami. Ale to łgarstwo. Ciućkowa już sama nie wie, co ma złego na Amerykan wymyślać. Chociaż, może coś w tym jest, może się i co kryje, bo faktycznie Amerykanie pomogli Lumpelce za krzyżówki wyjechać. Lumpelka dom i resztę pola sprzedała, Pipek Lumpelce pożyczył konia, i pojechała ze swoimi gratami szosą, i ani razu się za siebie nie obejrzała.

Nawet do Smolarkowej nie zaszła, coby się pożegnać. I tego Smolarkowa Lumpelce darować nie może. Ciągłe też o tym paltocie gada, że akurat pasowałby na jej Czarka.

A Dobiech z Klukiem na rozprawę czekają w kryminale. Klukowa paczki posyła raz na miesiąc, a Dobiechowa zaparła się i nie posyła. Zapiśsała się na kurs rolniczy, dwa razy w tygodniu za krzyżówki jeździ, najczęściej to Amerykan ją zawozi, i Ciućkowa mówi, że teraz, jak Lumpelki nie stało, to i Amerykan z Dobiechowa żyje. I czego ta Ciućkowa nie wymyśli. Ale może coś w tym jest, i może coś się w tym kryje, bo czemu ten Amerykan Dobiechowa wozi w te i we wte, co to, ona mu jakaś krewna?

Ale żeby z Dobiechowa? Yyy, Dobiechowa kiedyś była do ludzi podobna, ale teraz? Mało to ją Dobiech przez te lata wymęczył, wytlukł? Wyśchła jak wiórek, poczerniała na gębie, żyłasta od roboty jak chłop, ani tyłka, ani brzucha, ani cyców, nic, na czym by oko zatrzymać, to co by ta-ki Amerykan w niej widział?

Ale może coś widzi?

A ta Amerykanowa taka głupia, że Amerykanowa puszcza w te i w tamte sam na sam z Dobiechowa.

N° i jeszcze coś, Dobiechowa okropnie zważ-

15 _

Śniła

się sowa

niała. Świń, powiada, ani owieczek, ani konia ty. więc nie będę, tylko jedno krowy, ciągnik, powiada, jak Boryna sobie kupię, krów wstawię pięć, naście, dojarke elektryczną kupię, będę, powiada, prowadzić gospodarke specjalistyczną.

Czysty śmiech! A prowadź sobie, prowadź, Dobiechowo, Bóg z tobą i Amerykan! W głowie ci od jeżdżenia taksówką amerykańską się poprzesta-wiało, od zadawania z Amerykanem, to nawet Boryna, co zawsze telewizji słucha, co telewizja chłopowi radzi, i chociaż konia na ciągnik zamienił, trzyma i świnia, i krowy, i cielaki, i owce, i kury trzyma, i gęsiaki. I do jarki elektrycznej nie kupił, chociaż krów ma dziesięć, bo jemu dziewczyny krowy doją. Baby są do dojenia, a nie elektryczność! Po to baby ręce mają, żeby krowy za cycy ciągać! Zawsze tak było, jest i będzie! Dobiechowa pojeździła taksówką, na kurs pochodziła i w głowie jej sadło narosło zamiast rozumu.

A, czort z Dobiechowa! Pożyjem, zobaczymy, jak to będzie ona elektrycznością krowom cycy męczyła Dobiech z kryminału wyjdzie, szybciej niż się Dobiechowa spodziewa, Klukowa mówiła, że w sądzie gadali, co i Kluk, i Dobiech dużego wyroku nie dostaną, bo i Dobiecha, i Kluka wsadzili do wariatów, badali i wyszło, że oba są wariaty. No, że Kluk głupi, to my i bez badania wiedzieli, czy mądry by sobie Klukowa brał? ale żeby Dobiech? czy on głupio żył? Pracować nie pracował, bo Dobiechowa za niego wszystko zrobiła, pił od rana do wieczora, bo pieniądze Dobiechowej odbierał, no, czy on głupi?

O, jakby taką Amerykanową do wariatów

eli toby na pewno wyszło, że głupia, chociaż dularami wypchana. Raz, że pod samym jej bokiem, prawie na oczach, Amerykan z Lumpelka się zadawał, a teraz z Dobiechowa się zadaje, a ona tego nie widzi, jeszcze sama Amerykanowa za-chęca, jedź, jedź, Stefanku, z panią Dobiechowa, trzeba pomóc kobiecie, koniecznie trzeba pomóc. Ożesz, ale ona głupia, z tym swoim pomaganiem, ta Amerykanowa! Pięćset złotych za ledwo opierzone kawki straciła, hodowała te kawki, w dzio-by

im jedzenie wtykała, a tu kot na podwórze zalazł, kawki ucapił i po kawkach! I co Amerykanową robi? Jak głupia lata naokoło domu, woła: Kaśka! Zośka! bo jednej kawce dała Kaśka, a drugiej Zośka! Latała, latała i nie znalazła, to siadła i płacze. Ludzie, czy widział kto, żeby po kawkach płakać? Nie, tego jeszcze nikt nie widział i nie słyszał. Pęc ze śmiechu można. Toż ona robaczka nie rozdusi ani myszki nie utopi. Ciuczkową widziała nie raz i nie dwa, jak Amerykanową myszkę widać w domu złapała, bo ją za ogonek trzymając na trawkę wynosiła i na trawkę żywą puszczała. Istny cyrk. A kuraka to jej trzeba zarżnąć, bo sama nie zarżnie. Żeby taka duża baba kuraka kolanami ścisnąć nie potrafiła i nożem po szyi przejechać raz dwa?

We wrześnieu wynikła nowa awantura z Amerykanową! Bo tak:

Smolarek siano z łąki kobyłką zwoził. Kawał ma do łąki, że cztery kilometry, bo łąka z lewej strony jeziora, nad zatoczką. Kobyłka niemłoda, ale wytrwała i bardzo robotna. I już od trzech at> jak Smolarek kobyłką siano woził, to zaraz przed przystankiem pekaes, bo tam szosa pod górkę prowadzi, kobyłka na kolana klękała i na kolanach wóz ciągnęła, aby tylko nie stanąć, no, bo jak stanie, to jej pod górkę ciężko będzie ruszyć Taka zmyślna, mądra. No i jedzie Smolarek pod górkę szosą, a tu akurat Amerykanową idzie z jakiegoś pewno spaceru. Bo ona to lubi tak się włóczyć, to tu, to tam, nad jezioro pójdzie, siądzie, patyki w wodę wrzuca, patrzy się w te patyki albo w ogóle nic nie robi, tylko siedzi i patrzy we wodę, albo na łąbędzie woła, żeby przypływały, bo im chleba przyniosła, Filip! Filip! woła, nie wiadomo dlaczego Filip, ale łąbędzie, takie dziwy, płyną, jak tylko Amerykanową krzyknie, płyną, do brzegu dopływają, wyłażą i z ręki jej jedzą. Albo do lasu pójdzie i łązi, łązi, albo się gdzie pod drzewem położy i patrzy w górę. I jak się jej nie nudzi, dziwne, nie? No, to wraca z takiego swojego spaceru i widzi, kobyłka wóz z sianem ciągnie, no, ledwo ciągnie, ale ciągnie, a Smolarek lekko w kobyłkę batem strzela. Panie Smolarek, mówi Amerykanową, koniowi ciężko, siana pan za dużo na wóz władował. A Smolarek mówi, że to nie koń, tylko kobyłka. I że nie za dużo, ale w sam raz, tyle co zawsze. Kiedy ten koń, gada Amerykanową, ledwo idzie. Fakt, kobyłka raz po raz pierdzi, bo pod górkę jej ciężko i zaraz pewno uklęknie i na klęczkach będzie wóz ciągnąć. To grzech, powiada jeszcze Amerykanową, tak konia męczyć. Smolarek czuje, że go nerwy biorą, ale nic nie mówi, tylko kobyłkę podcina. Panie Smolarek! krzyknie Amerykanową, jak panu nie wstyd, konia bić! Ożesz ją! ale się Smolarek wściekł, ale kobyłce dołożył. Panie Smolarek! krzyczy Amerykanową. A tu kobyłka na kolana pada i na kolanach, popiardując, wóz ciągnie. O matko święta, jak Amerykanową nie krzyknie, dóskoczy do kobyłki, chce ją, widać, na nogi postawić, o, matko święta, zgłupiała całkiem, jeszcze się pod wóz podwinie i będzie nieszczęście, a Smolarek tak się wnerwił, że już naprawdę ze wszystkich sił biedną kobyłkę nakłada, aż ta wozem szarpie, chce szybciej wciągnąć, Amerykanową się płacze, z drogi, pani Amerykanowo, krzyczy Smolarek, bo pani niechący dołożę, o matko boska, a Amerykanową płacze głupia rzewnymi łzami, kobyłki się czepia, no i Smolarek wnerwił się do końca, dołożył kobyłce, kobyłka na bok padła, wóz też się przewalił, a Amerykanową dostała spazmów i Amerykan ją do domu musiał zabrać, no i czy nie głupia?

Tak na początku listopada Franek psiaka Zośki dopadł i najpierw przydusił, a potem pod pachę i do jeziora utopić poszedł. Tego psiaka Zośka Franków koło sklepu znalazła i do domu przyniosła. Mały był, szczeniak, nie wiadomo, skąd się tu do nas przyplątał. I od razu do Zośki, po gębusi ją liże, ogonkiem merda. I patrzcie, jaki to dzieciak sprytny potrafi być, Zośka dobrze wiedziała, że ani Franek, ani Franka psiaka żyć nie pozwolą. Franka może by i pozwoliła, ale Franek? Franek jak by mógł, toby żadnemu psiakowi ani kotowi nie przepuścił. Taki już ma charakter. To Zośka psiaka do domu zaniósła i od razu go schowała. I nikt nie wiedział, gdzie się ten psiak podział. Tyle, że teraz Zośka zamiast

Pietrka pilnować albo ziemniaki strugać, albo świniakom pomyj zanieść, ciągle gdzieś przepada i przepada. I razem z Zośką zawsze kawał chleba przepada, i słoik śmietany przepada; Franka Zośkę na dupę bije, gdzie się wałasasz, krzyczy, czemu śmietanę wypijasz? a Zośka buczy, oczu kula-kiem trze i ani piśnie, gdzie ani dlaczego tyle żarcia z domu wynosi.

I tak Zośka bawiła się w chowanego przez dwa tygodnie. Ale jak France jajka zaczęły ginąć, zezłościła się okropnie, i mówi, trzeba wypatrzeć, gdzie Zośka jajka wynosi, przecież ich nie żre na surowo.

A Ciućkowa mówi, że widziała Zośkę wracającą z nad zatoki, raz widziała, i drugi, i trzeci. Pewno tam, mówi Ciućkowa, tego psiaka żywi, którego spod sklepu zabrała. No to Franek się zaczął, widzi, Zośka na podwórzu się kręci, Pietrka w wózku wozi, śpiewa mu, szalik wokół szyjki poprawia, czapkę mu lepiej naciąga, bo zimno, i tak wózkiem jedzie ku stodole, za stodołę skręca, potem wózkiem w sadek wjeżdża, potem już szybko, coraz szybciej wózek pcha, wózek podskakuje, bo nierówno, Piotrek drze się, Zośka galopem wprost leci, ożesz! z Pietrka chyba wszystko wytrzęsie albo go przewali, ożesz! ale mała zara! i już łękę minęła, i już jeziora brzegiem ** biegnie, prosto do zatoki. Franek cały czas za Zośką. Szuwary wysokie nad zatoką rosną, patrzy Franek, z szuwarów psiacek nie za duży wypada, do Zośki się łąsi, wdzięczy, ogonkiem merda, jęzorem Zośkę wylizuje, patrzy dalej, a tu Zośka spod Pietrka wyciąga chleba z pół bochna

j pęto kielbasy. Ożesz! Franek wypada, za szczeniaka, ani nawet Zośki nie nawalił, do domu leci, pokazać France, czemu to jajka giną. A Zośka za nim leci, ryczy. I Franka się czepia, i płacze, coby jej Puskowi krzywdy nie robił. Ale wiadomo, jaki Franek jest, że kotów ani psów znieść wprost nie może, a tak to jest zupełnie dobry z niego chłop, najlepszy dowód, że swojej France nigdy jeszcze na gębę nie przyłożył, dzieciów też nie biją, cierpliwość do nich ma, włąza na niego, paluchy mu w oko wtykają, szczypią, a on nic, śmieje się.

Franka Zośkę czym prędzej wybiła na dupę za te jajka, chleby, śmietany i kielbasy, a Franek bierze się za przyduszanie psiaka. Zośka aż sina od płaczu, nic, tylko Puszek i Puszek woła. Franka na Franka się zezłiła, co będziesz psiaka męczył, idź i utop, woła. To Franek psiaka skowyczącego pod pachę i nad jezioro. A Zośka za nim leci, krzycząc wniebogłosy, żeby jej psiaka darrował i oszczędził. Ale tam, oszczędziły! w wodę wziął i cisnął. Tylko że psiak jeszcze całkiem nie doduszony, i to, że taki głupi, bo mały, z powrotem się z wody gmera, do brzegu płynie, ku Zośce leci. To Franek go łapie na powrót, rozmach bierze i chyba z pięćdziesiąt metrów w jezioro wyrzuca, jak kamieniem. No, teraz nie wypłynie, aż huknęło, ożesz! czego ryczysz, głupia, gada Franek do Zośki, czekoladę ci u Wdowy kupie. Ale Zośka już nie ryczy, tylko trzęsie się cała jak w drgawkach. I od jeziora odejść nie chce, to Franek Zośkę na ręce bierze, gładzi, czekolady obiecuje, że zaraz da na czekoladę pieniądź i Zosia sobie do sklepu polecą, czekoladę kupi, a Zośka nic tylko się trzęsie i trzęsie. Co jej? woła Franka. I chce na dupę Zośce nałożyć, ale Franek nie pozwala, za co chcesz suko dzieciaka tłuc, krzyczy, nie widzisz, że się trzęsie cała.

A sam też prawie się trzęsie, i błądy, i spociny, zawsze taki, jak psiaka albo kota pomęczy.

Trochę czasu mija, a tu coś mokrego i pischącego, skamlącego na podwórzu wpada i do Zośki leci. Patrzcie, ludzie, jaki ten psiacek mocny! Jaki twardy! Dwa razy Franek go przyduszał, i dwa razy topił i nie dotopił.

Zośka na psiaka się rzuca, krzyczy: nie dam! Nie dam!

A Franek za siekierę chwyta, wymachuje, woła: dawaj! dawaj!

A tu Amerykanową za siatką staje. Błada okropnie, chyba gorzej od Franka błada, dygocząca jeszcze bardziej niż Zośka, i woła: Panie Franek! Ja panu zapłacę za tego pieska! Niech mu pan krzywdy nie robi!

Ale tam, czy Frankowi o pieniądź idzie, jak on ma przyjemność w tym, że psiaka zadziabie?

Panie Franek, dam pięćset złotych! woła Amerykanową.

To Franka słyszy i krzyczy na Franka: ty głupku jeden, a odłóż siekierę, ty taki i owaki, dawaj psiaka dla pani Amerykanowej!

A Zośka, głupia, myśląc pewno, że Amerykanową psiaka po to odkupuje, bo go sama chce duszać, krzyczy: Nie dam nikomu! Nie dam!

To Franka do Zośki doskakuje, nakłada jej na dupę, dawaj, dawaj, ale szybko, pókim dobra, bo inaczej tatuś psiaka zadziabie! a Amerykanową woła przez siatkę: Zosiu! Zosiu! ja krzywdy twemu pieskowi nie zrobię, będziesz przychodziła do mnie bawić się ze swoim pieskiem. On będzie zawsze twój, ten piesek!

No i czy nie głupia ta Amerykanową? Za takiego w pół utopionego kundla pięćset złotych płacić? Zapłaciła, a jakże, zaraz zapłaciła, ręce się jej trzęsły, biedny piesek, biedny piesek, gadała, i zaraz kazała Amerykanowi w taksówkę wsiadać i wieźć tego psiaka do lecznicy.

O tym, jak Franka zaczęła swoją Zośkę Amerykanom podstawić

I czy kto by Frankę o taką przebiegłość posądził?

Bo tak: zaczęło się wszystko od tego psiaka Zośki. Psiak ozdrowiał, nie za prędko, Amerykan ze trzy razy woził go do lecznicy, taksówką, sły-chane to rzeczy, żeby byle psiaka taksówką wozić, benzynę wypalać i lekarzowi płacić? No, ale jak Amerykanową taka miękka w sercu, a opa-sła w dularach, to ją stać na podobne wydziwia-nia.

A Zośka, ledwie rano, z domu się wyślizguje, gębusie w siatkę do Amerykan wtyka i czeka. Na co czeka? No, przecież na to, coby ją Ameryka-nową do psiaka zaprosiła. Franka się złości: Zośka! krzyczy z progu, Zośka, chodź, wody trzeba Przynieść! Zośka, chodź no, Pietrek się zesrał, ec do jeziora majtki mu przepłukać! Zośka, cho-lero jedna, jeszcze świniom nie zanieśłaś? bo wia-domo, Franka suka nie matka, swoją Zośką we wszystkim się wyręcza, samej się jej nie chce tył-kiem ruszyć, od rana telewizję nastawia, chleb sobie kroci, śmietaną polewa, cukrem posypuje przed telewizją na wersalce leży, chleb ćpa, a ta Zośka na tych swoich nóżkach cienkich jak pa-tyczki od rana do wieczora się krząta, a dzie-wuszce dopiero siódmy rok idzie, no i mała ona jakaś, niewyrośnięta, jedni mówią, że to po Fran-ce, bo Franka przecież też kurdupel, a drudzy ga-dają, że dzieciak nie rośnie, bo od maleńkości wiadra dla świniaków dźwiga.

To Franka wrzeszczy na Zośkę, a Zośka chli-pie i siatki się przytrzymuje, kiedy ją Franka, w najwyższych nerwach, jak wołanie nie pomaga, od siatki odciąga. To Amerykanowa zaraz wyla-tuje z domu i mówi: Pani Franko, niech pani bę-dzie tak dobra i pozwoli Zosi z Loczkiem trochę się pobawić.

Bo tego psiaka Amerykany Loczkiem przezwali, też imię dla psiaka! Loczek[No, kudłaty to on jest, ale bardziej by mu Misiek albo Puszek paso-wało.

To Franka złą minę robi, ale odmówić jej nie wypada, pięćset złotych za darmo zarobiła: Idź, idź, ale zara wracaj, bo robota czeka.

I Zośka leci, leci do Amerykan, i siedzi pięć minut, dziesięć, pół godziny, aż Franka wycho-dzi na próg i pruje się: Zośka! Zośka! do domu! Tacie śniadanie do Kółka czas zanieść!

Ale gdzieś tak po tygodniu przestała Franka na próg wyskakiwać i pruć się.

Dziwne rzeczy zaczęły się w ogóle z Franką wyprawiać.

Patrzy Ciućkowa przez okno i widzi, patrzy i własnym oczom nie wierzy, i aż się żegna, bo kto to? Zośka Franki czy nie Zośka? Ożesz, a niech mnie matka boska nakopie, Zośka! ale jak odstro-jona, a co to wesele jakieś czy święto u Ame-rykan?

Bo Zośka tak: włosy ma świeżo umyte i zache-sane, i przewiązane kukardkami i dopiero teraz widać, jakie ta Zośka ma ładne włoski, jaśniut-kie, jaśniuteńkie. I sukienkę nosi czystą, tę nie-bieską, w której to na majowe nabożeństwa Fran-ka czasem Zośkę ze sobą brała do kościoła za krzyżówki. Krótka ta sukienka, no i zimno, bo przecież listopad, na taką cienką sukienkę, ale jak Zośce ładnie! I sweterek ma nowy, na sukienkę narzucony, co to? Franka Zośce nowy sweterek sprawiła? matko, co się dzieje?

I Ciućkowa na szosę wypada, żeby się na wła-sne oczy przekonać, czy to Zośka czy nie Zośka, i dlaczego to Zośkę Franka obmyła, wyszorowała wprost, wyczyściła, odstroiła, czy jaka uroczy-stość u Amerykan?

Ale Franka ramionami wzrusza i mówi, że żad-na uroczystość, tylko Amerykany Zośkę na kakao zaprosili.

Nawet w święta, gada Ciućkowa, kukardków Zośce nie wiążesz. Franka się nadyma:

A co? Nie mogę własnemu dzieciakowi kukar-dków wiązać?

I nowy sweter Zośce kupiłaś, czy co? mów" Ciućkową.

A co, nie mogę swetra kupić własnemu dziecia-kowi? gada Franka, i ciach, drzwi zatrzaskuje" przed nosem Ciućkowej.

Ożesz ją! Ty taka i owaka! woła Ciućkową i czym prędzej do Smolarkowej leci, żeby opo-wiedzieć, co na własne oczy przed chwilą oglą-dała, i zapytać, czy Smolarkowa nie wie,

czemu to Franka Zośce nowy sweter kupiła i kukardki we włosy zawiązała?

Ale Smolarkowa nie wie, dlaczego. Sama się bardzo dziwi. Samą ją to ciekawi.

To Ciućkową mówi, że ją w dołku ściska i że się jej sowa gdakająca śniła. Nieszczęście jakieś wyniknie, mówi, bo przecież najwyraźniej widać, że Franka coś knuje.

Ale Smolarkowa mówi, że co tam Franka knuć może. Najpewniej to było tak, mówi, że

Amerikanową nagadała France o Zośce. Przecież ta Zośka zawsze szczynami i chlewem śmierdzi! A chodzi do Amerykan dzień w dzień z psiakiem się bawić. I brudna taka, że z niej brud skrobać można było. No, to Franka Zośkę wyszorowała, przecież to dla niej wygoda, jak Zośka do Amerykan nawet na trochę wleci, już Zośce jeść dawać nie musi, bo się tam ona u Amerykan pomarańczów naje, i cukierków, i czekolad.

Ale mnie się sowa gdakająca śniła, woła Ciućkową.

Yyy, śniła się, nie śniła, mówi Smolarkowa. I sweter nowy kupiła dla Zośki! woła Ciućkową.

A może ten sweter Amerykany Zośce sprawili?

Franka sama gadała, co kupiła!

yyy, ona by co dzieciakowi kupiła? Przyznać się nie chce, że Amerykany sweter dzieciakowi dali i wywstydzili. ■

To Ciućkową na Smolarkowa się obraziła, że jej sny i ściskanie w dołku lekceważy, i pognała do Wasylichy. Ale Wasylicha Ciućkowej powiedziała, że się pewno zaśmiardłej świniny na noc nazarła, to ciężkie sny miała, i że niech nie gada bele czego, bo co z tego może wyniknąć, że Franka Zośkę umyła i kokardy jej we włosy zawiązała?

To Ciućkową na Wasylichę się obraziła i pognała do Frycencrakerowej, i do Podleśnej, i nawet Dobiechowej nie ominęła. A tu patrzcie! Dobiechowa mówi Ciućkowej, że Amerikanową nad losem Franki się użalała bardzo. Niby że Franka taka biedna, chora nerwowo, przez Franka niby, bo on jest sadysta i nad Franką się znęca. Podobno Franka płakała przed Amerikanową na Franka, a Amerikanową powiedziała, że jakby co, to niech szybko przylatuje, to oni, Amerykany pomogą. Ożesz tę Franke! A niech ją matka boska w dupę nakopie! Przecież Franek jej nigdy na gębę nie założył! woła Ciućkową. Przecież to Franka Franekowi na gębę nakłada! Ożesz! To ty Dobiechowo, nie mogłaś powiedzieć Amerikanowej, jaka jest prawda?

I Ciućkową do wsi leci z powrotem, do Kółka leci, Franka za mankiet łapie i gada mu, jaka z tej Franki zaraza. A Franek słucha, słucha, głową kiwa, że niby wszystko rozumie, ale na koniec gada: Yyy, Ciućkowo, mówić to nie mnie! Ciućkowi pierdoły gadaj!

Ożesz go!

To Ciućkowa klnie się na wszystkich świętych i matkę bożą, że Dobiechowa słyszała na własne uszy, co Franka gadała na Franka przed Amerikanową, że on, Franek, bija Franke jak tego psia-ka, co go Amerikanowa odkupiła za pięćset złotych, a Franek znowu głową kiwa, i znowu gada: Wszystko to pierdoły pierdołowate.

Ożesz go! Czy ty chłop, czy nie chłop? woła Ciućkowa.

A Franek zęby żółte szczerzy i gada, że może zaraz Ciućkowej pokazać, co w spodniach nosi. Inne chłopcy w śmiech, Ciućkowa woła na Franka, że świnia, i zawraca, i do sklepu leci, żeby przestrzec przed Franką, bo ona coś knuje i Dobiechowa na własne uszy słyszała, jak Franka Franka lżyła przed Amerikanowa.

O, gada Wdowa, nie gadaj bele czego, Ciućkowo, a co to Franka knuć może? Pewno Dobiechowa ma złość na Franke za to, że Amerykany z Zośką się bawią, i tyle.

No i z przestrzegania Ciućkowej nic nie wyszło.

A źle, że nie wyszło.

Bo tak: teraz każdego dnia Zośka pięknie wymyta, wyczesana, w kukardach co rano do Amerykan idzie. I siedzi cały dzień. I Franka już Zośki nie kopie ani jej na dupę nie nakłada, ani świńniakom nie każe wiader targać, ani nic, do żadnej roboty nie pędza, nagle Zośka jak hrabianka, i patrzcie, Franka ospę sama świńniakom zadaje, pomyje im ncsi, i też do Amerykan ze dwa razy za dnia wskoczy, niby dowiedzieć się, czy Zosia grzeczna, i do Zośki już Zośka! nie drze się, tylko siunia, gada, córeczko moja kochana, gada; i też ie sama'stroi, i nawet się wymyła, i nawet ganek

wyszorowała, i sień, i kuchnię, może faktycznie Amerykany France nagadali, a zawstydzili, bo tak z siebie samej za porządki by się wzięła? Na-gadać mogli, ale dziwne, że Franka sobie gadać pozwoliła i gęby nie pruła? Oj, coś nie tak.

Oj, Ciućkowa, chyba ta Franka rzeczywiście coś knuje. Tylko co?

No i patrzy Ciućkowa przez okno, i widzi, Ame-rykan taksówkę wyprowadza, a w taksówkę ła-dują się Franka z Zośką.

Ożesz! A dokąd one jadą?

To Ciućkowa przez szosę do Smolarkowej leci, czy Smolarkowa nie wie, dokąd Franka z Zośką i Amerykanami pojechała.

Ale Smolarkowa nie wie.

A mnie się znowu sowa gdakająca śniła! Będzie nieszczęście! mówi Ciućkowa.

I czeka w oknie na powrót Amerykan. Wracają tak w obiad. Ożesz! Nie darmo sowa mi się śniła! jęczy Ciućkowa i czym prędzej do Smolarkowej przez szosę leci, ale Smolarkowa już na szosę wy-padła i też stoi, i patrzy, i patrzy, i napatrzeć się nie może.

Bo tak: z taksówki Zośka wysiada, ale jak ubrana! Jezusie! Maryjo! Płaszczyk ma niebieściutki na sztucznym futerku, z kapturkiem też niebieś-ciutkim, kozaczki ma białe na nóżkach, rajtuzki czerwone, rękawiczki futrzane, Jezusie, a jaka

0 ^dna dziewczuszka z tej Zośki, jak jej w tym niebieściutkim ładniutko, a jakie oczka ma nie-bieściutkie, a jakie ząbki białe, a jak ta Zośka się śmieje, a jak jej oczy błyszczą, a jak się cieszy, przecież chyba jeszcze nikt dotąd nie widział, co-by się Zośka Franki śmiała, zawsze wyczochrana jak świnia, wybrudzona jak świnia, w krostach jakichś, z gilami rozmazanymi pod nosem, wiecz-nie zapłakana, ożesz! i lalę ściska wielką, z praw-dziwymi włosami ta lala, a Franka Zośkę za rękę prowadzi, co chwila ją całuje i przymila się: mo-je skarbenki. Ludzie, czy widzieliście kiedykol-wiek, żeby Franka Zośkę całowała?

0 tym, jak ludzie po rozum do głowy przyszli

Kupili Amerykany Zośce płaszczyk, i sukienek nakupowali, i sweterków, i rajtuzków, Zośkę co dzień u siebie goszczą od rana do wieczora, kakao jej gotują, frykasami karmią, Zośka się zaokrągli-ła, nóżki jej nawet zgrubiały, i jeszcze przed Bo-żym Narodzeniem do Amerykanowej ciciu, a do Amerykana wujku wołać zaczęła.

Ciućkowa to w oknie siedzi, to po domach lata

1 opowiada, co przez okno wypatrzyła. I powta-rza: a mówiłam? a mówiłam? a wy mnie słuchać nie chcieli, przecież i głupi się pozna, że Franka Amerykanom swoją Zośkę podstawia.

No i nikt nie zaprzecza, bo wszyscy widzą juz. że podstawia!

Ze też wcześniej nikt na taki chytry pomys-jak Franka nie wpadł? Jak to być mogło? Prze-cież po Amerykanowej na odległość widać, że kobieta z niej zacna, poczciwa, dobra, o miękkim sercu i głupia, oj, głupia! Jak ona się nad mysza-mi lituje, nad kawkami uzala, to jak można było nie pomyśleć, że i nad dzieciarni roztkliwiać się będzie? Swoich nie ma, a do dzieciów aż się pali. Kurna! Ożesz! Mało to razy którego dzieciaka w sklepie albo na szosie zaczepiała? Głaskała po włosach? A ile razy różnym dzieciom czekolady kupowała w sklepie? Niby Wdowę z każdego gro-sika rozliczy, pół deka niedowagi nie daruje, ale dla dzieciaka chętnie po pieniądz sięga i czekola-dę kupi albo tytkę cukierków czekoladowych, tych najdroższych.

Teraz to wszyscy o tym gadają, że zacności ko-bieta, i mówią, że zawsze tak od początku gadali i wiedzieli. Gadali, ale, gówno! Jedna Franka ma-drała i wiedziała, co ma robić, żeby swoją Zośkę Amerykanom podetkać. No, ale jeszcze Ameryka-ny ostatniego słowa nie wypowiedzieli.

Zobaczy-my, kto będzie ważny na ostatku. Za wcześniej Franka dupą kręci, za wcześniej głowę zadziera.

No i patrzy Ciućkowa przez okno i widzi, a tu Smolarkowa swego Józka wystrojonego w garni-tur od pierwszej komunii za rękę przez szosę ciągnie w stronę Amerykan. Śnieżek prószy, mroź, a dzieciaka w sam garniturek ubrała, bo paltot Józek ma znoszony, po Czarusiu.

Zgłupiała ta Smolarkowa, czy co? Myśli, że na jej Józka Amerykany polecą? dzieciak miły, cze-
zeb nie' ^ USZY ma odstał3ce. oczy wylupiate, 0Y Z. przodu Popsute, ożesz, tę Smolarkowa!
Frant i°Wa ChUStkę na §łowe- 1 Przez s*°sę do dn*i leci, powiedzieć jej, że Smolarkowa Józka
16 ~ Sn»a się SoWa

chce Amerykanom podstawić. Zobacz no, woła, ja, ki Józek wystrojony, zobacz! Ale Franka tylko
wargi odeła i powiada: A niech podstawia, głupia baba.

Taka była Franka pewna swego. Ożesz ją!

To Ciućkową na szosę wypada i do Smolarko-wej leci, która się z Józkiem szarpie, bo Józek zaparł
się nogami i chlipie, że on nigdzie nie chce chodzić. Pomogę ci, woła Ciućkową i Józka za drugą
rękę ciągnie. Obie ciągną. Istny cyrk.

A tu Smolarek na szosę wypada, co wy z Józkiem wyprawiacie, baby przekłete? krzyczy. Cze-
mu Józek bez paltota na taki ziąb? Czemu w gar-nitur od pierwszej komunii odziany? Czy wam baby
na rozumie odbiło, czy co?

To Smolarkowa woła, żeby się nie wtrącał, bo to nie jego rzecz, jak Zośka może na kakao do
Amerykan chodzić, to i Józek może, na pewno go nie wyrzucą.

To Smolarek Smolarkowa ciach, ciach, na gę-bę nałożył, a do Ciućkowej mówi: A ty, babo ta-ka i
owaka, ty się jeszcze doigrasz, z ciebie by wszystką duszę wytłuc to za mało! Dzieciaka mi tu będą
pchały! Wszystkim się we łbie poprze-kręcało przez tych zasranych Amerykan, które cudze dzieci
taksówkami wożą, w niebieskie płasz-czyki stroją.

Na to Franka wyleciała, bo posłyszała, że Smo-larek i do niej pije, i woła, że Smolarek tak przez
zazdrość gada, bo każdy jeden by chciał, coby jego dzieci taksówką amerykańską były wożone.

Ożesz, ty kurduplu jeden! woła Smolarek, już ja

bym cie potraktował, woła, i tylko spluwa France d nogi, a Smolarkowa woła, że tak, tak, bez
wstydu, własne dzieci podtykać, pozwalac, zeby obce ludzie własne dziecko obkupywali, jak jakie
zebracze.

A Franka na to krzyczy: To po coś swego nie-toperza wystroiła, co? po co go od pół godziny
tar-mosisz na szosie?

A Smolarkowa głową podrzuca: Po sól go tylko posyłałam, bo mi zabrakło.

I taki cyrk.

Boto nie trzeba by tak. Trzeba mądrze i z gło-wą. Trzeba dyplomatycznie, inaczej Zośka Franki się
tu rozpanoszy. Patrzcie ludzie tylko, jak ją Amerykany, tę Zośkę, głaszczą, na spacerzy razem z
Loczkiem prowadzają, co trochę wożą do miasta, jakieś misiaki kupują, książki z obrazkami, a
Zoś-ka coraz spaślejsza, i rączki jej się gładkie zro-biły, bo teraz Franka w domu sprząta, pierze,
świniaki karmi. Jak Frankę wszyscy znają, nigdy taka chętna do roboty nie była, widać liczy, że się
jej ta robota opłaci.

Zobaczmy.

Właściwie to by Dobiechowa mogła które ze swoich młodszych podetkać, przecież Amerykany
Dobiechowa uważają. Ciućkową poleciała do Do-biechowej, namawia przeciw France, co to jest,
mówi, żeby się taka panoszyła, jakie się hrabiąt-ko z Zośki zrobiło, mała a nadęta jak purchawa,
tylko ciociu i ciociu, wujku i wujku, aż szlag człowieka trafia; ale Dobiechowa na to mówi, że ona
nie potrzebuje swoich dzieciów nikomu pod-ykac, bo i tak im lepiej, jak za Dobiecha, nikt

ich nie kopie, drągiem nie bija, dwie starsze dziewczyny jąkać się przestały, a Darek nawet li-tery
już poznał i umie pokazać, która a, a która b a która o, i będzie z niego mądre dziecko i pocie-cha,
a w ogóle jej dzieci matkę mają, od obcych poza życzliwym słowem niczego nie potrzebują.

Pożyczkę, mówi, na wiosnę wezmę, pobuduje no-wą oborę, maszyny, powiada, do siana kupie, i
nic .mi do szczęścia nie potrzeba, jeszcze tylko uwol-nić się od Dobiecha.

Patrzcie tę Dobiechowa, ożesz, jaka zaraza! Jak się odszczekuje! Pożyczkę łatwo wziąć, oddać
trudniej. Nawet Boryna żadnych pożyczków ni-gdy nie brał. Wdowa brała i marnie skończyła,
świniaki się jej spaliły, chlewnia się spaliła a Wdo-wę paraliż trzasnął. O, i tyle dobrego z
pożyczki.

Tak gdzieś koło Matki Boskiej Gromnicznej pa-trzy Ciućkowa przez okno i widzi, a tu Helka

Mańiochy szosą drepcze. Ale jak ona wygląda, ta Helka! Bo tak: widać, włosy miała zakręcone w loki i kukardami przewiązane, ale wia-ter dał te-go dnia wielki i śnieżyca, a że Helka z gołą głową, bo jej widać, Maniocha czapki na głowę nie wsadziła, coby loków nie potargać, to loki się poko-łtuniły, obmarzły śniegiem i Helka jak bałwan śniegowy wygląda. Szklan-kę w ręku zaciska, ożesz, tę Manioche, woła Ciu-ćkowa, żeby w taką pogodę dzieciaka taki szmat drogi pędzić, to już pocze-kać nie mogła na lepszą? I buciczki jakie dała Helce do założenia, ożesz! letnie buciczki, bo, wia-домо, zimowych Helka nie ma, jak do szkoły pójdzie, to dostanie, tak się kupować nie opłaci, dzieciak nie musi po dworze w mróz ganiać.

244

To Ciu-ćkowa chustkę na głowę i na szosę, do jjelki, Helka, dokąd? A Helka nawet słowa z sie-bie wvdobyć nie potrafi, taka zmarznięta, wia-trem i śniegiem przedmuchana na wylot. Ustecz-ka ma sine, oczy czerwone, policzki fioletowe, bo widać, płakała a tu taki mróz! taki mróz!

Chodź, gada Ciu-ćkowa, ja cie zaprowadzę, bo ty pewno do Amerykanów po cukier albo po sól. I razem z Helką do Amerykan stuka. Amerykanowa otwiera, patrzy na Ciu-ćkowa, pa-trzy na Helkę podobną do śniegowego bałwana, Jezus, Maria, mówi, dziecko, a ty skąd?

To Ciu-ćkowa mówi, że to Helka Maniochy. bardzo ładna i roztropna dziewczuszka, tylko że się jej loki rozkręciły na tym śniegu i wietrze, i że ją Maniocha pewno po cukier przysyła, coby pani Amerykanowa była dobra pożyczyc.

Jezus, Maria, mówi Amerykanowa, to ta Mańiocha nie ma bliższych sąsiadów? I takim małym dzieckiem musi się wyręczać w taką okropną po-godę?

No to Ciu-ćkowa mówi, że Maniocha mieszka na kolonii, będzie z pół kilometra za sklepem, nie-daleko Kulasów, ale Kulasy to takie nieużytecz-ne ludzie.

Jezus, Maria, mówi Amerykanowa, Helkę za ręce chwyta, do pieca prowadzi, na Amerykana woła, żeby koc przyniósł, do kuchni leci, herba-ty z sokiem przyrządza, na Ciu-ćkowa krzyczy, że-by dziecku nogi rozcierała, i ręce rozcierała, i buż-kę, rozcierała.

Helka płacze, Amerykanowa kocem ją owija. weter z siebie ściąga, w ten sweter też Helkę za-

245 wija, każe Amerykanowi taksówkę wyprowadzać i dzieciaka odwozić. To Ciu-ćkową mówi, że ona pokaże, gdzie Maniochy mieszkają, też się w tak-sówkę ładuje, i jadą, a Amerykan zły jak wszyscy diabli, ani słowem się nie odezwie, a Helka buczy i buczy, no, dojechali do Maniochy, ciężko szło, bo śnieg duży, Maniocha w uśmiechach jak głupia wybiega, do środka prosi, ale Amerykan Helkę w kocu i swetrze Amerykanowej Maniosze wciska i mówi tylko: jak tak można, jak tak można, tak-sówką zakręca i tyle go Maniocha widziała. I dobrze jej tak.

Dostało się Helce niezłe, że niedojda i pokraka, przez dwa tygodnie dzieciak w sińcach chodził, a potem, jak tylko Amerykanową czy Amerykana zobaczył, to od razu bielał i się trząsał.

A Maniocha i tak na tym niezłe wyszła: koc zostawiła sobie, a to był piękny koc z czystej wełny, kolorowy, dobry na narzutę, a sweter po-wiozła na targ do gminy i pięć setek wzięła. Ga-dała, że osiem, ale tam! osiem, Ciu-ćkowej mówiła Puchalska z za krzyżówek, a Puchalskiej Majew-ska z gminy, że na własne oczy widziała, bo aku-rat też była na targu: handlara odliczyła Manio-sze pięć setek i ani grosika więcej.

O tym, jak się chytrość Franki przed światem wydała
I tak luty mija, a Zośka ciągle u Amerykan
się panoszy! A o co naprawdę France szło, wydało się Prze
Wielkanocą.

Bo tak: piw się Franka za wiele w sklepie u Wdowy napiła, albo może i nie przez piwa, ale przez to, że dłużej tego wszystkiego w sobie no-sić nie mogła, chciała przed ludźmi się wywyż-szyć, a szczególnie przed Smolarkowa i Manio-cha, no i wyśmiewać się z nich zaczęła, naigra-wać, ty swojej Helce loki nakręciłaś i gówno ci z tego wyszło, a ja sobie za dulary choćby i tak-sówkę kupie. Dostanę dularów a dularów, bo Amerykany moją Zośkę przysposobią, i dla mnie zapis muszą zrobić. W dularach zapis, tak.

A Klukowa pięścią w ladę bić zaczyna, woła: Niedoczekanie! Co im twoja Zośka? Obca! Ba-wią się nią także samo jak tym psiaczkiem. Moje dziewczuchy chrzcili, ojcami są chrzestnymi, nie dam krzywdy swoim dziewczuchom wyrządzić, mnie zapis powinni zrobić.

A Franka zęby pokazuje w śmiechu: a gównu ci zrobią nie zapis.

Ożesz, ty taka, owaka, Franko zajebana!

Wątroby się wam z zazdrości przewracają, woła Franka, a śmieje się, taksówkę sobie kupie, i telewizję kolorową, i futra dwa sobie kupie, i pięć peruk, i z pięć pierścionków wielkich złotych.

Boś suka, własne dziecko sprzedawać!

E> tam, śmieje się Franka, kiwa się na wszystkie strony, pijana fest, e, tam! każda z was chciała-by być suką, której zapis w dularach robią!

Dzieciaka za dulary sprzedaje!

A ty po co Helce włosy kręciła i w mróz, niby Po cukier dwa kilometry wysyłałaś? Może nie cmlaś podetkać swojej Helki dla Amerykano-

246

247

Ale nie sprzedać, jak ty, bije się w piersi Ma-niocha.

Eee, śmieje się Franka, piwa jej w głowie szumią, dobry humor ma, widać, coś jej tam musieli te durne Amerykany naobiecować, Jezus Maria a jeśli to prawda? Niedoczekanie, a Franka swo-i je powtarza, jak się będzie w taksówce rozpie-rać i przed telewizją kolorową na nowej wersal-ce rozpychać. No, Klukowa nie wytrzymała dłu-żej, i do Franki, po prawdzie, jeśli się komu za-pis należy, to Klukowej, za jej dziewczuchy, któ-rych są chrzestnymi, powinni dbać o swoje chrzestnice, a oni od chrzcin do Klukowej ani ra-zu nie zaszli, tyle, co tam ze dwa razy Klukowej, jak do nich poszła, pomarańczów i czekolad we-tknęli, i to wszystko.

Klukowa zaczęła Frankę tarmosić, Maniocha doskoczyła, Smolarkowa, i sodoma, gomora, wrza-ski, kotłowanina, pięciu chłopów musiało baby rozdzielać.

I w ten sposób pół godziny nie minęło, a my wszyscy już wiedzieli, że Franka Zośkę za du-lary odsprzedaje!

A Ciućkowa lata od domu do domu i o tym, co Franka w sklepie pletła, opowiada, a podpusz-cza i załuje tych durnych Amerykan, bo, mówi Ciućkowa, to nie może być, żeby one takie głupie były i chciały za Zośkę dularami płacić! Piwów się Franka opila, od piwów w głowie się pokiełba-siło, trzeba do Amerykan lecieć, całą prawdę po-wiedzieć im o tej suce.

Ale najpierw do Kółka zaleciała, do Franka. Mówi mu, co i jak, że baby Frankę trzepią u Wdo-bo Franka mówi, że dularami jej Amerykany Wy'zośkę zapłaca, a jak dularami zapłaca, to zo-haczysz Franek, wyrzuci cie twoja Franusia w dnych gaciach na zbity pysk, będziesz jej wten-czas potrzebny jak zeszlóroczny śnieg.

A Franek ręką czoło pociera i mówi, że nie mo-że być, żeby Franka taka była.

To Ciućkowa mówi: leć do sklepu i sam za-pytaj.

A Franek pociera dalej ręką czoło i znowu swo-je: Nie może być, żeby Franka taka była, mówi.

A tu Franka leci, cała poszarpana i woła, coby Franek Maniosze zaraz nałożył, i Smolarkowej, i Klukowej, i tym wszystkim kurwom, takim i owakim!

A od piwów ledwo się na nogach trzyma.

No, będzie awantura, Franek okropnie nie lubi, jak jego Franka sobie podpije. Blady się zaraz ro-bi, poci się na czole. I teraz blady i już pot ma na czole, mówi: Franka, ty pijana, do domu idź. A Franka, która zawsze, jak się piwami upije, cichutka się robi i pokorna i w mysią dziurkę by się wtenczas schowała, to teraz, patrzcie na nią, pod boki się bierze, sama zataczając od lewa do prawa, i od prawa do lewa, i mówi: A sam sobie idź do domu.

Franek Frankę za rękę łapie, mówi: Proszę cie bardzo, Franka, idź do domu.

A Franka woła: Sam sobie idź.

To Franek głos podnosi: Do domu idź!

A Franka w nos mu się śmieje: nie pójdę, je- szcze więcej piwów się napije, a ciebie mam w du- Pie, i kupie sobie skrzynkę piwa, i telewizje ko- lorową, i taksówkę.

To Ciućkową szturcha Franka w bok: Sam sły. szysz, Franek, mówi.

A Franek coraz bardziej blady i spocony, coraz mocniej Frankę za rękę ściska i powtarza: Idź do domu, idź do domu. Po dobroci proszę.

A Franka woła, że ma w dupie jego dobroć, bo ona będzie miała dulary.

Jezusie, całkiem pijana ta Franka, dokument- nie, drugą ręką chce Frankowi do gęby dosię- gnąć, ale nie dosięga, bo za pijana, żeby do góry podskoczyć, i się przewala głową na Franka, i krzyczy: Ty nie będziesz już mną rządził, skoń- czyło się, ty taki i owaki, i tobie do Zośki nic, bo Zośka nie twoja.

Nie twoja, powtarza i bije pięściami we Fran- ka, i śmieje się.

Patrzmy na Franka, a z nim się coś dzieje, jakby mu nogi miękły albo coś takiego, broda mu zaczyna się trząść, a Franka dalej swoje: a ty, głupi, myślał, że Zośka twoja? Twoje są Pietrek i Heniusia, a do Zośki tobie nic!

O, cholera, całkiem źle, całkiem się ta Franka zapła, oszalała, żeby takie sprawy wyjawiać? Ożesz ją, przecież z brzuchem latała do Franka, żeby się z nią ożenił, bo przez niego zaciężyła. A jak nie z Frankiem, to z kim? Nikt inny za Franką nie łąził, tylko Franek? Chuda ona, kurdupłowata, bez cyczków, nos ma spiczasty, Ciućkową? czy ty widziałaś, żeby kto za Franką łąził? powiedz no, ale Ciućkową głową kręci, zdu- miona okropnie, bo zawsze myślała, że to Fra- nek France brzuch zrobił i dlatego nawet go dłu- go prosić nie musiała, żeby się ożenił.

0 cholera, może powrozy szykować, bo teraz to Franek Frankę przydusi!

1 patrzcie na niego, jaki siny na gębie! Ręce podnosi w górę, Jezu, tymi rękami do Franki się- ga, Jezu, szyi jej szuka widać, jakiś oślepy czy co? znaleźć nie może, po policzkach Franki ty- mi rękami przesuwa, po gębie całej, po włosach i nagle jak nie zapłacze! Jezu, żeby tak chłop płakał! Taki wielki chłop! Taki mocny! Ty kła-; miesz, Frania, ty kłamiesz? płacze Franek i swo- ją Frankę ciągle głaszcze i głaszcze.

O tym, jaka z Franki suka

I patrzcie, jak to się wydało z Franką! Czy ona księdzu na spowiedzi wyznała, że Zośka to nie jest Franka? Pewno nie, i grzech śmiertelny, najgor- szy z najgorszych nosi na sobie, grzech święto- kradztwa, bo raz na rok na Wielkanoc komunię świętą świętokradczo przyjmuje. I że Pan Bóg jej za to nie skarał dotąd? Tak pozwolił?

Ale kto się zadał z Franką? Ciekawe, kto?

Trzeba by się dobrze Zośce przyjrzeć, do kogo ona podobna?

Ale ta Zośka podobna do Franki. Oczy ma Franki, niebieskie, nos ma też spiczasty, włosy też ma Franki, jaśnutek, i zębki ma jak Franka ostre i białe.

To czyja ona jest, ta Zośka?

A głupi Franek od razu uwierzył, jak tylko ranka głową kiwnęła, że niby kłamie. Taka za- za ma szczęście, inny by się nie cackał, nie

certolił, z domu wyrzucił razem z bękartem ożesz, coby się działo, gdyby Franka nie na ta- kiego głupka jak Franek trafiła.

Upiekło się jej, jednym słowem.

A Ciućkowa ze Smolarkowa i Maniocha, i Klu- kowa czym prędzej do Amerykan i wszystko im co i jak, o France, Zośce i Franku wykładają. Amerykanowa, biedna, popłakała się. Mówi: w tej poetycznej, cichej miejscowości, gdzie jezioro ta- kie piękne, a lasy jeszcze piękniejsze, w tym za- kątku, jakby przez Pana Boga własnoręcznie stworzonym, szukała ciszy, a tu taka historia. Nigdy, mówi, nie obiecywała żadnych dolarów ani żadnych pieniędzy France, owszem, mówi, są- dziła, żeby Zosię naprawdę zatrzymać, bo dziecko miłe, dobre, ale o płaceniu nie było mowy! Coś po- podobnego, coś podobnego, powtarzała raz po raz, i mówiła, że sama już nie wie, co ma zrobić, bo przecież jeśli Franka taka, jak mówią, to dziecka szkoda.

Następnego dnia Zośka w niebieskim płaszczu na sztucznym futerku biegnie z rana do Amerykanowej. Za chwilę Amerykanowa z Amerykanem i Zośką idą do Franki. To Ciuckowa przez szosę i do Smolarkowej, i woła, żeby szybko przychodzić, bo awantura się szykuje. No i była.

Franka na podwórzu wychodzi, niby zdziwiona bardzo, a blada po tym wczorajszym opiciu się P1 wami, niepewnie jeszcze do dziś stąpa.

Amerykanowa, widać, zdenerwowana bardzo, mówi, że do domu chce wejść, bo na szosie są lu'

252

, a ona chce bez świadków tę nieprzyjemną historię wyjaśnić. To Franka cała w uśmiechach do domu prosi. O, kurna, niczego nie zobaczymy, niczego nie posłyszemy, szkoda.

Coraz więcej ludzi przychodzi, szosę depczemy, a tam, u Franki cicho, nie kłócą się, widać, wcale, nie będzie awantury czy co? Amerykany ulegną? no, ale słyszymy: Franka zaczyna mordę pruć, znaczy, Amerykany na zapis się nie zgadzają, znaczy gównem z zapisu.

Po Franka trzeba do Kółka pchnąć, mówi Ciuckowa, ale Smolarkowa mówi, że Franka dziś w Kółku nie ma, pojechał ciągnikiem do gminy.

A Franka coraz głośniej się pruje: Chcecie mojej Zośki? i, widać stąd te głupie Amerykany naprawdę chcą Zośki, ale pieniędzy nie chcą dać za nią, bo Franka się pruje: Chcecie? To zapłaćcie z góry, inaczej do sądu nie pojedę ani papierów nie podpisze. A tak, zara możemy umowę sporządzić. Zara podpisze.

Ożesz, ale suka, dzieckiem jak domem albo krową handluje.

A tu Amerykany z domu Franki wypadają. A Franka za nimi i krzyczy: I tak mi zapłaćcie, do sądu was oddam, dzieciaka mi omamiliście, cała wieś widziała, wszyscy zaświadczą!

Ale tam, patrzcie ją, bezczelną, zaświadczą! Kto y tam zaświadczał? Skoro tylko o zaświadczeniach mowa, to w dwie minuty nikogo na szosie stoi"13' PUS^o" Tylk^o Ciuckowa za swoim płotem

** czub«k głowy jej wystaje, słyszeć będzie

253

wszystko, wieczorem opowie, co i jak, a w kwestii zaświadczenia Franka może się w dupę po-całować. Za Amerykanami możemy zaświadczać czemu nie? porządne, bogobojne ludzie, trochę tylko głupawe, bo żeby cudze dzieciaki chcieć dla siebie na zawsze?

Wieczorem Ciuckową obleciała wszystkich po kolei, podobno Amerykanową, biedaczka, płakała, wychodząc od Franki z podwórza, a Franka furt się odgrażała, że do sądu poda. I zobaczycie, ga-dała Ciuckową, nie darmo mi się ostatnio noc w noc sowa gdakająca śni, ta suka, Franka, jeszcze coś wymyśli. I wymyśliła.

Bo rano przychodzi i Ciuckową patrzy przez okno, Franek do kółka idzie. W jakie pół godziny potem, Zośka na podwórzu wychodzi. Ale jak ubrana! Widać Franka zabrała wszystkie nowe ubrania, co Zośce Amerykany posprawiali. Dzieciak rączki ma gołe, stary paltocik, na nóżkach kaloski. Jezusie! Ożesz! A tu mróz dwanaście stopni! I śniegu na pół metra! Suka, mówi Ciuckową, suka, chustkę na głowę i przez szosę do Smolarkowej leci, żeby Smolarkowa na własne oczy zobaczyła, co Franka z dzieckiem wyprawia. A dalej to tak:

Zośka łązi po podwórzu, w śnieg się zapada, do siatki podchodzi, nos w siatkę wsadza, buczy, cio-cia, ciocia, potem pod dom idzie, w drzwi stuka, woła, żeby wpuścić, bo jej zimno.

U Amerykan cisza dziwna, okna pozasłaniane, i żeby dym z komina nie bił, to pomyśleć by nio-a że Amerykany wymarli. Nawet Loczek nie szczeka.

To Zośka znów pod siatkę idzie, nos wsadza, uczy: ciocia, ciocia. I znowu pod dom, w drzwi stuka. I tak w kółko.

W końcu na śniegu siadła i płacze. Aż zanosi ę od płaczu.

A tu Franka wypada z domu, wrzeszczy: Ja ci dam ciocie, ja ci na dupę dam, teraz po tych marcepanach u rodzonej matki chleb z cukrem nie smakuje.

Natłukła Zośkę, natłukła, w śnieg rzuciła i w domie się chowa. Ale u Amerykan dalej cicho. Jezu, ale suka, mówi Ciucówką do Smolarkowej, widać, umyśliła sobie na widoku znęcać się nad dzieckiem, żeby Amerykanową zmiękla i powiedziała słowo ostateczne.

Za trzecim razem, jak Franka z domu wypadła, żeby Zośkę nabić, Amerykanową od siebie w jednej sukience, z gołą głową, w rannych pantoflach i nylonowych pończochach przez śnieg leci, a za nią Amerykan, widać, chciał trzymać i nie przytrzymał, bo woła: Wracaj, wracaj! ale Amerykanową już na podwórze do Franki, to Amerykan cofa się i zaraz z futrem i szalem biegnie, tylko że Amerykanowej nie w głowie teraz okrywać się futrem, jak tu Franka Zośkę bije! Zośka Amerykanową zobaczyła i woła: Ciocia! locia! A Franka krzyczy: moje! to i bić mogę! To Amerykanową krzyczy do Amerykana: po muicję, po milicję, szybko, szybko, a Franka w nos Amerykanowej krzyczy, ale, po milicję, nawet milicja teraz nie dojedzie, bo takie zasy na drogach! a dzieciak mój, choćby zabić mogę, a wam i milicji gówno do tego, wy takie, owakie macie dularowe, tacy dobrzy z was ludzie, to dzieciaka zabierajcie, a jak nie, to won z mojego podwórka milicją nie dam się nastraszyć.

I tu się Franka łzami oblewa, i wyje, ręce załamuje: Jezusie, Jezusie, ty widzisz moją krzywdę, i tego dzieciaka krzywdę bezbronnego! Ogłupili mi je dularami, naobiecywali cudów, a teraz jak psa na mróz wyrzucają! i do Zośki, chce ją całować, a Zośka w ryk, za Amerykanowa się chowa, a Franka znowu ręce załamuje: Wszyscy wiódzą, wszyscy zaświadczą, że moje dziecko ogłupione, dziecko od matki ucieka!

Sodoma i gomora, co się dzieje na podwórzu u Franki!

I pewno by się France udało, już, już widzieli my na własne oczy, jak Amerykan futrem Amerykanowej Zośkę zarzucił, jak Amerykanowa przy Zośce kuca, i głaszcze, i pociesza, i prosi, żeby przestała płakać, bo zaraz wszystko będzie dobrze i zaraz pójdzie do Loczka, i dostanie kakao, i do łóżeczka pójdzie, ale Franka chce usłyszeć słowo ostateczne, chce usłyszeć, że w dularach zapis dostanie, chce ponaglić Amerykan, bo woła: Ale pieniądze do ręki, zara! i już Amerykanowa głową kiwa, ale Amerykan kręci głową, że nie, to Franka jak nie wrzaśnie: Właśnie że do ręki! Zaraz! i do Amerykanowej: powiem pani Amerykanowej, czemu jej Amerykan głową kręci! Powiem! Bo jego Dobiechowa przeciw mnie buntuje! Ta

256

Wyłoka! Co z każdym, jak Dobiech w kryminale po rowach się rucha. I z panem Amerykanem też się wyruchała, na własne oczy widziałam, jak się ruchali w taksówce! Z Lumpelka on też się rucha! W dularach Lumpelce płacił, a mnie za dzieciaka nie chce dularów dać?

I tu patrzemy: ręka Amerykanowej lekko, leciuteńko tylko się poruszyła, i plask, plask! France z jednej strony, z drugiej strony w gębe • grzmotnęła, a Amerykan usta otworzył, splunął całkiem po amerykańsku, trafiając prosto w guziak Franki, futro z Zośki zdarł, Amerykanowa pod pachę i tyle ich Franka widziała.

Dopiero teraz uderzyła w płacz serdeczny, dopiero teraz Zośkę nawaliła za wszystkie swoje nadzieje nie spełnione, popsute i nie do naprawienia.

O tym, jak Amerykany nas wszystkich oszydzili

Bo tak: Już zapomniało się o France i o Zośce.

Już się na nowo przywykło, że Zośka popychadło skołtunione, zasmarkane, brudne i w krostach, wiadra dzwiga. Tu u nas szybko się zapomina, inaczej by się żyć nie dało, a tak: było, przeszło.

" Sni, a się sowa

Tylko Amerykany, widać, pamiętliwe. Od czasu, jak ta awantura na podwórzu Franki się wydarzyła, ludzi nie wpuszczają do siebie. Klukowa, S<ty przyszła do nich powiedzieć, że jej dziewczuchy powyrastały z kaftaników i ojców chrzest-

nych rzecz nowe pokupować, nawet do kuchni nie poprosili. I powiedzieli, że dali dosyć, więcej nie dadzą. I faktycznie, nie dali, nawet jednego cukiereczka.

A z Dobiechowa jak postąpili niepięknie. Do-biechowa na telewizję przyszła, wpuścili ją, i Amerykan jak zwykle odwiózł do domu, ale na koniec powiedział, żeby więcej nie przychodziła, bo tylko z tego brudne plotki powstają.

Amerykanową przestała do sklepu przychodzić. Amerykan po wszystko za krzyżówki taksówką jeździ. Nawet po chleb.

Ledwo roztajało, a już majstrów wzięli i siatką cały swój teren, aż do jeziora samego ogrodzili. Amerykan skądś przywiózł psa ogromnego, pysk ma ten pies nie przymierzając jak krowa, wielki, zęby wielkie, a zły strasznie, za siatką lata i każdego obszczekuje, aż się pieni, tak by chciał pogryźć.

I za co tak? Czy kto im co złego zrobił?

Ale najgorsze stać się dopiero miało. Bo tak: pod koniec kwietnia będzie, patrzy Ciućkową przez okno i widzi, że Amerykan taksówkę na szosę wyprowadza. A, nic ciekawego, teraz Ame-rykan co i raz taksówkę na szosę wyprowadza, żeby pojechać do sklepu za krzyżówki. Ale patrzy Ciućkową dalej i widzi, a tu trzy czarne wrony nad samą taksówką kołują i kołują. Ożesz, nieszczęście będzie, bo trzy czarne wrony to nie-szczęście znaczy. No, to patrzy dalej, a i Amery-kanową ładuje się do taksówki, i jadą. Ale n», jadą w stronę krzyżówek, tylko do zakrętu.

Ożesz, to dokąd oni jadą?

Do Wdowy tylko mogą jechać albo do Kulasów, po dalej szosy nie ma, urywa się przy lesie.

I Ciućkową na szosę wypada.

Patrzy, prosto na zakręt jadą. I zaraz za zakrę-tem skracają w tę dróżkę w las, która najkró-cej do Maniochy prowadzi.

Eee, ale czego by mogli od Maniochy chcieć?

Może tak sobie, do lasu, na spacer pojechali?

Ale patrzy Ciućkową dalej, a tu czarny kot na szosie przed zakrętem siedzi. Wielki, oczy dia-belskie, czyj? nie wiadomo, nikt by czarnego kota u nas nie żywił, nawet Wasylicha, która umie od-czyniać, czarnego kota się lęka. Kiedyś gadała, że czarny kot to taki sam jak wszystkie inne, ale wyszło, że nie taki jak inne, nie. Kota czarnego żywiła, i wszystkie cztery krowy na gruzlicę za-padły. Nie od razu, najpierw jedna pociła się, ka-szlała, ale przecież szkoda dobrą krowę na rzeź oddać, no i tak te drugie się pozarażały, ale przecież nie zmrnujesz czterech krów na raz, matko, taka strata, to jak z lecznicy przyjechali badać krowy na gruzlicę, Wasyl czym prędzej swoje w las pognął, i wtedy czarny kot pokazał drogę do krów, czarny kot, diabeł! weterynarza dopadł, miauczał mu, a miauczał, pyta wetery-narz, gdzie krowy wy schowali, przecież widać, że stały w oborze, Wasylicha gada, że żadnych krów już od dawna nie mają, stracili, bo chore były, a kot w las, to weterynarz za nim i prosto na Wa-nyw z krowami! Cztery krowy diabli wzięli! nie A ?°WIE' ŻE CZARN^ KOT TO NIE DIABEL! UCW - «aj Boże czarny kot! Od razu przytopić'

A przedtem jeszcze przeżegnać znakiem krzyża świętego, żeby diabła wypłoszyć.

Dwie wrony nad taksówką kołowały czarne czarny kot na szosie, ożesz! krzyknie Ciućkową i do Smolarkowej leci, trzęsie się ze strachu opowiada, co widziała, o tych wronach i tym kocie.

To Smolarkowa chustkę na głowę i leci z Ciuć-kową na szosę, kota zobaczyć. A tu kota nie ma, rozpląnął się bez śladu, przepadł.

I nagle Ciućkową straszne przeczucie ogarnia. Przecież u Maniochy Stasieczka od pięciu lat mie-szka na komornem. Stasieczka z bękartem!

O, matko święta, prawda! żegna się Smolarko-wa.

I do Franki lecą. Opowiadają, co i jak, gdzie to Amerykany pojechali.

Ale Franka gada: Yyy, po co im taki bękart? Przecież on głupi i niemowa.

Może nie niemowa, może nie głupi. Kto to wie? Ten bękart Stasieczki wcale do wsi nie zachodzi i Stasieczka też nie zachodzi, nawet do sklepu, to i nikt nie wie, jaki bękart jest, Maniocha tylko gadała, jak się kto o bękarta pytał: yyy, głupi, yyy, niemowa. A czy Maniosze można wierzyć?

Yyyy, mówi Franka, a gdzie by oni tego bę-karta wypatrzyli, jak w domie siedzą, odgrodze-ni od

ludzi?

No to po co skręcali taksówką w dróżkę za zakrętem? I czemu trzy wrony czarne nad taksówką kołował uparcie, i czemu czarny kot, nie wiadomo czyj, za taksówką, jak diabeł się pojał? I tak gadają we trzy, gadają, a tu taksówka • wraca. Jezusie, Maryjo! Bo w taksówce siedzą Amerykan, Amerykanową, Stasieczka i ten bękart.

I Jezu! Jezu, za taksówką czarny kot biegnie, zielonymi oczyskami świeci! Diabeł! krzyczy Ciuc-kową! Ludzie, diabeł!

Nie minęło dziesięć minut, a tu Maniocha aż czerwona a zadychana od szybkiego biegu leci. I lamentuje.

Jezu, Maryjo, krzyczy, zabrali mi Stasieczkę z bękartem!

I tak to się odbyło: zajechali na podwórze Maniochy, Maniocha wybiega, promienieje, myśli sobie może, że jednak do jej Helki, jak Zośki nie chcą, przekonali się i przyjeżdżają Helkę zaprosić na kakao, ale patrzy: Stasieczka wychodzi z obory, bękart na rękach trzyma, i prosto do taksówki zmierza. Ożesz, a co to znaczy? Bo Amerykan drzwi taksówki otwiera i Stasieczka razem z bękartem w taksówkę się usadza. Bez słowa jednego dla Maniochy. To Maniocha pyta grzecznie Amerykan, że niby chce wiedzieć, co tu się dzieje. Po co im Stasieczka, na co bękart? Stasieczka ma akurat robotę przy świniach, gnój wywała. To Amerykanową mówi: niedługo się pani dowie, dlaczego. I ani głową nie kiwnie, nic, a Amerykan taksówką rusza, no i pojechali.

Tego dnia nikt w polu nie robił, bydło ryczało, a my wszystkie, nawet Boryny, na szosie czekamy taksówki Amerykan. A Maniocha cały czas ° graża się, że na milicję da znać, co jej porwano asieczkę. No, Maniocho, lepiej ty cicho siedź,

Stasieczka ani meldowana, ani co, karę jeszcze* każą zapłacić.

Za darmo żarła, za darmo miała dach nad głowę, krzyczy Maniocha, jeszcze mi wszystkiego nie odrobiła! a niech lamentuje, to przecież każdy później żałował, że nie u niego Stasieczka zleżała. Bo tak: pięć lat temu, zimową porą, Stasieczka tu przywędrowała, nie wiadomo skąd, bo nigdy nie chciała powiedzieć, skąd pochodzi, ani żadnych papierów przy sobie nie miała, nic. Zachodziła do ludzi, pytała o robotę. Ale, zaciężna, wiadać, że zaraz zlegnie, brzuch aż pod brodę sterczy, kto tam by potrzebował taki kłopot. I tak pod wieczór do Maniochy zalała. I u Maniochy stęknęła kilka razy, nogi rozwalila i ten bękart z niej wyszedł. Poprosiła Maniochę o szmatę, wiadro, podłogę po sobie umyła, bękartą okręciła w koszule i powiada: To ja już pójdę, Bóg zapłać.

Wystraszyła się Maniocha, bo tak: pójdzie i albo zamrznie w lesie, bo noc późna i mroźna, albo bękartą gdzie porzuci, i wtenczas nie daj Boże, milicja się przyczepi. Podetknęła Maniocha Stasieczce kapuśniaku, Stasieczka pojadła, i mówi: Bóg zapłać. Pobożna, co słowo to: Bóg zapłać. I tak została, najpierw do rana, a potem Maniocha wykombinowała sobie, że tak: zdrowa, młoda, cicha, chętna do roboty, niech zostanie, wygnąć zawsze będzie czas. Ale nie wygnała, bo wielka korzyść z tej Stasieczki, oj, wielka. Wszystko obrobi, i świnię, i krowy, i w domu sprzątnie, i * polu wyhaka. I cicha, małowówna, pobożna. Swoje robi, idzie do swojej komórki, świecę zapala i modli się, a modli. I potrzeb żadnych nie o pieniądze się nie upomina, byle jeść dostała • ubranie. I z bękartem też nie ma kłopotu. Naj-Dierw Maniocha myślała, że zemrze. W szmatkach bękart leży, nie zapłaczę, nie zajęczy, głodny nie głodny, w gównach upaprany, ale zawsze cichuteńki, taki inny niż inne, leży, leży, rączkami się bawi, uśmiecha się do nie wiadomo czego, i nie umiera. I nie umarł. Jak się ten bękart uchował, Bóg jeden wie, widać Bóg tak chciał, i tak się stało, jak Bóg chciał, uchował się, chociaż Stasieczka o niego mniej dbała niż o świnię w chlewie. Piąty rok teraz bękartowi, nie ochrzczony, ludzkiego imienia nie dostał, Stasieczce ani trochę na bękartcie nie zależy, aże Maniocha, bywa, krzyczy na nią: Stasieczka, a zajmij się swoim bękartem, zawsze to dziecko, a Stasieczka na to: dziecko, ale grzeszne, i zaraz żegna się, i świecę idzie palić a modlić się.

Tak to ze Stasieczka i jej bękartem. A teraz Amerykany Stasieczkę i bękartą uprowadzili. Dokąd? I po co? Jezu, po co?

To czekamy na szosie.

Pora obiadowa minęła, a Amerykany nie wracają.

Czekamy.

Tak koło piątej, patrzymy: jadą!

A Stasieczki w taksówce nie ma. Tylko bękart.

Ładny chłopczyk. Włosy jasne, oczy wielkie, zielone, usta małe, nosek drobny. Oj, ładny, ładny chłopczek z tego bękarta! I gdzie go Amerykanie wypatrzyli? Musi na tych swoich dalekich spa-
'emh' SdZleŚ W lesie naP^otkali albo nad Jezio-' zaśadali, i dowiedzieli się, czyj on, i skąd.

To widać, ten bękart Stasieczki ani nie niemowa ani taki dziki, ani nie taki głupi, jak gadali.

Maniocha do Amerykan doskakuje: Gdzie Sta sieczka, woła.

Amerykanową głową uprzejmie kiwa, ręce rozkłada: nie wiem. Zostawiliśmy w mieście. Wra-cać tu nie chciała.

Ożesz! Zapłacicie mi za Stasieczkę! krzyczy Maniocha. Proszę nie krzyżeć! mówi Amerykan.

Ożesz! krzyczy Maniocha, ożesz! Wy takie i owakie! Na milicję pójde!

Obawiam się, mówi Amerykan, że milicja sa-ma do pani przyjdzie.

Jak to? Jak to? krzyczy Maniocha. Ponieważ przez pięć lat przetrzymywała pani u siebie kobietę z dzieckiem bez meldowania.

Do widzenia, mówi jeszcze grzecznie Amerykan, a nas wszystkich szlag trafia, bo jakże ma nie trafiać?

Skurwysyny one są, te Amerykanie ostatnie!

Jeszcze was Matka Boska za to wszystko po-karze! krzyczy Ciućkową.

Jezu, Jezu, milicja do mnie, woła Maniocha.

A tak, tak Maniocho, mówi Ciućkową, a ga-dałam, zamelduj, a teraz ci przyjdzie kolegium i karę każą płacić.

A tu Amerykan, na nasze krzyki nie zważając, jakby nas na szosie nie było wcale, bramę odsu-wa i swoją wielką taksówką amerykańską na podwórze wjeżdża, i patrzymy, a tu Amerykano-wą wysiada i tego bękarta na ręce bierze i do domu wnosi. I drzwi się za nimi zamykają.

Ożesz! Ale skurwysyństwo, ale wielkie!

Więc to tak? To oni France zapisu dać nie chcieli za ochrzczonego dzieciaka, a takiej Sta-sieczce dali? Musieli dać, zapłacić, skoro Stasiecz-ka od Maniochy nawet szmat nie zabrała, skoro się nawet po swoje szmaty nie wróciła. Musieli dużo dać Stasieczce. Och, już ona od nich wyłudziła! I jeszcze przeciw Maniosze na mi-licję donieśli, ożesz, ale skurwysyństwo to ostat-nie!

I wszystko cichcem, po złodziejsku, po kryjo-mu, że nikt nawet się nie domyślił niczego, że nawet Maniochy niczego nie wiedziały, w jakie to knowania ze Stasieczka Amerykanie wchodzą? O, musieli dobrze Stasieczkę opłacić, skoro pary z gęby nie puściła! Sodoma i gomora, żeby tak ludzi oszydzić! I teraz taki bękart ma być Ame-rykan? Uch, niedoczekanie jego, chyba żeby sprawiedliwości na świecie nie było!

0 tym, co się później stało

Bo tak: Szlag wszystkich trafiał straszny. Po-za jedną Dobiechowa, każdy coś przeciwko

Ame-rykanom wywlekał a judził. Tyle krzywdy ludz-kiej, Dobiech z Klukiem w kryminale gniją,

Ku-las na gardło wciąż chrypi od Dobiechowego przy-duszenia, nie pozbierał się już Kulas, nie;

Klu-kowa na chrzest wykosztowała się bezpowrotnie, Wdowa ze strachu przed Amerykanami musi

1 teraz odważać akuratnie, bo się baby nauczyły też na wagę spoglądać, i jak co brakuje, zaraz

264

265

morde prują; Ciućkowa grzywnę na kolegium za brudy zapłaciła, Maniocha też kolegium miała i też musiała płacić duży pieniądz, ożesz, lista krzywd długa, każdy na tę listę ze swoim żalem się

wpisuje, i żal ludzki rośnie, rośnie, w górę wielką urasta, Maniocha z Franką się przeprosiły, najserdeczniejsze teraz one przyjaciółki, rzewnymi łzami oplakują krzywdę swoich bezbronnych dzieciów, gdyby chociaż te Amerykany się opamiętały, pozbyły bękarta, ale miesiąc mija, drugi, trzeci i czwarty, i piąty, wiosna przeszła, lato, jesień głęboka, a bękart panoszy się, i pa-trzcie na niego: oczy mu się śmieją, gęba też, mama, tata, woła na Amerykan, a jak oni mu do-gadzają, jak go ubierają przepięknie w dularowe ubrania, karmią dularowymi przysmakami, jak całują, jak pieszczą, ożesz! to i ta góra żalu i krzywdy aż do nieba urosła i przewalić się kie-dyś musiała. I przewaliła.

Zmówiliśmy się my w komitet, żeby Ameryka-nom sprawiedliwość własną ręką wymierzyć. Ale jak wymierzyć? Szyby powybijać? Dom im pod-palić? To kryminał przecie!

To najpierw my im za siatkę różne świństwa rzucali. Kawce czy wronie łeb się ukrećciło, i za siatkę! Kota Franek pomęczył, i za siatkę! Kurak komuś zdechł, i za siatkę! Prosiak padł, i za siat-kę!

Ale z tego tyle wyszło, że Amerykany przeciw nam otwarcie wystąpili. Jak im Ciućkowa wiadro gówien przez siatkę na róże wylała, wezwali mi-licję. Milicja Ciućkowa powiozła do gminy, Pra* tokół spisali, i znowu kolegium dla Ciućkowej, i znowu musiała płacić! Jak prosiaka zdechłego znaleźli, powiadomili znowu milicję. I znowu mi-licja szwenda się po wsi, przepytuje ludzi, grozi kolegiami, ale, teraz to się milicja mogła w dupę pocałować, nikt nie wie, czy to prosiak zdechł.

Księdza też nabuntowali i ksiądz z ambony pu-blicznie nas oszydził, nazywając dzikimi ludźmi i wzywając do opamiętania. No, to my się za-wzięli i na księdza napisali do samego biskupa, że jak po kołędzie jeździ, to pieniądz wymusza, mniej mu dać nie można niż dwieście złotych, bo zaraz krzyczy i opłatka nie chce zostawić ani obrazka świętego, i że to nie po bożemu. Jak wojna, to wojna! Jeszcze się taki nie urodził, coby z nami wygrał! Amerykany dularami księdza przekupili i teraz ksiądz przeciwko nam? Bękarta amery-kańskiego uznaje?

I do Amerykan my się dobierzemy. Ożesz ich! Jeszcze płakać będą. O, to, to! O to chodzi, żeby płakali! A żeby płakali, trzeba im bękarta dopaść! Bękarta dopaść, przetrzymać go gdzieś parę dni, niech Amerykany swego bękarta szukają, niech lamentują, niech rozpaczają, o, to, to! Tak trzeba zrobić! I tak zrobiliśmy.

Przez cały długi tydzień komitet w osobach: Ciućkowa, Maniocha, Manioch, Franka i Smolarkowa na zmianę na bękarta czatowali. Cały ty-dzień! bo bękart zawsze z Amerykanami. Ale oli-wa sprawiedliwa, udało się dnia ósmego! Bękart na podwórze wyszedł, potem do sadku, potem nad jezioro, piłką się bawił, za wysoko podbił i piłka mu za siatkę wyleciała. Maniocha piłkę ucapiała i powiada: chcesz piłkę? To chodź do mnie. Prze-łaż. Znał Maniochę, a może nie dlatego, że znał, może on się już całkiem lęku przed ludźmi wy-zbył, to i po piłkę przyszedł, rękę wyciąga, a tu już Smolarek z workiem czeka, worek bękartowi na głowę, jak świniakowi, i po krzyku.

Zresztą nawet nie krzyknął ani nie pisał nawet.

Smolarek z bękartem w worku lasem się prze-krada do Maniochy, bo Maniocha daleko od wsi, stodołę ma przy lesie, słyszeć nikt nie usłyszy, jak się bękart rozedrze.

A Ciućkową po domach lata i w okna stuka, i każdemu gada, co wreszcie bękarta się ucapilo! Do Pipka tylko, Borynów i Dobiechowej nie stu-kała, bo Pipek, Boryny i Dobiechowa niepewni. Jeszcze Amerykanom doniosą.

I nim Smolarek lasem się kryjąc do Maniochy z bękartem przybiegł, już u Maniochy czekają i Franka, i Franek, i Ciućkową, i Ciuciek, Kluko-wa, Smolarkowa, Frycencrakerowa z Frycencrakerem, Sołtyska, ale bez Sołtysa, bo Sołtys w rozjeździe, kupa ludzi, dużo nas tu, wszyscy za-sapani, dyszący drogą pośpiesznie przebytą i tą chwilą, że wreszcie bękarta dopadliśmy, że wresz-cie sprawiedliwość się stała!

Wysypał Smolarek bękarta z worka na klepisko w stodole, patrzcie go, jak to ubrany, w jakie spo-dnie, swetry, jaką wiatrówkę ma na futerku, nie-doczekanie jego! Maniocha aże zbladła, a Kluko-wa aże się trzęsie, i dalej, jak nie zacznie na bę-karcie szarpać jego dularowy przyodziewek, a za Klukowa Franka doskakuje, i Maniocha, i Smo-larkowa, a piszczą, a sapia, a dyszą, zdarły, zdar-ły do naga, a bękart cichy, cichuteńki, nie krzyk-nie, Jezu, żeby on wtenczas krzyknął, żeby! mo-że jakieś opamiętanie na nas by przyszło, ale on nie krzyknął, jak kukła z rąk do rąk pozwalał się przewalać, nie krzyknął, Jezu, dlaczego? dla-czego nie krzyknął? patrzył na nas

tylko tymi swoimi wielkimi oczyskami, po twarzach naszych wodził i nie krzyczał.

O, cholera, ty bękartie, patrzeć to na nas nie będziesz! Co się wślepiasz, co?

Upadł już, ale wciąż nie pisnął, nie jęknął, głowy sobie nie osłaniał ani niczego, pomiot diabelski, to on się wtenczas w czarnego kota na zakręcie przemienił, on! te same ślepia zielone! krzyknie Ciućkową, on, poznaje, och, te jego zielone ślepia niemożliwe, jak patrzę, zamknąć mu ślepia, zamknąć! dyszą chłopcy, rosłe, w walonkach, dyszą baby, zapocone, czerwone, rozkudłane, a pośrodku, na klepisku, w resztkach słomy, co została po mlóceniu nie uprzątnięta, bękart leży cichutki, cichuteńki, oczy już zamknął, nie patrzy na nikogo, ale my patrzym, dyszący, zmęczeni: leży golutki, malutki, kruszyna taka, taki jakis poskręcany, jakby już nieżywy, rączki rozwalone jakby go kto na krzyżu chciał rozpinać, nóżki poskręcane dziwnie, nieprawdziwie, Jezusie! szepcze ktoś. Kto to szepnął: Jezusie? Kto? Ludzie, kto z nas pierwszy szepnął: Jezusie?

A tu Franka z piskiem nogą znowu w bękartą zamierza. Jezusie! Kto znowu Jezusie wypowiedział? Ludzie, kto Jezusie powtórzył? Franek? Jak blady, jak upiór, Frankę chwyta, odciąga, z całej siły odpycha, aż się Franka przewala na Ciućkową, i cisza się taka robi, taka straszna jakaś że wyć by się chciało w tej ciszy, ale nikt nie wyje, nikt, tylko sapanie Franki słyhać, coraz głośniejsze, i nagle Franka krzyczy: Ludzie!

Uciszyć ją trzeba, czym prędzej, na litość boską, uciszyć, jeszcze kogoś tym krzykiem sprowadzi, nieszczęście wywoła, Smolarek doskakuje do Franki, ręką gębę jej zatyka, mocno zatyka, widać, jak Franka się szamocze pod tą ręką, jak jej oczy na wierzch wylażą...

Jaka cisza.

Ktoś jęczy.

Kto to jęczy?

Ludzie, kto z nas jęczy?

Rusza rączką, rączka mu opada nieposłuszna w słomę, oczy otwiera, jęczy cichutko, cichuteńko.

Ludzie, mówi w tej ciszy Maniocha, i cośmy zrobili, ludzie?

Znowu rączką rusza; pod głowę mu podłożyć słomy, okryć go, zakryć, nie patrzeć, nie widzieć.

Jezusie, oczy otwiera. Twardy w nim żywot, Jezusie, a czego te oczy u niego takie wielkie, takie wielkie, Jezusie, gdzie schować się przed tymi oczami, bo patrzy na nas, patrzy, widzi. I cisza już taka, że chyba sąd ostateczny odbywać się będzie. Jezu, umrzeć w tej ciszy, skonać, prosić cię, Jezu, o przebaczenie, i Ciebie, Matko Przenajświętsza, Jezu, oczy bękartą zamknęły się z powrotem, cisza i słyhać wprost w tej ciszy, jak łzy mu spod zamkniętych powiek się toczą, ludzie, on płacze, on płacze, ludzie, ludzie, i co teraz?

Co teraz, ludzie?

Patrzył tak przytomnie.

Tak przytomnie patrzył.

Widział nas wszystkich. I mnie, i Ciućka, i Ciućkowa, i Maniocha, i Maniochę, i Wasyla, i Wasylicę, i Frycyrakera, i Frycyrakerową, i Franka, i Frankę, wszystkich, wszystkich. Zapytają go, a on odpowie, wymieni wszystkich, wszystkich wskaże, wszyscy pójdą do kryminału. I umrą nasze pola, i umrą nasze zboża, i nasza trawa umrze, zarosną pokrzywami podwórza, poczernieją od kurzu szyby.

Co teraz, ludzie?

Patrzył tak przytomnie?

Przecież my go chcielibyśmy tylko o chłodzie kilka dni przetrzymać, chcieli my płacz i zawrodozenie Amerykanowej zobaczyć, narozkoszować się tym płaczem, tego my chcieli, a tu leży bękart golutki, siny, strużka krwi krzepnie na jasnych włosach, rączki rozwalone jak na krzyżu, nóżki poskręcane nieprawdziwie, leży, płacze, łzy wielkie toczą się po policzkach, ludzie.

Ludzie, ktoś mówi.

I strach straszny rzuca nas teraz na kolana. Klękamy wszyscy, a pośrodku nas on leży.

Klękamy. Nowennę do Matki Przenajświętsze;) zanosim: Krynico sprawiedliwości, zmiłuj się nad nami.

Ale co robić, co robić?

W worek zawiązać i dotopić razem z kamieniem, żeby na wierzch nie wypłynął? Kto to

powiedział, że dotopić? Kto?

^ Może ktoś szepnął tylko, a może tylko pomy- ' • 1 ta myśli taka głośna, tak krzyczy nam

wszystkim w oczach, w naszych twarzach. Milczymy, a ona krzyczy. Milczymy, usta dociskamy, a ona wyje. Ale kto dotopi?

Patrzmy po sobie. Patrzmy. Krynico sprawiedliwości, zlituj się nad nami, kto? Teraz nikt nie chce dotapiać. Teraz oczy opuszczamy, krynico sprawiedliwości, zmiłuj się nad nami.

Oczy podnosimy. Patrzmy po sobie. Nienawidzimy się. Jezu, jaka nienawiść nam z oczów bije, teraz jeden drugiego by pozabijał za to, co wszyscy wspólnie zrobili. Teraz nie ma takiego, co by grzech na siebie wziął.

Może poczekać, aż bękart sam ducha do reszty wyzionie? Wtedy grzech mniejszy, wtedy grzech nie taki.

Krynico sprawiedliwości, zmiłuj się nad nami. Arko przymierza, zmiłuj się nad nami. Kto to pomyślał: poczekać? Milczymy, usta dociskamy, kto to powiedział: poczekać?

Do wieczora, do wieczora najdalej zmrze, wieczorem, nocą; ciemną w worek, do worka kamień, i w łódkę, jezioro głębokie, nie wypłynie. Odejść stąd trzeba, żeby sobie skończył, ale odejść straszno, i stać tak też straszno.

Krynico sprawiedliwości, zmiłuj się nad nami-

Luudzieeee!

Kto to krzyczy tak do nas, tak ku nam; jakby o ratunek wołał: Luudziee? Luudzieeee, powtarza. Luudziee.

Amerykanową w jednej sukience, z gołą głową.

272

między nami klęczącymi idzie, powtarza: ludzie, ludzie. Nad bękartem się zatrzymuje. Ludzie. Klęka. Pochyla się.

Jak patrzy w niego, jak patrzy. Jakby go sama rodziła w mękach najgorszych. Jakby go sama własną piersią wykarmiła, wykołysała własnymi rękami. Ludzie, mówi jeszcze raz.

Głowę ku nam podnosi. Patrzy na nas. Nie poznaje.

Ludzie? pyta.

Oczy jej ogromnieją, i nie masz w nich nienawiści. Oczy jej nas pytają: ludzie? Oczy jej bez nienawiści, i to nas przeraża, to najstraszniejsze ze wszystkiego, te oczy bez nienawiści na nas patrzące. Patrzy, ogląda nas tymi oczami najstraszniejszymi, patrzy. Nie do wytrzymania to patrzenie. Patrzy na nas. Skąd znamy my jej oczy? To Amerykanową na nas patrzy, pyta: ludzie? czy to Lumpelka klęcząca przy podgiętych nogach swego Jesienina?

Nie do wytrzymania to patrzenie. Uciec trzeba przed nim. Uciekamy. Po kolei. Ja, Ciuczkową, Ciuciek, Franek, Franka, Klukowa, wszyscy, jedno po drugim, uciekamy. Maniocha rygluje się w domie.

Nie widzimy

A ona, z tymi swoimi pytającymi oczami, zostaje tam sama. Nie widzimy jej, nie ma nas przy mej, uciekamy, ale wciąż ścigają nas jej oczy. Ludzie? Nie widzimy jej, uciekamy, odtąd zawsze nasó d° idziemy, bo zawsze i wszędzie te oczy ludzie?°Padną! dogonił*! dościgną, aby zapytać: jej, uciekamy, ale widzimy i wi-dZieć będziemy już zawsze, jak włosy krwawe i garnia z czoła swego dziecka, jak swoje dzieło unosi, w ramiona bierze, i niesie, niesie nie, biegnie najkrótszą drogą przez las, biegnie Jr wieś pustą, umarłą, zaryglowaną, straconą 7 swego domu, położonego w poetycznej miejscowości nad poetycznym jeziorem.

O tym, jak Kulasowa oblała pomyjami Frankę i Ciućkowa 5
O tym, jak Kulasa w gazecie wydrukowali 14 O tym, jak ta noc minęła 23
O tym, jak Amerykany dom Kulasa kupowały 34 O tym, jak Ciućkowa kolka sparła 44 O tym, jak się wydało, gdzie teraz Kulasy mieszkać będą 53
O tym, jak Kulas na Wdowę donos napisał 64 O tym, jak my planowali, żeby Kulasa szlag trafił 71 O tym, jak Amerykany wszystkie plany nam pokrzyżowali 78
O tym, jak Amerykany wyglądają i jaka z Ciućkowej świnia 83
O tym, że Amerykany dom Kulasa chcą burzyć 85 O tym, jak się Ciućkowa naszymi wekami objadać zaczęła 94
O tym, jak Franka Ciućkowej świnie podłożyła 98 O tym, jak Ciućkowa zaczęła się na Amerykanach mścić 101
° tym, jak dalsze świństwo Amerykan na wierzch wypłynęło 105
O tym, że Amerykany kąpią się dzień w dzień 109
° tym, jak Kluk z Dobiechem przez Amerykan do kryminału powędrowali 115
° tym, co się później działo 123
° tym, co się dalej działo 130
° tym, jak Klukowa chrzciny wyprawiała 134 ^m, jak Amerykanowa kawek broniła 140
° tym, jak Borynowa zległa 144
tym, w jaki sposób Amerykanowa przekonała się do Dobiechowej 155